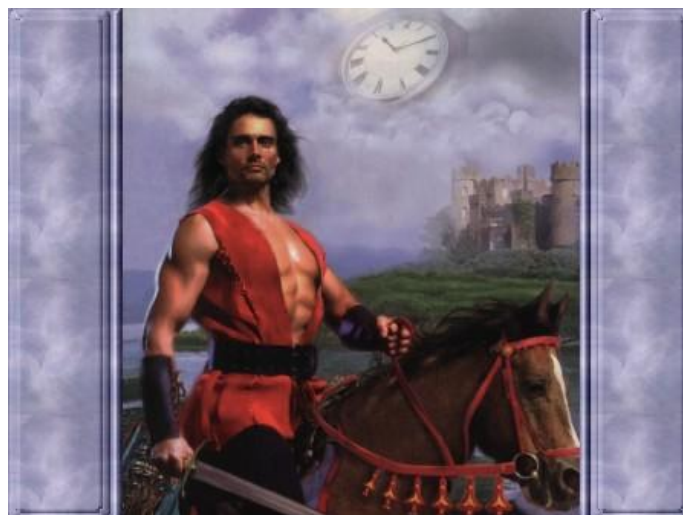




*Michelle Willingham*



*W pułapce uczuć*



**„Waleczni bracia MacEgan” - 01**

## Słownik terminów irlandzkich użytych w książce

*a chroí* - kochanie

*a dalta* - dosłownie: wychowanek, termin używany przy zwracaniu się do przybranego syna

*a ghrá* - ukochana

*a iníon* - córeczka

*a stór* - moja droga

*aenach* - lokalny jarmark

*aite* - przybrany ojciec

*bean-sidhe* - boginka

*brat* - wełniany szal noszony wokół ramion, zarówno przez kobiety, jak i przez mężczyzn

*brehons* - sędziowie rozpatrujący sprawy sporne

*cailín* - dziewczyna

*corp-dire* - zwyczajowa grzywna za zadane rany

*craibechan* - aromatyczny posiłek, przyrządzany z siekanego mięsa i warzyw

*dia dhúit* - powitanie, dosłownie: niech Bóg będzie z tobą

*ech* - koń używany podczas walk

*eraic* - odszkodowanie, dosłownie: cena krwi

*flaiths* - przedstawiciele wielkich rodów

*léine* - długa suknia spodnia noszona przez kobiety lub krótka koszula noszona przez mężczyzn

*méirge* - kolorowa chorągiew

*níl* - nie

*rath* - forteca

*sibh* - boginki

*sibh dubh* - duchy ciemności

*tá* - tak

*tuatha* - miasteczko lub wieś należące do jednego klanu, dosłownie: ludzie

# *Rozdział pierwszy*

*Irlandia, rok 1175*

- Aileen, tam leży trup! - Lorcan wpadł do kamiennej chaty, przestępując z niecierpliwością z nogi na nogę.

- Trup? - Aileen Ó Duinne wypuściła z rąk zebrane rano w ogrodzie główki czosnku. - Jesteś pewien, że nie żyje?

Lorcan wzruszył ramionami.

- Nie ruszał się. I wszędzie jest pełno krwi.

Pewnie chłopak miał rację. Aileen nie traciła jednak nadziei. Bo jeśli ten człowiek jeszcze żył, być może będzie mogła go uratować.

- Gdzie go znalazłeś?

- Pokażę ci. - Lorcan pomyślał przez chwilę i w jego ciemnych oczach pojawił się niepokój. - Będę miał kłopoty, że ci powiedziałem? On już nie żyje.

Aileen potrząsnęła głową.

- Nie martw się. Dobrze, że przyszedłeś z tym do mnie.

Nie wolno mi, pojawiła się ostrzegawcza myśl. Jeśli dowie się o tym wódz klanu Seamus Ó Duinne, może ją ukarać. Nie wolno jej było uzdrawiać nikogo z klanu.

Ale to nie był czas na takie rozmyślania. Bogini światła Belisamo, spraw, żeby żył.

Lorcan wszedł za nią do chaty, kiedy napełniała koszyk lnianymi szarpkami, żywokostem i krwawnikiem.

- Zaprowadź mnie do niego - powiedziała.

Chłopak pognął w stronę północnego pastwiska. Aileen biegła za nim, mijając po drodze kilka sąsiednich kamiennych chat. Jeden z mężczyzn przerwał pracę w polu, wlepiając w nią wzrok pełen niesmaku.

Aileen odwróciła głowę.

Nie kłopotuj się tym, co sobie pomyśli, nie robisz nic złego, nakazała sobie.

Ale poczuła się upokorzona. Mieszkańcy wioski nie zapomnieli o prześladowającym ją pechu.

Kiedy biegła za Lorcanem, poranna rosa zwilżyła brzeg jej sukni. Chłopak pędził przed nią, wskazując na zawietrzną stronę wzgórza.

Postrzępione wierzchołki traw kołysały się na wietrze. Część z nich była pognieciona przez ciało mężczyzny, który leżał twarzą w dół. Nienaturalne ułożenie kończyn wskazywało na upadek z konia. Jego krew poplamiała trawę. Aileen drżały ręce, kiedy wyciągnęła je, by dotknąć mężczyzny.

Jej uszu dobiegł przytłumiony jęk. Wszyscy święci, on żył.

Dzięki wam, bogowie. Dali jej drugą szansę, by mogła się sprawdzić. Zamierzała ją w pełni wykorzystać.

- Sprowadź Riordana - poleciła Lorcanowi. - Trzeba go przenieść. Niech przyprowdzi ze sobą konia.

Nie mogła pozwolić mu umrzeć. Nieważne, co inni myślą o jej umiejętnościach, wiedziała, że może go uratować.

Kiedy Lorcan pobiegł po pomoc, odwróciła leżącego mężczyznę. Na widok jego opuchniętej twarzy zapało jej dech w piersiach. Mimo ran rozpoznałaby go wszędzie. Connor MacEgan. Nigdy nie myślała, że znów go zobaczy.

Strach i ryzyko sprawiły, że nagle poczuła niepokój. Dlaczego zrzędzeniem losu ze wszystkich mężczyzn na świecie trafił w jej ręce właśnie ten?

Jego przystojna twarz prześladowała ją w snach od dawna. Wyraźne usta, prosty nos i mocno zarysowana szczeka były spadkiem po wikingach, przodkach ze strony dziadka. Krew pozlepiała jego złote włosy i sączyła się z głębokiej rany na skroni.

Kiedyś kochała go. Przeszył ją ból na to wspomnienie, ale odrzuciła je. Sztyletem przecięła wełniany pas, odsłaniając dobrze umięśniony tors wojownika. Miał na ciele wiele dźgnięć, ale wszystkie były płytkie.

Jak długo tu leżał? Patrząc na jego poszarzałą twarz, zastanawiała się, ile stracił krwi. Być może było już za późno na ratunek.

Nie myśl o tym, nakazała sobie.

Opatrzyła tamponami jego piersi, a potem zajęła się ranami głowy. Przycisnęła ranę na skroni, by zatamować krwawienie. To wtedy zauważyła ciemne opuchlizny na jego rękach i nadgarstkach. Połamane kości pewnie będą wymagały złożenia.

On nie może umrzeć, pomyślała.

Musiała przetransportować go do chaty dla chorych, by opatrzyć mu ręce i zaszyć głębokie rany, ale nie poradzi sobie bez pomocy. Gdzie jest Riordan?

Horyzont ciągnął się w nieskończoność i nie widać było ani chłopaka, ani Riordana. Nie mogła liczyć na żadną inną pomoc. Większość mieszkańców wioski uważała, że jest przeklęta.

Wyciągnęła z koszyka kilka ząbków czosnku i przyłożyła delikatnie do torsu mężczyzny. Ciasno owinęła rany i modliła się, by czosnek odgonił demony gorączki.

W końcu usłyszała zbliżający się tętent konia. Poczowała ulgę. Pomachała do Riordana, kiedy ten zsiadał z konia. Krzepki mężczyzna, przywykły do pracy w polu, był wyższy o głowę od większości mieszkańców wioski. Miał rumiane policzki i bez trudu można go było rozpoznać po jasnorudych włosach.

Wyraźnie był zadowolony, że to właśnie jego wezwała na pomoc. Zawsze szukał powodu, by być blisko niej, zwłaszcza teraz, kiedy została wdową. I był jedynym mężczyzną, któremu mogła zaufać.

- Żyje? - spytał.

- Ledwie. Musisz mi pomóc przewieźć go do chaty chorych.

Uniosła ciało Connora do pozycji siedzącej. Nawet się nie poruszył.

Kiedy Riordan zobaczył twarz mężczyzny, jego współczucie zamieniło się w złość.

- Connor MacEgan - powiedział z goryczą w głosie. - Powinnaś tego bękarta zostawić tu, gdzie leży.

- Jestem znachorką - odpowiedziała Aileen. - Gdyby nawet sam diabeł potrzebował mojej pomocy, też bym jej udzieliła.

Riordan mruczał coś pod nosem, ale pomógł jej umieścić rannego na koniu.

- Co go tu przyniosło? - spytał Riordan. - Myślałem, że wrócił do swoich.

- Jeśli przeżyje, sam go o to spytasz.

Twarcz Riordana spochmurniała.

- Pomagam mu tylko ze względu na ciebie, Aileen. Nie mam zamiaru z nim rozmawiać.

Ukryła rozdrażnienie, poganiając konia.

- Spieszmy się. On musi przeżyć.

- Dlaczego? Ze względu na uczucia, jakie do niego żywisz?

- Bo jeśli umrze, będzie to tylko potwierdzenie tego, że jestem przeklęta. Jeśli przeżyje, Seamus być może pozwoli mi znowu leczyć.

- Przecież nikt nie wie, że go znalazłaś - powiedział z naciskiem Riordan.

- Lorcan go znalazł. Wszyscy będą o tym wiedzieli, zanim zapadnie zmrok. - Nie miała co do tego cienia wątpliwości. - Odesłałeś go do domu?

- Tak.

- To dobrze. - Nagle zmroził ją strach, że Connor mógłby nie odzyskać przytomności. W ciągu całej drogi ani razu się nie poruszył.

- Wciąż mi się to nie podoba. Może powinniśmy go zawieźć do Seamusa?

Aileen nie zamierzała zmarnować szansy, a już na pewno nie z powodu zazdrości jednego mężczyzny. Położyła mu dłoń na ramieniu.

- Uspokój się. Kiedy wróci do zdrowia, odejdzie.

Jej dotyk wywołał błysk w oczach Riordana i nagle pożałowała swojego gestu.

Riordan uściśnął jej dłoń i wyraz tęsknoty znów pojawił się na jego twarzy.

Pomyślała, że taki niezawodny, dobry człowiek jak on byłby dobrym mężem. Już dawno porzuciła marzenia o przystojnych wojownikach. Mężczyźni tacy jak Connor MacEgan nawet jej nie zauważali.

W ciągu kilku chwil dotarli do małego skrawka ziemi, który mogła nazwać swoją własnością. Kiedy mijali rzędy roślin, Aileen stwierdziła, że kłocza kosańców i kwiaty nagietków mogłyby poprawić stan Connora. W milczeniu odmówiła modlitwę do chrześcijańskiego Boga i bóstw swoich przodków o uzdrowienie.

- Wnieś go do chaty - poleciła Riordanowi.

Kamienna chata, leżąca o kilka kroków od jej własnej, została zbudowana z myślą o rannych i chorych członkach jej klanu.

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy nikt nie zaufał jej na tyle, by z niej skorzystać. Skrupulatnie utrzymywała ją w czystości z nadzieją, że pewnego dnia mieszkańcy wioski wrócą do niej. W duchu bała się, że wódz klanu może ją odesłać, a inna znachorka zajmie jej miejsce. Seamus jej nie przebaczył.

Otworzyła drzwi. Wchodząc, pochyliła się pod wiszącymi motkami suchej wełny, która miała odstraszać złe duchy. Wewnątrz było chłodno i pachniało wilgotną ziemią. Riordan ułożył ciało Connora na jednym z sienników wypełnionych miękką trawą. I choć jego ciało wciąż było bezwładne, co wskazywało na poważne obrażenia, nadzieja Aileen wzrosła.

- Rozpalić ogień? - spytał Riordan.

Zawahała się. Choć wiedziała, że chce jej pomóc, wołała działać sama.

- Poradzę sobie - powiedziała.

- Nie chcę zostawiać cię z nim samej. Nie można mu ufać.

- Jest nieprzytomny. - Aileen powstrzymała westchnienie. - Nawet gdyby bardzo chciał, nie da rady unieść głowy.

To rozumowanie najwyraźniej trafiło do niego.

- Chcesz, żebym zajrzał wieczorem? - W jego słowach kryła się żarliwa nadzieja.

- Może kiedy indziej.

- Aż tak bardzo chcesz mu pomóc? - Riordan bezradnie opuścił ręce. - Tylko odesłanie go daleko stąd może sprawić mi radość.

- Nie masz powodu, by się go obawiać.

- Przyjdę jutro, możesz znów potrzebować mojej pomocy.

- Dam sobie radę, dziękuję. - Zmusiła się do uśmiechu.

Kiedy w końcu odszedł, odetchnęła z ulgą. Bo choć chciał jedynie służyć pomocą, to jego obecność nie pozwalała jej się skoncentrować.

Pracowała w pośpiechu, wrzucając kawałki torfu do paleniska mieszczącego się na zewnątrz chaty. Błyskawicznie rozpałała ogień i wrzuciła w płomień ciężkie rzeczne kamienie. Nad nimi rozwiesiła kociołek z wodą do zagotowania.

Następnie weszła do chaty i usiadła obok Connora. Po chwili jego powieki lekko się uniosły. Zamarła, nie wiedząc, czy Connor zdaje sobie sprawę z tego, gdzie się znajduje. W przyćmionym świetle nie mógł jednak wiele zobaczyć.

Aileen stłumiła uczucie rozczarowania, kiedy ponownie zamknął oczy. Poprawiła go, by leżał wygodniej. Ręce miał spuchnięte, skórę nabrzmiąłą. Gdyby była zima, mogłaby zwalczyć opuchliznę śniegiem. Teraz musiała wlać zimną wodę do drewnianych cebrzyków i moczyć w nich jego ręce.

Szybko pobiegła do własnej chaty po łubki. Zebrała len i wełnę, ale w pośpiechu upuściła motek. Wtedy zauważyła drżenie własnych rąk. Musiała uspokoić bijące mocno serce i skupić się na leczeniu.

Pomyślała, że musi przestać zachowywać się jak niemądra nastolatka. Przecież on na pewno nawet jej nie pamięta.

W podwinięty brzeg wełnianego szala zawinęła len i łubki.

Przechodząc koło paleniska, napełniła wrzątkiem misę. Rzuciła w progu łubki i bandaże, a następnie postawiła misę z gorącą wodą blisko ziół. Ponownie wróciła



do paleniska i żelaznym prętem wyciągnęła z ognia gorące granitowe kamienie, żeby ogrzać nimi wnętrze chaty.

Connor nie odzyskał świadomości. Aileen wzięła głęboki oddech, uklękła obok niego i nożem odcięła resztki zakrwawionej tuniki. Nawet się nie poruszył. Ogarnęły ją wątpliwości. Co będzie, jeśli przekroczył ostateczny próg oddzielający życie od śmierci?

Postanowiła przestać zamartwiać się tym, na co nic nie może poradzić, a skupić na tym, co może zrobić. Starła się przypomnieć sobie wskazówki starszej znachorki Kyny.

Kłącza konwalii i liście malwy mogą zmniejszyć opuchliznę. Ale czy to wystarczy?

Connor był przybranym synem wodza klanu, ukochanym przez całą rodzinę. Jeśli go uratuje, może przestaną czuć do niej niechęć.

Zdjęła założone wcześniej lniane bandaże. Zmyła krew z jego twarzy, zanurzając czyste kawałki lnu w chłodnej wodzie. Żeby się uspokoić, cicho intonowała uzdrawiające wersety.

Jeszcze raz przemyśla jego rany na torsie, sprawdzając, które wymagają zszywania. Kiedy jej palce dotykały ciała mężczyzny, niechciane wspomnienia wróciły z pełną siłą.

Zakazany smak jego pocałunków już kiedyś wypełnił jej sny, silne ręce Connora pewnej księżycowej nocy obejmowały ją mocno, jego silne mięśnie były blisko jej pragnącego ciała. Zadrżała. Szybko stłumiła zapomniane uczucie pożądania.

Odsunęła się od Connora i przeszła pod pękami umieszczonych pod sufitem suszących się ziół. Ich ostry zapach pozwolił jej odzyskać panowanie nad sobą. Stała przed małym stołem, na którym trzymała leki, szukając żywokostu. Tłukła korzenie w moździerz, dopóki nie uzyskała jednolitej masy. Potem zalała ją gorącą wodą.

Usiadła obok mężczyzny, ustawiając moździerz w zasięgu ręki. Nawleczoną kościaną igłą zaczęła zszywać głęboką ranę na jego skroni. Był blady i nie reagował na ukłucia, więc znów pomyślała, że może nie przeżyć.

Niś żalu pojawiła się w najgłębszych zakątkach jej serca. Chciała go nienawidzić i starała się odrzucić dawne uczucie. Ale jakaś jego cząstka wciąż w niej tkwiła, choć tak bardzo starała się zapomnieć o przeszłości.

Kiedy zszywała poszarpane rany na jego torsie, czuła, jakby igła przesywała jej własne ciało.

Dlaczego nie potrafiła robić tego obojętnie? Dlaczego tak trwożyła ją jego walka o przetrwanie? Myślała, że te uczucia dawno ją opuściły.

Położyła ogrzane kłacza żywokostu na jego piersi i jeszcze raz zabandażowała. Teraz musiała zwrócić uwagę na inne obrażenia. Nienaturalne wygięcie kości i ciemnofioletowe stłuczenia na prawej ręce wskazywały na złamany nadgarstek. Palce były spuchnięte, a stawy odarte ze skóry.

Dziwne. Te rany nie były wynikiem bitwy. Ktoś celowo starał się połamać mu kości. Znów pojawiła się myśl o torturach. Nagle poczuła skurcz żołądka.

Czy ma wystarczające umiejętności, by wyleczyć tak ciężkie rany? Lub co gorsza, czy starczy jej odwagi, by amputować mu rękę, jeśli to miałyby ocalić mu życie? Gdyby jego skóra pozieleniała lub szerniała, nie będzie miała wyboru. Serce w niej zamarło i zebrało jej się na mdłości na myśl, że miałyby zadać mu taki ból. Jeszcze raz zaintonowała modlitwę, która odstraszała demony choroby.

- Matko, czy wszystko w porządku? - do izby weszła jej córka, Rhiannon. Aileen umilkła na jej widok.

W całym tym zamieszaniu nawet o niej nie pomyślała. Jej córka, choć wychowywała się u innej rodziny, często zachodziła do niej, by nauczyć się sztuki uzdrawiania.

Aileen spojrzała w kierunku Connora po to tylko, by stwierdzić, że nie odzyskał świadomości. Objęła Rhiannon i wyprowadziła ją z chaty.

- Wszystko w porządku - powiedziała.

Na twarzy dziewczynki pojawił się wyraz niepewności.

- Może mogę ci w czymś pomóc? Ten mężczyzna...

- Nie dzisiaj. - Aileen starała się, by jej głos brzmiał spokojnie. - Ale możesz się za niego modlić.

- Modlitwy go uleczą? - Rhiannon związała swój ciemnobrązowy warkocz.

Była wyraźnie zmartwiona.

- Na pewno nie zaszkodzą.

- Pozwól sobie pomóc - poprosiła córka.

- Nie! - Słowo zabrzmiało ostrzej, niż chciała. Aileen zmusiła się do uśmiechu.

- Wkrótce wydobrzeje. Nie jest tak źle, jak na to wygląda.

Kłamstwo sprawiło, że poczuła na sobie ciężar winy.

- Jesteś dobrą znachorką, matko. Nieważne, co mówią inni - powiedziała

Rhiannon. - Chciałabym być podobna do ciebie - dodała z błyszczącymi oczami.

Aileen aż zrobiło się gorąco z zakłopotania.

- Mam nadzieję, że będziesz lepsza.

Była szczęśliwa, że z córką łączyły ją tak silne więzi. Większość dzieci z czasem stawała się bardziej związana z przybranymi rodzicami niż z biologicznymi. O przywiązaniu Rhiannon świadczyły jej częste wizyty u matki. Aileen z każdym rokiem darzyła córkę coraz większą miłością.

- Sprowadzą inną znachorkę - powiedziała Rhiannon. - Słyszałam, jak mówił o tym Tomás.

- Kiedy?

- W ciągu tygodnia. - Rhiannon ujęła dłoń matki. - Ale na pewno nie jest równie dobra jak ty. To nie była twoja wina. Oni...

- Nieważne - przerwała jej Aileen. - Twoi przybrani rodzice będą się niepokoić. Musisz już iść.

- Mogę przyjść jutro?

- Dopóki jest tu ten mężczyzna, nie.  
- Dlaczego? Przecież wcześniej ci pomagałam.  
- Bądź posłuszna. Kiedy on wróci do swoich, wtedy możesz przyjść. - Aileen objęła córkę i pogłaskała jej ciemnobrązowe włosy. - Dopiero wtedy się zobaczymy  
- wyszeptwała.

Rhiannon przytuliła się mocno do matki.

- Wkrótce do ciebie przyjdę, matko.  
- Kocham cię *a iníon*. Dbaj o siebie - Przytknęła nos do nosa córki.  
- Obiecuję.

Aileen poczekała, aż dziewczynka doszła do szczytu wzgórza i dopiero wtedy wróciła do Connora. Dzięki Bogu, Rhiannon nie zadawała więcej kłopotliwych pytań. Mężczyzna wciąż leżał bez ruchu. Kiedy uniosła jego prawą dłoń, nagle drgnął. To była pierwsza reakcja na jej dotyk. To dobrze. Mimo wszystko pewnie będzie żył. Jego palce wyglądały, jakby ktoś miażdżył je młotem. Podobnie wyglądał nadgarstek.

To dziwne rany. Jeśli wróg chciałby śmierci Connora, wystarczyłaby zwykła strzała lub sztylet wbity w serce. Zadane rany wyglądały jak wymierzona kara. Connor nie miał przy sobie broni, co mogłoby wskazywać, że był więźniem. Został porzucony na środku pola i gdyby nie znalazł go Lorcan, wciąż by tam leżał.

Musiała prawidłowo złożyć kości. Kiedy przypatrywała się swoim zapasom drewnianych łubków, szukając odpowiedniego kształtu i rozmiaru, jej myśli wróciły do Rhiannon. Ogarnęło ją uczucie miłości. Nie mogła sobie wyobrazić życia bez swojej pięknej córeczki.

Nikt nie mógł jej odebrać Rhiannon. A już na pewno nie Connor MacEgan, mężczyzna, który był jej ojcem.

Jego ręce były rozpalone. Przeszywał go ból, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczył. Connor szarpnął się i jego mięśnie napięły się w ataku brutalnego bólu.

- Leż spokojnie. Muszę poskładać ci kości.

Kobieta siedząca u jego boku poruszyła jedną z jego kości, a on modlił się, by znów zapnąć się w kojącą nieświadomość.

Jej zabiegi to uniemożliwiały, więc skupił swój umysł na tym, co się stało. Przez pamięć przelatywały obrazy przytrzymujących go ludzi Flynnna Ó Banniona. Walczył z nimi, dopóki noże nie wbiły się w jego ciało. Ten ból był niczym wobec tego, co miało nadejść. Jego dawni przyjaciele przyciskali go do ziemi, podczas gdy wódz uniósł w górę kamienny młot.

Oślepiający ból przeszył jego rękę i nadgarstek. Krzyk wyrwał mu się z gardła, kiedy młot uderzył w drugą rękę. Bogom niech będą dzięki, że po drugim uderzeniu stracił świadomość.

Ale udreka zadawana przez znachorkę była jeszcze gorsza od zadanej przez wroga. Nie pamiętał, jak udało mu się uciec, wryły mu się jednak w pamięć słowa Ó Banniona, rzucone na odchodnym:

- Nigdy już nie dotkniesz żadnej kobiety.

Znachorka złożyła kolejną kość, a ból odebrał mu oddech.

- Ostrożnie.

- Prawie skończyłam.

- Dzięki Bogu.

- Potem zajmę się drugą ręką.

Drugą ręką? Słodki Jezu, ta kobieta została nasłana przez *sibh dubh*, by go prześladować. Ale one mają więcej litości niż ta znachorka. Nigdy wcześniej nie doznał takich tortur, rozdzierającego bólu w obu rękach. Wciąż miał zamknięte oczy, starając się znieść okrutne cierpienie.

- Gdzie jestem? - spytał, oddychając powoli, by nie wywołać palącego bólu żeber.

- Nie pamiętasz? Wychowywałeś się tutaj, w Banslieve. Z klanem Ó Duinne.

Nie odwiedzał kraju swoich przybranych rodziców od czasu, kiedy jako siedemnastoletni chłopak opuścił te strony.

Connor przyglądał się kobiecie opatrującej jego rany. Jej splecione włosy przypominały ciemny brąz wypolerowanego drewna, miała szaro-zielone oczy.

- Masz na imię Aileen? - spytał.

Kiedy potwierdziła, Connor zaczął się zastanawiać, czy to ta sama młoda dziewczyna, która rzadko się odzywała i zawsze pozostawała w cieniu.

- Pamiętam cię.

Spojrzała na niego i przez chwilę pomyślał, że zobaczył w jej oczach oskarżenie. Błysk gniewu zniknął równie szybko, jak się pojawił.

- To było dawno.

- Gdzie jest Kyna? - Kiedy wspomniał imię starej znachorki, zobaczył smutek w oczach Aileen.

- Odeszła zeszłej zimy. Teraz ja jestem znachorką.

- Jest jeszcze jakaś w wiosce? - Nie ufał Aileen, była stanowczo za młoda, by osiąść wiedzę, jaką miała Kyna.

- Nie - powiedziała z lekkim zniecierpliwieniem. - Jestem jedyna.

Nie obchodziło go, że mógł ją obrazić. Jeśli nie złoży mu dobrze kości, on straci władzę w rękach. A wojaczka było całym jego życiem.

Rodzaj kary dla Connora wybrał Flynn Ó Bannion, ponieważ uwierzył fałszywym świadkom. Za winy, jakich nie popełnił. Flynn był kiedyś jego przyjacielem i mistrzem miecza.

- Bardzo źle? - spytał.

- Co źle?

- Z moimi rękami. Odzyskam w nich władzę? - Musiał wiedzieć, czy grozi mu utrata rąk. Poczul ciarki na skórze, przeszył go chłód strachu.

- Nie wiem.

Zamilkł. Przez całe życie był żołnierzem. Walczył w bitwach z Normanami, z wrogimi klanami, a miecz był naturalnym przedłużeniem jego ręki.

- A miecz? Czy będę mógł nim walczyć?

Spróbował usiąść, lecz Aileen łagodnie popchnęła go z powrotem.

- Tego też nie wiem. Ale żyjesz i powinieneś być za to wdzięczny.

Poczuł, jak przeznaczenie szydzi z niego okrutnie. Jedyne życie, jakie mógł sobie wyobrazić, to było życie żołnierza.

- Spróbuj teraz zasnąć - powiedziała cicho Aileen, przysuwając mu do warg napar.

Wypił gorzki napój i nagle ogarnęło go odrętwienie. Jeśli nie może już dzierżyć miecza w dłoni, równie dobrze może być martwy.

## *Rozdział drugi*

*Siedem lat wcześniej, rok 1168, święto Beltane*

Aileen Ó Duinne szcztokowała swoje długie brązowe włosy i zaplatała je błękitnymi wstążkami, podarowanymi jej przez ojca. Włożyła swój najlepszy strój, wesołą suknię w kolorze nieba, a pod spód kremową *léine*. Poczula się bardziej dorosła, niż wskazywał na to jej wiek szesnastu lat. Tej nocy miało się odbyć święto Beltane, pradawny rytuał ku czci życia, mający zapewnić szczęście. Uśmiechała się marzycielsko, jej myśli popłynęły w stronę oczekiwanej miłości.

Czyjaś ręka szarpnęła ją za warkocz i Aileen aż jęknęła. Jej starszy brat Cillian roześmiał się. Ze swoimi ciemnobrązowymi włosami i śmiejącymi się zielonymi oczami był nie tylko jej ukochanym bratem, ale też i zmorą jej życia.

- Masz nadzieję, że dzisiejszej nocy znajdziesz swojego mężczyznę?

- Oczywiście, że nie - skłamała, rumieniąc się. - Żaden nawet nie zwraca na mnie uwagi.

- Zwracają bardziej, niż ci się wydaje. - Brat popatrzył na nią porozumiewawczo.

- Mylisz mnie chyba z jakąś inną siostrą.

- Jesteś moją jedyną siostrą - przekonywał. - I jeśli nie zwrócą na ciebie uwagi, będą mieli ze mną do czynienia.

Ta uwaga wywołała uśmiech na jej twarzy. Podczas nocy święta Beltane wiele panien mogło znaleźć miłość w ramionach przystojnego kandydata do ręki. W poprzednim roku podczas nocy Beltane przeżyła swój pierwszy pocałunek. Ten splot wilgotnych języków i warg nie spełnił jej oczekiwań. Aż drgnęła na samo wspomnienie, ale nie winiła za to chłopca. On też nie miał zbytniego doświadczenia.

- Wiem, o czym myślisz, Aileen Ó Duinne. Chcesz się zaręczyć z Connorem MacEganem. - Cillian ułożył wargi jak do pocałunku. Aileen wymierzyła mu siostrzanego klapsa.

- Przestań mi dokuczać - ostrzegła. - Czy nie powinieneś zbierać drewno na ognie Bela?

Wiedziała, że jej ojciec wraz z drugim bratem Bradanem byli zajęci zaganianiem bydła. Przeprowadzenie stada między ogniskami Bela zapewniało szczęście.

- Zrobiłem to dawno temu - odpowiedział Cillian. Porozumiewawczy uśmiech pojawił się na jego twarzy. - Znajdę odpowiednią *cailín*, żeby mi powyjmowała drzazgi

- Będziesz potrzebował dużo szczęścia.

- Ty też - odpowiedział. - Ale muszę ci przekazać smutną wiadomość. - Udał, że łka, jakby mu właśnie miało pęknąć serce. - Connor został wybrany do odegrania roli Belenusa. Nie masz szans, żeby został twoim ukochanym. Lianna będzie grała Danu.



Nietrudno było wyobrazić sobie Connora w roli boga słońca, ale dobry nastrój Aileen nagle prysnął. Bo to oznaczało, że Connor spędzi tę noc z Lianną. Zawrą Świąte Małżeństwo i zostaną kochankami.

Posmutniała. Dlaczego nie mogła zostać wybrana? Szybko jednak odrzuciła tę myśl. Jej niczym niewyróżniająca się twarz i gęste, krnąbrne loki sprawiały, że mogła być jedynie zwykłym wróblem przy łabędziej urodzie Lianny.

- Głowa do góry, siostró - powiedział Cillian. - Mogę ci przyprowadzić Connora, a ty skradniesz mu pocałunek. Myślę, że nie będzie się bronił.

- Spróbuj tylko szepnąć mu słowo, a już ja... - Aileen wzięła się groźnie pod boki.

Cillian roześmiał się i wyskoczył z chaty. Aileen aż jęknęła na myśl o tym, że Cillian wiedział o jej skrywanym uczuciu do Connora. Ale jeśli życie mu miłe, zachowa to dla siebie.

Wzięła swój *brat* i owinęła ciasno wokół ramion. W progu poczuła lekki wiatr owiewający wzgórze, który łagodził ból zranionych uczuć. Dzisiejszej nocy chciała wejść w wiek dorosły, połączyć dłonie z innym mężczyzną i ofiarować mu siebie.

Tej nocy kochankowie wymykali się razem, czcząc święto ognia na swój własny sposób. Wszystko mogło się zdarzyć, a zwłaszcza magia. I być może odrobina magii sprawiłaby, że Connor MacEgan zwróciłby na nią uwagę.

Na myśl o Connorze poczuła, jak wyschły jej wargi. Choć był zaledwie rok od niej starszy, to większość życia spędził, szkoląc się na wojownika. Poruszał się po królewsku i władczo.

Jego włosy miały kolor polerowanego złota i był tak wysoki, że patrząc na niego, musiała zadzierać głowę. Wystarczyło, że jego szare oczy dłużej spoglądały w oczy kobiety, by ta czuła się piękna. Kiedy jeździł konno, jego silne uda pewnie prowadziły konia. Na samą myśl o nim poczuła drzenie.

Czy było coś złego w tym, że chciała tej nocy leżeć w ramionach Connora, ucząc się, jak być kobietą?

Ale takie marzenia były niemądre. Najlepiej będzie, jak odegna je od siebie. Powinna mieć jedynie nadzieję, że znajdzie kogoś, kto uzna ją za odpowiednią pannę młodą.

- Aileen, chodź mi tu pomóc. - Jej rozważania przerwał głos matki. - Muszę przygotować koszyki z jedzeniem na wieczór.

Aileen zawinęła kromki chleba w len, odłamując jeden kawałek, by położyć go w progu dla skrzatów. Dzisiejszej nocy zasłona dzieląca jej świat i świat baśni mogła się rozsunać. A dar chleba mógł zapewnić szczęście.

- Gotowa? - spytała matka.

Aileen przytaknęła. Na dwóch niedalekich wzgórzach leżały małe stosy drewna, gotowe do rozpalenia ognia. Wszystkie domowe paleniska zostały poprzedniej nocy zgaszone, by rozpalic w nich nowy ogień, przyniesiony z ognisk Bela.

Światło dnia zaczęło znikać, słońce zachodziło w oceanie szkarłatnych i purpurowych barw. Już wkrótce można będzie rozpalic święte ognie.

Jej ojciec i bracia stali ze stadem bydła między ogniskami. Aileen podążyła za matką, wtapiając się w tłum. Kiedy mijały kolejne chaty, przed niektórymi z nich zobaczyła kwitnące gałązki głogu, ułożone w progu. Poczula się tak, jakby ktoś ugodził ją w serce - jej nikt nie przyniósł kwiatów.

- Pamiętaj, jeśli tylko jakiś młody mężczyzna spróbuje cię zmusić... - ostrzegła matka. Jej zielone oczy pełne były troski, a w kącikach ust rysowały się bruzdy niepokoju.

- Powiem „nie”. - Aileen delikatnie uścisnęła matkę. Rozumiała jej obawy, ale przecież nie było po temu żadnego powodu.

- Do ciebie należy wybór, córko. Możesz tej nocy wziąć kochanka i uczcić boginię Danu, ale nie musisz. Wciąż jesteś bardzo młoda.

- Nie martw się o mnie, matko.

Wiedziała, że umie się o siebie zatroszczyć. Wyprostowała się i uśmiechnęła pogodnie.

Wokół niej ryki bydła mieszały się z głosami tłumu. Powietrze przesiąknięte było wonią kwiatów. Przed sobą zobaczyła Lianę i Connora. Oboje byli ubrani na zielono. Głowę Lianny zdobiła korona z kwitnących gałązek głogu i z pierwiosnków, a Connor miał na sobie girlandę z tych samych kwiatów. Aileen zawładnęła przemożną chęcią, by znaleźć się na miejscu Lianny. Odwróciła się, chcąc dołączyć do kręgu dziewcząt, i o mało się nie przewróciła, wpadając na jakiegoś mężczyznę. Eachan złapał ją, nim upadła, i pomógł odzyskać równowagę.

- No proszę, nie co dzień zdarza się, by piękna młoda *cailín* padała mi do stóp.

Uśmiechnął się, a wokół jego oczu pojawiły się zmarszczki. Eachan był prawie w tym samym wieku co jej ojciec i zawsze był bardzo uprzejmy.

- Przepraszam. - Aileen oblała się rumieńcem i za wszelką cenę chciała zejść mu z oczu.

- Nie ma za co. Czy pozwolisz sobie powiedzieć, że dzisiejszej nocy jesteś śliczniejsza niż Majowa Królowa?

Aileen bezbłędnie odczytała intencję w jego oczach i postanowiła nie ukrywać przed nim swoich uczuć.

- Jeśli tak powiesz, to będzie to kłamstwo.

- Nie jestem kłamcą. Wszyscy wiedzą, że Lianna ma motki wełny zamiast rozumu. Przyćmiewasz ją.

Aileen uznała, że Eachan wypił dziś za dużo miodu.

- Muszę już iść - powiedziała i poszukała miejsca, z którego mogła obserwować Connora i Lianę. Dziewczyna śmiała się, kiedy jego łokieć ocierał się o jej pierś.

- MacEgan, ten drań! - Za jej plecami zabrzmiał męski głos.

Aileen usłyszała w nim zazdrość.

Tómas, o całą głowę niższy od Connora, miał pretensję o to, że nie został wybrany na towarzysza Lianny.

- Nie powinien się tu znaleźć. Należy do innego klanu.

Aileen nie przekonywała go, że Connor od niemowlęctwa wychowywał w klanie Ó Duinne. Tómas chciał, by Lianna była jego panną młodą, i wcale tego nie ukrywał.

- Zabiję go, jeśli jej dotknie - zagroził cicho.

- I na wszystkich sprowadzisz nieszczęście - skarciła go Aileen. - Został wybrany i musisz się z tym pogodzić.

- Nie pozwolę, żeby ją miał! - Groźny ton głosu Tómasa zdenerwował ją.

- *Tá*. Musisz się z tym pogodzić. A jeśli przestaniesz się zachowywać jak nadaśany dzieciak, być może przyjdzie do ciebie później.

- Co ty możesz o tym wiedzieć, Aileen. Żaden chłopak nie zechce na pannę młodą takiej dziewczyny jak ty.

Odszedł, ona zaś starała się ukryć ból i rozczarowanie. A potem nagle znalazła się twarzą w twarz z Connorem. Ich dłonie złączyły się we wspólnym tańcu.

- Witaj, Connor - udało jej się wykrztusić.

Na świętą Danu, co się dzieje z moim głosem? - pomyślała.

- Witaj. - Odwrócił się do niej w tańcu, uśmiechając się ciepło. - Chciałem ci podziękować za opiekę nad moim ogarem. Ulric wyraźnie wraca do dawnej formy.

- Cieszę się, że czuje się lepiej. - Nie zrobiła nic poza naparem z mięty, po tym jak pies zjadł za dużo odpadków ze stołu.

- Bardzo ci dziękuję. - Connor ujął jej prawą rękę i mocniej uściśnął.

Postanowiła, że już nigdy nie umyje tej ręki. Znów zmienili partnerów w tańcu i dołączył do niej Eachan.

- Lubisz go, prawda?

- Ja nie... po prostu...

Eachan roześmiał się i ujął jej dłonie.

- Taki stary człowiek jak ja w niczym nie przypomina młodego Connora. Jesteś rozsądną dziewczyną i warto, żeby to wiedział. Mogę mu szepnąć słówko za tobą?

- Nie! - Była przerażona na samą myśl, że Eachan mógłby polecać ją Connorowi jak cenną klacz.

Zaśmiał się przyjaźnie, kiedy przekazywał ją kolejnemu partnerowi.

- Pomyśl o tym, droga Aileen - powiedział jeszcze. Oblała się rumieńcem. Choć na uroczystość przyszło kilku mężczyzn z innych klanów, żaden nie zwrócił na nią uwagi. Patrzyła, jak kobiety i mężczyźni łączą się w pary, splatają dłonie i przygotowują się do ognisk.

Stała samotnie, czując się wyobcowana. Nawet Eachan, z całym tym swoim dokuczaniem, opuścił ją. Potarła ramiona, zmuszając się do uśmiechu, choć nie czuła radości.

Kiedy zapłonęły światła ognisk, zebrany tłum obserwował, jak mężczyźni przeprowadzają bydło między buchającymi płomieniami dwóch stosów. Na tle ciemnego nieba pomarańczowe płomienie wywołały jaskrawą, hipnotyzującą poświatę. Connor i Lianna okrążyli jedno z ognisk trzykrotnie, a potem przeskoczyli przez święte ognie Bela.

Serce Aileen zabiło szybciej, jakby ona też przeskakiwała przez ogień. Connor chwycił Lianę w ramiona, pochylając się, by ją pocałować. Aileen odwróciła głowę, udając, że tego nie widzi.

Miód pitny krążył z rąk do rąk i w miarę trwania festynu pary znikwały w zaroślach. Aileen słyszała odgłosy miłości i ciche okrzyki miłosnych uniesień. Stała na skraju polany, blisko lasu. Ciemność otuliła drzewa, cienie strzegły intymności kochanków.

Na podwyższeniu Connor trzymał Lianę za rękę i szeptał coś do niej. To był moment, w którym Lianna powinna oddać cześć bogini, łącząc się z Connorem w specjalnie przygotowanej do tego chacie. Lianna uśmiechała się, ale nie odrywała

wzroku od Tómasa, którego twarz wykrzywiła się w grymasie nienawiści. Aileen nagle poczuła strach, że Tómas pochopnie zrobi coś niewłaściwego.

Z daleka obserwowała, jak Connor unosi do ust dłoń Lianny. Chwilę później jej przyjaciółka weszła do chaty, by przygotować się do wspólnej nocy. Podczas gdy Connor cierpliwie znosił hałaśliwe żarty innych mężczyzn, Tómas ruszył w kierunku chaty.

Aileen nie była pewna, czy bez względu na konsekwencje nie zechce zepsuć rytuału. Zrozpaczona i przerażona rozglądała się wokół siebie, aż w końcu jej wzrok padł na Riordana, starszego brata Lianny.

- Martwię się o twoją siostrę - powiedziała. - Tómas jest bardzo zazdrosny o Connora.

Błogi wyraz twarzy Riordana wymownie świadczył o ilości wypitego miodu.

- Lianna umie sama się o siebie zatroszczyć - powiedział. Oczy miał nieobecne, mówił powoli. Wyciągnął rękę w kierunku jej głowy.

- Idź sobie - dodał.

Wymijając go, ruszyła w stronę grupy kobiet.

Była potwornie zmieszana, czuła przyspieszone bicie serca. Uciekała, torując sobie drogę między ludźmi. Otaczały ją znajome dźwięki, dzieci płaczące na rękach matek i kuszące odgłosy dochodzące z pobliskiego zagajnika. Zanim zorientowała się, co się dzieje, była już przed rytualną chatą.

Zastanawiała się, co czuje teraz Lianna? Gdyby była na jej miejscu, pewnie nie mogłaby złapać tchu z emocji. Na myśl o kochaniu się z Connorem MacEganem, o jego silnym, mocno zbudowanym ciele przytulonym do jej ciała, przeszły ją ciarki.

- Co tu robisz?! - wyszeptała Lianna. - On zaraz tu przyjdzie.

- Wiem, chciałam... chciałam życzyć ci szczęścia.

- O jakim szczęściu mówisz? Tómas pewnie będzie chciał zabić Connora, a ja nie wiem, co robić. Ostrzegł mnie, żebym nie szła do chaty z Connorem.

- Tomás nie może zakłócić rytuału. Nie odważyłby się.

- Ślubowałam mu - przyznała Lianna. - No i... - twarz Lianny pokryła się rumieńcem. - ... nie jestem już dziewicą.

Aileen szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Ale... co teraz zrobisz?

Jeśli Lianna nie jest dziewicą, to rytuał nie ma znaczenia.

- To pogańska bzdura. - W głosie Lianny brzmiało szyderstwo. - To jedynie pretekst do wspólnej nocy. Connor nawet tego nie zauważy, ani nie będzie go to obchodziło.

- Jak możesz tak mówić? Czyż nie zostaliśmy w tym roku pobłogosławieni obfitymi zbiorami?

- Wierzysz w to, prawda? - uśmiechnęła się speszona.

- Oczywiście. I ty też powinnaś. - Aileen była głęboko poruszona lękiem, że oszustwo Lianny może na nich wszystkich spowodować nieszczęście.

- Czekaj! - Oczy Lianny zalśniły. - Jesteś dziewicą, prawda?

- Jestem. - Aileen nagle zaczęła bać się zamiarów swojej przyjaciółki.

- Świetnie.

Lianna szybkim ruchem zgasła pochodnię oświetlającą wnętrze chaty. W ciemnościach Aileen nic nie mogła dostrzec.

- Zajmij moje miejsce - ponagliła ją Lianna. - W ten sposób zapewnisz dobre zbiory. Connor nie zauważy różnicy, a ja uspokoję Tomás.

Zanim Aileen zdążyła odpowiedzieć, Lianna założyła jej na głowę koronę z gałązek głogu i kwiatów, rozwiązała wstążki w warkoczach i rozpuściła jej włosy.

- Nie powinnyśmy - przekonywała słabo Aileen.

To było złe. Ona nie była Majową Królową. Jeśli ktoś się zorientuje, zostanie ukarana.

- Pragniesz go przecież.

- To nie ma znaczenia. On się zorientuje i mnie za wszystko obwini.

Lianna dość brutalnie zdarła z Aileen ubranie i zdjęła swoją własną *léine*.

- Założę twoją suknię. Później znów się zamienimy, zanim ktokolwiek zauważy.

Aileen nie protestowała, ponieważ w głębi serca bała się skutków profanacji rytuału. Dziewczyna uosabiająca boginię musiała być dziewicą. Wiedziała też, że dokonanie ceremonii było znacznie ważniejsze od tego, która z nich zostanie nazwana Majową Królową.

Kiedy jednak usłyszała zbliżające się głosy, wpadła w panikę.

- Lianna, nie mogę tego zrobić!

Ale jej przyjaciółki nie było już w chacie.

Naga Aileen wsunęła się pod koce, serce tłukło się jej w piersiach. Connor może odkryć podstęp i oskarżyć ją przed innymi. Strach i panika ogarniały ją coraz bardziej.

- Lianna? - zawołał Connor. - Jesteś tam?

Teraz była właściwa chwila, by powiedzieć prawdę, ujawnić się. Cnotliwa kobieta nigdy nie powinna uciekać się do oszustwa.

Ale ze wszystkich mężczyzn, biorących udział w święcie Beltane, pragnęła objąć tylko jednego: Connora MacEgana. A teraz los obdarował ją jedyną szansą.

Lianna swoje dziewictwo ofiarowała już Tómasowi. Zajmując jej miejsce, Aileen chciała jedynie zapewnić obfite plony. Czy jest coś złego w trosce o dobrobyt własnego klanu?

- Jestem tu - wyszeptała, zanim straciła całą odwagę. Słyszała, jak wchodzi i jak opada za nim skórzana zasłona.

Otoczyła ich ciemność. Delikatne futro pieściło jej nagą skórę czule i zapraszająco.

Nie mogła uwierzyć, że przystała na to oszustwo. Ale było już za późno, żeby się wycofać. Słyszała cichy szelest, kiedy ubranie Connora spadało na podłogę, a potem poczuła jego ciężar, kiedy siadał na łożu.



- Wiesz, czego od nas oczekują - powiedział.

Jego niski, głęboki głos otoczył ją niby pieszczota.

- Wiem.

Jego ręka błądziła po jej ciele, aż trafiła na wianek. Zdjął go, dotykając palcami jej włosów. Zadrżała, kiedy zaczął gładzić jej nagie ramiona.

- Jesteś piękna - powiedział i na chwilę mu uwierzyła.

Wyciągnęła rękę, ich dłonie złączyły się.

To jest złe, pomyślała, ale nie będę żałować tej nocy. Nieśmiało dotykała jego silnych mięśni i ciepłego męskiego ciała. Jego pocałunki miały smak miodu pitnego i dziewczęcych marzeń. Odrzucił futra, obejmując dłońmi jej piersi.

Czując przyływ odwagi, Aileen oddała mu pocałunek. Jego język zagłębił się w jej ustach i aż jęknęła z rozkoszy, bo za chwilę podobnie miał wejść w nią. Poczowała między udami tak wytęsknione gorąco.

Każda część jej ciała reagowała podnieceniem na jego dotyk i Aileen pozbyła się poczucia winy. Będzie na nie czas później.

Teraz, tej świętej nocy Connor MacEgan należał do niej. I zamierzała cieszyć się każdą chwilą z nim spędzoną.

Connor chciał objąć śpiącą Lianę, ale jego ręka trafiła na puste miejsce. Jedyne nikły ślad ciepła na łożu był dowodem, że tu była. Wstał, przeciągnął się i spojrzał na miejsce, gdzie ich ciała się połączyły.

Rytuał stał się świętym obrządkiem, choć Connor nie do końca wierzył w te przesady. Leżąc w ramionach Lianny, spełnił swoje młodsze marzenie. Uważał, że miniona noc była jedynie wstępem do ich nocy poślubnej. Chciał, by Lianna została jego żoną.

Już raz ofiarował za nią hojny dar, ale jej ojciec odrzucił jego oświadczyzny. Na samo wspomnienie znowu poczuł urażoną dumę. To, że był właścicielem zaledwie kilku sztuk bydła i owiec, najwyraźniej nie czyniło z niego dobrej partii.

Wciągnął spodnie, nie przestając myśleć o Liannie. Gdyby zgodziła się go poślubić, może udałoby się pokonać obawy ojca. Musiał ją odnaleźć i zapytać.

Na zewnątrz padał deszcz, ochlapując błotem jego spodnie. A on, mimo ponurej pogody, czuł rozpierającą go radość.

Jego uwagę zwrócił jęk kobiety. Dźwięk dochodził z niewielkiego zagajnika. Zawahał się, ale usłyszał znajomy śmiech. A potem ją zobaczył, półnagą, obejmującą Tómasa.

Poczuł gwałtowne uderzenie zazdrości. Zaledwie kilka godzin temu Lianna oddała mu się bez reszty. A teraz była z Tómasem.

Nie mógł zebrać myśli, zaczął biec, jego stopy ślizgały się po błocie. Nie rozglądając się, mijał małe skrawki ziemi z chatami podobnymi do uli.

- Connor! - usłyszał dziewczęcy głos.

Odwrócił się i zobaczył Aileen.

Stała tylko w sukni *léine*, bujne, kręcone włosy opadały jej aż do pasa. Zarumieniła się, kiedy Connor podał jej na powitanie rękę.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedziała.

- Nie teraz, Aileen.

Ale ona go nie słuchała, idąc wciąż za nim. Connor przyspieszył.

- To ważne. - Mówiąc to, dotknęła jego ramienia. - Muszę ci powiedzieć...

Nie życzył sobie żadnej kobiety uczeplonej swojego boku, zwłaszcza po zdradzie Lianny.

- Zostaw mnie. To może poczekać.

Zranił ją tymi słowami, ale najwyraźniej zupełnie go to nie obchodziło.

- Proszę - szepnęła, patrząc na niego błagalnie.

- Powiedziałem, zostaw mnie! - szarpnął się.

Aileen straciła równowagę i upadła w błoto. Nie chciał być aż tak brutalny, ale jego zraniona duma cierpiała. Nagle pożałował tego, co zrobił.

- Przepraszam. - Podał jej dłoń, by pomóc wstać.

Nic nie odpowiedziała i zignorowała wyciągniętą dłoń. Podniosła się sama.

- Co chciałaś mi powiedzieć?

- Nieważne. - Czuła się dotkliwie zraniona.

Odwróciła się, a Connor pożałował, że był tak szorstki wobec niej. Przecież mógł poświęcić tę krótką chwilę, by jej wysłuchać. Wiedział, że Aileen darzyła go głębokim uczuciem sympatii, ale on tych uczuć nie odwzajemniał.

Patrzył, jak szła do domu, powoli, z pochylonymi ramionami. Sprawił, że płakała, i ta myśl go zmartwiła. Był przyzwyczajony raczej do flirtowania i wywoływania uśmiechów na twarzach kobiet. Nie mógł już jednak cofnąć tego, co się stało.

Ruszył w przeciwną stronę i szedł, dopóki nie dotarł do gęstego lasu. W pewnej chwili zobaczył schronienie pod dużym dębem.

Ukrył twarz w dłoniach, czuł, jak stalowe kleszcze złości zaciskają się na jego sercu. Był głupcem, wierząc Liannie, kiedy go obejmowała. Był głupcem, wierząc, kiedy szeptała, że marzyła o spędzeniu z nim nocy.

To było jego ostatnie lato z przybraną rodziną. Klan Ó Duinne znaczył dla niego tyle samo co jego własna krew. Choć wcześniej zamierzał czekać do święta Samhain, postanowił, że lepiej będzie, jeśli odejdzie już teraz. Nie chciał oglądać Lianny u boku Tómasa ani patrzeć we współczujące twarze przyjaciół.

Chciał wrócić do domu i zapomnieć o przeszłości.

Od czasu odejścia Connora minęły dwa miesiące. Aileen nic nie powiedziała rodzicom o nocy Beltane. Choć wspomnienie okropnego poniżenia sprawiało, że co noc płakała, miała jeszcze inny powód do płaczu.

Nie mogła już dłużej ukrywać przed sobą, że nosi dziecko Connora. Ale zamiast się z tego cieszyć, rozpaczała jeszcze bardziej.

Nie powinna się zgodzić na zamianę z Lianną. Jej przyjaciółka poślubiła już Tómasa, a Aileen była sama.

Tego ranka słońce wzeszło nad szmaragdowym horyzontem jasne i lśniące. Weszła do lasu i na polanę, przyciskając dłonie do podbrzusza. Czowała rosnące w niej dziecko Connora, ale nie mogła zapomnieć, jak nią wzgardził.

Uważał, że spędził tę noc z Lianną. A ona nie powiedziała mu prawdy.

Usłyszała odgłos końskich kopyt i zobaczyła Eachana zsiadającego z konia. Uwiązał klacz do pobliskiego drzewa.

- Mogę ci towarzyszyć, Aileen? - spytał.

Przytaknęła, nie wiedząc, dlaczego szuka jej towarzystwa.

- Czy wydaję ci się stary? - spytał z przyjaznym uśmiechem.

To pytanie ją zaskoczyło, ale też zmusiło do przyjrzenia się jego twarzy.

Choć smagane wiatrem policzki świadczyły o poważnym wieku, włosy jeszcze nie pokryły się siwizną. Zawsze zachowywał się nienagannie i nie mogła krytykować go za jego nieustanne zaloty.

- Nie - odpowiedziała. - Nie jesteś bardzo stary.

Eachan ruszył za nią przez pomarańczowe łąny letnich mieczyków, porastających wzgórza.

- Wiem, co cię martwi - powiedział, dotykając jej dłoni. - Powinnaś mu powiedzieć.

Aileen zeszywniała.

- Co masz na myśli? Komu powiedzieć? - Przecież Eachan nie mógł wiedzieć, co zrobiła.

- Powiedzieć Connorowi, że nosisz w łonie jego dziecko.

Uniosła dłonie do nagle zaczerwienionych policzków. Czy to było tak oczywiste? Czy wszyscy znali jej tajemnicę?

- Dlaczego... Skąd ten pomysł?

- Widziałem cię tamtej nocy. To dobrze, że ofiarowałaś siebie, by chronić zbiory. - Zatoczył ręką szeroki łuk, wskazując pola ze wznoszącymi się łąkami żyta i zielonej pszenicy. - Bogowie nas za to błogosławią obfitymi plonami.

Ujął jej dłonie.

- Nie winię cię za to, co zrobiłaś. Wiem, jakie żywisz do Connora uczucia, wiem też, że on ich nie odwzajemnia.

Jego dobroć ulżyła jej zbolałemu sercu i nagle zalała się łzami.

- To wszystko nie tak. Jesteś dla mnie za dobry.

- Otoczę cię opieką - powiedział, ściskając jej dłoń. - Ciebie i dziecko. Nikt nie musi wiedzieć, że nie jest moje.

- Eachan, zasługujesz na lepszą żonę niż ja. - Łzy znowu popłynęły jej po twarzy.

Uniósł jej dłoń do swoich ust.

- Chciałbym, żebyśmy zostali przyjaciółmi. A twoje dziecko potrzebuje ojca. - Otarł jej łzy. - Czy zgodzisz się zostać moją żoną? Czy pozwolisz, bym się tobą zaopiekował?

Jego dobroć otuliła ją jak ciepły wełniany szal. Podała mu obie ręce, wiedząc, że oznacza to porzucenie marzeń o poślubieniu wojownika takiego jak Connor.

Gdy minęło lato, a plony dojrzały do zbiorów, Aileen wyszła za mąż za Eachana.

Kiedy dziecko rosło w jej łonie, a Eachan nie przestawał się o nią troszczyć, Aileen złożyła sobie przysięgę. Obiecała, że będzie dla niego dobrą żoną. Zapomniała o Connorze i uczyła się kochać swojego męża.

## *Rozdział trzeci*

*Banslieve, Irlandia, rok 1175*

Dni i noce zlewały się w jedno pasmo cierpienia, bezsilności i złości. Connor zaczął nienawidzić gryzącego smrodu czosnku, którym Aileen okładała jego rany, by zapobiec gorączce. Ale jeszcze bardziej nienawidził uczucia bezradności - za wszelką cenę chciał kontrolować przebieg swojego leczenia.

Prymitywna forma wymierzenia sprawiedliwości przez klan Ó Bannion wzbudzała w nim wściekłość i rozgoryczenie. Jego przyjaciele obrócili się przeciwko niemu, ludzie, którym ufał nad życie. Ślepo wypełnili polecenie swojego wodza i ta zdrada bolała najbardziej. Niech i tak będzie. Kiedy odzyska siły, pożałują tego.

Jego ręce spuchły tak, że były teraz trzy razy większe, a ból ustępował jedynie wtedy, kiedy Aileen podawała mu nasenny wywar.

- Czy widziałaś ostatnio kogoś z klanu Ó Bannion? - spytał któregoś dnia, gdy przyniosła mu drewniany kubek pełen gorzkiego płynu.

- Nie. To oni ci to zrobili?

Przechyliła kubek z płynem do jego ust, nie pozostawiając mu wyboru - musiał to wypić. Czuł się jak niemowlę niezdolne nawet do samodzielnego trzymania kubka.

- Tak. Zastanawiam się, czy wrócili po mnie.

- Nawet jeśli wrócili, nic o tym nie słyszałam. - Aileen zabrała kubek. -

Dlaczego cię zaatakowali?

- Zostałem ukarany za winy, których nie popełniłem.

- Co się stało?

Connor milczał. Nie chciał ujawniać tych wydarzeń, a tym bardziej kobiecie, której prawie nie znał.

- Nie chcę o tym mówić - powiedział w końcu. - Ale kiedy ich znajdę, gorzko pożałują swoich czynów.

- Powinieneś pozwolić *brehons* na rozsądzenie sporu - próbowała przekonać go Aileen.

- Sąd może orzec jedynie zadośćuczynienie, nic poza tym. A wódz Ó Bannion zasłużył sobie na takie cierpienia, przez jakie ja przechodzę.

Connor spróbował podnieść się z łoża, ale Aileen zmusiła go do położenia się.

- A kiedy już dokonasz zemsty, staniesz się lepszym od niego człowiekiem?

Jej spokojne słowa rozpały w nim gniew. Co Aileen mogła wiedzieć o jego przejściach. Wyciągnął poranioną rękę.

- Oko za oko, takiej sprawiedliwości chcę. Nie obchodzi mnie, czy będę lepszy.

- Co zrobisz, jeśli okaże się, że nie możesz już walczyć? - spytała.

- Jeśli się postarasz, będę mógł.

Patrzyła na niego, w jej szarozielonych oczach pojawił się wyraz współczucia. Z ciasno zaplecionego warkocza kasztanowych włosów wymykały się niesforne, kręcone kosmyki. Na jej twarzy rysowała się niepewność.

- Zrobiłam wszystko, co w ludzkiej mocy. Reszta należy do Boga.

- Jak długo, Aileen? - Connor chciał chwycić ją za ramię, by wymusić odpowiedź, jaką pragnął usłyszeć.

Ale bezużyteczne ręce nic nie mogły zrobić. Jego mięśnie stawały się ocieźałe, kiedy nasenny wywar powoli go usypiał.

- Przynajmniej miesiąc. Może nawet dwa.

- Muszę odzyskać siły. A ty musisz o to zadbać.

- Nie jestem czarodziejką. Robię, co w mojej mocy.

- A może umiesz za mało?

Zbladła i spojrzała na niego z wyrzutem.

- Wtedy twoja własna znachorka ci pomoże. Może zdjąć opatrunki i zastosować zakłęcia.

Dotknął czułego punktu. Pod beztróskim tonem wyczuł niezabliźnioną ranę.

- Nie chciałem, żeby tak to zabrzmiało. - Connor wziął głęboki oddech. -

Zrobiłaś dla mnie wiele i jestem za to wdzięczny.

Nic nie odpowiedziała, chwyciła miotłę z żarnowca i zaczęła zamiatać chatę. Energicznymi ruchami wymiatała za próg kłęby kurzu. Chłód wieczoru wdarł się do środka.

Connor walczył z ogarniającą go sennością. Kiedy wróci do domu, starsi bracia podzielą jego chęć zemsty. Ale nie chciał, by wzięli na swoje barki walkę w jego imieniu. Nie chciał wojny, a tylko sprawiedliwości.

Jako jeden z najmłodszych synów w rodzinie nie miał w zasadzie żadnego majątku. By coś zdobyć, musiał sam o to walczyć. Tak działo się w Irlandii, mężczyźni konkurowali ze sobą w walce o tytuł wodza lub królewskie godności. Ponieważ nie mógł odsunąć od władzy własnego brata, pozostawało mu jedynie być na tyle silnym, by pokierować innym klanem.

Nie chciał, żeby ktokolwiek widział go w tym stanie, a zwłaszcza bracia. Już na samą myśl o tym jego duma cierpiała.

Z ogromnym wysiłkiem ponownie otworzył oczy. Nie wiedział, jak naprawić zło wyrządzone brutalnymi słowami, ale musiał coś zrobić.

- Pamiętam cię - powiedział w końcu. - Z czasów, kiedy byliśmy dziećmi.

Miałaś zawsze burzę kręconych, brązowych loków wokół twarzy i... - zmuszając się do uśmiechu, dodał - ...zawsze patrzyłaś na mnie, kiedy myślałaś, że tego nie widzę.

Wydawało mu się, że zobaczył lekki rumieniec na jej policzkach, ale nie był pewien.

- Nigdy cię nie obserwowałam. - Aileen ściągnęła kilka pęków wysuszonych ziół i wrzuciła je do kamiennego moździerza. Zaczęła mocno rozgniatać je tłuczkiem, rozdrabniając na pył.



- Co się stało z twoim mężem? - spytał, zanim następne zioła stały się ofiarami jej gniewu. - Słyszałem, że wyszłaś za mąż.

Dodała rozpuszczony tłuszcz do ziół, robiąc z nich gęstą pastę. Długo ją ugniatała, zanim w końcu odpowiedziała.

- Eachan zmarł kilka miesięcy temu.

Connor nie znał zbyt dobrze Eachana, ale wiedział, że nikt nigdy nie powiedział o nim złego słowa.

Smutek okrył twarz Aileen i Connor pożałował swoich słów.

- Przykro mi to słyszeć - powiedział. - Myślę, że dzieci łagodzą ból - dodał po chwili milczenia, bardziej pytając, niż stwierdzając.

- Mam córkę - powiedziała. A po chwili wahania dodała: - Wychowuje się w innej rodzinie.

Connor chciał się skupić na rozmowie, ale obrazy rozplýwały mu się przed oczami i musiał bardzo się starać, by zachować świadomość.

- Nie mieliście synów?

- Straciłam kilkoro dzieci - powiedziała, prosząc w duchu, by nie poruszał tego tematu.

Aileen zajęła się przekładaniem maści do naczyń, a następnie dorzuciła dREW do torfowego paleniska, by zagotować wodę.

- Kiedy żył mój mąż, wychowywaliśmy wiele przybranych dzieci, między innymi Lorcana. Nie pozwolono mi go zatrzymać po śmierci Eachana - powiedziała z głębokim smutkiem. Wrzuciła zioła do kubka i zalała gorącą wodą, by przygotować napar. - Chciałam, żeby ze mną został. Był moją pociechą.

Rozumiał ten smutek, sam miał młodszego brata.

- Czy moi bracia wiedzą, że tu jestem? - spytał.

- Tak, posłaliśmy po nich. Ale miną dni, zanim wiadomość do nich dotrze, a kolejne, nim zdołają tu przybyć. - Spojrzała na niego.

Connor nie chciał, by przenoszono go przez cały kraj na noszach.

- A jeśli zechcę zostać?

- Myślałam, że mi nie ufasz?

Zawahał się chwilę, ponieważ to była prawda. Ale nie widział innego wyjścia.

- Wolałbym zostać w Banslieve, dopóki nie odzyskam sił. Aileen odwróciła się do niego tyłem, znów zajęta ziołami.

Chciała go uleczyć, by udowodnić ludziom, że umie ocalić jego życie. Ale czy to wystarczy? Zobaczą pewnie tylko potworne okaleczenia na jego rękach.

Wcześniej leczyła już połamane kości, ale nigdy nie były to aż tak straszne obrażenia. Serce ostrzegało ją, że może tę walkę przegrać. Jak człowiek z połamanymi dłońmi może znów uchwycić miecz, a co dopiero nim walczyć?

- Aileen - wymruczał. - Nie chcę, żeby ktoś widział mnie w tym stanie.

W jego oczach widać było wyczerpanie. Uniósł ręce usztywnione łubkami.

- Nie będziesz miał wyboru. Seamus będzie chciał, żebyś zamieszkał z nimi.

- A ja odmówię - powiedział twardo. - Chcę, żeby mój przybrany ojciec zapamiętał mnie takim, jakim byłem.

- Mówisz, jakbyś już nie żył.

Jego twarz zachmurzyła się.

- Bo może tak jest.

Zamknął oczy, poddając się działaniu usypiającego wywaru. Kiedy zobaczyła, że jego pierś porusza się równym rytmem oddechu, podeszła bliżej i uniosła okrywający go pled. Opatrunki były suche, a to znaczyło, że z ran nie sączyła się już krew.

- Dobranoc - wyszeptała cichutko.

Na zewnątrz było chłodno. Oparła się o wiklinowe wejście do małej chaty i przyłożyła dłonie do policzków. Czowała, jak rześkie nocne powietrze wypełnia jej płuca.

Co się z nią działo? Była znachorką, a on jej pacjentem. Ukrywała swoje uczucia. A on nigdy nie dowiedział się o jej tajemnicy.

Ale w jego przystojnej twarzy zobaczyła uśmiech swojej córki.

- Masz gości - powiedziała Aileen.

Obawiała się, że bez tarczy i włóczni nie uda jej się ich zatrzymać. Nic nie mogło powstrzymać przybyłych dziewcząt przed odwiedzeniem Connora.

- Gości?

- Córki Seamusa - skrzywiła się.

Bo choć kobiety były pozornie przyjaźnie nastawione, wiedziała, po co przyszły: nakłaniać Connora, by przeniósł się do domu wodza. To była robota Riony. Zastanawiała się, dlaczego przybrana matka Connora nie pofatygowała się osobiście. Ale przecież Riona nienawidziła jej i wcale tego nie ukrywała.

- Czego chcą?

- Paść ci do stóp, jak sędzę. Przyniosły mnóstwo ciast, kwiatów i upominków.

- Naprawdę? - W jego oczach pojawiło się zainteresowanie.

Nagle spojrzał na Aileen takim wzrokiem, że ugięły się pod nią kolana.

Zobaczył jej reakcję i jego głos stał się głębszy.

- A jestem również obiektem twojego uwielbienia?

- Nie - rzuciła ostro. - Ani trochę.

Iskierki humoru zalśniły w jego oczach.

- Tak myślę. Mogłabyś ubrudzić sobie szaty, gdybyś uklękła u mych stóp, oddając mi cześć. - Connor ułożył się wygodnie na łożu. - Ale gdybyś zdjęła suknię, to już nie byłoby takiego problemu, prawda? - dodał szelmowsko.

- Jedyne, co zdejmę, to twoją głowę, jeśli dalej będziesz wygadywał takie bzdury.

Rozległo się łomotanie do drzwi. Connor uniósł się na łożu.

Dwie kobiety, wykrzykując powitania, nieproszone wdarły się do środka.

- Connor, tyle lat cię nie widziałyśmy!

- Co się stało z twoimi rękami? Jesteś ranny?

- Trzeba ci poprawić poduszki. Poczekaj, zaraz to zrobię.

Obie były ładne i pachniały świeżymi wiosennymi kwiatami.

Connor nagle stał się czujny, uświadamiając sobie, że córki Seamusa były osobiście nim zainteresowane. On był ich celem, potencjalnym mężem.

Udawał zadowolenie, ale tak naprawdę obserwował Aileen, wycofującą się na dalszy plan. Nie była tak ładna jak inne kobiety, ale jej twarz budziła jego zainteresowanie.

Jedna z kobiet podała mu potężny pieróg wypełniony mięsem. Jak miała na imię? Nie mógł sobie przypomnieć, ponieważ wychowywała się u innej rodziny. Jasnowłosa dziewczyna wsunęła koniuszek palca do jego ust, kiedy karmiła go pierogiem. Soczysta baranina smakowała znacznie lepiej niż mdła polewka, jaką podała mu tego ranka Aileen.

Ucałował jej koniuszek palca, a ona zachichotała. Aileen wzniosła oczy do nieba, rozdrażniona. Connor przyglądał się temu z zaciekawieniem.

Zachowywała się jak zazdrosna żona. Co ją mogło to wszystko obchodzić? Wyglądała, jakby wołała raczej wygonić gości kijem z izby, niż dopuścić do ich wizyty.

Connora nie obchodziły flirty z tymi dziewczynami. Ale zaintrygowała go reakcja Aileen. Dziewczyny miały na sobie kolorowe suknie, jedna szkarłatną, druga zieloną, podczas gdy suknia wierzchnia Aileen i jej *léine* miały praktyczny kolor brązu. Zauważył, że rzadko zakładała na siebie coś, co mogłoby przyciągnąć do niej uwagę. Pojawily się strzępy niewyraźnych wspomnień o nieśmiałej dziewczynce, czekającej, aż ktoś ją zauważy. Zawsze ubierała się w brązy i szarości, tak jak ubierali się chłopcy, choć dzięki swemu statusowi znachorki miała prawo do noszenia kolorowych szat.

Jedna cecha, jaka ją wyróżniała, to piękna, gładka skóra. Żadnych skaz ani zmarszczek na delikatnej bladej cerze. Dzięki temu oczy stawały się bardzo wyraziste. Ale nie mógł stwierdzić z całą pewnością, jakiego są koloru. W zależności od padającego światła raz były szare, to znów zielone. Ciasno zapleciony

warkocz nie pozwalał wysuwać się brązowym kosmykom. Wyobraził sobie, jak jej włosy spadają kaskadą wokół jej ciała aż do pasa.

Na myśl o Aileen dzielącej z nim łóżko uśmiechnął się, zaskoczony. Prędzej ziemia obróci się w popiół, nim zdarzy się coś takiego.

Jedna z dziewcząt błędnie odczytała jego uśmiech jako zaproszenie.

- Czy wybrałeś już sobie żonę? - spytała kokieteryjnie.

Usilnie starał się przypomnieć sobie jej imię. Grainne albo Glenna, ale nie był pewien.

- Jeszcze nie, Glenna.

- Grania - poprawiła go z uśmiechem. - Nie spotkałeś jeszcze odpowiedniej?

- Było ich aż zbyt wiele - zażartował. - A nie mogę ożenić się ze wszystkimi.

Dziewczyny roześmiały się, ale na twarzy Aileen zobaczył wyraz niesmaku. Grania westchnęła.

- Och, Aileen, omal zapomniałam - powiedziała z niewinnym wyrazem twarzy. - Mój ojciec jest w drodze i niedługo tu przybędzie. Dziś wieczorem Connor zostanie przeniesiony do nas.

- Jest za słaby, by chodzić - powiedziała Aileen.

Connor uniósł brwi ze zdziwienia. Przecież nic złego nie działo się z jego nogami. Pierś i głowa wciąż go bolały, ale były już wyleczone.

- Powiedz Seamusowi, że nie chcę go na razie widzieć. Przybędę do *rath*, kiedy będę już zdrowy.

- Powiem mu. - Grania zmarszczyła brwi. - Ale on chce rozmawiać z Aileen.

- Teraz? - spytała Aileen.

Na jej twarzy pojawił się niepokój. Connor zastanawiał się, jaka mogła być tego przyczyna. Seamus był dobrym wodzem i powszechnie szanowanym przywódcą klanu. Czemu Aileen miałaby się go obawiać?

- Tak, teraz. - W głosie Grani słychać było zadowolenie.

Aileen szybko wybiegła na spotkanie z wodzem, starając się nie patrzeć nikomu w oczy. Kiedy zamknęły się za nią drzwi, Connor zaczął się zastanawiać, czego mu nie powiedziała. Starał się zabawić córki Seamusa rozmową, ale nie bardzo mu to wychodziło. Chciał wiedzieć, co takiego zrobiła Aileen.

- Dlaczego Seamus chciał rozmawiać z Aileen? - spytał.

- Ma zakaz leczenia - powiedziała ze złością Grania. - Po tym, co zrobiła, nikt tutaj nie pozwoli jej być znachorką. Jest przeklęta. Lepiej będzie, jak się stąd wyniesiesz i pozwolisz nowej znachorce, żeby się tobą zajęła.

- Nowej znachorce? - Connor znieruchomiał.

Aileen nic mu nie powiedziała. Nagle nabrał podejrzeń. Myślał, że jest jedyną znachorką w Banslieve. Ale kłamała.

- Możesz zamieszkać u nas - zaproponowała Sinead, podnosząc do ust odrobinę miodu. - Z radością się tobą zajmiemy.

- Dlaczego Aileen ma zakaz uzdrawiania? - Connor zignorował zaproszenie.

- Nasz ojciec ci to powie - powiedziała Grania, wymieniając z Sinead znaczące spojrzenia.

Chwilę później zmieniła temat. Przenikliwy dźwięk kobiecych głosów przyprawił Connora o ból głowy. I choć starał się udawać dobry nastrój, marzył o tym, żeby już sobie poszły.

- Twoje ręce są w bardzo złym stanie? - spytała Grania.

Były, ale nie chciał tego przyznać.

- Nie jest tak źle - powiedział. Nie mógł się skupić, tak zaprzątały go wątpliwości. - Ale chciałbym już odpocząć.

Wymruczały słowa zrozumienia. Był wdzięczny losowi, kiedy wreszcie sobie poszły. Wtedy dopiero spojrzął na swoje ręce. Opuchlizna nie zmalała i wciąż odczuwał palący ból.

Ale gorszy był lęk, że Aileen nie zajęła się nimi prawidłowo.

- Miałaś nie zajmować się moimi ludźmi. - Seamus mówił cicho, ale władczym tonem. - Nie posłuchałaś mojego polecenia.

Był to wysoki, dobrze zbudowany rycerz, siwe włosy opadały mu na ramiona i nikt nie odważyłby się powiedzieć, że jest zbyt stary, żeby być szermierzem.

- Connor potrzebował pomocy - powiedziała Aileen. - Gdybym mu nie pomogła, wykrwawiłby się na śmierć.

- Powinnaś tu sprowadzić któregoś z naszych. - Nieugięty wyraz twarzy Seamusa wymownie świadczył o jego opinii.

Aileen mocno ścisnęła roztrzęsione dłonie.

- Jego rany mogły okazać się śmiertelne. Seamus skierował konia w stronę chaty.

- Zamierzam przenieść go do naszej *rath*. Zajmie się nim nowa znachorka.

- Kim ona jest? - Aileen zeszywniała na wzmiankę o zastąpieniu jej kimś innym.

- Ma na imię Illona. Jest uzdrowicielką klanu Ó Bannion, a ponieważ nasze ziemie graniczą ze sobą, zgodziła się leczyć naszych ludzi.

- Czy wiesz, że to właśnie ludzie z klanu Ó Bannion mu to zrobili? - krzyknęła. - Jak możesz nawet myśleć o dopuszczeniu tej kobiety do Connora?

- Connor tak powiedział? - Seamus nie mógł ukryć zaskoczenia.

- Tak. I powinieneś być ostrożny, jeśli chcesz ją dopuścić w pobliże kobiet i mężczyzn swojego klanu.

- Nawet nie próbuj mówić mi, co mam robić, Aileen. Connor opuści tę chatę dziś wieczorem.

- Nie życzę sobie widzieć się z tobą, dopóki nie będzie zdrowy.

- W takim razie chcę to usłyszeć z jego ust. Nie od ciebie. - W głosie wodza zabrzmiała groźba. - Uważaj, Aileen, nie postawiłem twojej sprawy przed *brehons*, by cię osądzili, ale w każdej chwili mogę to zrobić. Nikt nie zapomniał o tym, co zrobiłaś.

Paliły ją łzy, ale je powstrzymała. Nie potrafił jej wybaczyć. Dwa lata temu uratowała życie jego jedynemu synowi, ale nawet to nie było w stanie zmniejszyć gniewu Seamusa. Widział tylko to, co stracił.

- Idę z nim porozmawiać. - Nie czekając na odpowiedź, Seamus spiał wierzchowca.

Aileen stała u stóp wzgórza blisko chaty, niezdolna wykonać żadnego ruchu. Ręce i nogi miała jak z ołowiu.

- Aileen, poczekaj! - usłyszała za sobą młodzińczy głos.

Odwróciła się i zobaczyła Lorcaną.

- O co chodzi, Lorcan?

- Przepraszam. - Na jego dziecięcej twarzy widać było żal. - Nie chciałem rozżłości Seamusa.

Uścisnął jej nadgarstek, prosząc o wybaczenie.

- Wiem. - Uwolniła rękę. - Idź już. Chyba nie chcesz mieć kłopotów z powodu rozmowy ze mną.

Lorcan popędził. Na jego widok otucha wstąpiła w jej serce. Zawsze będzie myślała o nim jak o swoim przybranym synu.

Po jego żywiołowych uściskach jakoś łatwiej jej było ruszyć w stronę domu.

Słońce chyliło się za horyzontem, złocąc ziemię. Szła powoli do swojej chaty, starając się nie myśleć o rozkazach Seamusa.

Twarz Connora rozpalona była gorączką, ręce przeszywał ból.

- Co ona ci zrobiła, Connor? - usłyszał znajomy głos. Uniósł głowę i zobaczył Seamusa, swojego przybranego ojca. - Twoja znachorka przykuła mnie do łóża. Nie mam nawet siły na ucieczkę - powiedział, zmuszając się do uśmiechu.

Na ten żart Seamus wybuchnął śmiechem.

- Pozwól więc, chłopcze, że cię uratuję. Nasza znachorka zajmie się tobą. - Jego pokryta zmarszczkami twarz wyrażała głębokie zaniepokojenie. - Jak to się stało?



- Zostałem niesłusznie oskarżony o uwiedzenie córki Ó Banniona. Jego ludzie połamali mi ręce.

Seamus zaklął cicho pod nosem.

- Możesz być pewien, że postawię sprawę przed *brehons*. Connor milczał.

- Może kiedyś - powiedział po chwili. Uśmiechnął się mimo bólu. -

Rozumiem, że masz nową znachorkę.

- Tak - Seamus podszedł bliżej i usiadł na skraju łoża. - Nazywa się Illona Ó Bannion.

Connor nie zareagował na dźwięk nazwiska. Wyglądało to na okrutny żart bogów, którzy jako znachorkę wysłali wroga.

- Nie chcę jej widzieć.

- Rozumiem twoje uczucia, ale zakazałem Aileen leczenia. Jest za młoda i nie ma wystarczającej wiedzy.

Connor spojrzał na swoje ręce w łubkach, starając się nie myśleć o ogarniających go wątpliwościach. Nie miał zaufania do Aileen, ale nie miał też zamiaru oddać się w ręce wroga.

- Wolę, by to Aileen poskładała mi ręce niż ktokolwiek o nazwisku Ó Bannion.

Seamus westchnął.

- Przyszedłem, żeby cię stąd zabrać.

- Dziękuję, ale zostanę tutaj.

- Nie mogę na to pozwolić.

- Będziesz musiał. Dobrze wiesz, dlaczego nie mogę zaufać uzdrowicielce z klanu Ó Bannion. Tutaj mogę zostać w odosobnieniu, dopóki nie wrócę do zdrowia.

- Nabrał głęboko powietrza w płuca, starając się zapanować nad własnym bólem. - Podjąłem już decyzję. I zostanę tu, aż nabiorę sił.

Kiedy Aileen wróciła do chaty, zastała Connora leżącego na łożu. Jego twarz była trupio blada i pokryta kropelkami potu. Podniósł głowę.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - zapytał.

- O czym?

- Że nie jesteś znachorką. Moje ręce... - Przerwał i zamknął oczy, bo znów zaatakował go ból.

Aileen podsyciła ogień, wieszając nad nim naczynie z gorącą wodą.

- Wiem, że odczuwasz ból. To z powodu opuchlizny.

Connor spróbował się podnieść.

- Nie ruszaj się, masz gorączkę. - Zmusiła go do położenia się.

Zmieszała zioła mające obniżyć gorączkę, dorzucając do nich korę wierzby.

Dodała gorącej wody i odstawiła napar do wystygnięcia.

Kiedy już lek był gotowy, przysunęła naczynie do warg Connora. Skrzywił się, czując gorzki smak ziół. Nawet na chwilę nie odrywał wzroku od Aileen.

- Kyna przekazała mi całą swoją wiedzę - powiedziała. - Nie brak mi umiejętności.

- Czyżby?

Usłyszała oskarżenie w jego głosie.

- Naprawdę chciałbyś, żeby Illona Ó Bannion leczyła twoje ręce?

Aileen zajęła się naczyniem z ziołami, nagle zdając sobie sprawę, że nie przygotowała nic na wieczorny posiłek.

- Przynieść coś do jedzenia? - spytała.

- Nie, nie chcę jeść - Odwrócił wzrok. Zamknął jej dostęp do siebie i Aileen wiedziała, że w tej chwili nie należy go do niczego zmuszać. - Zostaję tu aż do wyzdrowienia, a potem wracam do Laochre.

Nie odpowiedziała, ale kiedy wróciła do swojej chaty, policzki jej płonęły. Jak zniesie codzienną bliską obecność Connora? To prawie tak, jakby znów miała męża.

Urodziła jego dziecko i była to tajemnica, której musiała strzec. Rhiannon była drogocennym owocem skradzionej chwili. Gdyby dowiedział się o córce, mógłby

wzgardzić nią za to, co zrobiła. Nie zniosłaby wyrazu pogardy w jego oczach. Jedyne, co jej zostało, to była jej duma.

Nawet teraz miał wątpliwości co do jej znachorskiej wiedzy. Chciał tu zostać, ale tylko dlatego, by ukryć się przed światem. Myśl o dzieleniu z nim wszystkich chwil, o życiu u jego boku przez następny miesiąc, przywołała dziecięce marzenia. Na swoją zgubę tylko jego pragnęła.

Czy była wystarczająco silna, by stawić mu opór? W głębi duszy wiedziała, że jej serce pragnęło Connora równie silnie jak dawniej.

## *Rozdział czwarty*

Fale gorąca przepływały przez ciało Connora, oplatając go siecią cierpienia. Wizje i halucynacje kusiły do zatopienia się w jedwabnych ramionach zapomnienia. Pił gorzkie zioła i czuł odrętwienie w rękach.

W swoich snach przygotowywał zemstę na wrogach. Nawet palcem nie dotknął Deirdre, cokolwiek na ten temat mówił rozwścieczony Flynn Ó Bannion. Nie zasłużył na karę i chciał teraz sprawiedliwości.

Connor nie wiedział, co myśleć o umiejętnościach Aileen. Obrzydliwe mikstury i robione przez nią okłady naprawdę przynosiły mu ulgę. Ale coraz bardziej niepokoił się o swoje ręce. Dlaczego zakazano jej uzdrawiania? Co takiego zrobiła? Powinien spytać o to Seamusa, kiedy miał po temu okazję.

Choć Aileen ukrywała swoje uczucia pod maską spokoju, rozpaczliwie pragnęła uleczyć Connora. Zostawała z nim w chacie dla chorych przez wiele godzin, zmieniając opatrunki, sprząając. Wydawało się, że stara się odpokutować jakąś straszną winę.

Kilka kosmyków wymknęło się z ciasno zaplecionego warkocza, aureolą okalając jej twarz.

- Connor, spójrz na mnie - poleciła.

Popatrzył przez opary trawiącej go gorączki.

- Musisz wypić bulion.

- Nie jestem głodny.

- W ciągu ostatnich dni niewiele jadłeś - przekonywała. - Nie chcę, żebyś umarł z głodu.

Mętny bulion z ryby nie wyglądał zachęcająco. Bo choć ziołowe napary i okłady odnosiły pożądany skutek, jej sztuka gotowania pozostawiała wiele do życzenia.

- Wolę umrzeć z głodu, niż to przełknąć - wymruczał.

- To ci przywróci siły.

- Przyprawiając mnie o wymioty? Wątpię - skrzywił się. - Może taki masz plan. Pozbyć się mnie, podając najobrzydliwsze dania, jakie możesz wymyślić.

- Mogę wymyślić znacznie gorsze.

Czyżby zauważył przebłysk rozbawienia na jej twarzy? To go zaskoczyło. Rzadko okazywała uczucia, a już nigdy takie, które wywołałyby uśmiech na jego twarzy.

- Wyobrażam sobie, jak dumny musiał być twój mąż z takich umiejętności.

- Smakowało mu to, co gotowałam. - Posmutniała nagle.

Podsunęła mu łyżkę bulionu. Spróbował zupy rybnej wymieszanej z ziołami i skrzywił się.

- Nie podzielam zachwyty Eachana. Nigdy nie spotkałem kogoś, kto równie źle gotuje.

- To jest lekarstwo - zapewniła go, podając mu miseczkę do ust. - Pij. Szybciej wrócisz do zdrowia.

W słabej, bursztynowej poświacie paleniska nie widział swoich pogruchotanych rąk. Opuchnięte dłonie były unieruchomione. Kiedy już wypił bulion, napotkał uważne spojrzenie Aileen.

- Nie stracę rąk. Nawet gdyby to miało oznaczać moją śmierć - powiedział, oczekując jej zaprzeczenia.

- Jeśli tak sobie życzysz. Powinieneś jednak wiedzieć, że jestem dobrą znachorką.

Chciał jej wierzyć, ale wątpliwości nie ustępowały.

- Poza tym - mówiła dalej - łatwiej mi będzie pozbyć się ciebie, kiedy już staniesz na własnych nogach. Nie mam siły, by zaciągnąć cię do domu.

Connor, nawet gdyby chciał, nie mógł nic odpowiedzieć, ponieważ przysunęła mu do warg miseczkę z miodem pitnym. Miód wypłynął z ust obrzydliwy smak ziół.

- Aileen, mogę cię prosić o przysługę?

- Co takiego? - Odwróciła się do niego, a długi *brat*, którym owinęła plecy, zsunął się lekko z jej ramion, odsłaniając suknię.

Wypukłość jej piersi rysowała się na tle płomieni paleniska, rozpraszając jego uwagę.

- Słucham - przynagliła go.

Rozplatała warkocz. Jej długie kasztanowe włosy opadły, ścieląc się po ramionach aż do bioder.

- Te dziewczyny... - zaczął. - Wiem, że chciały mnie odwiedzić...

- Masz na myśli to, że chciały ci się ofiarować jak na półmisku.

Choć w kąciku jego ust pojawił się uśmiech, nie zareagował na jej docinek.

- Możesz trzymać je ode mnie z daleka, przynajmniej dopóki nie zagoją się moje rany?

- Nie chcesz, żeby karmiły cię słodyczą własnych warg? Albo nacierały ramiona?

Nie podobały mu się te kpiny.

- Nie wymagam tego. Ale gdybyś ty chciała to zrobić, nie będę narzekał.

Aileen westchnęła poirytowana i zwróciła się ku wyjściu.

- Na to nie licz, panie MacEgan.

Hamował uśmiech, dopóki nie zamknęły się za nią drzwi. Nie było dla nikogo tajemnicą, że lubił kobiety. Cieszyło go ich towarzystwo, ich delikatność. Nie widział w tym nic złego, ponieważ większość kobiet lubiła flirtować. Czasami udało mu się skorzystać i spędzić noc w ramionach wioskowej *cailín*, ale przeważnie sypiał samotnie. Jednak dla szlachcianek ze swojego klanu nie był atrakcyjną partią. Chciały spędzać noce z odważnym irlandzkim wojownikiem, ale nie chciały wychodzić za niego za mąż.

Oczyrna wyobraźni widział swoją własną twierdzę, kamienną *rath*, rozpościerającą się dumnie na wzgórzu, otoczoną ziemiami bogatymi w łany zbóż. Syna, którego będzie uczył biegłości w walce za pomocą drewnianego miecza. Żonę, czekającą na niego po zmroku we wspólnym łóżu.

Mimo pogruchotanych dłoni nie zamierzał dopuścić do tego, by klan Ó Bannion go zniszczył.

Pewnego dnia Connor obudził się z mniejszym bólem. Zmusił się, by usiąść, a następnie wstać. I choć nogi miał zeszywniałe, chodzenie nie sprawiało mu trudności. Ostrożnie, drobnymi krokami ruszył w stronę światła. Zmrużył oczy odwykłe od blasku słońca i zobaczył nie opodal mniejszą chatę pokrytą strzechą. Domyślił się, że to dom Aileen.

Stał przed zasłoniętym wejściem i zastukał w nie nogą. Cisza. Kiedy wszedł do pograżonej w mroku chaty, stwierdził, że jej mieszkanki nie ma w domu. Przez chwilę stał w progu, rozglądając się uważnie.

Choć była tak mała, że mógł ją całą przemierzyć czterema krokami, zobaczył, że Aileen jest doskonale zorganizowana. Po jednej stronie wisiały suszące się zioła, po drugiej ułożone były buteleczki zawierające eliksiry i inne lecznicze balsamy. Pod ścianą stał mały kufer, zapewne z jej rzeczami osobistymi, a łóże stało w głębi pomieszczenia.

Drzwi uchyliły się, przerywając jego rozważania. Zobaczył Riordana i przypomniał sobie, jak Aileen mówiła, że to ten człowiek pomógł przynieść go do chaty.

- Witaj, MacEgan - powiedział Riordan.

I choć mężczyzna przywitał go uprzejmie, Connor wiedział, że nie żywi do niego przyjaznych uczuć.

- Gdzie jest Aileen?

- Nie ma jej - powiedział Connor.

Trzymał zabandażowane ręce ukryte za plecami, wytrzymując badawczy wzrok Riordana.

- Przyszedłem, żeby się z tobą zobaczyć. Widziano twoich braci, powinni tu przybyć w ciągu godziny. - Widać było, że Riordan przekazuje tę wiadomość z nieskrywaną satysfakcją.

Connor nie okazał żadnych uczuć. Zrobił krok do przodu.

- Nie zamierzam z nimi jechać - powiedział. - Zostanę tu, dopóki moje ręce nie wrócą do dawnej formy.

- Aileen nie życzy sobie tutaj twojej obecności.

- Nie powinno cię to obchodzić.

Riordan zacisnął pięści. Między mężczyznami zapanowało napięcie.

- Jak zwykle arogancki, Connor. Poprosiłem Aileen o rękę. Jako jej przyszły mąż i opiekun żądam, żebyś opuścił to miejsce.

- Przyjęła twoje oświadczenia?

- Jest na to za wcześnie. Niedawno owdowiała.

Connor ukrył satysfakcję.

- To ty tak twierdzisz.

- Trzymaj się od niej z daleka. - Oczy Riordana pociemniały z zazdrości.

Ranny czy zdrowy, Connor nie zamierzał dać się zastraszyć. W tej chwili otworzyły się drzwi i do chaty weszła Aileen, niosąc koszyk pełen świeżych kwiatów koniczyny i lawendy.

- O co chodzi? - zwróciła się do Riordana.

- O nic - odpowiedział. - Przyszedłem powiedzieć Connorowi, że wkrótce przybędą tu jego bracia.

Connora nie ucieszyła ta wiadomość. Trudno będzie przekonać braci, by go tu zostawili. Spojrzał na Aileen. A ona odwróciła wzrok.

Jego bracia będą mieli własną opinię o jego ranach i Connor wątpił, by zrozumieli powody, dla których chciał tu pozostać.

- Muszę zacząć przygotowywać południowy posiłek - powiedziała Aileen. - Dziękuję, że powiedziałeś mi o braciach Connora, Riordan.

- Zawsze miło cię widzieć, Aileen - odrzekł i mocno uściskał jej dłoń.

Uwagi Connora nie umknęła pożądlivość w spojrzeniu Riordana. Patrzył na Aileen jak człowiek szacujący swoją własność.

Kiedy Riordan wyszedł, Aileen wyjęła z zawiniątka kawałek baraniny. Obserwował ją uważnie.

- Jesteś pewna, że wiesz, jak to przyrządzić?

- Oczywiście - odpowiedziała gniewnie.

Wzruszył ramionami, nie do końca przekonany. Od dwóch tygodni, jakie tu spędził, Aileen nie przygotowała żadnego prawdziwego posiłku. Ucieszyłby się, gdyby już nigdy w życiu nie musiał oglądać misy pełnej owsianki.

- Nie mogę się doczekać, żeby spróbować - powiedział cicho.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie. Connor zwrócił uwagę na jej usta. Były delikatne i miały blady, różowy odcień.

Odrzucił te myśli. Dlaczego nagle zaczął myśleć o całowaniu Aileen?



- Po co tu przyszedłeś? - spytała, niezbyt zachwycona jego obecnością. - Powinieneś pozostać w chacie dla chorych. Zamierzałam przynieść ci misę owsianki.

- Już mi się tam znudziło - powiedział. - Tak właśnie mieszkasz?

- Tak. Mój mąż Eachan zbudował tę chatę, kiedy zostałam znachorką klanu. Chciałam być bliżej chaty dla chorych.

Pospiesznie nałożyła chochlą porcję owsianki i podała mu drewnianą misę. Zarumieniła się, kiedy uświadomiła sobie, że nie może jej uchwycić.

- Siądź, nakarmię cię.

Wolałby raczej zjeść porcję mułu niż jeszcze jedną misę owsianki.

- Nie jestem głodny - powiedział.

Odłożyła misę.

- Czy twoi bracia będą chcieli tu przenocować? - spytała.

Zaczęła kroić baraninę. Oczy jej lśniły na myśl o gościach.

- Spytam ich i wtedy się przekonamy. - Wiedział, że musi z nimi porozmawiać, zanim tu przybędą.

Otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz.

- Nie możesz teraz iść na spotkanie z nimi - zaprotestowała Aileen. - To za daleko. Bądź cierpliwy i czekaj na nich tutaj.

- To moje ręce są pogruchotane, nie nogi.

- Ale jesteś słaby. Straciłeś zbyt wiele krwi.

- Nic mi nie będzie. - Nagle poczuł, że dusi się w ciasnych ścianach jej chaty. Musiał odetchnąć świeżym powietrzem i rozprostować nogi.

Przeszedł przez ogród Aileen. Usiadł, czekając na braci. Czuł zapach urodzajnych, dojrzewających zbóż i cieszył się promieniami słońca.

Zobaczył w oddali dwóch jeźdźców na koniach. Zmrużył oczy i rozpoznał w nich swoich braci, Ewana i Traherna.

Jego starsi bracia, Patrick i Bevan nie przybyli, ale też Connor tego nie oczekiwał. Obaj byli żonaci i mieli dzieci, a ponadto ciążyło na nich wiele innych obowiązków.

Ewan i Trahern prowadzili trzeciego konia, wałacha. Connor wstał i uniósł dłonie w geście powitania.

Trahern zsiadł z konia. Pełen troski przyjrzał się Connorowi. Chwilę później klepnął go przyjacielsko w ramię, a cios ten o mało go nie przewrócił.

- Widzę, że Ó Bannion jednak cię nie zabił.

Odkąd Connor widział po raz ostatni Ewana, ten urósł ładnych kilkanaście centymetrów. Szczupły i wysoki osiemnastolatek nie był już chłopcem, ale jeszcze nie był mężczyzną.

- Co oni ci zrobili? - Ewan przyglądał się jego dłoniom.

- Ręce są połamane, ale reszta jest cała - powiedział, starając się, by zabrzmiało to beztrosko. - Kilka cięć sztyletem, cios w głowę, to wszystko.

- Połamali ci ręce czy zgruchotali? - spytał cicho Trahern. Connor wyczuł w jego głosie napięcie.

- Jak długo musisz nosić opatrunki? - zapytał Ewan.

- Jeszcze miesiąc, może dwa.

Ewan z całych sił zacisnął pięści, aż pobieleły kostki jego dłoni. Cztery lata temu wpadł w ręce wrogiego normandzkiego rycerza, który torturował go, tnąc jego dłonie sztyletem, by wydobyć z chłopca informacje. Tylko cud uratował mu ręce, bo choć cięcia były głębokie, nie zostały przecięte ścięgna.

- Dobrze się goją - uśmiechnął się do Ewana. - Ale wolę rozmawiać o twoich podróżach do Anglii. Uczysz się sztuki walki od ojca Genevieve?

- Tak. - Na wzmiankę o podróżach Ewan zaczął opowiadać o swoim szkoleniu.

Ich bratowa Genevieve zaproponowała mu szkolenie u mistrza w walce mieczem. Chłopak z radością przyjął ofertę, ale Connor miał wątpliwości, czy brat poczynił duże postępy. Walka nigdy nie była jego mocną stroną.

Kiedy Ewan ciągnął swoją opowieść, Connor i Trahern wymienili spojrzenia.

- Co teraz zrobisz? - spytał cicho Trahern.

Connor spodziewał się tego pytania. Nie dotyczyło ono najbliższej przyszłości, ale tego, co się stanie, jeśli Connor nie będzie mógł już walczyć.

- Nie wiem.

- Można walczyć na inne sposoby - powiedział Trahern. - Niekoniecznie mieczem.

- Może.

Ale przecież poświęcił lata na doskonalenie swoich umiejętności. Teraz, kiedy był choćby cień nadziei, że wróci do dawnej formy, nie chciał myśleć o poddaniu się.

- Niepotrzebnie przyjeżdżaliście. Wrócę do Laochre, kiedy będę zdrowy.

Rodzinną twierdza braci była jego domem, dopóki jej nie opuścił, by służyć wodzowi klanu Ó Bannion.

- Jest jakiś inny powód, że chcesz tu zostać? - spytał Trahern.

- Może. - Connor uśmiechnął się nieznacznie, pozwalając bratu snuć domysły.  
- Ale będę musiał ją przekonać.

- Ty?! - Ewan aż otworzył usta ze zdziwienia. - Znalazła się w Irlandii jakaś kobieta, która ci odmówiła?

Zaczął się śmiać i Connor miał ochotę go trzepnąć.

- No właśnie.

- Powinieneś wrócić do Laochre, bracie. Tam jest twoje miejsce - podkreślił z naciskiem Trahern.

Bardzo by chciał. Spędził cały rok z dala od rodziny i bardzo tęsknił za widokiem rodzinnej *rath*. Ale nie chciał wracać jako człowiek złamany.

- Może później. Na razie zostanę tutaj.

Kiedy zbliżali się do chaty Aileen, Connor nagle spoważniał.

- Ó Bannion odebrał mi miecz - powiedział. - Będę potrzebował nowego.

Trahern bez słowa odpassał swój miecz i przymocował go do boku brata.

Potem wyjął woreczek z kawałkami srebra.

- To też może ci się przydać. Włożę to do twoich rzeczy w chacie.

- Zajmę się końmi - powiedział Ewan.

- Wałach zostanie tutaj, aż do chwili, kiedy będziesz gotów do powrotu - powiedział Trahern.

Ewan otworzył drzwi i Connor zaprosił braci do środka. W powietrzu unosił się aromat duszonej baraniny. Aileen powitała ich uśmiechem. Twarz miała rozpaloną od ognia, a niesforne kosmyki wysunęły się z warkocza. Brunatna suknia wierzchnia i kremowa *léine* podkreślały jej smukłą figurę i krągłość jej piersi.

Patrząc na nią, Connor uświadomił sobie, że jej widok sprawia mu przyjemność.

- Witam - powiedziała. - Jestem Aileen Ó Duinne.

Connor przedstawił jej Traherna i Ewana. Jego młodszy brat uśmiechnął się z wdzięcznością, kiedy Aileen zaproponowała im czarbkę miodu.

- Proszę, rozgoście się i odpocznijcie.

Bracia zdjęli buty, a Aileen podsunęła im miednice z wodą, by mogli obmyć zmęczone stopy. Później usiedli na podłodze, po bokach niskiego stołu.

Aileen wręczyła każdemu bochen chleba z wydrążonym środkiem, gdzie zamiast miąższu znajdowała się duszona baranina. Connor poczuł, jak na zapach przypraw ślinka cieknie mu do ust, i nagle uświadomił sobie, że przecież nie może samodzielnie jeść. Aileen, podając mu do ust łyżkę z baraniną, zachowywała się tak, jakby karmienie go było czymś najzwyczajniejszym w świecie.

Connor smakował bogato przyprawione mięso z jagódkami jarzębiny i zaczął lekko przekomarzać się z Aileen, popisując się przed braćmi.

- Nie co dzień człowiek jest karmiony jak niemowlę przez uroczą *cailín*.

Aileen z uśmiechem podała mu kolejną łyżkę gorącego mięsa, nie czekając, aż ostygnie. Bolesnie chciała mu dać do zrozumienia, co myśli o tych popisach.

- Jesteśmy wdzięczni za gościnę - powiedział Trahern, uśmiechając się szeroko do Aileen. - Ale chciałbym usłyszeć jakieś opowieści o moim bracie. Wiem, że się tu wychowywał, i jestem pewien, że znasz jakąś historię lub dwie, które pokażałyby nam Connora w nieco innym świetle.

- Oczywiście - Aileen odpowiedziała również uśmiechem. Connor był zaskoczony tym, jak znika jej nieśmiałość.

Nagle zaczęła wyglądać jak uwodzicielka.

- Osobiście wątpię - powiedział. - Byłem najniewinniejszym chłopcem pod słońcem.

Ewan zakrztusił się przetykanym właśnie kęsem. Trahern roześmiał się i klepnął brata.

Aileen podsunęła Connorowi czarę miodu pitnego, a on sącył napój powoli, nie odrywając od niej wzroku. Miód rozpląwał się słodyczą pod podniebieniem, ale w spojrzeniu Aileen nie było słodyczy.

- To było wiele lat temu - zaczęła. - Connor miał wtedy chyba piętnaście lat. Zakochał się w Liannie, dziewczynie z wioski, ale ona go nie zauważała.

- Kobieta nieczuła na zaloty naszego brata? - zażartował Trahern. - Nigdy w to nie uwierzę.

- Nie tak trudno to sobie wyobrazić - odpowiedziała również żartem Aileen, przesywając wzrokiem Connora.

Zmusił się do uśmiechu, który jednak zniknął, kiedy Aileen zaczęła opowiadać o tym, jak dziewczęta z wioski ukradły mu ubranie, gdy kąpał się w strumieniu. Musiał przemykać się do chaty, pozbawiony nawet opaski biodrowej. Do dziś na samo wspomnienie tego zdarzenia oblewał go gorący rumieniec wstydu. I choć wiedział, że chciała jedynie zabawić jego braci, wcale mu się to nie podobało.

Rozmowa toczyła się dalej, a Connor stawał się coraz bardziej nieobecny. Bolały go dłonie i chciał zagłuszyć ten ból miodem.

Ostrożnie pochylił się i spróbował przedramieniem przechylić czarę z trunkiem. Przechylając naczynie, oblał się miodem. Aileen wzięła czarę i podała mu ją do ust. Connor przyjął pomoc, ale nie miał odwagi na nią spojrzeć.

Trahern wstał i przeciągnął się.

- Dziękuję za niezwykle posiłek, Aileen.

Skinęła głową w odpowiedzi na podziękowanie.

- Postanowiłeś wrócić do Laochre, Connor? - spytała.

- Zostanę, dopóki nie odzyskam pełni sił.

- Chciałeś powiedzieć: dopóki nie zdejmę opatrunków! - zawołała wzburzona.

Pojawiło się między nimi napięcie i Connor nagle zobaczył w jej oczach niechęć. Dlaczego? Nie chodziło przecież o to, że musi opiekować się innymi chorymi.

- Przejdiesz się ze mną? - najwyraźniej jej wahanie nie uszło uwagi Trahera.

- Po tak wspaniałym posiłku, chętnie nacieszę się popołudniowym słońcem.

- Sama nie wiem... - Aileen spojrzała na Connora.

- Idź - machnął ręką.

Nie miała ochoty iść, zwłaszcza że zobaczyła białe linie bólu na twarzy Connora. W myślach skarciła się za to, że nie dodała do jego miodu odrobiny ziół łagodzących ból. Sięgnęła po zioła, wybierając te, które były jej teraz potrzebne. Rumianek i mięta, z odrobiną kory wierzbowej, powinny przynieść mu ulgę.

- Idźcie razem się przejść - zwróciła się do Trahera, zalewając wrzątkiem zioła.

- Trahern chce porozmawiać z tobą na osobności - powiedział Ewan.

- Mógłbyś być nieco delikatniejszy, chłopcze. - Trahern obrzucił brata karcącym spojrzeniem.

Wyszli. Aileen szła za Trahernem skrajem pola. Wysoko nad nimi świeciło rozpalone słońce.

- Znasz Connora od wielu lat, prawda? - zaczął Trahern.

- Tak.

- Czy robi na tobie wrażenie człowieka, który chce wykorzystywać innych?

- Oczywiście, że nie.

- Skrzywdził cię w jakiś sposób?

- A chciałbyś tego? - Aileen obrzuciła Traherna oskarżycielskim wzrokiem.

- Uważam, że pod twoją opieką wyzdrowieje i odzyska siły. - W zielonych oczach Traherna zobaczyła samą łagodność. - Jesteś lepszą znachorką, niż mu się wydaje.

Ta pochlebna uwaga nie osiągnęła zamierzonego efektu. Aileen wzdrygnęła się. Nie chciała, by ktokolwiek poruszał ten temat. To prawda, mógł wyzdrowieć, i w ten sposób Aileen udowodniłaby klanowi swoją wartość. Ale co się stanie, jeśli nie wyzdrowieje? Jeśli okaże się, że to Connor ma rację, a jej brak wystarczających umiejętności, by przywrócić mu siły?

- Jeśli Connor chce zostać w Banslieve z klanem Ó Duinne, to tak będzie - zapewnił Trahern. - Jest dorosły i może sam decydować. Nie chce stanąć przed swoim klanem, dopóki nie odzyska sił.

- Masz na myśli jego ręce? - spytała Aileen.

- Tak. Chyba możesz zrozumieć jego decyzję?

- A jeśli nie wyzdrowieje?

- To pewnie nigdy nie wróci do domu. - Trahern wyraźnie posmutniał.

- Mówisz, jakby to oznaczało śmierć.

- Wojownik bez rąk jest tyle wart, co martwy wojownik. Wszyscy to wiemy. - Trahern zawrócił w stronę chaty Aileen. - Pytanie tylko, czy możesz mu pomóc?

- Robię, co w mojej mocy.

- Nie. - Trahern zatrzymał się, by na nią spojrzeć. - Możesz zrobić dla mojego brata jeszcze więcej.

Jego długa broda sięgała piersi, ciemne kręcone włosy opadały na ramiona. Był tak wysoki, że Aileen musiała unieść głowę, by na niego spojrzeć.

- O to właśnie cię proszę - ciągnął dalej Trahern. - W zamian zrobię dla ciebie wszystko, czego tylko zapragniesz, a co ja będę w stanie ci dać.

- Co więcej mogłabym zrobić?

- Pomóż mu znów stać się wojownikiem, jakim był niegdyś.

- Prosisz o zbyt wiele. - Aileen spuściła wzrok i potrząsnęła głową; - Nie mogę zmienić tego, że tak okrutnie został poraniony. I nic nie wiem o szkoleniu wojownika.

Twarz Trahera złagodniała.

- Straciłaś wiele, tak jak i on. - Uścisnął jej dłoń. - Pomyśl o tym, co ci powiedziałem.

Nie musiał tego mówić. Zaciętość Connora przypominała jej własną. Ale im dłużej tu przebywał, tym trudniej było jej utrzymywać tajemnicę Rhiannon.

Gdyby Connor się dowiedział, mógłby chcieć podejmować decyzje o przyszłości córki. Miał do tego prawo, tym bardziej że przez tyle lat ukrywała przed nim, że jest ojcem.

- Wiesz, jakim był człowiekiem - powiedział łagodnie Tranem. - Jeśli żywisz do niego przyjazne uczucia, proszę cię, pomóż mu.

Aileen zamknęła oczy. Kiedyś był dla niej kimś więcej niż tylko przyjacielem. Był mężczyzną, którego kochała.

Trahern zauważył jej wahanie i przygotował się do zadania ostatecznego ciosu.

- Tylko do końca lata, Aileen. Dopóki nie odzyska władzy w rękach. Możesz wyświadczyć mu tę przysługę?



Łzy dławily ją w gardle, nie mogła nic powiedzieć, skinęła jedynie głową. Pozwoliła zostać Connorowi, traktując to jako pokutę za ukrywanie Rhiannon. A jeśli Bóg pozwoli, nigdy nie dowie się prawdy o tym, co zrobiła.

## *Rozdział piąty*

Następnego ranka bracia wyruszyli w drogę do Laochre. Po ich odejździe Connor odpoczywał. Aileen, odkąd pozwoliła mu zostać, prawie się nie odzywała.

- Wynagrodzę ci wszystkie starania o wyleczenie moich rąk - powiedział. - Jest coś, czego bardzo pragniesz?

Aileen nie odpowiedziała, przygotowując misę owsianki. Connor poczuł, jak skręca mu się żołądek na samą myśl o zjedzeniu kolejnej porcji ciepłej papki. Najchętniej nigdy więcej by na nią nawet nie spojrział.

- Aileen? - powtórzył.

Odsunęła z policzka kosmyk włosów.

- Nie, nie ma nic takiego. Wyleczę twoje ręce, a potem odejdziesz.

Zmęczonym głosem poprosiła go, żeby usiadł. Drewnianą łyżką nabrała porcję obrzydliwej owsianki i przysunęła do niego.

- Naprawdę muszę to jeść? - zapytał najbardziej czarującym głosem. - Zdaje się, że któregoś dnia piekłaś pierniki.

- Mówisz jak moja córka, kiedy była malutka. - W jej oczach pojawił się ciepły uśmiech.

Bezlitośnie nabrała łyżką kolejną porcję.

Zmusił się do przełknięcia papki. Kiedy podsunęła mu następną łyżkę, spojrział na nią z odrazą. Trzymała tę łyżkę jak broń wymierzoną w niego, gotowa zaatakować. Ale on był wojownikiem i umiał się bronić. Kiedy podniosła do jego ust kolejną porcję, w ostatniej chwili zrobił unik, szybko odwracając głowę.

Owsianka wylądowała na jego policzku, a potem z głośnym plaśnięciem upadła na podłogę.

- Zrobiłeś to specjalnie - prychnęła Aileen.

- Oczywiście. - Connor uważnie ją obserwował, czekając na jej następny ruch.

Z pewnością spróbuje jeszcze raz i musiał być na to przygotowany.

- Nie możesz uciec. - Aileen nabrała łyżką porcję owsianki.

Usunął się w bok, a owsianka trafiła na jego kark.

Aileen wybuchnęła śmiechem. Przycisnęła Connora swoim ciałem, unieruchamiając go. Śmiech, którego nie mogła powstrzymać, pozbawiał ją sił.

- Poddaję się - zawołał.

Na chwilę zwolniła ucisk, a szczery uśmiech odmienił jej twarz. Właśnie tego oczekiwał.

Teraz miał przewagę. Z owsianką na twarzy podniósł głowę i wytarł o policzek Aileen. Mruknęła coś z niesmakiem.

- Słyszałam, że się poddajesz.

- Strategia walki. I to skuteczna.

- To nie było w porządku.

- Walczę, nie przebierając w środkach, *a stór*.

- To wymaga zemsty. - Rozmazała mu na twarzy kolejną porcję owsianki, a on chwycił zębami jej palce. Aileen krzyknęła, cofając dłoń.

Jej bliskość po raz kolejny uświadomiła mu, jak delikatne miała ciało. Aileen Ó Duinne bez wątpienia była kobietą, i to taką, która zdecydowana była wygrać bitwę. Connor zmusił się do zajęcia pozycji siedzącej, ściskając udami jej ciało. Nagle przeszył go dreszcz podniecenia.

Ciemne loki uwolniły się z ciasno zaplecionego warkocza, otaczając twarz umazaną owsianką. Jej mądre zielone oczy lśniły rozbawieniem.

- Wyglądasz jak dzieciak, który uczy się sam jeść.

- Będziesz musiała umyć mi twarz - powiedział łagodnie.

Wydostała się z uścisku jego ud i wzięła lnianą szmatkę nasączoną wodą. Ukłękła obok niego i zaczęła zmywać owsiankę z jego twarzy.

- Jeszcze twoja twarz.

Złożyła szmatkę i wytarła policzki. Nie zauważyła odrobiny owsianki w kąciku ust, a on wyobraził sobie, jak scałowuje ją, rozkoszując się dotykiem jej gładkiej skóry. Intrygowała go. Choć nie była piękna w potocznym znaczeniu tego słowa, przyciągała jego zainteresowanie.

- Zrobię coś, żeby owsianka była bardziej do przełknięcia. - Przyniosła pojemnik z miodem i naląła odrobinę do czarki. - Tak lepiej?

- Trochę. - Przyjął to jako zawieszenie broni.

Z przyjemnością zobaczył, jak uśmiech znów pojawia się na twarzy Aileen.

- Mówiłem poważnie - powiedział, zmieniając temat. - Musi być coś, co mógłbym ci ofiarować w zamian za opiekę.

- Nie możesz dać mi tego, czego pragnę najbardziej.

- Co to takiego?

- Chcę znów być znachorką klanu. Ale tego nie da się zrobić. Uważają, że jestem przeklęta.

- Więc zmień ich głupie przesady.

- Łatwiej byłoby zmusić kamień do płaczu. Wierzą w to, w co chcą wierzyć.

- Uważam, że jesteś całkiem niezła w zmuszaniu człowieka do zjedzenia owsianki - powiedział z lekko uniesionymi brwiami.

Ta uwaga ponownie wywołała uśmiech na jej twarzy.

Connor siadł na jednym z łoży, by zrzucić z odzieży resztę owsianki. Aileen umyła drewnianą misę i uporządkowała chatę.

Connor podszedł do niej, a im bardziej się zbliżał, tym bardziej wydawała się zaniepokojona. Kobiety zazwyczaj się go nie bały. Stanął za nią. Odrywała igielki rozmarynu od gałązek i jej ręce przeszły zapachem rośliny. Delikatnie dotknął obandażowanymi dłońmi jej ramion.

- Czy ty się mnie boisz?

- Nie bądź głupi - prychnęła. - Nie możesz mnie skrzywdzić, nawet gdybyś chciał.

- To dlaczego drżysz?

- Nie drzę. - Odłożyła rozmaryn.

Connor połamaną ręką odwrócił Aileen twarzą do siebie. W jej zielonych oczach zobaczył kruchą pewność siebie. Zastanawiał się, jak by to było rozpleść jej warkocz i rozpuścić kręcone włosy, by spływały na ramiona. Lub nawet poczuć pod dłońmi jej delikatne ciało i całować jej usta.

Wstrząsnął się na myśl, że nie może nawet poruszyć palcami, a co dopiero dotknąć nimi kobiecego ciała. A jeszcze ta kobieta najwyraźniej go nie chciała.

Musiał przyznać, że taka sytuacja zdarzyła mu się pierwszy raz w życiu. Większość kobiet odpowiadała chichotami na jego przekomarzania. Ale Aileen trzymała go na dystans, traktując tak, jak znachorka pacjenta, i nic ponadto.

- Kiedyś byliśmy przyjaciółmi - powiedział.

- Niezupełnie. - Skrzywiła twarz w grymasie, który miał być uśmiechem. - Pomogłam twojemu psu, to wszystko. Zawsze widziałeś tylko Lianę.

W jej głosie zabrzmiał smutek.

Odrzucenie przez Aileen jego przyjaźni wyczerpało cierpliwość Connora. Odsunął się od niej i łokciem otworzył drzwi.

- Zobaczymy się przy południowym posiłku - rzucił.

- Dokąd idziesz?

- Przejsć się po polach.

Drzwi zatrzasnęły się za nim. Connor ruszył przed siebie, czując, jak z każdym krokiem opuszcza go przygnębienie. Najwyraźniej musiał się wyrwać z zamkniętego pomieszczenia.

Nie doszedł jeszcze do granicy ziemi Aileen, kiedy usłyszał jej głos.

- Connor, zaczekaj. - Szła w jego stronę, wycierając dłonie w skraj sukni. - Nie powinieneś się przemęczać.

- W jaki sposób siedzenie w chacie ma wzmocnić moje siły?

Już sama myśl o pozostaniu w zamknięciu doprowadzała go do szału. Ruszył w jej kierunku, aż zmusił ją do spojrzenia sobie w twarz.

Aileen zastanawiała się, co powinna teraz zrobić. I nagle przyszedł jej do głowy pomysł.

- Potrzebny mi koń - powiedziała nagle.

- Słucham?! - zdziwił się Connor.

Zdażył już zapomnieć o wałachu, przyprowadzonym przez braci.

- Nie twój - powiedziała pospiesznie. - Będzie ci potrzebny, kiedy już będziesz wracał do domu. Chcę mieć swojego konia.

Patrzył na nią, nic nie rozumiejąc.

- Pytałeś, co chcę w zamian za opiekę nad tobą. Chcę konia.

Nawet gdyby zażądała okupu za jego uwolnienie, nie byłby bardziej zaskoczony.

- Do czego ci koń?

- To moja sprawa. Pytałeś, a ja ci odpowiadam. A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, zajmę się swoim ogrodem.

- Konie są bardzo drogie.

- Twoje ręce też. Jeśli chcesz wynagrodzić mój trud podarunkiem, to właśnie tego chcę.

Nie rozumiał jej chęci posiadania konia, ale nie mógł też obiecać takiego bogactwa, przynajmniej bez postawienia kilku własnych warunków.

- Spełnię twoje życzenie, jeśli znów będę mógł ująć miecz. - Spróbował zgiąć dłonie w nadgarstkach, lecz przeszył go ostry ból.

- Nie mogę tego obiecać.

- W takim razie wynagrodzenie będzie mniejsze. Ale jeśli wyleczysz moje ręce, wynagrodzę cię koniem.

Przez chwilę wahała się, potem przytaknęła.

- W takim razie musimy poćwiczyć twoje nadgarstki, by ręce znów były silne jak dawniej.

Ruszyła w stronę chaty, ale Connor zatrzymał ją.

- Nie jestem twoim wrogiem, Aileen. Nie stanowią zagrożenia i nigdy nie będę próbował cię skrzywdzić.

- Wiem. - Mówiąc to, nie okazała żadnych uczuć. Przypominała mu dziką klacz, którą łatwo przestraszyć.

- Nie ma powodu, żeby chować się przede mną.

- Nie ukrywam się przed tobą, Connor.

- Jest jeszcze coś - powiedział.

To była delikatna sprawa, ale nie dało się tego uniknąć. Być może szczęśliwie się złożyło, że go tak bardzo nie lubiła, więc nie powinno jej to kępować.

Aileen czekała z wyrazem pytania na twarzy. Connor patrzył na nią swoim najbardziej niewinnym spojrzeniem, za jakim tęskniłyby większość dziewcząt.

- Muszę się wykapać, śmierdzą jak wieprz. Nie czekając na odpowiedź, gwizdząc pod nosem, ruszył w stronę odległych chat.

Aileen zaatakowała chwasty w ogrodzie, jakby to była armia najeźdźców. Najchętniej wylałaby wiadro lodowatej wody na zarozumiałą głowę Connora. Czy oczekiwał, że będzie chichotała z jego żartów, nadskakiwała mu i pochlebiała, a on będzie się rumienił jak niewinna dziewczyna?

Westchnęła. W nocy, kiedy leczyła jego rany, i wiele razy potem, patrzyła na jego ogorzały w walkach tors. Trudno było sobie wyobrazić równie imponującego wojownika. Z ciemnozłotymi włosami i twarzą Belenusa, Connor wciąż budził w niej, wydawałoby się dawno pogrzebane, pożądanie. Dotykanie jego nagiej skóry,

mycie jego ciała jedynie cienkim kawałkiem płótna przypominało jej, jak to jest leżeć u jego boku.

Wyrwała kępkę trawy z grządki lawendy, strofując się w myślach. Była przecież znachorką. Z takimi ranami Connor nie mógł umyć się sam.

Gdy dotykała jego ramion, w jej ciele budziło się wspomnienie nocy spędzonej z nim wiele lat temu.

Z głębokim westchnieniem otarła pot z czoła. Kiedy w ogrodzie nie było już chwastów, ruszyła w stronę strumienia. Ukłękła nad brzegiem i dłońmi nabrała haust chłodnej, czystej wody.

W chwilę później zobaczyła zbliżającego się do niej Graeme a, swojego ojca. Opierał się na kij, a jego pochylone ramiona i zapadnięty brzuch świadczyły o słabym zdrowiu. We włosach widać już było siwiznę, ale wciąż nosił przepaskę wojownika na skroniach jako wspomnienie dawnych, młodszych lat.

Aileen podniosła się, by go przywitać. Odsunęła z czoła kosmyk włosów i otarła z twarzy krople wody.

- Wspaniale wyglądasz, *a iníon* - powiedział z ciepłym uśmiechem, obejmując ją czule.

- Ty też, ojczu.

- Seamus powiedział mi, że opiekujesz się Connorem MacEganem. To prawda? - zapytał, kładąc jej rękę na ramieniu.

- Tak, potrzebował pomocy. - Obrzuciła ojca uważnym spojrzeniem. - Choć inni pewnie woleliby cierpieć, niż przyjąć moją pomoc.

- Seamus poniósł wielką stratę. Jest ojcem i nie jest w stanie myśleć bezstronnie.

Wiedziała to, ale dusiła ją gorycz.

- Powinien myśleć o swoim synu, zamiast rozpamiętywać przeszłość.

- Nie może - Graeme potrząsnął głową. - I ty też nie powinnaś wracać do przeszłości.

Ojciec ujął jej twarz w swoje dłonie, oczy miał poważne.

- Przeżyłaś utratę męża, córeczko. Wiem, że go oplakujesz, ale czas już, by pozwolić przeszłości odejść. Chciałabyś mieć jeszcze dzieci, prawda?

Na wzmiankę o dzieciach w jej sercu pojawił się cień smutku. Ileż to razy rozpaczała, że nie może dać Eachanowi dziecka. Był wspaniałomyślnym człowiekiem. Poślubił ją i nikomu nigdy nie wspomniał o jej hańbie. Łzy napłynęły jej do oczu, bolesne wspomnienie ścisnęło za gardło.

- Tęsknię za moim mężem.

- Powinnaś ponownie wyjść za mąż, Aileen. Z początkiem *aenach* wielu będzie szukało żony. Musisz mieć kogoś u swojego boku.

Ojcowska troska pogłębiła bruzdy na jego twarzy.

- Teraz, kiedy nie możesz być znachorką, to będzie najlepsze wyjście.

Na myśl o tym, że już nigdy nie zajmie się chorymi, nie będzie leczyć i obserwować, jak wracają do zdrowia, poczuła ukłucie w sercu.

Dopiero gdy ojciec odszedł, zaczęła płakać. Płakała całą drogę do chaty, pozwalając, by łzy spływały jej po policzkach. Tak dawno już nie myślała o Eachanie, ale wzmianka o ponownym zamążpójściu przywołała uczucie rozpacz. Przeszył ją ból samotności.

Kiedy doszła do swojej małej chatki, otarła łzy. Pochyliła się pod zasłaniającą wejście wełną i weszła do środka. Jej wzrok padł na stojącą w kącie małą drewnianą balie, której używała do mycia się. Nie wyobrażała sobie, by tak postawny mężczyzna jak Connor mógł się w niej zmieścić. Nagle wyobraziła go sobie, jak myje się w jej balii.

Pokusa i grzeszne marzenia wypełniły jej wyobraźnię. Natychmiast skarciła się za te myśli. Connor MacEgan już raz zranił jej wrażliwość.

- Graeme Ó Duinne, czy straciłeś rozum? Dlaczego, na Boga, niepokoisz naszą córkę takimi bzdurami jak ponowne wyjście za mąż?

Graeme zdusił śmiech, siadając z uczuciem zadowolenia.



- Zbyt długo jest samotna. Dałem jej tylko impuls, którego potrzebowała.

Graeme patrzył z lubością na rozgniewaną żonę. Póla nigdy nie była tak ponętna jak wtedy, kiedy się złościła. Jak *bean-sidhe*. Zbliżyła się do niego, jej szare oczy ciskały pioruny.

- I co sobie myślałeś, zostawiając naszą niewinną córkę sam na sam z kimś takim jak Connor?

- Póla, nasza Aileen urodziła dziecko. Jest wdową i może robić to, na co ma ochotę. To nie hańba, że jest sama z Connorem.

- Co wszyscy o niej pomyślą?

- Pewnie to samo co ja. Już czas, żeby ktoś ich połączył. I czemu nie miałbym to być ja? Chcę zobaczyć ich ślub, nim nadejdzie zima.

- Straciła męża - tłumaczyła Póla. - Jest na to za wcześnie.

- Jaki inny mężczyzna pocieszy ją lepiej? Aileen od dawna żywi uczucia do Connora. - Objął żonę ramieniem. - Czyż nie zasługuje na szczęście?

- Uważam, że jesteś wścibskim starym człowiekiem, który nie powinien wtrącać się w życie Aileen.

Graeme uniósł podbródek Póli, by spojrzeć na niego.

- Od miesiący znam tajemnicę, którą muszę ci wyjawić. Mogę ci zaufać?

- Oczywiście. - Twarz Póli złagodniała.

- Eachan nie był ojcem córki Aileen. Rhiannon jest dzieckiem Connora.

- Nie rozumiem. - Póla zbladła gwałtownie. - Ona... oni... nigdy przecież...

- Czas, żebym ci to opowiedział, *a stór*. - Objął ją czule i pocałował w policzek. - A kiedy skończę, będziesz wiedziała, dlaczego Eachan wymusił na mnie obietnicę. Prosił mnie, żebym połączył tych dwoje, ponieważ bardzo kochał Aileen. Chciał, żeby była z człowiekiem, którego naprawdę pragnęła.

Oczy Póli niebezpiecznie się zaszklily. Graeme wiedział, jak głęboko to przeżywa.

- Teraz los ich złączył, a dla mnie to szansa, by dotrzymać słowa danego Eachanowi.

- Nasza córka jest uparta - odpowiedziała Póla, patrząc przed siebie. - Może zażądać, by Connor odszedł.

- W takim razie znajdziemy sposób, by ich połączyć. I tę obietnicę Graeme przypieczętował pocałunkiem.

## *Rozdział szósty*

- Nazywasz się Connor MacEgan - powiedział młody chłopak i kiwnął na Connora, by ten podszedł bliżej.

Chłopiec wyrywał chwasty w ogródku Aileen. Miał włosy w kolorze cynamonu, głęboko osadzone zielone oczy i uśmiechał się szeroko. Miał też opalone ramiona i silne mięśnie, nawykłe do trudów. Na pozór nie różnił się od innych chłopców. Ale nie miał prawej nogi, a jedynie kikut kończący się powyżej kolana.

- Jak się nazywasz? - spytał Connor, starając się nie patrzeć na okaleczoną nogę chłopca.

- Nazywam się Whelon Ó Duinne. A ty jesteś wielkim wojownikiem - powiedział chłopiec z zapałem.

- Kiedyś byłem. - Connor uniósł obandażowane dłonie.

- Możesz mnie szkolić?

- Dlaczego chcesz być wojownikiem? - Connor starał się nie udzielić odmownej odpowiedzi. Nie chciał jej wypowiedzieć głośno.

- By walczyć z Normanami, oczywiście.

- Nie każdy Norman jest wrogiem - powiedział Connor, myśląc o żonach swoich braci, Genevieve i Isabel. - Wielu z nich to ludzie tacy jak my.

- To będę walczył tylko z niegodziwymi! - Chłopiec naprężył buńczucznie mięśnie.

Connor roześmiał się.

- Jeszcze zdążysz - stwierdził, nadal uchylając się od odpowiedzi.

- Muszę zacząć teraz - odrzekł Whelon z naciskiem. - Szkolenie na wojownika zajmie mi więcej czasu niż innym chłopcom. Jeśli chcę zostać wojownikiem, nie mam wyboru.

Przejęcie, z jakim mówił, wyraźnie wskazywało, że nie da sobie tego pomysłu wybić z głowy.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie - nie ustępował chłopiec. - Będziesz mnie uczył?

- To zadanie twojego *aite* - odpowiedział Connor.

- Mój przybrany ojciec nie wierzy, że kiedyś będę mógł walczyć. - Głos Whelona posmutniał. - Uważa, że bez nogi do niczego się nie nadaje.

Chłopiec zacisnął małe dłonie w pięści.

- Udowodnię mu, że się myli. Tak powiedziała Aileen. Connor odchrząknął, nie podobało mu się takie rozumowanie. Mężczyzna bez nogi jest bezużyteczny na polu bitwy. Nikt nie może na nim polegać. Jeśli nie będzie miał u swojego boku wojownika, który by go bronił, to równie dobrze może od razu nadstawić karku pod miecz wroga.

- Na twoim miejscu wybrałbym inną drogę życiową. - Choć starał się, żeby zabrzmiało to niezbyt szorstko, zobaczył, jak bardzo zranił chłopca swoimi słowami. Odwrócił się i ruszył przed siebie.

Dlaczego Aileen obudziła w chłopcu próżne nadzieje? Nie miała pojęcia o walce ani o życiu wojownika. Żołnierz musi być beznamienny, kiedy wbija ostrze miecza w serce wroga. Jeden fałszywy ruch czy chwila wahania oznaczają śmierć. I jeśli ten chłopak uprze się, żeby zostać wojownikiem, zginie.

Connor przeszedł przez łąkę, zmierzając w stronę lasu. Prośba Whelona przypomniawsza mu, że w czasie spędzonym w chacie Aileen zaniedbał swoje ciało.

Rosła w nim potrzeba rozruszania zastałych kości i odzyskania dawnych sił. Zaczął biec, słabe nogi drżały od nadmiernego wysiłku. To był sposób na odzyskanie panowania nad ciałem, zanim jeszcze zdoła ująć rękojeść miecza. Przyspieszył kroku, biegnąc w stronę samotnego zagajnika.

Głęboko w cieniu lasu znalazł miejsce, gdzie drzewa nie rosły tak gęsto. Stał na chwilę, starając się wyrównać oddech, a potem wyciągnął ręce, jakby trzymał w nich miecz. Zaczął pozorować ciosy, wyobrażając sobie, że ma w ręku broń. Powtarzał wszystkie ruchy tak często, aż jego ciało zaczęło reagować instynktownie.

Pot ściekał mu z czoła, w nogach czuł piekący ból, a mimo to wciąż robił zwód, raz w prawo, raz w lewo. Kiedyś nadejdzie czas, że będzie mógł użyć miecza, który przypasał mu Trahern.

Jednak myśl o Whelonie nie pozwalała mu się skupić. Ten chłopiec chciał na swój sposób zrekompensować brak nogi. Rozbudowane mięśnie ramion świadczyły o jego niezwykłej sile, znacznie przewyższającej siłę jego rówieśników. A może mógł nauczyć się walczyć? Przypomniawszy sobie o wojownikach, którzy stracili nogi, a mimo to wrócili na pole bitwy.

Ale potem przypomniał sobie też, że byli to zahartowani w boju mężczyźni, nawykli do bólu i strat. Znali ryzyko. Whelon był zaledwie dzieckiem. Nie mógł szkolić się w ten sam sposób jak ci, dla których walka była chlebem powszednim.

Nawet jeśli stopy Connora poruszały się ze zwinnością wynikającą z doświadczenia, to ból w zastałych mięśniach paraliżował ruchy. W końcu usiadł na ziemi, żeby odpocząć, z trudem łapiąc oddech.

Spojrzał na swoje ręce unieruchomione łubkami. Bandaże zakrywały rany, ale choć czasem skóra swędziała, to rzadko już odczuwał silny ból. Wprawdzie Aileen obiecała wkrótce zdjąć opatrunki, ale Connor poczuł nieprzepartą chęć, by zdjąć bandaże i sprawdzić, jak goją się ręce.

Szarpiąc zębami kawałki lnu, odwijał je, aż w końcu łubki upadły na ziemię. Choć skóra była szara, jej stan nie martwił go tak bardzo jak zdeformowane kości. Palce były powykrzywiane, a prawa dłoń bardziej przypominała zwierzęce pazury niż ludzką rękę.

Nie mógł zgiąć ręki w nadgarstku ani poruszyć palcami.

Rozpacz walczyła w nim ze złością. Aileen uratowała mu życie. Ale po co?

Powinien zlekceważyć uczucie nienawiści i oddać się w ręce znachorki Ó Bannion. Powinien schować swoją dumę. Zamiast tego zaufał Aileen.

Gdyby żyła Kyna, czy uratowałyby jego ręce? Aileen nie miała dużego doświadczenia.

Zaczął ogarniać go strach, że jako żołnierz jest już skończony. Gdyby to inny mężczyzna miał ręce w takim stanie, jako dowódca nie pozwoliłby mu walczyć.

To był koniec jego marzeń. Jak mógł dowodzić oddziałem, skoro nie miał na to wystarczających sił? Złość zastąpiła dręczącą go pustkę.

Nie podda się. Raczej umrze. Przysiągł sobie odzyskać dawną siłę, nieważne, za jaką cenę. Nawet jeśli miało to oznaczać śmierć.

Przyjemny aromat lawendy i rozmarynu wypełniał wnętrze chaty Aileen. Wspominała wieczory, kiedy Eachan siedział obok niej, sącząc ciepły napój. Oczywiście dodawał do niego sporą porcję słynnego irlandzkiego bimbrow. Czasami brał ją za rękę i bawił się jej palcami, starając się namówić ją do wspólnego pójścia do łóżka.

Na to wspomnienie w kąciку ust Aileen pojawił się uśmiech. Był subtelnym kochankiem, starającym się o jej zadowolenie. A ponieważ zawsze pamiętał o jej potrzebach, udało im się znaleźć szczęście w małżeństwie.

Dziś przygotowywałyby *craibechan* z krojonego boczku z warzywami z ogrodu. Zabolą ją uwagi Connora o jej gotowaniu. Udowodni mu, że nie miał racji. Kiedy siekała mięso, usłyszała ciche pukanie do drzwi.

- Aileen! - zawołał Connor.

Otworzyła drzwi. Kiedy wszedł, zobaczyła na jego twarzy wyraz przygnębienia. Chował ręce za plecami, starając się ukryć je przed jej wzrokiem. Rozumiała jego rozpacz, nie mógł nawet sam otworzyć sobie drzwi, by wejść do chaty.

- Zadowolony z przechadzki? - spytała, widząc jego zmęczenie.

Connor pokazał swoje dłonie. I choć nic nie powiedział, w jego oczach wyczytała oskarżenie.

- Dlaczego zdjąłeś opatrunki? - spytała z nieukrywaną złością.

Zdejmując je zbyt wcześnie, niweczył jej wysiłki.

- Nie powinieneś tego robić. Łubki miały pomóc, dopóki nie zrosną się kości. Jeszcze nie pora na to.

Kiedy nie odpowiadał, spróbowała dotknąć jego rąk. Szarpnął się do tyłu z wściekłością.

- Takie jest twoje leczenie? - krzyknął, unosząc prawą dłoń. Skóra się zagoiła, ale palce pozostały powykrzywiane. Zrobiła wszystko, co było w jej mocy. Mógł odzyskać władzę w rękach, choć już nie będą tak sprawne jak dawniej.

- Siadaj - powiedziała, nie mając zamiaru się usprawiedliwiać, skoro on chciał jedynie wyładować na niej swoją złość.

- Niby co takiego dla mnie zrobiłaś? - warknął.

- Uratowałam ci życie. A teraz siadaj, żebym mogła zobaczyć, co da się zrobić - wydała polecenie.

Nie czekając na odpowiedź, przygotowała świeże kawałki lnu na opatrunki i szukała wełny do zawiązania palców.

Jak mógł być tak głupi, żeby usunąć teraz bandaż? Każdy dzień się liczył, zwłaszcza dla jego nadgarstków. To nie zniekształcone palce były ważne, najważniejsze były okaleczone nadgarstki. To dlatego nie mógł poruszać dłońmi.

Connor wciąż stał. Aileen wyczuła skrywane emocje wielkiego wojownika.

Kiedy ujęła jego okaleczone dłonie, aż zeszywniał ze złości. W miarę jak je bandażowała, jego wzrok stawał się coraz zimniejszy. Nie odezwał się słowem, a jego milczenie było pełne potępienia.

Po założeniu opatrunków wróciła do porzuconych warzyw. Kiedy je kroїła, drżały jej ręce, ale starała się ukryć niepokój.

- Spotkałem dziś pewnego chłopca - Connor w końcu przerwał milczenie. - Ma na imię Whelon.

Nóż ześlizgnął się z warzyw i skaleczył Aileen w palec. Zachowywała się jednak tak, jakby Connor nic nie powiedział.

- Znasz go? - Connor podszedł bliżej i Aileen nie mogła się wycofać. - Jak stracił nogę?

- Został ranny w niewielkiej potyczce z Normanami. Bardzo krwawił i ktoś założył mu opaskę uciskową. - Zbladła na samo wspomnienie tych wydarzeń. - Nie zrobił tego w odpowiedni sposób. Kiedy ją zdjęłam, już wdała się gangrena. Musiałam amputować mu nogę, żeby ratować jego życie. Gdybym tego nie zrobiła, umarłby.

- Widziałem takie przypadki. Mężczyznom, którzy tracą dużo krwi, często trzeba amputować kończyny.

Aileen zamknęła oczy, starając się wyrzucić z pamięci krzyk cierpiącego chłopca. Przytrzymywali go mężczyźni, a każde cięcie noża Aileen odczuwała tak, jakby to jej obcinano nogę. I niech bogowie zaświadczą, że nie chciała znów musieć tego robić.

- Whelon chce zostać żołnierzem - powiedział Connor. - Prosił mnie, żebym go ćwiczył w sztuce walki.

Nieśmiały uśmiech pojawił się w kątku jej ust na myśl o uporze Whelona.

- Od zawsze o tym marzył - powiedziała.

- Nie powinnaś go zachęcać - ostrzegł Connor.

Wyciągnął w jej kierunku swoje ręce. Był o włos od wybuchu złości.

Aileen odłożyła nóż i spojrzała mu prosto w twarz.

- Zawsze jest nadzieja - powiedziała.

- Nie. Nie dla niego. I nie dla mnie.

- Twoje ręce są w lepszym stanie, niż myślisz. Trzeba czasu, by zrosły się pogruchotane kości.

- Nie zamierzam być ciężarem dla mojej rodziny. - Choć starał się, by zabrzmiało to naturalnie, w jego głosie było słycać gniew i przygnębienie. - Ani dla ciebie.

- Nie jesteś ciężarem. - Położyła dłoń na jego ramieniu. - Powiedz, jeśli czegoś będziesz potrzebował, a ja zobaczę, co mogę zrobić.

Na jego twarzy ujrziała wyraz rezygnacji. Jeśli teraz się podda, nigdy nie wróci do dawnego zdrowia.

Connor podszedł do niej tak blisko, że nie mogła skupić się na krojeniu warzyw. Odłożyła nóż, zastanawiając się, czego może chcieć.

Zimne, niebieskie oczy wpatrywały się w nią. Jego dłonie spoczywały na stole.

- Wiem, czego chcę, Aileen. Ale nikt tego życzenia nie spełni.

Oskarżycielski ton jego głosu miał ją onieśmielić. Zamiast tego sprawił, że zaczęła być świadoma każdego szczegółu jego przystojnej twarzy. Pożądała jego ust, mocnych i jednocześnie łagodnych. Ciemnozłote włosy, spadające na ramiona, miał przewiązane przepaską, ale na skroniach nie miał warkoczy wojownika. Na podbródku widniała mała blizna, toteż w tym miejscu nie rosła mu broda.

- Dlaczego chcesz przekonać kalekie dziecko, że może zostać żołnierzem? Lub wmówić człowiekowi z połamanymi dłońmi, że któregoś dnia będzie znów mógł walczyć?

- Mam wiarę - powiedziała. - Moje zioła mogą wiele zdziałać. I zdarzają się cuda, których nikt nie jest w stanie wyjaśnić.

Aileen uniosła pogruchotane dłonie Connora.



- W swoich dłoniach trzymałam niemowlę urodzone o dwa miesiące za wcześnie. Powinno umrzeć. A wyrosło na wspaniałego chłopaka o imieniu Lorcan. To właśnie on znalazł cię w polu.

Dotykała delikatnie opatrunków, jakby sam jej dotyk miał leczyć.

- Widziałam mężczyzn z potwornymi ranami odniesionymi w bitwie, które powinny ich zabić. Wierzę w większą moc niż moja własna.

- Pogańskich bogów?

Wyczytała wątpliwości w jego twarzy.

- I bogowie naszych przodków, i Bóg chrześcijański dają nadzieję. Nie stanę się zgryźliwą starą kobietą, niweczającą nadzieję tych, których leczę.

- A jakie są twoje własne nadzieje, rozsądna Aileen? Niewyobrażalne bogactwo? Królewskie zamążpójście?

- Nie jestem aż tak głupia. - Roześmiała się.

- Więc czego w życiu chcesz?

- Chcę znów być znachorką - powiedziała. - Nie chcę, żeby oskarżano mnie o to, co się stało.

- A co się stało? Dlaczego Seamus nie pozwala ci leczyć? Podniosła na niego wzrok.

- Whelon jest synem Seamusa.

- Myślałem, że ma tylko córki. - Connor zmarszczył brwi. - Pewnie urodził się po moim odejściu?

Przytaknęła.

- Whelon był jego ukochanym synem. Minęły dwa lata od wypadku. - Z jej piersi wyrwał się bolesny śmiech. - Seamus zarzucił mi, że go okaleczyłam.

Connor stanął za Aileen.

- To dlatego nie pozwala ci leczyć innych? - spytał.

Ta uwaga sprawiła jej ulgę, ponieważ świadczyła o tym, że Connor nie podziela opinii Seamusa.

- Nie - powiedziała. - To stało się trzy miesiące temu, kiedy zakazał mi dotykać ludzi jego rodu. Jego żona Riona urodziła bliźnięta, niestety przedwcześnie. Aileen nawet nie starała się ukryć łez, spływających jej po policzkach.

- Zmarły kilka dni później. Seamus uważa, że z mojej winy.

Connor wyciągnął ręce, jakby chciał ująć w nie jej drobne dłonie. Spojrzał jednak na bandaż i uświadomił sobie, że nie może tego zrobić. Opuścił je bezradnie.

- To właśnie o tej klątwie mówili?

- Nie jestem przeklęta. - Aileen wzdygnęła się, ocierając łzy skrajem chusty. - Choć czasem czuję się, jakbym była. Ojciec chce, żebym ponownie wyszła za mąż. Może uważa, że wtedy umilkną plotki o klątwie.

- Kogo miałabyś poślubić?

- Niewielu jest chętnych, z wyjątkiem Riordana.

- Nie rozumiem dlaczego. Jesteś ładna i byłabyś dobrą żoną.

- Nie kpij. - Zarumieniła się. - Wiem, że nie jestem ładna.

- Ależ jesteś - powiedział.

Kiedy przysunął się bliżej, poczuła bijący od niego piżmowy zapach lasu i mężczyzny. Jego oczy pokryły się mgłą.

- I pomijając twoje gotowanie, każdy mężczyzna, który wprowadziłby cię do swojego domu, byłby szczęściarzem.

- Moje gotowanie?

- Całkowicie niejadalne. Można by sądzić po twojej wiedzy na temat ziół, że powinnaś wiedzieć, jak przygotowuje się mięso.

- Umiem gotować! - powiedziała, nie mogąc uwierzyć, że ośmielił się tak ją obrażać. - Przecież do tej pory nie jadłeś nic poza owsianką.

- Muszę przyznać, że baranina, którą przygotowałaś dla moich braci, rzeczywiście nie była taka zła. Ale wolałbym umrzeć, niż zjeść twoją zupę rybną.

Uderzyła go kawałkiem suszącej się odzieży.

- Jesteś niegodziwym człowiekiem, Connorze MacEganie.
- Więc pokaż, co potrafisz. Przygotuj wystawną ucztę.
- Jeśli zechcę.

Aileen zauważyła, że choć Connor drażnił się z nią, udając, że się krztusi, to z apetytem zjadał każdy kąsek *craibechan*. Musiała go karmić, ale on stanowczo odmówił karmienia łyżką.

- O co chodzi? - spytała. - Chcesz jeść jak jakiś barbarzyńca?

- Czegoś się ostatnio nauczyłem - powiedział łagodnie. - Poparzyłaś mi wargi, karmiąc mnie łyżką. Ale jak weźmiesz jedzenie w rękę, to mnie nie poparzysz.

Aileen zaczerwieniła się. Wówczas, w czasie posiłku z jego braćmi, była na niego zła.

- Nie oparzę cię.
- Karm mnie ręką - zażądał.
- Skoro chcesz. Ale będziesz potem cały ubrudzony - ostrzegła.
- To mnie wykąpiesz.

Karmiła go małymi porcjami mięsa i marchewki. Dotykanie jego ust za każdym razem przyprawiało ją o dreszcz.

Bujny zarost ocieniał jego policzki, a usta miał mocne i zmysłowe. Starła się jeść razem z nim, ale straciła apetyt. Za każdym podanym mu kęsem jej ciało zdradzało ją, reagując podnieceniem na dotyk.

Niech bogowie mają ją w swojej opiece, ten mężczyzna ją kusił. Miała ochotę pochylić się nad nim, pocałować go, tak jak wtedy, wiele lat temu. Nigdy nie zapomniała tamtej nocy, uczucia, kiedy jej ciało poddawało się jego pieścizom, i wtedy, kiedy się w nią zanurzył.

Podawała mu ostatni kęs i zerwała się na równe nogi, zła na siebie za brak opanowania. Pozmywała naczynia, po czym sięgnęła po miotłę z żarnowca, by wymieść resztki z paleniska. I choć podłoga była czysta, zaczęła ją zamiatać, jakby chciała w ten sposób oczyścić swój umysł z myśli o Connorze.

- Aileen? - Chropowaty ton jego głosu sprawił, że jej opanowanie przysło jak bańka mydlana. - Możesz mnie teraz wykąpać?

- Oczywiście.

Zawiesiła ciężki kocioł nad paleniskiem i wyszła, by przynieść wodę. Na zewnątrz chłodny, wilgotny powiew ostudził jej rozpalone policzki. Niebo było pokryte chmurami i zapowiadało się na deszcz. Wzięła głęboki oddech, starając się odrzucić nadzieję. Przecież Connor jej nie chciał. Był tu tylko po to, by wyleczyć rany. Pomyśl, że mógłby jej pożądać, był niczym więcej jak tylko głupota, odpowiednią dla niedojrzałej panny.

Niosąc dwa drewniane wiadra do strumienia, zamarzyła o tym, by zanurzyć się w lodowatej wodzie, która ostudziłaby jej zmysły. Pomyślała, że dawno już nie leżała u boku mężczyzny. Czas nie osłabił jej uczuć do Connora. Teraz, kiedy był tutaj, stały się jeszcze silniejsze.

Musiała kilka razy pokonać drogę do strumienia i z powrotem, by napełnić kocioł. Potem rozpałała ogień w palenisku.

- Po co to robisz? - spytał Connor.

- Chciałeś się wykąpać. Grzeję wodę, chyba że wolisz wykąpać się w zimnej.

- Lubię ciepło. - Jego głos był niski, nabrzmiały takim samym pożądaniem, jakie odczuwała Aileen.

- Świetnie. Starala się zachowywać tak, jakby nic się nie działo.

- A ty? Też będziesz się kąpać?

Poczuła na całym ciele gęsią skórę, nogi ugięły się jej w kolanach na samą myśl, że mogłaby wykąpać się razem z nim.

- Jak ty skończysz.

Wyciągnęła drewnianą balię na środek chaty. Była tak mała, że można w niej było jedynie siedzieć z kolanami przyciśniętymi do brody.

Connor wyobraził sobie nagie ciało Aileen, widział oczami wyobraźni, jak małe strumyki wody spływają po jej piersiach. Ogarnęło go dziwne uczucie. Nigdy

wcześniej nie myślał o niej w ten sposób. Zawsze była zakryta swoją *léine* i *brat*, okrywającym jej ramiona. Teraz rozplotła swoje ciemne, kręcone włosy, rozczesując je przy palenisku. Płomienie trzaskały, oświetlając wnętrze chaty.

Nagle poczuł chęć zanurzenia się w zimnej wodzie. Przez chwilę krzątała się nerwowo wokół niego i z jakiegoś powodu sprawiało mu to przyjemność. Kiedy karmiła go *craibechan*, zauważył jej rumieńce. Ale przecież Aileen nie była dziewicą. Znała rozkosze małżeńskiego łoża. Connor poczuł, jak budzi się w nim pożądanie. Chciał dotykać jej porcelanowo białej skóry i scałować smutek z twarzy.

- Tęsknisz za Eachanem? - spytał nagle.

- Kochał mnie - przytaknęła. - Chciałam urodzić mu...

Urwała, jakby chciała cofnąć wypowiedziane słowa.

- Chciałam urodzić mu drugie dziecko - dokończyła. - Rhiannon to nasza jedyna córka.

Odwróciła twarz w stronę kociołka, żeby nie widział, jak się rumieni. Nabrała z kotła wiadro gorącej wody i napelniła balię. Do parującej wody dodała garść świeżych ziół.

- Mam zostać ugotowany z przyprawami jak kura na rosół? - zażartował Connor.

- To tylko mięta i kilka innych leczniczych ziół. Nie możesz zamoczyć rąk - ostrzegła. - Dopiero po zdjęciu opatrunków.

- Nie zmieszczę się do tego. - Connor przyglądał się bali.

- Jeśli podkurczysz nogi, zmieścisz się.

Connor miał poważne wątpliwości, ale stał już prawie nagi za jej plecami i nie miał innego wyjścia.

- Co inni o tobie pomyślą, jeśli tu zostanę? - zaniepokoił się nagle.

Aileen potrząsnęła głową, szacując go wzrokiem.

- Już i tak myślą wystarczająco źle. Gorzej już myśleć nie mogą. A poza tym nie jestem dziewicą, która nigdy nie widziała nagiego mężczyzny.

Ta uwaga wywołała w nim nową falę pożądania. Eachan leżał u boku Aileen, dotykając jej gładkiej skóry. Mógł ujmować w dłonie jej ciężkie piersi i pieścić je. Connor nagle uświadomił sobie, że już dawno nie był z żadną kobietą.

Z ramion Aileen zsunął się brat, zrzuciła też suknię w kolorze ziemi. Teraz miała na sobie jedynie kremową *léine*, przylegającą do jej smukłej talii.

- Zamierzasz dołączyć do mnie? - spytał.

- To za mała balia dla dwojga. - Z uśmiechem potrząsnęła głową.

- Możesz mi usiąść na kolanach.

Choć miał to być jedynie żart, wyobraźnia podsunęła mu kuszący obraz Aileen siedzącej na jego kolanach, dotykającej swoim ciałem jego najczulszych miejsc.

- W chacie jest ciepło - powiedziała Aileen. - A nie chcę zamoczyć sukni.

Podeszła bliżej i zaczęła rozsznurowywać jego bluzę.

Dotyk jej rąk wzbudził w nim gwałtowne pożądanie, a świadomość, że swoimi okaleczonymi dłońmi nie może jej dotknąć, jeszcze wzmogła to uczucie. To była tortura, czuć dotyk kobiecych rąk i nie móc zaspokoić swoich pragnień.

- A co z Riordanem? - spytał, starając się zwalczyć w sobie rozbudzone żądze.

Uświadomił sobie, że gdyby Riordan zobaczył całą tę sytuację, byłby wściekły.

- Riordan nie może sobie rościć do mnie żadnych praw. Nie jest moim mężem.

- Aileen chciała zdjąć Connorowi spodnie, ale ją powstrzymał.

- A co by było, gdyby był twoim mężem?

- Jestem znachorką, która myje mężczyznę niezdolnego do samodzielności.

Nie ma w tym nic złego.

Kiedy dotknęła dłońmi jego bioder, poczuł, jak jego męskość reaguje. Z trudem hamował się, czując bijący od niej zapach świeżych ziół i kobiecości. Zdusił jęk, nie pozwalając jej dotykać spodni.

- Jeśli pozwolisz, ja sam.

- Przecież sobie nie poradzisz - powiedziała łagodnie.

Chociaż w jej słowach nie było złości, przypomniały mu, jak bardzo jest nieporadny. Aileen rozebrała go, odwracając wzrok od jego męskości.

Connor wszedł do balii, klękając w niej, by ukryć swoje ciało przed jej wzrokiem. Choć zachowywała się z wielką delikatnością, jej usługi wprawiały go w zakłopotanie. Powinien rozkoszować się ciepłą wodą i dotykiem rąk, zmywających z niego wszelki brud.

Kiedy jej ręce delikatnie dotykały jego skóry, nagle poczuł, że ten dotyk nie jest mu obcy. I choć wiedział, że to niemożliwe, ogarnęło go dziwne wrażenie, że już kiedyś czuł na sobie taki właśnie dotyk.

Był zadowolony, że może pod wodą ukryć reakcję swojego ciała i nie musi zasłaniać się przed Aileen.

Kosmyk jej kręconych jedwabistych włosów dotknął jego ramienia, a on odczuł to jak ukłucie. Zaprzagnął zanurzyć dłonie w jej włosach, przyciągnąć ją do siebie i całować jej usta.

Jednak nawet nie mógł jej dotknąć. Klan Ó Bannion dokonał aktu kary, choć niesłusznie wymierzonej. Być może nigdy już nie poczuje dotyku kobiecej skóry.

- Wstań - powiedziała łagodnie Aileen.

Connor nie poruszył się. Jej palce trzymały jego ramię, po którym spływały krople wody. Pragnienie jej dotyku sprawiało, że chciał więcej.

- Chcę cię pocałować - powiedział ochryplym głosem. Aileen zamarła, zaskoczona. To zdanie zawisło między nimi, a ona się nie odsunęła.

Connor przysunął się. Smakowała kusząco poziomkami, cierpką słodyczą. Stała nieruchomo, nie odpychając go od siebie, ale nie oddała pocałunku. I choć była już kiedyś żoną innego mężczyzny, kryła się w niej łagodna niewinność.

Connor próbował skłonić ją do oddania pocałunku, ale Aileen cofnęła się. Jej oddech stał się nierówny. Ona również go pożądała. Jej usta pragnęły pocałunków, a ciało tęskniło za jego dotykiem.

- Myślałam... mówiłeś... - Jej twarz płonęła, nie mogła dokończyć zdania. - Nie chciałeś mnie.

Connor wpatrywał się w nią.

- Pragnę cię bardziej, niż to jest wskazane dla nas obojga, Aileen. - Mówiąc to wstał, pozwalając jej zobaczyć swoją męskość.

- Masz rację. To nie byłoby dla nas dobre - powiedziała, cofając się i odwracając wzrok.

Spodziewał się, że ucieknie, ukarze go za pocałunek. Nie zrobiła tego. Jakby nie zauważając jego erekcji, przesunęła namydloną szmatką wzdłuż jego ud. Przestał oddychać, czując na swoim ciele dotyk jej nagiej skóry.

- Nie chciałem cię obrazić. Tak dawno już nie... - Chciał jakoś przeprosić za swoją niezręczną wypowiedź, ale nie bardzo wiedział, co powiedzieć. - Myślę, że tak samo bym się zachował przy innej kobiecie.

- Pewnie tak.

Wydawało mu się, że wyczuł w jej głosie rozdrażnienie.

Splukała z niego mydło, oblewając go czystą, ciepłą wodą z wiadra, po czym owinęła go kawałkiem lnu i wytarła do sucha szybkimi, pewnymi ruchami. Nie wydarzyło się już nic niepokojącego. Znow dopadł go ból. Aileen podała mu czystą tunikę i spodnie.

- To należało do Eachana. Nie wiem, czy będzie dobre na ciebie, ale możesz to założyć, dopóki nie wypiorę twojego ubrania.

- Dziękuję - powiedział, zakładając za ciasną tunikę.

Czuła się nieswojo i wiedział, że musi coś powiedzieć, by ją uspokoić.

- Wiedz, że do niczego się nie zmuszałem, chciałem tego - powiedział.

- Wiem.

W przyćmionym świetle wewnątrz chaty jej twarz wydawała się bledsza niż zwykle. Pożałował, że poddał się emocjom.



- Ale nie rób tego więcej. - Zdobyła się na odwagę, by spojrzeć mu prosto w oczy. - Lepiej będzie, jeśli pozostanę dla ciebie wyłącznie znachorką.

Na jej twarzy pojawił się na chwilę wyraz bólu. Zapragnął jej dotknąć, chciał odkryć to, co kryła za maską nieśmiałości. Ale uszanował jej pragnienie, by łączyła ich jedynie więź, jaka łączy pacjenta ze znachorką.

- Wrócę na noc do chaty dla chorych - powiedział.

Z trudem otworzył drzwi obandażowanymi dłońmi. Długo stał w świetle księżyca, pozwalając, by chłodne powietrze nocy ostudziło jego pożądanie.

Ale kiedy zamknął oczy, usłyszał plusk wody, gdy Aileen zanurzała się w balii. Wyobraźnia podsunęła mu obraz jej kobiecego ciała, miękkiej skóry i bujnych krągłości. Zaklął w duchu, wracając do swojego łóżka.

Spał niespokojnie, jego myśli wciąż krążyły wokół Aileen.

## *Rozdział siódmy*

- Póla Ó Duinne, musisz mi powiedzieć, co się dzieje z Aileen. - Ręce Riony Ó Duinne sprawnie przesuwają krosna, podczas gdy inne kobiety słuchały z zainteresowaniem. - Mój mąż Seamus jest wściekły z powodu Connora. Nie mogę uwierzyć, że odważyła się go leczyć.

- Uratowała mu życie - powiedziała Póla i aż wzdrygnęła się na krytyczną uwagę wobec córki. - Tak jak uratowała życie Whelonowi - rzuciła na cały głos, przesuwając energicznie czółenka przez krosna.

- Lepiej, żeby Aileen znalazła sobie nowego męża - powiedziała chłodno Riona.

- I znajdzie. Mój Graeme zamierza połączyć ją z Connorem - oświadczyła Póla. - Chce zabawić się w swata.

- Connor i Aileen? - kpiąco powiedziała Riona. - Za wysoko sięga, jeśli zamierza poślubić takiego wojownika jak Connor. Nie zechce jej.

- Ja go poślubię, matko - zachichotała Grania. - To najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego widziałam.

- Lepiej będzie, jak zachowasz cnotę dla swojego przyszłego męża. - Riona uśmiechnęła się. - Ale jeśli porozmawiasz z ojcem, może udzieli przyzwolenia. To mógłby być potężny sojusz z rodem MacEganów.

Przed chatą stał Riordan i słuchał ich śmiechów. Przyszedł porozmawiać z Pólą, ale jego uwagę przykuły rozmowy o Connorze. Aż zamarł na myśl, że Connor mógłby dotknąć Aileen. Ogarnęła go wściekłość.

Aileen należała do niego. Czy to nie on pocieszał ją po śmierci Eachana? Czy to nie on pomagał jej zatroszczyć się o pola i siał ziarna na następne zbiory? Była mu za to wdzięczna.

Po namyśle postanowił nie rozmawiać z Pólą. Chciał zasięgnąć rady, jak dalej ma postępować, starając się o względy Aileen. A teraz przekonał się, że jej rodzice mają ambitniejsze plany co do swojej córki. Connor MacEgan należał do *flaits*, którzy sprawowali władzę w rodzie. Poślubienie kogoś takiego podnosiłoby status Aileen.

Ale on ją kochał. Zawsze była obecna w jego myślach, nawet wtedy, kiedy należała do Eachana. Jego własna żona umarła, rodząc mu dziecko. Wiedział, że teraz musi uzbroić się w cierpliwość. Pewnego dnia Aileen zaprosi go do swojego łóża i do swojego serca. W niej dojrzeje jego ziarno i Aileen urodzi mu dziecko.

Szedł przez łąki, a siąpiący deszcz moczył jego tunikę. Riordan uśmiechnął się, pozwalając, by krople spływały mu na ubranie. Może Aileen zaprosi go do chaty, by ogrzał się przy palenisku. Zawsze może powiedzieć, że zajrzał, by doглядnąć zwierząt, zwłaszcza owieczek urodzonych tej wiosny. A kiedy już tam przyjdzie, nie pozwoli, by Connor uzurpował sobie prawo do miejsca u jej boku.

Deszcz rozpadał się na dobre. Aileen uniosła chustę, by zakryć włosy. Jedna z owiec uciekła z zagrody i teraz prowadziła uciekinierkę. W drugiej ręce trzymała drewniany młotek, bo zamierzała naprawić ogrodzenie.

Szła powoli, ponieważ owca zatrzymywała się co chwila, by skubnąć zielonej trawy. Aileen była nawet z tego zadowolona - miała czas na rozmyślenia.

Już za niecały tydzień zdejmie opatrunki z rąk Connora. Wprawdzie postępy w leczeniu nie były wielkie, ale cieszyła się z wyniku. Mógł odzyskać władzę w rękach, choć być może nie na tyle, by znów walczyć. Na myśl o tym przepełniała ją duma.

Miała świński pęcherz, który napęłni wodą. Ściskając go, Connor będzie mógł ćwiczyć zeszywniałe palce. Z czasem stanie się znów samodzielny.

Na wspomnienie ostatniej nocy poczuła, jak oblewa ją ciepło. Nigdy wcześniej nie widziała Connora nagiego, nawet tamtej nocy Beltane. Jego ciało przypominało legendarne rzeźby bogów, wykute w marmurze. I choć wczoraj nie dotknęła go, w jej umyśle powstał obraz innej nocy, kiedy złączyły się ich ciała.

Owca stanęła, by skubnąć trochę trawy. Aileen zanurzyła dłonie w jej ciepłym runie, ale za chwilę pociągnęła za sznur, by przyspieszyć tempo marszu. Z daleka zobaczyła sylwetkę zbliżającego się do niej człowieka. Deszcz osłabł i Aileen rozpoznała Riordana. Uniosła rękę w geście powitania.

- Witaj, Aileen - powiedział Riordan, ujmując jej dłoń i ściskając ją delikatnie.

Odpowiedziała przyjacielskim uściskiem dłoni, zmuszając się, by spojrzeć na niego z wdzięcznością. Przez tyle tygodni przychodził do niej, pomagając wtedy, kiedy najbardziej tego potrzebowała. To on był odpowiednim kandydatem na męża, nie Connor.

- Co cię tu sprowadza? - spytała, zmuszając się do uśmiechu.

- Przyszedłem zobaczyć, czy nie trzeba ci pomóc przy młodych owcach i czy czegoś nie potrzebujesz.

- Wszystko w porządku, dziękuję. - Aileen wskazała na owcę. - Tylko ta jedna opuściła zagrodę i chciała szukać szczęścia gdzie indziej. Zamierzam naprawić ogrodzenie.

- Mogę ci pomóc.

- Jeśli nie sprawi ci to kłopotu. - Aileen trochę się wzdygnęła, ale wiedziała, że Riordan ma dobre intencje.

Kiedy owca znalazła się bezpieczna za ogrodzeniem, Aileen przy pomocy Riordana naprawiła dziurę w płocie. Po skończonej robocie wyjawiał jej w końcu powód swojego niepokoju.

- Jesteś teraz sama z MacEganem i nikt cię nie chroni - powiedział.

- Chroni? - Nie rozumiała, czego Riordan się obawiał. - Nie ma żadnego powodu do obaw. Wkrótce zdejmę mu opatrunki, a kilka dni później on wyjedzie do swojego domu.

- Miło mi to słyszeć. Nie podobało mi się, że jesteś sama z wojownikiem o takiej reputacji.

Aileen potrząsnęła głową, słysząc bezpodstawne obawy Riordana.

- Jego ręce jeszcze nie są w dobrym stanie. Ani ty, ani nikt inny nie macie powodu do obaw. Nawet mnie nie dotknął - powiedziała, ale wspomnienie kąpieli wywołało rumieniec.

- A chciałabyś, żeby dotknął? - spytał z napięciem w głosie, ściskając mocno jej dłoń.

Ten ruch ją zaskoczył.

- Oczywiście, że nie. Jest po prostu rannym mężczyzną.

Zaskoczyło ją, jak łatwo przychodzi jej kłamać. Riordan wciąż mocno trzymał jej dłoń. Jego zazdrość przeszła ją nagłym chłodem. Po raz pierwszy w życiu zaczęła się go bać.

- Nie podoba mi się to, Aileen.

- To boli - powiedziała, wskazując swoją rękę.

Puścił natychmiast. Aileen zaniepokojona rozcierała palce. Nigdy nie widziała tak zachowującego się Riordana. Zawsze był w stosunku do niej łagodny i przyjacielski.

- Wybacz mi. To dlatego, że martwię się o ciebie - powiedział, spuszcżając głowę.

- Wiem. - Starła się potraktować jego zazdrość jako pochlebstwo.

- Trzymałem się z daleka z szacunku dla Eachana - powiedział Riordan, zniżając głos. - Ale musisz wiedzieć, że chodzi mi wyłącznie o twoje szczęście. Los obdarzył mnie drugą szansą, bym mógł zdobyć twoje serce. Nie zmarnuję jej.

Wyciągnął ręce, by ująć jej twarz. Wiedziała, że chce ją pocałować i zmusiła się do tego, by wytrzymać dotyk jego warg na swoich ustach. Był dobrym człowiekiem, którego może poślubi pewnego dnia.

Może nawet podczas *aenach*, jeśli tak zechce jej ojciec. Kogo innego mogłaby poślubić?

W jego oczach zobaczyła pożądanie, jednak pocałunek nie wywołał w niej żadnej reakcji.

To nie miało znaczenia. Nie kochała Eachana, kiedy brali ślub, ale z czasem poczuła do niego przywiązanie. Tak samo może być w przypadku Riordana.

Chciała mu nawet oddać pocałunek, lecz jej wargi były lodowate. Nie mogła tego zrobić.

Riordan cofnął się, patrząc na nią wyczekująco.

- Wiesz, jak cię pragnę - powiedział, przesuważąc ręką po jej plecach.

- Nie minęły jeszcze dwa miesiące, odkąd pochowałam męża.

Nie umiała wyleczyć choroby, która dotknęła jej męża. Już wcześniej widziała wyniszczającą chorobę, na którą nie pomagały ani modlitwy, ani leki. Wiedział to również Eachan.

- Pozwól mi walczyć o twoje serce - nalegał Riordan. - Nie żądam czegoś, czego nie możesz dać.

Uniósł jej dłonie do swoich ust.

Eachan wiele razy wykonywał taki gest. Kiedyś była głupią dziewczyną, marzącą o objęciach Connora. Potem odrzuciła marzenia, przyjmując oświadczyzny Eachana. I choć byli dobrym małżeństwem, nigdy nie urodziła mu dziecka.

A przecież chciała mieć jeszcze dzieci, chciała, by wypełniły jej dom. Riordan mógł jej to ofiarować, jeśli mu na to pozwoli. Może z czasem jej serce będzie biło szybciej dla Riordana, tak jak teraz bije dla Connora?

Connor odejdzie, a ona, jeśli nie udowodni, że jest dobrą znachorką, nie będzie miała innego wyjścia, jak tylko małżeństwo. Równie dobrze mógł to być człowiek, który ją kochał.

- Okaż mi cierpliwość - wyszeptała. - A może w końcu dostaniesz to, czego pragniesz.

Radość na twarzy Riordana wywołała w niej ogromne poczucie winy. Uwierzył teraz, że odwzajemnia jego uczucia i tylko smutek po stracie Eachana każe jej się wahać.

Aileen pozwoliła się objąć, ale ręce trzymała luźno opuszczone. Zamknęła oczy, starając się zapomnieć o wspomnieniu, jakie ożywił Connor.

- Lepiej wyglądasz, chłopcze. - Wódz Seamus Ó Duinne objął przyjaźnie Connora.

Connor przyjechał do fortu swojego przybranego ojca na jego zaproszenie. Ostatnio był tutaj prawie siedem lat temu. Domostwo niewiele się zmieniło. Jego przybrana matka porozwieszała gobeliny na pobielonych ścianach, w rogu izby stał pokryty rzeźbami ślubny kufer.

Connor wszedł za Seamusem do jego prywatnej komnaty. Wódz gestem nakazał mu usiąść.

- Riona poszła dziś w odwiedziny. Będzie rozczarowana, kiedy dowie się, że się z tobą nie spotkała.

Connor uśmiechnął się na wspomnienie przybranej matki. Riona troszczyła się o niego jak kwoka o swoje młode.

- Dziękuję, że przyjechałeś na moje wezwanie. Mamy wiele spraw do omówienia. - Seamus uważnie wpatrywał się w Connora. - Za kilka dni zaczniesz się *aenach*. Zamierzam postawić twoją sprawę przed *brehons*. Klan Ó Bannion musi ponieść odpowiedzialność za twoje okaleczenie.

Służący nalał wino do srebrnego kielicha. *Brehons* zbierali się przy każdej okazji publicznych zgromadzeń, a *aenach* nie było wyjątkiem. Lokalne święto, choć służyło zabawie i ucztowaniu, było też czasem na omówienie poważnych spraw, wymagających rozsądku.

- Nie życzę sobie rozpatrywania mojej sprawy przed sądem - sprzeciwił się Connor. - Przepisy prawne *brehons* pozwolą orzec jedynie zadośćuczynienie, nic więcej. A to nie wystarczy. Nie za to, co mi zrobili.

Ładna służka siedziała za nim i unosiła kielich z winem do jego warg. Connor wypił wino z przyprawami. Bogaty aromat był miłą odmianą po miodzie, do którego przywykł.

- Czego więc chcesz?

- Zemsty. Oko za oko.

Seamus potrząsnął głową z wyraźną dezaprobatą.

- *Aenach* to właściwe miejsce, by wydać wyrok. Nie pozwól, żeby złość zawiodła cię na złe drogi. Jeśli zrobił to Ó Bannion, to sprawa jest prosta.

- Nie aż tak prosta - powiedział z przygnębieniem Connor. - Flynn Ó Bannion będzie twierdził, że spałem z jego córką Deirdre. Bez jej przyzwolenia.

- A tak było?

- Znasz odpowiedź na to pytanie - rzekł z oburzeniem Connor, pochylając się w stronę Seamusa.

Wódz przytaknął, składając ręce.

- Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, to Ó Bannion będzie twierdził, że winien jesteś jego córce *corp-dire* za utratę dziewictwa.

- Ale on jest mi winien to samo za okaleczenie moich rąk. Oba odszkodowania wyrównują się.

- Można udowodnić jej kłamstwo?

- Jej słowo przeciw mojemu.

- Hmm... - Seamus wypił łyk wina. - Twoja reputacja, jeśli chodzi o kobiety, nie ułatwia sprawy. Zbyt wiele kobiet uwierzy, że Deirdre została uwiedziona.

- Nigdy jej nawet nie dotknąłem.

- Trudno będzie to udowodnić. Będą domagać się pełnego zadośćuczynienia.

- Nie chcę *corp-dire* - powiedział Connor, zniżając głos. - Chcę śmierci Flynnna Ó Bannion.

- Mówisz głupstwa - ostro zareagował Seamus, gestem odsyłając służkę z komnaty. - Sąd o tym zdecyduje - dodał, kiedy już zostali sami.

- Nawet cała rzesza dyskutujących sędziów nie przywróci mi rąk.

- A morderstwo przywróci? - spytał Seamus.

- Przynajmniej poczuję się lepiej.

- Zawsze byłeś zapalczywy. - Przybrany ojciec potrząsnął głową. - Ale przelana krew Flynnna przyniesie wojnę.

Wstał i poprowadził Connora na zewnątrz.

- A jak twoje ręce? Będiesz mógł znowu walczyć?

- Nie wiadomo. Widziałem swoje rany... - Głos mu się załamał.

Jego powykęcane palce nigdy już nie chwycą za miecz. Flynnn Ó Bannion zniszczył go. Równie dobrze mógł odebrać mu życie.

- Poproszę mnichów o modlitwy w twojej intencji - powiedział Seamus. - I wciąż aktualna jest moja propozycja, żebyś zamieszkał z nami.

- Wolę odosobnienie chaty Aileen.

Wódz zmarszczył brwi, ale nic nie powiedział. Odprowadził Connora do drzwi.

- Co zrobisz, jeśli Flynnn Ó Bannion przybędzie na *aenach*?



- Brehons może uchwalić wyrok, jaki uzna za stosowny. - W kąciку ust Connora pojawił się niewesoły uśmiech. - Moja zemsta nadejdzie w swoim czasie.

- Jesteś gotów? - spytała Aileen.

Nadszedł właśnie czas na zdjęcie opatrunków. Podał jej swoje dłonie i Aileen powoli odwinęła bandaż. W jej twarzy wyczytał niepewność. Po kolei usuwała wszystkie łubki, W końcu odsłoniła całe dłonie.

Choć skóra Connora miała nadal woskowo-szary odcień, palce jego lewej dłoni były proste. Zginała każdą kostkę po kolei, by sprawdzić sprawność stawów.

- Boli? - spytała.

- Są sztywne.

Zacisnęła jego dłoń w pięść i ucieszyła się, że układa się tak, jak powinna.

Prawa dłoń była w znacznie gorszym stanie. Palce były nierówne i Aileen wiedziała, że to z powodu miażdżących uderzeń młotem.

Connor spróbował poruszyć nadgarstkami. Z lewą dłonią nie miał problemów, natomiast prawa zaledwie drgnęła.

- Z czasem będzie lepiej - zapewniła Aileen.

- Ile to potrwa? - spytał z hamowaną wściekłością.

- Nie wiem. To zależy od wielu rzeczy.

Poruszył palcami prawej ręki, próbując przywrócić im dawną elastyczność.

Dopadła go rozpacz.

- Nie mogę walczyć taką dłonią.

Sięgnął po drewniany kubek, ale palce odmówiły posłuszeństwa.

- Nie jestem w stanie utrzymać miecza, a co dopiero walczyć.

- Już ci mówiłam, że na to trzeba czasu.

- Ja go nie mam, Aileen. Zmarnowałem dwa miesiące, podczas których Flynn Ó Bannion miał się coraz lepiej.

- Nie możesz myśleć o walce z nim.

- Zamierzam wbić mu miecz prosto w serce za to, co mi zrobił.

- I wtedy uznasz, że wygrałeś? Nie masz sił na taką walkę.
- W takim razie to twoja wina.
- Moja? - Nie mogła uwierzyć własnym uszom. - To nie ja cię okaleczyłam.

Uratowałam ci rękę.

- Gdybyś miała większe doświadczenie, pewnie teraz mógłbym chwycić za miecz.

Jego arogancja doprowadziła ją do wściekłości. Kyna szkoliła ją od wczesnego dzieciństwa. Była pewna swoich umiejętności, niezależnie od tego, co twierdzili mieszkańcy wioski. A ten człowiek śmiał to poddawać w wątpliwość?

- Każda inna znachorka amputowałaby ci rękę. Groziło ci wykrwawienie się na śmierć.

- Śmierć byłaby lepsza niż takie życie - krzyknął i wybiegł na zewnątrz z impetem.

Drzwi zatrzęsły się za nim z głuchym hukiem.

Aileen aż się trzęsła ze złości. Chwyliła drewniany kubek i cisnęła nim o ścianę. Wyobraziła sobie, że wali kubkiem w głowę Connora. Nie miał pojęcia, jak poważnie był ranny.

Jej gniew jeszcze się wzmógł, kiedy zbierała z podłogi bandaże i łubki i wrzucała je do ognia. Patrzyła, jak pochłaniają je płomienie, i darła kolejne kawałki tkaniny. Ten akt zniszczenia powoli przywracał jej równowagę.

Connor był bardzo niecierpliwy. Nie mógł zrozumieć, co zostało mu dane. Widział jedynie to, co stracił.

Powykręcane palce prawej dłoni zawsze będą mu przypominały o tym, co się stało. Nie mógł się z tym pogodzić. Nie pozwalała mu na to jego próżność.

Łzy napłynęły jej do oczu. Zawsze uważała, że Connor MacEgan jest kimś więcej niż tylko przystojnym wojakiem. A teraz okazało się, jak bardzo się myliła.

## Rozdział ósmy

Connor wszedł do lasu, popołudniowe słońce grzało mu twarz. Usiadł i lewą dłonią chwycił ułamany konar. I choć odczuwał ból w nadgarstku, udało mu się go utrzymać. Zaciskając zęby, powoli poruszał ręką.

Wykonywał pchnięcia, pozorując ciosy mieczem. Przez odwykłe od ruchu mięśnie przechodziły fale gorącego bólu, lecz zmuszał się do ćwiczeń.

Choć gałąź leżała nieruchomo w jego lewej ręce, to w końcu mógł ją utrzymać. Kiedy chciał przełożyć ją do prawej dłoni, upadła na ziemię.

Rozpacz i wątpliwości zachwiały jego pewnością siebie. W końcu zmęczony siadł pod dębem. Ocierając pot z czoła, zauważył na dłoni kropelki krwi. Aileen będzie musiała wyleczyć mu pęcherze na dłoniach.

Myśl o Aileen otrzeźwiła go. Nie chciał głośno wyrażać swojej opinii. Wiedział, że jest doświadczoną znachorką, ale w jego przypadku to nie wystarczało.

On chciał cudu. A skoro Bóg nie obdarzył go taką łaską, Connor uderzył w osobę, która starała się mu pomóc. Żałował swoich słów.

Jego uwagę zwrócił trzask łamanej gałązki. Sięgnął po konar, ale rozluźnił się, kiedy zobaczył, że zbliża się chłopiec, którego już wcześniej poznał. O ile dobrze pamiętał, miał na imię Whelon.

- Czego chcesz? - spytał.

Chłopiec poruszał się dzięki kulom, ich ruch powodował szelest liści. Obrzucił Connora spojrzeniem i jego wzrok padł na leżący obok gruby konar.

- Co cię stało z twoim mieczem?

Connor nie chciał się przyznać, że nie miał siły, by przynieść z chaty miecz Trahera.

- Został skradziony - powiedział. - Przez tych samych ludzi, którzy zgruchotał mi rękę.

- Normanowie?

- Ó Bannionowie.

- Mogę to potrzymać? - Whelon wyciągnął rękę.

Lewą ręką Connor podał mu konar drzewa. Gałąź była długa i miała grubość nadgarstka chłopca. Whelon wyciągnął konar przed siebie, na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

- Tym ćwiczysz?

- To tylko część ćwiczeń.

- Naucz mnie. - Whelon oddał konar Connorowi.

- Nie mogę. - Connor zawahał się, nie chcąc urazić chłopca. - Twoje nogi...

- Jedna jest sprawna.

- To prawda. Ale żeby być skutecznym w walce, żołnierz musi dobrze utrzymywać równowagę, musi pracować stopami. Obawiam się...

- Boisz się, że umrę, jeśli nauczysz mnie walczyć mieczem - zgadł chłopiec. - Niepotrzebnie. Mogę nauczyć się utrzymywać równowagę.

- Potrzebna jest też wytrzymałość i szybkość. - Connor nie chciał już dłużej ukrywać prawdy.

Jeśli chłopiec chce się uczyć, musi wiedzieć, jak twarda jest rzeczywistość.

- Jestem wytrzymały - przekonywał Whelon. - Musiałem pokonać długą drogę, żeby się z tobą spotkać.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

- Widziałem, jak idziesz z chaty Aileen. I widziałem, jak trenujesz.

Connor nie lubił być obserwowany, zwłaszcza przez chłopaka, który miał mylne wyobrażenie o jego możliwościach.

- Nie mogę cię uczyć - potrząsnął głową.

Przez chwilę wydawało się, że Whelon chce coś powiedzieć, ale nie odezwał się ani słowem. Na jego twarzy malowało się rozczarowanie.

- Myślałem, że mnie zrozumiesz. Myliłem się - powiedział w końcu.

Nie oglądając się za siebie, chłopak pokuśtykał w stronę pól. Connor wstał i przeszedł nad ułamanym konarem. Nie miało znaczenia, czy człowiek nie miał nogi, czy też nie mógł w pełni korzystać z rąk: skutek był taki sam. Nie miał prawa być żołnierzem.

Ale mówiąc to chłopcu, zabił w nim nadzieję. Czy miał prawo sądzić, że jest kimś lepszym niż Flynn Ó Bannion? Rosło w nim poczucie winy i żałował, że nie utrzymał języka za zębami. Whelon był jeszcze dzieckiem, nie mężczyzną. Nie wolno było odbierać mu szansy.

- Whelon! - zawołał głośno, biegnąc do skraju drzew. Stojący u stóp wzgórza chłopiec odwrócił głowę.

- Jutro o świcie. Spotkamy się tutaj.

Zachwył na twarzy chłopca zaskoczył go. W jednej chwili zrozumiał, dlaczego Aileen nie chciała odbierać nadziei temu dziecku.

Westchnął. Mogą stanowić niezłą parę. Chłopiec bez nogi i mężczyzna bez rąk.

Nadzieję rzadko można spotkać, wielu ją straciło. Na myśl, że popełnił najodważniejszą w życiu pomyłkę, pozwalając chłopcu marzyć, zrobiło mu się jakoś cieplej na sercu.

Aileen weszła w krąg małych chat bardzo zdenerwowana. Chciała zobaczyć się ze swoją kuzynką Bridget, która miała lada dzień urodzić dziecko. Wprawdzie Bridget nie wezwała jej na pomoc, ale miała nadzieję, że tej pomocy nie odrzuci.

Frasier Ó Duinne walił młotem w kowadło, wykuwając podkowę. Z paleniska unosił się dym. Patrzył na Aileen, lecz nie przywitał się z nią. Poczula, jak ze zdenerwowania żołądek podchodzi jej do gardła.

Za paleniskiem siedziała Bridget, rozmawiając ze starszą, ciemnowłosą kobietą.

- Witaj, Bridget - przywitała kuzynkę.

Kobiety przerwały rozmowę i spojrzały na Aileen.

- Znasz naszą nową znachorkę, Illonę? - spytała Bridget.

Aileen poczuła ostre ukłucie zazdrości, ale wymieniła z kobietą z rodu Ó Bannion powitalny uścisk i pocałunek. Sądząc po zmarszczkach wokół oczu, Illona musiała być w wieku jej matki.

- To ty byłaś kiedyś znachorką w Banslieve?

Zadając tak bezpośrednie pytanie, Illona nie zamierzała być okrutna, ale dotknęła już na wstępie drażliwego tematu. Aileen chciała wykrzyknąć: „wciąż jestem znachorką”, jednak tylko przytaknęła.

- Jak się czujesz? - spytała, skupiając uwagę na kuzynce.

- Dziecko wkrótce się urodzi - odpowiedziała Illona. - Z pewnością w ciągu kilku najbliższych dni.

- Moja kuzynka może sama mówić - rzuciła Aileen.

- Jestem zmęczona. - Bridget najwyraźniej czuła się źle w tej sytuacji. - Przez ostatnie noce prawie nie spałam.

- Mogę zobaczyć?

Bridget zawahała się i rzuciła ukradkowe spojrzenie w stronę Illony. Kobieta twierdząco skinęła głową. W Aileen wezbrała fala złości. Dlaczego jej kuzynka szukała zgody obcej kobiety?

Dziecko było prawidłowo ułożone główką do dołu. Aileen trzymała swoją rękę na brzuchu Bridget. Po jakimś czasie ruch płodu upewnił ją, że wszystko jest w porządku.

- Weźmiesz udział w *aenach*, Aileen? - spytała Bridget, wyczuwając napięcie między dwiema kobietami.

- Naturalnie. Powinnam wziąć udział w radzie kobiet. Choć jako członkini rady mogła wysłuchiwać skarg i sugerować rozwiązania, nie wystarczało jej to. Chciała uczestniczyć w pracach rady jako znachorka, spotykać się z innymi kobietami i omawiać najlepsze sposoby leczenia. Odebranie jej tego było jak pozbawienie jej jakiejś części niej samej.

- Na pewno spotkasz tam swoją córkę - dodała Bridget. - To powinno cię uszczęśliwić.

Aileen zupełnie o tym zapomniała. To jasne, że Lianna przyprowadzi Rhiannon. Wszyscy członkowie klanu Ó Duinne, bez wyjątków, uczestniczą w *aenach*. Ucztowanie, możliwość zakupów i zabawy wszystkich zachęcają do udziału.

- Oczywiście - wymruczała.

Nagle ogarnęła ją panika. A jeśli Connor rozpozna w Rhiannon własną córkę? Czy powinna porozmawiać z Lianna? A może powinna trzymać córkę z dala od *aenach*? Dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej? Była przerażona na myśl, że będzie musiała opowiedzieć Connorowi o tym, co kiedyś zrobiła, jeśli on zażąda wyjaśnień. A na pewno tak się stanie, ponieważ Rhiannon była bardzo podobna do swojego ojca.

Strach jak wąż wkładał się do jej serca. Nie mogła zabronić Rhiannon uczestniczenia w *aenach* ani tego nie chciała. Ale mogło skończyć się tak, że Connor dowie się o wszystkim.

Jako ojciec Rhiannon miał do niej prawo. Może zażądać, by została odesłana do jego rodziny na wychowanie, dopóki nie skończy czternastu lat. A wtedy będzie mógł wydać ją za męża, za kogo zechce. Cała przyszłość Rhiannon będzie w jego rękach i Aileen nic na to nie będzie mogła poradzić. Nie miała wątpliwości, że jeśli Connor dowie się prawdy, wpadnie w furję. Tylko czy będzie miała dość odwagi, by powiedzieć mu prawdę, zanim sam ją odkryje?

Zrobiło się późno i Aileen pożegnała się z Bridget. Nie mogła zmusić się do pożegnania się z Illoną. Kiedy szła do domu, rósł w niej lęk przed spotkaniem z Connorem. Na myśl o tym, że ma zjeść z nim posiłek, żołądek podchodził jej do gardła. Znowu zastanawiała się, czy ma mu powiedzieć prawdę o Rhiannon.

Zrobiło jej się gorąco, kiedy pomyślała, że będzie musiała przyznać się do zajęcia miejsca Lianny. Czy wyczyta na jego twarzy niesmak? Czy znienawidzi ją za oszustwo?

Myślała o tym, jak całował ją tamtej nocy, wywołując w niej uczucia, za którymi do dziś tęskniła. Już nie był niedoświadczonym chłopcem, którego kochała; stał się groźnym wojownikiem. Kiedy wreszcie doszła do swojego pola, zobaczyła, że z komina jej chaty unoszą się smugi dymu.

Wewnątrz na podłodze siedział Connor z wyciągniętymi przed siebie nogami. Miał mokre włosy, jakby przed chwilą pływał w strumieniu.

W rękach trzymał świński pęcherz. Ścisnął go regularnie, skupiając na tej czynności całą swoją uwagę. Miał pełną napięcia twarz, kiedy starał się zgiąć palce. Powinna przygotować mu napar uśmierzający ból, z odrobiną miodu łagodzącą gorzkość.

Ale właściwie dlaczego miałyby cokolwiek dla niego robić po tym, jak ją potraktował rano? Nie zasługiwał na żadną pomoc.

Nagle pomyślała o nowej znachorce Illonie i znów zabolęła ją świadomość, że ona zajmie jej miejsce. Bez względu na to, co uważali mieszkańcy wioski, w głębi duszy na zawsze pozostanie znachorką. I właśnie dlatego powinna przygotować napar dla Connora. Bo właśnie to powinna robić: nieść ulgę w cierpieniu, zgodnie ze swoimi umiejętnościami.

Aileen zdjęła *brat* i usiadła z boku. Connor wstał, milcząco okazując jej szacunek. Ale nie poprawiło to jej samopoczucia, przeciwnie, jeszcze bardziej wzrósł jej lęk, spowodowany koniecznością wyznania prawdy.

- *Dia dhúit* - powitała go.

Connor odpowiedział na pozdrowienie i ujął jej dłoń, ściskając ją lekko lewą ręką. Starał się ukryć wysiłek, jaki musiał włożyć w tak delikatny ruch. Jednak jej doświadczone oko dostrzegło napięcie mięśni przedramienia. Potem zobaczyła pęcherze na jego dłoniach. Co on sobie zrobił?



- Byłem dziś rano grubiański. Dlatego chcę cię prosić o wybaczenie.

W jego głosie słychać było, że żałuje wypowiedzianych rano słów. Oczy Connora prosiły o wybaczenie, ale Aileen przyglądała się jego ustom.

Wciąż czuła na swoich wargach jego gorący pocałunek. A kiedy puścił jej rękę, wciąż czuła ciepło jego dotyku i zapragnęła, by nadal trzymał jej dłoń.

- Uzyskałem przebaczenie? - Posłał jej uśmiech, który większość dziewcząt przyprawiłby o omdlenie.

Aileen zeszywniała. Na Danu, miała więcej rozsądku niż większość dziewcząt.

- Nie wiem. Jeszcze nie zdecydowałam - odpowiedziała.

- Tak przewidywałem. Dlatego przyniosłem ci podarunek. Podeszedł do rogu chaty, uniósł pakunek owinięty kawałkiem lnu i podał Aileen.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Wiedziała tylko, że między nimi musi zapanować zgoda, zanim wyjawি mu swoją tajemnicę.

- To nie było potrzebne. Twoje przeprosiny zostały przyjęte.

- Otwórz to.

Kiedy odwinęła opakowanie, wewnątrz znalazła długą, ciemnozieloną jedwabną wstążkę. Taki prezent mógłby ofiarować mężczyzna kochance.

Jak na ironię byli kochankami, tylko on o tym nie wiedział.

- Dziękuję bardzo - wykrztusiła.

- Twoja matka Póla, kiedy ją spotkałem, podpowiedziała mi, co mam ci ofiarować. Uważała, że to odpowiedni prezent. - Connor uśmiechnął się przepraszająco.

- Ależ to jest piękne! - Aileen ukryła za rozwiniętą wstążką zakłopotane spojrzenie.

Udało mu się doprowadzić do tego, że zachowywała się jak flirtująca dzierlatka.

- Przyniosłem ryby - powiedział Connor, wskazując na pstrągi wiszące opodal drzwi. - Chciałem je wypatroszyć. Zamiast tego nabrudziłem naokoło.

Uniósł dłonie z gorzkim uśmiechem.

- Jak je złapałeś?

- Chciałbym móc powiedzieć, że sam je złowiłem, ale muszę przyznać, że to Whelon i Lorcan przynieśli je dziś po popołudniu. To forma zapłaty za lekcje walki, jakie obiecałem im dać jutro o świcie.

- Ty? - Gdyby powiedział, że chce spacerować po wodzie, nie byłaby bardziej zdziwiona. - Jak to sobie wyobrażasz?

W trakcie rozmowy Aileen wypatroszyła i oskrobała ryby. Potem natarła je solą i świeżo utłuczonymi w moździerz ziołami.

- Może nie będę mógł im wszystkiego zademonstrować, ale jestem w stanie szkolić mężczyzn na wojowników.

- To jeszcze chłopcy, nie mężczyźni. Dzieci, które, jak dorosną, będą uprawiać pola, a nie zabijać się nawzajem.

Aileen nadziała ryby na rożen i powiesiła nad paleniskiem.

- Nie ma nic złego w takim szkoleniu. A poza tym, tylko to mogę im ofiarować - próbował bronić się Connor.

Aileen postanowiła, że nie będzie już poruszać tego tematu.

Kiedy ryby były gotowe, ułożyła je na talerzu razem z grubymi pajdami chleba i świeżym groszkiem. Jedli, siedząc przy niskim stole i unikając dotykania się kolanami.

- Mam ci pomóc? - spytała.

- Nie.

Podawała mu nóż. Connor starał się pokroić nim rybę lewą ręką.

Zapanowało krępujące milczenie.

- Wybierasz się jutro na *aenach*? - przerwał je w końcu Connor.

- Oczywiście. Wszyscy idą.

- Na takich zgromadzeniach zawsze potrzebna jest znachorka - stwierdził. - Zwłaszcza kiedy biorą w nim udział mężczyźni, starający się nawzajem pozabijać dla przyjemności dziewcząt.

- Nie wolno mi już uzdrawiać - powiedziała cicho. Niespodziewanie dla niej samej, łzy popłynęły jej po policzkach. - Przepraszam, ale nie umiem się z tym pogodzić. Przecież jestem znachorką. Nie mogę przestać leczyć, tak jak...

- Jak mężczyzna nie może przestać być wojownikiem?

To pytanie powstrzymało jej łzy. Po raz pierwszy w pełni zrozumiała, co utracił. Milcząc, ujęła jego rękę w swoje dłonie, dotykając jego powykręcanych palców i poczerwieniałej skóry.

- Przysięgam na bogów, że zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby uleczyć twoje rękę. - Zwiesiła głowę, pragnąc, żeby dostrzegł wreszcie prawdę. - Mam nadzieję, że z dobrym skutkiem.

- Ja również.

Delikatnie otarł jej łzy. Choć wydawał się skřępowany z powodu swoich zniekształconych rąk, ona o to nie dbała. Położyła swoje ręce na jego dłoniach. Kiedy delikatnie je gładziła, zobaczyła, jak zmienia się wyraz jego twarzy. Drapieżny wojownik wydawał się pokonany.

Nagle zawahał się, starając się zapanować nad sobą.

- Pewnie jutro znajdziesz męża, o którego będziesz mogła się troszczyć. Podczas turniejów dla mężczyzn będzie ku temu wiele okazji.

Uwolniła swoje ręce i wstała. Zrozumiała, że nie zechce jej pocałować. To tylko jej wyobraźnia podszeptała jej, że Connor jej pożąda. Ukryła zakłopotanie.

- Dla mężczyzn starających się udowodnić swoją siłę - przyznała. - To takie niemądre.

- Tak Eachan zdobył twoje serce? Pokazując, co potrafi podczas turniejów?

- Nie. Był jedynym mężczyzną, który poprosił mnie o rękę - powiedziała, pomijając milczeniem jego sugestię.

- Nie wierzę. Widziałem, jak Riordan na ciebie patrzy.
- On był wtedy żonaty.
- Jego strata.

Mówił to tak szczerze, że poczuła się jeszcze bardziej skrępowana.

- Jutro odbędzie się turniej walki na miecze - powiedział, podchodząc do niej i stając za jej plecami.

- Nie weźmiesz w nim udziału - ostrzegła.

Choć uważała, że Connor jest na tyle mądry, by nie stanąć w szranki, wielu mężczyzn może zechcieć rzucić mu wyzwanie. Niektórzy z chęcią skorzystają z okazji, by go poniżyć w turniejowej walce. Riordan mógłby być jednym z nich.

- Mam inną bitwę do wygrania - powiedział, nie mówiąc, o jaką bitwę chodzi. Tak jak ja, pomyślała Aileen.

Connor podszedł do niej i objął ją. W łagodnym świetle paleniska wyglądał jak sam Belenus, bóg słońca. Spojrzenie jego szarych oczu paliło w niewypowiedzianym pożądaniu.

Jego bliskość sprawiła, że przeszedł ją dreszcz. Bijący od niego zapach sosny wypełnił jej zmysły. Zbliżył swoje wargi do jej ust. Czowała jego oddech.

- Co zrobisz, jeśli znów cię pocałuję?

Stała odrętwiała, bojąc się jego pocałunku i tego, jaką miał nad nią władzę. Czy powinna skorzystać z chwili i czerpać rozkosz, której tak pragnęła?

- Dlaczego chcesz mnie pocałować? - spytała.

- Bo jesteś piękną kobietą. - Musnął delikatnie jej wargi, wywołując w niej dreszcz pożądania.

Oddychała głęboko, z trudem panując nad sobą. Powietrze w chacie było ciężkie od gorąca. Pożądała go każdą cząstką swojego ciała, którego reakcji nie mogła powstrzymać.

Zamknęła oczy. Chciała mieć wystarczająco dużo woli, by go odepchnąć. Albo ostatecznie poprosić go, by wrócił do chaty chorych.

- Nie powinniśmy - wyszeptała, rozkoszując się jednocześnie smakiem jego ust.

- To prawda - wymruczał, całując ją mocno i głęboko.

Te pocałunki, żar jego warg, przywołały wspomnienie tamtej nocy Beltane. Teraz pragnęła go jeszcze bardziej, mężczyznę, którego kiedyś kochała.

Roztrzęsiona, przerwała pocałunek. Jego ciało przylegało do niej, silne uda ścisnęły uginające się pod nią kolana. Gdyby powiedziała tylko jedno słowo, mogliby się kochać jak wtedy.

Ale co będzie, jeśli znów zajdzie w ciążę? Znów będzie musiała kłamać?

Powiedz mu, podszeptywało jej serce. Wybaczyła mu to co powiedział, i znów stali się przyjaciółmi. Z pewnością nie skrzywdzi własnej córki, choć będzie zły. Jeśli ma mu powiedzieć, to tylko teraz.

Cofnęła się, całą sobą pragnąc, by jej nie potępił.

- Connor, czy pamiętasz ostatni rok swojego pobytu u przybranych rodziców? Noc Beltane, kiedy ty...

- Pamiętam. - Nagle na jego twarzy pojawił się wyraz złości. - I nie chcę o tym mówić.

Jego słowa jak mieczem podcięły jej pewność siebie. Ale znów zebrała roztrząskaną odwagę i zmusiła się, by skończyć to, co zaczęła.

- Muszę ci coś powiedzieć. O Liannie i... nocy poświęconej bogom.

Starła się uspokoić oddech, wdzięczna za półmrok panujący w chacie.

Nie żałowała tamtej nocy. Bo choć źle się stało, że go okłamała, to miała teraz piękną córkę. Jedyne dziecko, poczęte właśnie wtedy.

- Kiedy kochałeś się z Lianną...

- Nie chcę słyszeć ani słowa o tamtej nocy! Nie chcę do tego wracać! -

Pochylił się nad nią, przesywając ją lodowatym spojrzeniem. W jego oczach błyskała furia, o jaką nigdy go nie podejrzewała.

Jakby domyślał się, co chciała mu powiedzieć. Jego szare oczy stały się lodowate i Aileen zobaczyła w nim nieugiętą postawę bezwzględnego wojownika.

- Przez lata starałem się zapomnieć o każdej chwili tamtej nocy. To była jedna wielka pomyłka.

Aileen wbiła paznokcie w dłonie. Każde jego słowo raniło ją głęboko. Kochała go tamtej nocy, wierząc, że oddaje się w ofierze bogom. I bogowie nagrodzili klan obfitymi plonami, jak również jej łono.

Kiedy odwróciła się, by posprzątać po jedzeniu, znów popłynęły jej łzy. Czyżby była tak niedobrą kochanką, gdy otworzyła dla niego tamtej nocy swoje ramiona? Ta noc uświadomiła jej, czym jest cud miłości. Ale Connor najwyraźniej inaczej to traktował.

I choć nie zdołała mu nic powiedzieć, uświadomił jej jedno: nie ucieszyłby się na wieść, że ma córkę.

Nie powinna więcej o tym mówić ani przyznać się do tego, co zrobiła. Jeśli oskarży ją, zaprzeczy, tak jak Lianna. Bez względu na to, co może się stać podczas *aenach*, ona musi chronić córkę.

## *Rozdział dziewiąty*

Dwaj chłopcy zwarli się w starciu na miecze. Whelon zachwiał się. Lorcan twardo ciął drewnianą gałęzią, nie okazując przyjacielowi żadnej wyrozumiałości.

Connor poprawił postawę Whelona.

- Skup wzrok na Lorcanie. Nigdy nie patrz w dół, bo to będzie twoje ostatnie spojrzenie. Jego miecz wypruje ci flaki.

Whelon miał prowizoryczną protezę przymocowaną do prawej nogi. I choć proteza dobrze spełniała swoje zadanie, Connor wciąż miał wątpliwości co do sensu uczenia tego chłopca. Na razie znajdował jednak zadowolenie w jego szkoleniu. Zobaczył dumę w jego twarzy i potrzebę udowodnienia swoich umiejętności. To zupełnie tak, jakby obserwował siebie w chłopięcych latach.

Posługując się obydwoma rękoma, Whelon odparował cios Lorcana i uderzył z boku. Zaskoczony przeciwnik przewrócił się na ziemię.

Z twarzą rozjaśnioną uśmiechem, Whelon podał rękę przyjacielowi i pomógł mu wstać.

- Dobra robota - powiedział Connor.

Chłopcy znów starli się, wydając głośnie bojowe okrzyki.

Nauka przekształciła się w zabawę. Connor podniósł z ziemi konar drzewa, stopami odrywając od niego gałąź. Z trudem objął konar, z całych sił zaciskając zęby. Ściągną napinały się i rozciągały, a ręka drżała, kiedy spróbował zamachnąć się nim jak mieczem.

Pomyślał o Aileen. Chciała powiedzieć mu coś o tamtej nocy Beltane, a on odmówił wysłuchania jej. Bo jej słowa przypomniały mu poranek, kiedy zobaczył Lianę w ramionach Tómasa. Tego ponizenia nigdy nie zapomniał i nie miał zamiaru wracać pamięcią do tamtych chwil.

Teraz Deirdre Ó Bannion budziła w nim złość. Co skłoniło ją do nagadania takich kłamstw ojcu?

Connor zamachnął się trzymanym konarem, uderzył w drzewo i z konara pozostało tylko kilka połamanych kawałków. Ten wyczyn wywołał gwałtowny ból nadgarstka i ramienia. Connor z trudem łapał oddech. Chłopcy na chwilę przerwali walkę, by spojrzeć na niego, ale skinieniem głowy pokazał im, że wszystko jest w porządku.

Był już najwyższy czas, by zaczęli się przygotowywać do *aenach*. Mogli zacząć ich szukać przybrani rodzice. Connor odprawił chłopców, obiecując w najbliższych dniach ponowne szkolenie.

- Przyjdiesz na aenach? - spytał z nadzieją Whelon na pożegnanie.

- *Tá*. Ale nie wezmę udziału w zawodach.

Po ich odejściu Connor przyjrzał się swojej prawej dłoni. Było głupotą myśleć, że jest w stanie utrzymać w dłoni miecz, jak za dawnych czasów. Osłabione mięśnie odmawiały posłuszeństwa. Teraz przyglądał się bliznom, pozostałości dawnych walk. Cała ręka pokryta była zabliznionymi ranami. A każda była przypomnieniem, by nie tracić koncentracji podczas walki. Niektóre powstały w bitwie i te cenił najbardziej. On żył, a inni zginęli z jego ręki.

Kiedy szedł przez las, przedzierając się przez krzewy, jego myśli zwróciły się w stronę klanu Ó Bannion. Dziś *brehons* wysłuchają jego historii i wydadzą wyrok.

Seamus Ó Duinne uważał, że Connor powinien zaakceptować *corp-dire* i podporządkować się wyrokowi. Connor chciał zemsty, oko za oko. Lub, jak w jego przypadku, ręka za rękę. Przyspieszył kroku. Dzisiejsze ćwiczenia dały mu zadowolenie, mógł trenować, za czym tak dawno tęsknił.

Kiedy zbliżył się do chaty Aileen, zobaczył ją stojącą na zewnątrz, otoczoną zwierzętami. W chłodzie wschodzącego dnia chmury miały kolor ciemnego owczego runa.

Na szczycie wzgórza zwolnił, obserwując Aileen. Kiedy tak stała i karmiła zwierzęta, poranny wiatr poruszał kosmykami jej włosów. Do niewielkiego koryta



wrzuciła wiadro ziarna i pochyliła łeb konia. Jej ręce delikatnie dotykały skóry zwierzęcia. Connor zamarł na ten widok. Wyczuła jego obecność i odwróciła się.

Zatrzymał się. Przez ponad dwa miesiące mieszkał z tą kobietą i nawet sobie nie uświadamiał, jak jest piękna. Miała jasną skórę, mądre oczy, które prześwieślały człowieka na wylot, i było w niej coś zjawiskowego.

Jej niebieska wełniana suknia wierzchnia podkreślała kremową lnianą *léine*. Aileen stała bosą. Kiedy ruszył w jej kierunku, uśmiechnęła się na przywitanie, ale jej oczy pozostały poważne.

- Co chciałaś mi powiedzieć o Beltane? - spytał.

Wiadro wypadło jej z ręki, ziarna rozsypały się po ziemi. Wyglądała na przestraszoną, ale szybko ukryła lęk.

- Nie uwierzysz, jak ci powiem. Teraz to już nie ma znaczenia. Czasem lepiej nie wracać do przeszłości.

Nie uwierzył jej. Jej pospieszne słowa i unikanie jego wzroku wzbudziły jego podejrzenia.

Schylił się, by podnieść wiadro. Swoimi kalekimi palcami usiłował objąć drewniany kabłąk. Musiał jednak się poddać i podniósł wiadro przedramieniem.

- Widzę, że cię to martwi. Co się stało tamtej nocy? Choć tamtego poranka był bez reszty pochłonięty własną złością, przypomniał sobie jej bladość i przerażenie, z jakim na niego patrzyła. Czy ktoś ją skrzywdził? Na samą myśl o tym poczuł, jak rośnie w nim gniew.

Oblała się rumieńcem, ale przyjęła podane wiadro.

- To naprawdę nie ma znaczenia - potrząsnęła głową i zacisnęła wargi.

Wyraz zdecydowania na jej twarzy powstrzymał Connora od zadawania dalszych pytań. Ale towarzyszył jej, kiedy kończyła swoje poranne obowiązki.

- Wkrótce zacznie się msza i otwarcie ceremonii. Musimy się pospieszyć. - Aileen otworzyła drzwi chaty, przytrzymując je dla Connora i sięgając jednocześnie po *brat*.

Owinęła głowę ciepłą chustą i zarzuciła ją na ramiona. Connor założył pelerynę, osłaniając się przed deszczem, który właśnie się rozpadał.

Aileen podała mu koszyk, który zawiesił sobie na przedramieniu. Prawie całą noc i większość poranka przygotowywała na *aenach* miodowe ciasteczka. Connor uniósł kawałek lnu, przykrywający koszyk i na widok ciasteczek poczuł, jak ślina napływa mu do ust. Doleciał go zapach ciepłego ciasta i słodkiego miodu i kusilo go, by wykraść z koszyka choć jedno ciastko.

- Nawet o tym nie myśl - powiedziała Aileen, jakby zgadując jego myśli. - Chyba że chcesz znów mieć połamane ręce.

Najwyraźniej zamierzała się z nim droczyć. Connor wolał to niż wyraz urazy na jej twarzy. Lubił, jak się uśmiechała.

- Przecież jestem gościem w twoim domu.

- W ciągu ostatnich kilku miesięcy wciąż byłam na twoje usługi. Karmienie, leczenie twoich ran...

- Mycie mnie... - Nie mógł odmówić sobie, by jej dokuczyć przypomnieniem tamtej nocy.

Kiedy tylko to powiedział, Aileen odwróciła się do niego.

- O co chodzi, Connorze MacEganie? Chcesz mnie zaciągnąć do łóżka?

Wpatrywała się w niego z błyskiem w oku. Jej pełne wargi były czerwone, ciemne loki kontrastowały z bladą cerą. Jak tylko wymówiła te słowa, jego ciało zareagowało. Bardzo by chciał spędzić z nią noc. Poczuć dotyk jej gładkiej skóry, smakować jej usta.

- A gdybym powiedział, że tak? - Nie mógł się opanować i pocałował ją.

Jej pełne usta oddały pocałunek. Connor objął ją w tali swoimi potężnymi ramionami. Ale nawet teraz pojawiła się ostrzegawcza myśl, że otwiera drzwi, których nie powinien uchylać. Widziała go w chwilach największej słabości.

Aileen drżała w jego ramionach, jej pocałunek był nieśmiały i smakował słodko. Scałowywał deszcz z jej warg i przysunął usta blisko jej ucha. Głęboko

wdychała powietrze. Przytuliła dłonie do jego piersi, palcami gładząc wyrzeźbione mięśnie. Prostota tego gestu sprawiła, że jego ciało wyprężyło się.

Na Belenusa, pożądał jej. I choć mógł się mylić, wydawało mu się, że ona żywi podobne uczucia. Przecież mogli czerpać radość z bycia razem. Zrobił krok do tyłu, wpatrując się w jej zamglone pożądaniami oczy.

- Co muszę zrobić, żebyś mi zaufała?

- Nie pójdę z tobą do łóżka, Connorze MacEganie. Jestem na to zbyt rozsądna.

Odepchnęła go i ruszyła niepewnym krokiem, a Connor zmusił się do uciszenia namiętności.

- Uspokój się, Aileen. Nie chcę uwieść cię tutaj, na trawie skąpanej w porannej rosie.

- Nie darowałabym ci.

- Rosa zmoczyłaby ci ubranie - zażartował. - Bardzo niemiłe uczucie.

- Mhm - rzuciła rozdrażniona.

- Gdzie byś wolała zostać uwiedziona? - zapytał z udawaną powagą.

Tym razem zrozumiała, że żartował.

- Na łożu. Miękkim i wyściełanym jedwabiami - powiedziała, przechylając zalotnie głowę na bok.

- Nigdy nie kochałaś się poza chatą? Gdybyś zechciała, wystarczy tylko poprosić - roześmiał się.

- Taki dzień nigdy nie nadejdzie, Connorze MacEganie. Musisz znaleźć sobie dziś inną kobietę.

Pomyślał, że to dziwne, ale nie chciał innej kobiety. Raczej wykradnie tę przy blasku księżyca. Ale Aileen odrzuciła go. Czy dlatego, że się bała? A może to on ją odtrącił? Patrzył na swoje zniekształcone dłonie, a potem ukrył je pod peleryną. Zgarbił się i szedł za nią, zastanawiając się, co kryje się za jej odmową.

Kiedy dotarli na miejsce, odłączyła od niego, by razem z innymi kobietami przygotować stoły z jedzeniem. Kilku mężczyzn zajmowało się biciem świń i bydła, inni szykowali paleniska. W powietrzu wisiał zapach krwi i dymu, kobiety i mężczyźni czyścili tusze. Deszcz ustał, ale słońce nie chciało wyjść zza szarych chmur.

Z okazji *aenach* rozstawiono dwanaście ogromnych namiotów. Miały dawać osłonę przed deszczem i być miejscem spotkań. W oddali zobaczył grupkę dzieci siedzących u stóp barda i słuchających jego opowieści. Delikatny dźwięk piszczałek i harfy łączył się z odgłosami zebranego tłumu.

Connora otaczały znajome twarze, ludzie serdecznie go witali i pozdrawiali. Ale jeden człowiek obrzucił go morderczym spojrzeniem. Riordan podszedł do niego z wyraźnym celem.

- MacEgan - powiedział zamiast powitania.

- Riordan - odpowiedział takim samym tonem Connor. Był wyższy od Riordana i mógł patrzeć na rywala z góry.

A Riordanowi wyraźnie się to nie spodobało.

- Aileen zrobiła wszystko, co w jej mocy, żeby uratować ci ręce. - Riordan nie potrafił ukryć zazdrości. - Teraz powinieneś wrócić do swoich. Twoja obecność jej przeszkadza.

- Jej? - zapytał Connor. - A może tobie?

- Jeśli ją skrzywdzisz, odpowiesz za to - powiedział z nieukrywaną groźbą Riordan i nie czekając na odpowiedź, ruszył w stronę stołów ustawionych na kozłach, gdzie Aileen wraz z innymi kobietami szykowała jedzenie.

Connor poczuł się urażony groźbą. Nigdy nie skrzywdził kobiety.

Kiedy przedzierał się przez ciżbę, jego wzrok padł na znajomą chorągiew. Przeszył go nagły chłód. Zobaczył *méirge* klanu Ó Bannion. Gdzieś tam musiał być Flynn Ó Bannion, człowiek, który spowodował jego okaleczenia.

Wpatrywał się teraz uważnie w tłum, usiłując znaleźć wroga. Zamarł w oczekiwaniu, a pragnienie zemsty nagle przewyższyło wszystkie inne uczucia. Odruchowo sięgnął do boku w poszukiwaniu miecza, zapominając, że zostawił go w chacie. Brak miecza ponownie uświadomił mu, że nie jest w stanie stawić czoła Flynnowi Ó Bannionowi w walce. Ale wiedział, że jego czas nadejdzie.

Kapłan, ojciec Maen uniósł ręce, długie fałdy rękawów jego brązowej szaty spływały na boki. Kiedy już wszyscy się zebrali, poczekał, aż zapanuje cisza. Następnie zaczął wygłaszać błogosławieństwo po łacinie, a później wezwał wszystkich do modłów za powodzenie w zbiorach i w życiu rodzinnym. Connor dołączył do klanu w głośnym „amen”, ale wzrok miał utkwiony w ludziach Flyna Ó Banniona, których kiedyś nazywał swoimi przyjaciółmi. Teraz nie było w nim nawet śladu przyjaznych uczuć. Wciąż nie widział Flyna Ó Banniona, głowy klanu.

Po modlitwach ludzie rozeszli się w grupach, jedni, by słuchać opowieści, inni, by wziąć udział w grach. Dzieci z krzykiem i śmiechem biegały między psami i zwierzętami hodowanymi. Kilkoro starszych zaczęło grać w szachy figurami wyrzeźbionymi w kości i czarnym kamieniu. Connor wciąż nieufnie spoglądał na ludzi klanu Ó Bannion, ale żaden się do niego nie zbliżył.

Connor przecisnął się przez tłum obok kupców, którzy starali się zainteresować go swoimi towarami, i ruszył w stronę, gdzie sprzedawano konie.

Jego uwagę przyciągnął *ech*, lśniący i czarny jak noc. Taki wierzchowiec mógł kosztować wódza czterysta sztuk bydła. Koń podrzucił głowę, srebrna uzda zalśniła w porannym słońcu.

- Jest z Walii - zachwalał sprzedający. - Najszybszy koń, jakiego można znaleźć. Dobra krew. Chciał go kupić król Normanów.

- Jest piękny - przyznał Connor. - Ale szukam konia, którego mógłbym ofiarować kobiecie. Niepotrzebny jej królewski rumak.

Ani też nie miał wystarczającej ilości srebra, by kupić takiego wierzchowca, nawet gdyby wspomógł go starszy brat Patrick, król Laochre.

Pogłaskał sierść konia, zamierzając odejść, nim sprzedawca zacznie się targować.

- Flynn Ó Bannion oczekuje cię niecierpliwie - usłyszał niski głos.

To był Niall, człowiek, którego kiedyś, gdy walczył u boku klanu, nazywał swoim przyjacielem. Nieco wyższy od Connora, Niall nieraz trenował walkę, stając z nim w szranki. Obaj byli równie dobrzy, toteż ich wspólne ćwiczenia służyły i jednemu, i drugiemu.

Connor naprężył się, jego wzrok powędrował w kierunku miecza Nialla. Niall dostrzegł to spojrzenie.

- Nie brałem udziału w tym, co ci zrobili. Gdybym wiedział, próbowałbym ich powstrzymać - powiedział poważnie. - Przykro mi, że do tego doszło.

Connor bardzo chciał mu uwierzyć. Niall nigdy nikogo nie zdradził. Zawsze mówił prawdę.

- Czy Ó Bannion uważa, że jestem martwy?

- Nie. Wie, że przeżyłeś. Seamus Ó Duinne wezwał go, by odpowiedział przed *brehons*.

Connor nie zwrócił uwagi na głośne nalegania sprzedającego, by obejrzał pozostałe konie. Szedł obok Nialla w stronę stołów, gdzie przygotowywano jedzenie.

- Nie mam ochoty go widzieć.

- Rozumiem. - Niall wzruszył ramionami. - Kiedy staniesz z nim twarzą w twarz, to będzie jego słowo przeciwko twojemu.

Dla Connora nie miało znaczenia, co mówił Ó Bannion, Chciał osobistej zemsty, nie wyroku sądu.

- Nie mów mu na razie, że tu jestem.

- To i tak nie ma znaczenia. Za chwilę będzie wiedział.

- Spójrz. - Niall wskazał na jasnowłosą piękność, uważnie im się przypatrującą.

Connor napotkał spojrzenie Deirdre Ó Bannion. Na jej twarzy pojawił się strach. To dobrze, pomyślał Connor. Miała powody, żeby się go obawiać, po tym jak go zdradziła.

- Zostawię was, żebyście mogli porozmawiać - powiedział Niall. - Jestem pewien, że masz jej dużo do powiedzenia po tym, co się stało.

Connor nic nie odpowiedział. Nie spuszczał wzroku z Deirdre. Rozglądała się bezradnie wokół siebie, jakby szukając ucieczki. Connor jej to uniemożliwiał, przygważdżając ją wzrokiem do miejsca.

Jej złote włosy były starannie zaplecione, kilka kosmyków lśniło w świetle słońca. Zielone oczy przypominały swoim kolorem wzgórze Irlandii. Była piękną kobietą i potężną, ponieważ była córką głowy klanu.

Z nieśmiałym uśmiechem ruszyła w stronę Connora. Chciał uniknąć spotkania, narastał w nim zimny gniew. To jej kłamstwa spowodowały nieszczęście. Kiedy tak szła w jego stronę, kołysała uwodzicielsko biodrami. Zarzuciła mu ramiona na szyję i przylgnęła do niego całym ciałem.

- Connor MacEgan! To naprawdę ty? - uśmiechnęła się zmysłowo. - Często o tobie myślałam.

Przytulała do niego swoje piersi, jej ręka przesuwała się wzdłuż jego pleców.

- Ja również - odpowiedział Connor.

Pojawiła się myśl, by skrócić jej przebiegły kark. Stał sztywno wyprostowany, nie odpowiadając żadnym ruchem na jej fałszywe zaloty. Jeśli spróbuje ją odsunąć, świadkowie zeznają, że znów ją zaatakował.

Deirdre źle odczytała jego zamiary i przycisnęła swoje usta do jego warg. Connor stał nieruchomo, jakby wykuty ze skały. Deirdre chciała skłonić go do jakiejś reakcji, obsypując pocałunkami, ale bez skutku. Było zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy dotykała go niewinnie Aileen, wywołując w nim żądzę. Chciał, żeby Deirdre wiedziała, że nic do niej nie czuje.

- Skończyłaś? - spytał łagodnie. - Czy może będziesz twierdzić, że na oczach wszystkich odebrałem ci cnotę?

- Nigdy nie chciałam, żeby mój ojciec... - Deirdre zbladła.

- Żeby twój ojciec co? Odkrył twoje kłamstwa? Uwierzył ci i ukarał mnie.

- Chciałam, żeby dał zgodę na nasz ślub.

- I nie wzięłaś pod uwagę, że mogę cię nie chcieć? - Nie ukrywał niesmaku. -

Uważasz, że nikt nie może oprzeć się twoim wdziękom?

Teraz Deirdre wpadła we wściekłość.

- Dlaczego taki jesteś, Connorze MacEganie? Słyszałam wiele kobiet mówiących, że nie można ci się oprzeć, zwłaszcza twoim objęciom.

Uniosła ręce, dotykając mięśni na jego piersiach. Zesztywniał, kiedy przesunęła dłonie w kierunku jego rąk. Trzymała jego okaleczoną prawą rękę w swojej dłoni.

- Teraz już nie możesz być taki dumny, prawda?

- Zejdź mi z oczu, inaczej nie ręczę za siebie! - Z trudem panował nad gniewem, jego ręce boleśnie zaciskały się w pięści.

Nigdy nie uderzył kobiety. Ale Deirdre była równie winna jak Flynn Ó Bannion. Na szczęście zniknęła, wtapiając się w tłum. Na pewno powie swojemu ojcu o jego obecności. Niech i tak będzie.

Deirdre Ó Bannion została wzgardzona i nie miał wątpliwości, że zrobi wszystko, by uczynić z jego życia piekło.



## *Rozdział dziesiąty*

- Czy uważasz, że ja i Connor czymś różniliśmy się jako dzieci? - zapytał Riordan.

Widział zaniepokojenie Aileen, kiedy patrzyła, jak Connor całuje inną kobietę. Aileen wiedziała, że nie powinno ją to obchodzić, ale przecież nie dawniej jak tego ranka droczył się z nią, że jej pożąda, i prosił, by z nim była.

I niech bogowie zaświadczą, ona też tego chciała. Nie rozumiała, dlaczego nagle zmienił zdanie. Ale poczuła się głęboko zraniona. Przez chwilę zaczynała już mieć nadzieję, że widzi w niej kobietę, a nie tylko przyjaciela. Widok Connora całującego piękną dziewczynę wystarczył, żeby odcięła się od takich myśli.

- Zostaw na chwilę to jedzenie, Aileen - zawołał Riordan. - Założyłem się w twoim imieniu.

- Założyłeś się?

- Chodź i zobacz.

Wziął ją za rękę i poprowadził w stronę grupy mężczyzn. Twarz Riordana rozjaśniał uśmiech, więc zmusiła się, by wykazać zainteresowanie. Bo choć nie wywoływał u niej przyspieszonego bicia serca, to mógł być oparciem dla kobiety.

Nieśmiały ogień tęsknoty wdarł się do jej serca. Czy nie zasługiwała na mężczyznę, którego pragnęła? Czy nie była warta Connora? Dlaczego musiała być z mężczyzną z rozsądku, skoro chciała mężczyzny, który przywróciłby jej życie?

W środku kręgu groźnie wyglądający członek klanu przeżył mięśnie. Bujna ciemna broda nadawała mu demoniczny wygląd, jego siła onieśmiała.

- Będę z nim walczył dla ciebie - powiedział z dumą Riordan.

Aileen wcale nie podobała się taka perspektywa. Denerwował ją widok mężczyzn zadających sobie nawzajem ciosy. Nie zamierzała leczyć połamanych nosów i ran odniesionych w niepotrzebnej walce.

- Chyba nie powinienes.

- Wygram - powiedział z naciskiem Riordan. - A wtedy pięć srebrnych bransolet będzie należało do ciebie.

- Niepotrzebne mi bransolety - powiedziała przerażona, z wymuszonym uśmiechem.

- Ale zasługujesz na nie - odrzekł Riordan.

Wyciągnął rękę, by ująć jej dłoń. Aileen powstrzymała odruch cofnięcia.

- Nawet jeśli przegram, to będę wygrany. Ponieważ będzie mnie leczyć piękna znachorka. - Uniósł jej dłoń do swoich warg.

Ale Aileen nie odczuła żadnych emocji.

W tej chwili w tłumie pojawił się Connor, przewyższający o głowę większość zebranych tu mężczyzn. Jego ciemnozłote włosy przewiązane były skórzanym rzemykiem. Szare oczy wpatrywały się w nią. Serce Aileen zaczęło bić szybciej, po jej skórze przeszedł dreszcz. Nawet gdyby otaczało ją tysiące ludzi, zawsze wyczułaby jego obecność.

Ale nagle poczuła przypływ złości. Całował ją tego ranka, proponując uprawianie miłości, jakby nie była niczym więcej jak tylko służebną dziewczką. Natomiast Riordan chciał ją za żonę.

Odwróciła wzrok od Connora i przyciągnęła Riordana do siebie. Dotknęła dłonią jego kasztanowatej brody i ucałowała w policzek.

- To na szczęście - powiedziała.

W oku Riordana pojawił się błysk dumy. Przytulił do siebie delikatnie Aileen. Przechylił jej głowę do tyłu i wycisnął na jej wargach długi, namiętny pocałunek. Aileen chciała oddać ten pocałunek, ale jej wargi pozostały kamienne.

Dlaczego nic do niego nie czuję, zastanawiała się. Coś musi być ze mną nie tak.

Kiedy odwróciła się, by spojrzeć na Connora, jego już nie było. Nagle straciła nastrój. Wiedziała, że zachowała się jak głupia dzierlatka, starająca się wzbudzić zazdrość zalotnika. Już żałowała tego, co zrobiła. Zmusiła się do oglądania walki,

ale nie dochodziły do niej okrzyki bojowe mężczyzn, starających się nawzajem zniszczyć.

Cały czas wypatrywała w tłumie Connora.

- Connor, *brehons* czekają, by rozpatrzeć twój przypadek - powiedział Niall. - Są w namiocie.

- Czy Deirdre też tam jest? - spytał.

- Tak. - Niall pochylił głowę, tak że trudno było wyczytać coś z wyrazu jego twarzy.

Connor z trudem panował nad złością. Uniósł klapę zasłaniającą wejście do namiotu sądu. Morann Ó Duinne siedział na niewysokim stołku. Jego długa popielata broda sięgała niemal do ziemi, na głowie rosła mu gęsta czupryna białych włosów. Legendy krążyły o tym, że jego czarne oczy są w stanie przeświecić na wylot rozpatrywaną sprawę. Dwaj inni członkowie sądu, jeden z klanu Ó Duinne i jeden z klanu Ó Bannion, pochylili głowy na znak powitania.

Morann uważnie przyjrzał się rękom Connora, zanim zwrócił wzrok na Deirdre. Skromna i cicha, złożyła usta w wyraz dziecięcej niewinności. Jej bladość czyniła z niej od razu ofiarę.

Sąd mógł uwierzyć jej płaczliwym oskarżeniom, że odebrał jej cnotę. Connor zacisnął pięści. Ból przypominał mu o stracie, jakiej doznał właśnie przez Deirdre.

Miał świadomość własnych błędów. Gdyby nie wdawał się w towarzystwo kobiet, nie doszłoby do tego. Przyjmował ciepłe objęcia chętnych panien, a teraz zapłacił za to wysoką cenę.

- Już słyszałem szczegóły od Seamusa, a teraz chcę usłyszeć od Connora wyjaśnienie, skąd pochodzą rany. - Morann zwrócił się do Flynnna Ó Banniona. - Potem mogę wysłuchać twoich skarg. Zdecydujemy, jaka ma być rekompensata w sprawie.

Flynn miał na sobie zbroję bitewną, której nie zdążył zdjąć po odbywającym się tego ranka turnieju. Zbroja okrywająca mu piersi poznaczona była śladami

miecza. Pod nią miał jedwabną szafranową tunikę. Topór wojenny wisiał u boku, a jego miedziane ostrze lśniło w południowych promieniach słońca. Jako najświetniejszy z wojowników, doświadczony wódz wojenny i głowa klanu, Flynn budził szacunek u swoich ludzi.

Connor patrzył prosto w oczy wroga. Jego pragnienie zemsty zamieniło się we wściekłość. Chciał, by Flynn na własnej skórze poczuł siłę miażdżących kamieni, odczuł taki sam ból, jaki sprawił jemu.

- Widzę, że nadal wierzysz w jej kłamstwa - powiedział.

- Moja córka nigdy nie skłamałaby w tak poważnej sprawie. - Wściekłość wyostrzyła rysy twarzy Flynnna. - Skrzywdziłeś ją.

- Nigdy jej nie dotknąłem.

Po policzkach Deirdre potoczyły się łzy. Connor poczuł niesmak na ten widok.

- Chciałbym zobaczyć twoje ręce - sędzia skinął na Connora.

Connor wyciągnął okaleczoną prawą rękę. Nikt nie mógł zaprzeczyć, że była poważnie zniekształcona przez zadane rany.

- Odzyskałeś już pełnię władzy w ręku? - zapytał Morann.

- Tak - skłamał Connor.

Nigdy nie przyznałby się do słabości w obecności Flynnna.

- Nie - rozległ się jakiś głos.

W tej chwili do namiotu wkroczyła Aileen. Kasztanowy warkocz sięgał jej do bioder, a jej mądre oczy wpatrywały się w Moranna, jakby mogła wpłynąć na wyrok samą swoją obecnością.

Co ona tu robi? Poczul się urażony jej wtargnięciem.

- Jako znachorka klanu Ó Duinne mogę ocenić, że jego ręce nigdy już nie odzyskają w pełni sił.

- Powiedziano mi, że nie jesteś już znachorką - powiedział Morann.

Aileen zbladła, ale odważnie wytrzymała tę próbę.

- Leczyłam jego rany. I wiem, że zasługuje na pełne zadośćuczynienie za swoją stratę.

- Ona nie ma racji - przerwał jej Connor.

Choć rozumiał jej intencje, to oświadczenie, które wszyscy usłyszeli, wywlekało na światło dzienne jego słabość. Nie mógł dopuścić, by ludzie klanu Ó Bannion traktowali go jak bezbronnego.

- Sam sprawdzę dowody. - Morann gestem oddalił oświadczenie Connora. - Nie ma potrzeby dalszej dyskusji. Flynnie Ó Bannionie, czy zaprzeczysz, że celowo połamałeś ręce i nadgarstki Connora MacEgana?

- Nie zamierzam zaprzeczać. - Flynn potrząsnął głową. Dostał to, na co zasłużył, za pozbawienie czci mojej córki.

Morann przerwał Flynnowi i skinął głową w kierunku Aileen.

- Dziękuję za twoje oświadczenie. Już nie będziesz potrzebna. Aileen zawahała się przez chwilę, czekając, aż odezwie się

Connor, ale nie doczekawszy jego reakcji, wyszła. Connor odmówił opuszczenia namiotu, zanim nie zatrze wrażenia jakie Aileen wywołała swoim oświadczeniem. Będzie mógł walczyć.

A klan Ó Bannion poczuje ostrze jego miecza i jego siłę. Stawką był jego honor.

Aileen po wyjściu z namiotu stała oszołomiona i wstrząśnięta. Widziała zamazane twarze, ledwo słyszała głosy otaczającego ją tłumu. Zobaczyła grupę bardów, których nigdy wcześniej nie spotkała. Jeden z mężczyzn zaczął kasłać, suchy kaszel wstrząsał całym jego ciałem.

Aileen wiedziała, że powinna się zatrzymać i spytać, czy nie potrzebuje pomocy, ale teraz to jej własne serce potrzebowało ratunku. Szła przez tłum, kierując się na skraj łąki. Kiedy wreszcie była już sama, wiatr otulił ją swoim tchnieniem i studził rozpalone policzki. Connor poniżył ją przed sądem. A ona głupio myślała, że mu pomoże.

Przez długą chwilę wpatrywała się w zachodzące słońce, czując, jakby to jej chęć życia znikła za horyzontem.

- Matko? - usłyszała szept.

Odwróciła się i otworzyła ramiona.

- Rhiannon, *a iníon!* - Przytuliła ciemnowłosą główkę do siebie, ściskając dziewczynkę z całych sił. - Opowiedz mi, co dziś robiłaś?

Rhiannon uśmiechnęła się z wyraźnym zadowoleniem. Opowiedziała matce o wyścigach w bieganiu i emocjach związanych z grami.

- Widziałaś bardów? Duaid mówi, że wszyscy pochodzą z Walii.

- Widziałam. - Aileen przypomniała sobie kaszłającego mężczyznę, ponownie zastanawiając się, czy powinna oferować mu swoją pomoc.

- Będą opowiadać o Brianie Boru. - Rhiannon chwyciła matkę za rękę i pociągnęła w stronę ognisk, gdzie zaczęły się już gromadzić tłumy. - Chodź, posłuchamy.

Aileen pozwoliła poprowadzić się córce w stronę wzgórza. Małe ogniska świeciły w wieczornym zmroku, ogrzewając zebranych wokół ludzi. Widziała już pary wymykające się w stronę lasu. Było jeszcze wcześniej, ale miód pitny lał się strumieniami i wiele osób świętowało w odosobnieniu ten wieczór.

Była szczęśliwa, że Rhiannon jest jeszcze na to za młoda. Miną lata, nim w jej ciele rozkwitnie kobiecość.

- Chodźmy bliżej, chcę ich słyszeć. - Rhiannon prowadziła Aileen między ludźmi.

W końcu doszły do ciasnego kręgu zgromadzonych słuchaczy. Wiele małych dzieci siedziało na ramionach swoich przybranych ojców, a starsi chłopcy podskakiwali, usiłując dojrzeć coś ponad głowami dorosłych.

Aileen wypchnęła Rhiannon przed siebie i oparła dłonie na jej ramionach. Słuchały razem kolejnych opowieści. Rozbawiła je historia o zakonnym wędrownym mnichu, ale Aileen trudno było się skupić, kiedy zobaczyła stojącego

opodal Connora. Jeszcze ich nie widział. Aileen odruchowo mocniej zacisnęła dłonie na ramionach Rhiannon.

Co by powiedział, widząc po raz pierwszy swoją córkę? Czy rozpoznałby w jej twarzy własne rysy? Aileen zeszywniała na myśl, że mógłby ją znienawidzić za to, co zrobiła. Ukradła mu dziecko, uwodząc go tamtej rytualnej nocy. Nie chciała zobaczyć nienawiści w jego twarzy.

- Musimy iść.

- Ależ matko, chcę wysłuchać następnej opowieści - prosiła Rhiannon.

Aileen rozpacz ścisnęła za gardło. Przez siedem lat ukrywała swoją tajemnicę. Czy powinny zostać i spotkać się z nim? Czy może powinna uciec? Nie musiała podejmować decyzji. Connor zobaczył je i ruszył w ich stronę.

Aileen aż zabrakło tchu z przerażenia, ale wciąż trzymała dłonie na ramionach Rhiannon. Niech będzie, co ma być. Niech Connor myśli, co chce.

- Mamo, boli - poskarżyła się Rhiannon.

- Przepraszam. - Aileen zwolniła uścisk.

Chwilę później Connor stał przed nimi. Aileen wyprostowała się, gotowa na jego oskarżenia. Connor przez chwilę przyglądał się Rhiannon, ale nic nie powiedział.

- To moja córka Rhiannon - przedstawiła ją Aileen.

- Witaj, Rhiannon. - Connor uklonił się dziewczynce. Twoja matka opowiadała mi o tobie. Z przykrością usłyszałem, że twój ojciec nie żyje.

Miły ton i okazanie dziecku sympatii spowodowały, że Aileen zamarła. Nie rozpoznał własnej córki, własnej krwi. Wzbierały w niej łzy i lęk, ponieważ tej chwili obawiała się najbardziej.

A on nawet nie zorientował się, że Rhiannon to jego córka. Jej tajemnica była bezpieczna i już nie musiała się bać. Powinna poczuć ulgę. Dlaczego więc czuła napływające do oczu łzy, które z trudem powstrzymywała?

- Czy sąd wydał wyrok? - udało jej się wykrztusić.

- Chodź ze mną, powiem ci.

Aileen puściła Rhiannon, całując ją w skroń.

- Słuchaj opowieści, *a stór*. Zobaczymy się później.

Connor szedł obok niej, czekając, aż oddalą się od ludzi, tak by nikt nie mógł ich słyszeć.

- Dlaczego się wtrąciłaś? - zapytał ostro. - To nie twoja sprawa.

- Nie wierzyłam, że Ó Bannion powie prawdę. Sąd powinien wiedzieć, jak poważne zadał ci rany.

Obrzucił ją zimnym, złym spojrzeniem.

- Nie jestem cherlakiem, Aileen. Ani też nie boję się stanąć w szranki z Flynnem Ó Bannionem.

- Nie możesz trzymać miecza.

- Ale będę mógł.

- Flynn powali cię na ziemię jednym ciosem.

- Czy to nie ty mówiłaś o wierze? Czy to nie ty nie chciałaś niszczyć nadziei tych, których leczyłaś?

- To zupełnie co innego. - Aileen zarumieniła się, słuchając tych wyrzutów. - To były dzieci, a ty jesteś dorosłym mężczyzną.

- Tak, jestem mężczyzną. Moje życie to życie z mieczem u boku. I stawię czoło Flynnowi Ó Bannionowi.

- Co to znaczy?

- Morann przystał na moje żądanie. Za dwa miesiące, w święto Samhain stanę do walki z Flynnem.

Przeszył ją dreszcz przerażenia. Wyobraziła sobie ostrze miecza Flynnna wbijające się w ciało Connora. Zamknęła oczy starając się odpędzić te myśli.

- Dlaczego tego chcesz? Nie możesz go zabić.

- Jeśli pokonam go w walce, odzyskam honor. A on odwoła wszystkie zarzuty wobec mnie.



- Co takiego powiedziała Deirdre? Sądzę jej uwierzył?  
- Zawsze uwierzą w gładkie słowa i kobiece łzy. - Connor; spochmurniał na to wspomnienie. - *Tá*, uwierzyli jej.

- Musisz zapłacić odszkodowanie?  
- Chcieli oddalić sprawę, ponieważ nasze odszkodowania znoszą się nawzajem. Odmówiłem zaakceptowania wyroku Moranna. W końcu przystał na moje żądanie.

- Co będzie, jeśli Flynn zwycięży? - zapytała.  
- To nie będzie miało znaczenia. Ponieważ wygra tylko wtedy, jeśli mnie zabije.

Aileen zobaczyła w jego oczach zdecydowanie. Był gotów poświęcić wszystko. Jego kamiennoszare oczy świeciły ponurym, zimnym blaskiem.

- Nie walcz z nim - wyszeptała. - Zaniechaj sprawy. Przecież żyjesz. Czy to nie ma dla ciebie znaczenia?

- Bo Flynn wcale nie zamierzał mnie zabić. Jedyne okaleczyć. - Connor patrzył przed siebie. - Nie zostanę już u ciebie długo. Wrócę do moich braci. Muszę się ćwiczyć w walce.

Wrócili do bardów i do słuchaczy, bez reszty pograżonych w ich opowieściach. Kiedy zbliżyli się do Rhiannon, Connor odwrócił się.

- Tęskni za ojcem? - spytał.

Te słowa ugodziły ją w serce.

- Odkąd zaczęła chodzić, wychowuje się u przybranego ojca - wyjaśniła niechętnie Aileen. - Tomás dobrze się nią opiekuje.

- W takim razie Lianna jest jej przybraną matką? - spytał zaskoczony.

Czyżby wciąż żywił uczucia do Lianny? - pomyślała Aileen z ukłuciem zazdrości.

- Tak - powiedziała. - Oprócz Rhiannon mają czwórkę dzieci.

- Twoja córka jest podobna do mojej matki - powiedział nagle. W kącikach jego ust pojawił się uśmiech. - Ale ma twoją twarz.

Aileen nie śmiała spojrzeć na niego. Zobaczył podobieństwo, ale wciąż był ślepy na prawdę.

Otarł się ramieniem o jej ramię i przez chwilę Aileen chciała, by ją objął. Chciała oprzeć na nim głowę, czuć jego siłę.

Connor dotknął jej pleców.

- Pomóż mi, Aileen. Chcę znów walczyć - powiedział.

Gwałtowność tej wypowiedzi podziałała na nią jak chlust zimnej wody. Ujęła jego powykręcane palce w swoje dłonie.

- Zrobię dla ciebie, co tylko będę mogła.

Lewą ręką uniósł jej dłoń i dotknął nią swojej piersi. Poczowała, jak przechodzą ją ciarki.

- Czy to wystarczy? Uścisnęła lekko jego rękę.

- Ofiaruję ci swoją wiarę. To wszystko, co mam.

Connor uniósł jej dłoń do swoich warg. Lekki pocałunek mógł być oznaką przyjaźni.

Czemu więc jego oczy obiecywały więcej?

W ciemnościach pomarańczowe płomienie ognisk tańczyły swój upiorny taniec. Whelon, posługując się kulami, przechodził obok namiotów i długich stołów do miejsca, gdzie bardowie rozbili swój obóz. Oczarowany ich opowieściami miał nadzieję, że wyprosi jeszcze jedną historię.

Usłyszał spazmy suchego kaszlu. Idąc za tym dźwiękiem znalazł mężczyznę wstrząsanego kaszlem.

- Dobrze się czujesz? - wyszeptał.

Ale mężczyzna nie odpowiedział.

Whelon podszedł bliżej i zobaczył, że skóra mężczyzny poczerwieniała i cała lśni od kropelek potu. Szklane oczy barda patrzyły ślepo. Chwycił go kolejny atak kaszlu i mężczyzna zwinął się z bólu.

Nie myśląc o tym, co robi, Whelon podszedł do niego i posadził go na ziemi, choć ramiona bolały go od wysiłku.

- Wezwę znachorkę.

Mężczyzna kurczowo trzymał rękę chłopca. Whelon spróbował ją oswobodzić, ale zamarł, kiedy spojrzał na twarz barda. Wysypka wokół jego ust ujawniła prawdę.

Chłopiec szarpnął się do tyłu przerażony, robiąc znak krzyża. Słyszał opowieści o ludziach, którzy umarli na ospę. Rękaw tuniki barda odwinął się i Whelon zobaczył, że ręka jest również pokryta wysypką.

Musiał znaleźć Aileen, i to szybko. Pospiesznie odsunął się od leżącego mężczyzny.

Spojrzał za siebie na ciało. Niewidzące oczy skierowane były w niebo, bard już nie oddychał.

W życie klanu Ó Duinne wkradła się zaraza.

## *Rozdział jedenasty*

- Szukałem cię cały wieczór - powiedział Riordan.

Aileen odwróciła się i zobaczyła, że Riordan trzyma drewniany kielich.

Connor odszedł porozmawiać z Seamusem i Aileen została sama. Rhiannon spała z innymi dziećmi w jednym z namiotów.

Kiedy wyciągnęła rękę po kielich, Riordan uśmiechnął się. Poprowadził ją w kierunku niedużej grupy drzew, z dala od tłumu. Idąc za nim, Aileen zastanawiała się, czego może od niej chcieć.

Wkrótce nie miała już wątpliwości. Żałowała, że za nim poszła. W głowie miała kompletny zamęt. Ale jedno już wiedziała na pewno - nie zmusi się, żeby wykrzesać z siebie jakieś uczucia do Riordana.

Przysunął się do niej i pocałował ją, zanim zdążyła zareagować. Poczowała się mocno zakłopotana.

- Riordan, ja nie...

- Tss.

Przysunął się jeszcze bliżej, aż poczuła jego oddech, zalatujący winem. Pieścił talię Aileen, a ona próbowała odsunąć jego rękę, ale bez skutku. Strofowała się w myślach, że to z jej winy sprawy zaszły zbyt daleko. Riordan nie starał się ukryć swojego pożądanego. To była jej wina, że pozwoliła mu mieć nadzieję.

Kiedy jej dotykał, poczuła, że Riordan ma wilgotne dłonie. Spróbowała go odepchnąć, ale on mocno trzymał ją w objęciach.

- Zapomnij o Eachanie, Aileen. Wyzwolę cię dzisiejszej nocy ze smutku.

Pozwól mi leżeć u twojego boku.

- Ja tego nie chcę - powiedziała, potrząsając głową i odsuwając się od Riordana, usiłującego ją pocałować.

- To był dla ciebie ciężki czas, Aileen. - Ręce Riordana zacisnęły się wokół jej talii. - Mogę dać ci dzieci, których nie mógł dać ci Eachan.

Jego zadufanie wzbudziło w Aileen złość i gwałtownie odepchnęła go od siebie.

- Uważasz, że nie umiem sama podjąć decyzji? Wiem, czego pragnę. Na pewno nie ciebie. Zostaw mnie samą, Riordan.

W ciemnościach nie mogła zobaczyć wyrazu jego twarzy, ale jego pijackie upojenie było odpychające. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę z tego, jak jest potężny. Mógł ją obezwładnić bez najmniejszego wysiłku. Ale nie pozwoliła sobie na strach.

- Zostaw ją.

Connor zmierzał w ich stronę, nie zważając na nagłe zainteresowanie zebranych ludzi.

- Nic mi nie jest - powiedziała.

- To nie twoja sprawa, MacEgan - rzucił Riordan, twardo patrząc w oczy Connora.

Przez cały dzień Connor szukał okazji, by wyrzucić z siebie nadmiar energii. Chciał z kimś walczyć, by udowodnić, że nie utracił nic ze swoich umiejętności.

- Powiedziała ci „nie”, a ty nie ustępujesz. I to moja sprawa, kiedy widzę, jak mężczyzna stara się zmusić do czegoś kobietę wbrew jej woli.

- Nigdy nie skrzywdziłbym Aileen. - Riordan zacisnął pięści i wpatrywał się w Connora, myśląc, gdzie najlepiej zadać cios. - A czy to nie ty skrzywdziłeś córkę Flynnna Ó Banniona? Ale lubisz pochopnie oskarżać, prawda?

Zamierzył się na Connora, ale ten się uchylił. Następny cios Connor przyjął na ramię.

- Chyba za dużo było tego wina, prawda, Riordan? Słabo trafiasz. Ale ja nie chybiam.

Chciał zadać cios, gdy poczuł, jak kobieca dłoń przytrzymuje go za ramię.

- Nie po to leczyłam ci ręce, żebyś teraz znów połamał sobie palce - powiedziała Aileen.

- Znieważył cię. I mam ochotę jemu połamać kilka palców.

Riordan zachwiał się i trafił twarzą w łokieć Connora. Rozległo się ciche trzaśnięcie i z nosa Riordana połała się krew.

- Nawet nie muszę używać rąk - mruknął Connor.

Ale chwilę później zapłacił za swoją butę, kiedy Riordan gwałtownie się pochylił i zwałił go z nóg. Connor poczuł smak błota i krwi, szybko jednak się zerwał i stanął na nogi.

- Dość tego! - Aileen odepchnęła Riordana. - Obaj zachowujecie się jak zwierzęta.

Choć stała między dwoma mężczyznami, ci nie odrywali od siebie wzroku. Connor chciał pomścić Aileen i ulżyć własnej frustracji.

Aileen pozostawiła ich samych, odchodząc zdecydowanym krokiem. Connor nie mógł powstrzymać się, by na nią nie patrzeć. Długi warkocz spływał po niebieskiej sukni. Płaszcz opinał jej smukłe biodra, fałdując się w talii.

Przypomnił sobie smak jej ust. Poczul gwałtowną zazdrość na myśl, że Riordan mógł jej dotykać, niezależnie od tego, czy Aileen chciała tego, czy nie.

- Ona należy do mnie, MacEgan. - Connor wyczuł w jego głosie groźbę.

Zadowolony z siebie Riordan ruszył, lekko się zataczając w kierunku jednego z namiotów.

Connor zignorował tę uwagę. Nie chciał myśleć o tym, że Aileen mogłaby się zgodzić dzielić łożę z Riordanem, lub, co gorsza wyjść za niego za mąż. Atak Riordana obudził w nim pierwotne instynkty. Aileen zaś sprawiła, że poczuł potrzebę, by ją chronić.

Minęła godzina i Connor był coraz bardziej podekscytowany. Wyobrażał sobie, jak zdejmuje suknię z jej ramion, a wełna spływa po jej nagim ciele. Czy jej sutki skurczyły się w zimnym nocnym powietrzu? Czy jej oddech stanie się urywany kiedy będzie jej dotykał? I czy w ogóle pozwoli się dotknąć?

Po chwili znalazł ją w grupie widzów, oglądających przedstawienie. Śmiała się z wypowiedzianych przez aktorów żartów.

- Aileen - powiedział cicho.

Odwróciła się do niego, już bez uśmiechu.

- Wracam do wioski. - Pochylił się i ujął ją za rękę. - Kiedy będziesz miała chwilę, chciałbym, żebyś wyleczyła jedną z moich ran.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Myślałam... - spytała zmieszana.

- Ktoś uderzył mnie dziś w ramię. - Wskazał miejsce, gdzie uderzyła go Aileen. - Na pewno mam tu siniaka.

Najwyraźniej drażnił się z nią. Na jego twarzy pojawił się uśmieszek.

- Będę na ciebie czekał - dodał.

- No to sobie poczekasz - odburknęła.

Ale wbrew tym słowom, zobaczył w jej oczach błysk zaciekawienia.

Uznał, że na Aileen Ó Duinne warto poczekać.

- Aileen! - Dziecięca rączka ciągnęła jej suknię.

Odwróciła się i zobaczyła zmartwioną buzię dziewczynki.

To była Zaira, jedna z przybranych córek jej kuzynki Bridget.

- Co się stało? Ktoś jest ranny?

- Nie, chodzi o Bridget. Źle wygląda.

- Może zaczyna rodzić. Byłby już na to czas.

- Nie wiem, ale boję się o nią. - Zaira pokręciła głową.

- Gdzie ona jest?

- Blisko kobiecych namiotów. Cały dzień spędziła w radzie kobiet, a teraz jest z bardami.

Aileen ruszyła za dziewczynką w kierunku grupy kobiet. Dzieci bawiły się przed namiotami, jakiś chłopiec karmił psa resztkami jedzenia.

Zastanawiała się, czy ktoś pomyślał, żeby wezwać Illonę, nową znachorkę. Już na samą myśl o takiej możliwości poczuła rozżalenie. Od kilku lat asystowała przy wszystkich porodach. Nie potrzebowała do tego pomocy.

Ale nagle pojawiło się wspomnienie dwóch synów wodza. Trzymała maleńkie ciała w swoich dłoniach, płacząc nad utratą bliźniąt Seamusa. I choć robiła wszystko, co w ludzkiej mocy, chłopcy zmarli po kilku dniach.

Zaira ciągnęła ją za rękę. Kiedy weszły do namiotu, Aileen przez chwilę szukała wzrokiem kuzynki.

Bridget trzymała rękę na swoim brzuchu, w jej oczach widać było napięcie. Aileen przyjrzała się jej uważnie. Była pewna, że Bridget spodziewa się fali bólów.

Kiedy bard skończył opowieść, podeszła do kuzynki i ujęła ją za ramię.

- Kiedy zaczęły się bóle?
- Kilka godzin temu. Posłałaś po Illonę?
- Jeszcze nie.

Aileen odwróciła się do Zairy.

- Możesz poszukać Illony i przyprowadzić ją tutaj?
- Ale ja nie wiem, gdzie ona jest.
- To popytaj. Powiedz jej, że jest potrzebna przy porodzie.

Bridget ścisnęła ramię Zairy.

- Chcę urodzić dziecko we własnej chacie. Nie tutaj. Powiedz Illonie, żeby od razu poszła do chaty.

- Nie ma na to czasu - zaprotestowała Aileen. - Powinniśmy.
- Nie - powiedziała bardzo zdecydowanie Bridget. - Wszystkie moje dzieci od razu zawijałam w powijaki w koszyku mojej babki. To im przyniosło szczęście. I to dziecko też chcę ułożyć w tym koszyku.

Aileen chciała dyskutować, ale ugryzła się w język. Jakie to ma znaczenie, gdzie urodzi się dziecko?



- Zrób tak, jak mówi Bridget - zwróciła się do Zairy. - A potem biegnij do chaty. Zobacz, czy palenisko jest rozpalone i czy gotowe jest jej łożo.

Kiedy dziewczynka wybiegła, Aileen pomogła Bridget wstać.

- Na razie ja ci pomogę - zapewniła kuzynkę. - To dziecko urodzi się szybciej niż poprzednie. Możesz iść?

- Oczywiście - powiedziała z niepewnym uśmiechem Bridget, opierając się na ramieniu Aileen. - Jesteś niespokojna?

Choć w takich sytuacjach zawsze istniało pewne ryzyko, Aileen lubiła odbierać porody. Wprowadzać w świat nowe życie, słuchać krzyku nowo narodzonego dziecka i owijać małe ciało w ciepłe powijaki. W jakiś sposób rekompensowało to jej brak własnych dzieci. Gdyby nie Rhiannon, byłoby gorzej.

Wiedziała, że jej córka śpi w jednym z namiotów wraz z innymi dziećmi. I choć bardzo by chciała, żeby Rhiannon była przy tym porodzie, uznała, że lepiej będzie, jeśli zostanie tam, gdzie jest.

Chwilę później Bridget zatrzymała się, oddychając powoli. Zamknęła oczy z wysiłku przy kolejnym skurczu i chwyciła mocniej Aileen za ramię. Aileen zmierzyła czas między skurczami i zaczęła się obawiać, że rodzica nie zdąży do chaty. Rozejrzała się w poszukiwaniu jakiegoś krewniaka, kogoś, kto mógłby przyprowadzić konia. W końcu jej wzrok padł na jednego z braci.

- Cillian! - zawołała, przywołując go jednocześnie gestem.

Brat odwrócił się i uśmiechnął do niej, po chwili niemal miażdżąc ją w braterskim uścisku. Pod opończą wyczuła rozbudowane mięśnie chłopaka. Bardzo się zmienił się od czasu, kiedy pobierał nauki. Był już pewnym siebie, dorosłym mężczyzną.

- Dawno się nie widzieliśmy, siostrze. Dobrze ci się wiedzie?

Przytaknęła i wyjaśniła sytuację Bridget. Cillian przyjrzał się kobiecie i zmarszczył brwi.

- Myślałem, że już nie wolno ci się tym zajmować.

- To prawda. - Aileen nie chciała kłamać. - Ale nie mogę tak zostawić Bridget i beczynn timer czekać, aż pojawi się Illona. A Bridget nie dojdzie sama do chaty, potrzebna nam furmanka. Możesz nam pomóc?

- A co z nową znachorką? Czy to nie jej obowiązek? - spytał bardzo poważnie.

- Posłałam po nią. Bridget jest naszą kuzynką. Seamus nie będzie miał nic przeciwko temu, że pomogę jej, zanim nadejdzie Illona.

- Zakazał ci tego, siostrze.

- Nowa znachorka jest obca i z klanu Ó Bannion - przekonywała Aileen. - A Bridget należy do naszej rodziny.

- No, nie wiem. - Cillian westchnął i potrząsnął głową.

- Proszę cię. Ona potrzebuje naszej pomocy. W tym momencie bóle Bridget nasiliły się.

- Jeśli nie pomożesz, nie dotrze na czas do domu. - Aileen ścisnęła brata za rękę.

W końcu ustąpił.

- Gdybym nie wierzył w twoje umiejętności, nigdy bym na to nie przystał. Przyprawdzą furmankę. I upewnię się, że Illona przyjdzie.

- Dziękuję. - Ucałowała brata w policzek, a on zwichrzył jej włosy.

- A co z plotkami, jakie słyshałem o tobie i Connorze? Aileen zaczerwieniła się.

- Nic, co mogłoby cię zainteresować.

- Nasza matka opowie mi wszystko, co chcę wiedzieć. - Cillian roześmiał się.

- A nic z tego nie będzie prawdą - rzuciła Aileen bratu na odchodne.

Musiała teraz szybko znaleźć Frasiera i powiedzieć mu, że jego żona rodzi.

Blisko stołu wypatrzyła Lorcan, jedzącego ciasteczka.

- Lorcan! - zawołała chłopca. - Przyprawdź Frasiera, musi mi pomóc. Jego żona urodzi dziecko tej nocy.

Lorcan wyciągnął rękę po migdałowe ciasto i wepchnął je w fałdy tuniki, nim ruszył szukać męża Bridget.

Bridget zachwiała się i Aileen musiała wyteńczyć wszystkie siły, by ją utrzymać. Każdy krok przypominał jej o bólach, jakie cierpiała, rodząc Rhiannon. Teraz przeszył ją dreszcz podekscytowania. Bez skargi zniosłaby wszelkie bóle porodu, gdyby Bóg zechciał obdarzyć ją kolejnym dzieckiem.

- Zaraz będziemy na miejscu - uspokajała rodzącą.

- Chyba że urodzę gdzieś po drodze - odpowiedziała Bridget.

Na jej twarzy pojawiły się ostre bruzdy bólu. Skurcze były coraz częstsze i coraz boleśniejsze.

- Cieszę się, że tu jesteś - wyszeptała z trudem. - Choć Seamus zakazał ci praktykowania, zawsze ci ufałam.

Słowa te podniosły Aileen na duchu. Chwilę później pojawił się Cillian z koniem i wozem. Jadąc przez łąkę, furmanka podskakiwała na wybojach i Bridget musiała podtrzymywać swój brzuch. Kiedy zniknęły już za nimi światła pochodni, Aileen zaczęła myśleć o Connorze. Odszedł do jej chaty i obiecał, że będzie na nią czekał. Choć wiedziała, o co mu chodziło, nie miała pojęcia, co o tym sądzić.

Ale i tak nie miało to znaczenia. Jej miejsce było teraz przy Bridget, dopóki nie przyjdzie na świat dziecko. Connor w końcu przestanie na nią czekać. Może się zdarzyć, że do domu wróci dopiero o świcie.

Furmanka zatrzymała się przed kamienną chatą i Cillian pomógł doprowadzić Bridget do łoża. Zaira grzała kociołek wody nad paleniskiem.

- Mogę zostać, dopóki nie nadejdzie Illona? - spytał Cillian.

- Nie. Ale dziękuję ci za pomoc. - Aileen ściszyła głos. - I za to, że pozwoliłeś mi pomagać Bridget.

Cillian wyszedł, Aileen zaś przy pomocy Zairy zajęła się rodzącą.

W końcu pojawił się Frasier. Choć nie pierwszy raz był obecny przy porodzie, w tej chwili był bledszy niż żona.

- Nie chcę, żebyś tu była - powiedział szorstko. - Musimy poczekać na Illonę.

- Ale jeszcze jej nie ma - odrzuciła pewnie Aileen. - A Bridget nie ma zamiaru czekać. A może wolisz, żeby rodziła bez żadnej pomocy?

Frasier wyraźnie się zdenerwował, ale pokręcił głową.

- Seamus mówi, że jesteś przeklęta przez *sibh dubh*, Aileen Ó Duinne. Nie pozwolę ci być przy Bridget. Nie po tym, co stało się z jego synami.

Aileen chciała potrząsnąć tym człowiekiem, by przywrócić mu rozum.

- Odebrałam wszystkie twoje dzieci, Frasierze Ó Duinne. Całą trójkę. I nie stała im się żadna krzywda.

- Ale to było, zanim zostałam przeklęta.

- Nie ma żadnej klątwy - podkreśliła Aileen z naciskiem. Narastało w niej uczucie rozpacz. Dziecko urodzi się lada chwila.

Bridget chwycił kolejny skurcz i aż krzyknęła z bólu. Na twarzy Frasiera pojawił się wyraz rozpacz. Zrobiłby wszystko, żeby tylko przynieść ulgę żonie.

- Chcesz, żebym wyszła? - zapytała cicho Aileen. Modliła się w duchu, żeby nie przytaknął.

- To chyba jeszcze nie poród? - Frasier skulił ramiona.

- Dziecko może przyjść na świat w każdej chwili.

Frasier zbladł, zastanawiając się, co może się stać, jeśli Aileen teraz wyjdzie. Aileen ujęła go za rękę.

- Przyrzekam ci, że się nią zajmę. Jest silna i zdrowa. Wszystko będzie w porządku. A zaraz nadejdzie Illona.

- Bridget nie spodobałoby się, gdybyś teraz wyszła - powiedział z rezygnacją, przestępując ze zdenerwowania z nogi na nogę.

Aileen była wdzięczna losowi, że pozostałe dzieci Bridget spały w namiotach na *aenach* i nie musiały słuchać rozziewających krzyków matki.

Przez następną godzinę wysyłała wielokrotnie Frasiera z chaty pod byle pretekstem. To odciągało jego uwagę od krzyczącej z bólu Bridget. W końcu pojawiła się Illona. Nie odwołała poleceń Aileen, ale krzątała się u jej boku.

Czas włókł się nieskończenie, aż w końcu nadszedł moment, kiedy Aileen musiała zawołać Frasiera, by pomógł przyjąć Bridget pozycję w kucki. Podtrzymywał ciało żony, kiedy nadchodziły bóle parte. Nieskończoność skurczyła się do jednego momentu, gdy Bridget napięła się. Czoło miała pokryte kropelkami potu. Zamknęła oczy, by skupić się na wysiłku, a Aileen zaczęła rytmicznie skandować uzdrawiające wersety. Słowa wypowiedane podczas przyjścia na świat nowego życia, jakich nauczyła ją Kyna, działały kojąco.

Illona dołączyła swój głos i dwie kobiety połączyły wysiłki, by umożliwić narodziny dziecka. Najpierw pojawiła się mała główka, a potem maleńkie ciało spłynęło wprost na ręce Aileen. Aileen oczyściła usta dziecka. W chacie słychać było jedynie skandowanie obu kobiet i ciężki oddech Bridget. I nagle tę monotonię przerwał krzyk nowo narodzonej dziewczynki.

Aileen uniosła dziecko i położyła je na brzuchu Bridget. Łzy spływały jej po policzkach, kiedy przypomniła sobie moment narodzin Rhiannon.

- To piękna dziewczynka, Bridget.

Nigdy nie przestanie jej wzruszać akt narodzin.

- Tak, piękna - powiedziała Bridget, gładząc główkę dziecka.

Illona zawiązała pępowinę i odcięła ją.

- Dobrze się spisałaś, Aileen. Sama nie zrobiłabym wszystkiego lepiej - pochwaliła ją.

Aileen przyjęła pochwałę, ale to przypomniawszy jej, że teraz kto inny zajmie jej miejsce. Kiedy Bridget siedziała już na swoim łóżu z dzieckiem w ramionach, pożegnała się z rodziną.

Na zewnątrz umyła ręce w korycie dla zwierząt. Powietrze letniej nocy stawało się chłodne i Aileen zadrżała z zimna. Białe światło gwiazd migotało na hebanowym niebie, ciszę przerywało jedynie granie świerszczy.

Aileen owinęła głowę *brat*, a ciepłą opończę zarzuciła na ramiona. Radość z przyjścia na świat dziecka wywołała uśmiech na jej twarzy. Szła w stronę swojej chaty, szczęśliwa z błogosławieństwa szybkiego porodu.

Ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła, że Connor otwiera drzwi chaty. Jego masywna sylwetka przysłaniała wejście, w ręku trzymał przygotowany dla niej kielich miodu. Z wdzięcznością przyjęła napój i piła zachłannie.

- Lorcan powiedział mi o Bridget. Wszystko poszło dobrze?

- Tak. Ma piękną córeczkę. - Aileen uśmiechnęła się szeroko ma wspomnienie malutkich paluszków niemowlęcia, ściskających jej kciuk.

To, że spełniła wobec Bridget rolę znachorki, miało dla niej większe znaczenie, niż myślała, nawet jeśli trwało to jedynie chwilę.

- Późno już, a ty nie śpisz - powiedziała.

- Obiecałem czekać na ciebie.

Wstrząsnął nią dreszcz oczekiwania, kiedy Connor wprowadził ją do chaty. Każdy krok oznaczał cofnięcie się do dziewczęcych lat i do wspomnienia tej dziewczyny, jaką była tamtej nocy Beltane. Ale tym razem on prosił, by połączyła się z nim. Poczowała, że się rumieni, a serce przyspiesza swój rytm. Czy tego chciała, wiedząc, że znów może ją opuścić?

Nad paleniskiem wisiał kociołek gorącej wody. Connor wlał wodę do płytkiej miednicy.

- Siądź tutaj - poprosił.

Aileen usiadła na drewnianej ławie, nie bardzo wiedząc, jakie zamiary ma Connor. Klęknął przed nią i ułożył jej stopy na swoich kolanach. Gładził je lewą dłonią i choć powykęcane palce jego prawej dłoni mogły wzbudzić jej odrazę, jego dotyk sprawił, że przeszedł ją dreszcz.

Wiedziała, ile kosztuje go każdy ruch, jakiego skupienia wymaga. A Connor nabierał wodę w dłonie i obmywał jej bosc stopy starodawnym zwyczajem.

- Nie musisz tego robić - powiedziała Aileen.

- Ale chcę.

Położył sobie jej dłonie na ramionach i nadal obmywał jej stopy. Lata walki wyrzeźbiły silne mięśnie jego ramion.

Odsunęła się od niego, nie chciała być tak blisko jego stanowczych ust.

- Jestem dla ciebie tylko kolejną kobietą, Connor. A nie tego chcę. - Wstała, nie troszcząc się o to, że rąbek jej sukni zanurzył się w wodzie.

- Mylisz się, Aileen. - Connor też wstał, a jego srebrne oczy rzucały na nią urok. - Bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety, pragnę tej nocy ciebie.

Odżyły w niej obrazy z przeszłości. Nie chciał jej, nie chciał wtedy, kiedy jako dziewczyna usiłowała przyciągnąć jego zainteresowanie. Nie była na tyle głupia, by w to uwierzyć.

Zanim zdołała go powstrzymać, Connor pochylił się i pocałował ją. Poczowała na jego wargach smak miodu i jej zmysły gwałtownie odpowiedziały na ten pocałunek. Całował ją coraz głębiej i mocniej, a ona oddawała pocałunki. Ostrożnie smakowała jego usta. Woda zamoczyła jej suknię, a Connor zdjął *brat* z jej ramion, pozwalając mu spaść na ziemię. Ogarnął ją ogień zmysłów i czuła, jak wiotczeje w cieple jego warg.

- Aileen - wyszeptał, próbując zdjąć z niej suknię.

Odsunęła się.

- Chcesz, żebym przestał?

Serce biło jej mocno. Aileen zawahała się. Złapana w pułapkę uczuć, między rozsądkiem a pożądaniem, czuła, jak jej ciało pragnie jego ciała.

- Sama nie wiem, czego chcę - przyznała szczerze. - Przecież odejdziesz.

Ujął jej twarz w swoje dłonie.

- To nie znaczy, że nie możemy dziś cieszyć się sobą.

Aileen zamknęła oczy. Nie chciała, żeby widział jej brak zdecydowania.

- A co będzie, jeśli poproszę cię, żebyś został? Zaniechasz zemsty?

- Nie mogę tego obiecać. - Connor pokręcił głową i uniósł zniekształconą dłoń. - Muszę znów być takim wojownikiem, jakim byłem kiedyś.

Te słowa strzaskały jej nadzieję. Jego duma była ważniejsza niż cokolwiek innego.

Connor musnął wargami kark Aileen, wywołując dreszcz pożądania w każdym kawałeczku jej ciała. Przez chwilę pozwoliła, by uczucia wzięły górę nad rozsądkiem. Zsunął z niej suknię, a kiedy stała przed nim naga, odsunął się, by na nią spojrzeć.

- Twoja skóra przypomina mi wodę - powiedział ochryple. - Jest równie gładka i ciepła.

Zaczerpnął garść wody i powoli wylał ją na piersi Aileen, które uniosły się lekko. Jej sutki stwardniały.

Potem nachylił się, chcąc je całować, i Aileen nie pamiętała już, dlaczego widziała w tym coś złego. Bo choć była to noc, kiedy kobiety i mężczyźni łączyli się w pary, by kochać się w ciemnościach, to Connor MacEgan był niebezpiecznym mężczyzną. Swoimi słowami i dotykiem opanował jej serce.

Słodcy bogowie, dobrze wiedział, jak sprawić jej rozkosz ustami. Czowała, jak jej ciało odpowiada zapraszająco na jego pieszczoty.

Nie rób tego, ostrzegał ją umysł nawet wtedy, kiedy podawała mu swoje usta. Całowała go, pamiętając o ich wspólnym szaleństwie tamtej nocy Beltane. Całym swoim ciałem pragnęła, by się w niej zanurzył.

Weź go, krzyczało jej ciało. I, niech Bóg jej wybaczy, potrzebowała Connora tej nocy.



## Rozdział dwunasty

Odrzuciła jego tunikę, dotykając palcami jego skóry, na której widać było ślady licznych ran. Connor wstrzymał oddech, czując narastające pożądanie.

Aileen wyszła z miednicy, a on przykleknął, by osuszyć jej stopy. Choć starał się panować na dłońmi, nie mógł pieścić jej długich, pięknych nóg tak, jakby tego pragnął. Mógł za to pieścić wargami każdy skrawek jej ciała. Drżała pod jego dotykiem. Mimo że była wdową i matką, swoją nieśmiałością przypominała raczej dziewczycę.

A jeśli miał być szczery, to przypominała mu noc, kiedy po raz pierwszy kochał się z kobietą. Tamtej nocy Beltane pieścił i całował piersi równie gładkie i jędrne jak piersi Aileen.

- Czy to prawda, że już kiedyś się kochaliśmy? - wymruczał.

- Nie - odpowiedziała zaskoczona.

- Ani troszeczkę?

- Ani troszeczkę - powiedziała.

- Ranisz moje uczucia, Aileen Ó Duinne - droczył się z nią, całując jej piersi.

- Ty nie masz uczuć, MacEganie. Każda kobieta jest dla ciebie dobra - odpowiedziała łamiącym się głosem.

Connor uniósł głowę, żeby na nią spojrzeć.

- Nie każda.

Całował ją coraz namiętniej. Objął jej szyję ramionami i poczuł słodki zapach rozmarynu, którym pachniały jej włosy.

Wiedział, że ona również go pożąda. Chciał jej dotykać, widzieć, jak jej ciało pręży się z rozkoszy. Aileen jednak, choć oddawała mu pocałunki, nie objęła go. Cała drżała. Zniknął gdzieś wyraz pożądania, jaki widział w jej oczach. Teraz zobaczył jedynie zatroskanie.

- Czego się boisz? - nagle obudziło się w nim podejrzenie. - Czy Eachan cie skrzywdził?

- Nigdy.

Naciągnęła *léine* na ramiona. Kiedy już okryła swoją nagość, nagle zalała się łzami.

- Nie mogę z tobą być. Nic się nie zmieniło - wyszlochała.

- Nie rozumiem. Powiedz mi.

W jej oczach czał się głęboki smutek. Jej ból nie ugasił jego pożądania, ale w tej sytuacji nie chciał osiąść Aileen.

- Czy jest w tym coś złego? Przecież nikogo nie krzywdzimy.

- Ale to może zaszkodzić mnie. - Otarła łzy z policzków i odwróciła się. - Nie mogę z tobą być. Myślałam, że potrafię zapomnieć o przeszłości, ale tak nie jest.

Zanim zdążył odpowiedzieć, Aileen otworzyła drzwi chaty. Chłodne powietrze nocy wdarło się do środka, ogień na palenisku zaczął migotać.

- Chcę, żebyś wyszedł - powiedziała.

Nie protestował. Podniósł swoją tunikę i ruszył w kierunku drzwi. Jej słowa zraniły jego dumę i trudno mu było na nią spojrzeć. Pierwszy raz w życiu jakaś kobieta go odrzucała.

Zraniło go to bardziej, niż mógł się spodziewać. W jakiś sposób potraktowała go podobnie jak Riordana. A to mu się nie podobało. Nie wiedział tylko dlaczego.

Zatrzymał się przed drzwiami chaty dla chorych. Czy tylko wydawało mu się, że ona pożąda go równie mocno jak on jej?

Całowała go, pozwoliła zdjąć *Mine*. Przez długi czas przyjmowała jego pieszczoty, zanim zalała się łzami. Poczuł nagłą potrzebę ulżenia jej bólowi, odegnania demonów z jej przeszłości.

A jeśli on też stanie się takim demonem przeszłości? Czy stał się mężczyzną, którego nie zechce żadna kobieta?

Aileen pograżyła się w bólu i pozwoliła łzom spływać po policzkach. Nie zrozumiał jej, nie mógł wiedzieć o jej głębokim wewnętrznym rozdarciu.

Pragnęła go. Chciała objąć go ramionami i zapomnieć o całym świecie. Ale po ostatnim z nim spotkaniu pozostało jej złamane serce. I dziecko.

Connor MacEgan nigdy nie będzie dla niej oparciem. Wkradł się do jej serca w sposób, którego nie rozumiała. Przez ostatnie kilka lat zapomniała o nim i prowadziła swoje własne życie. Ale odkąd powrócił, jej uczucia zamieniły się w płomienną miłość.

Gdyby została jego kochanką, znów miałaby złamane serce. Nie miała wątpliwości, że Connor odejdzie. Wróci do swojej rodziny, a ona znów zostanie sama. Nie, nie mogła sobie pozwolić na kilka nocy rozkoszy. Dla niego mogło to oznaczać kolejną miłosną przygodę, a dla niej znaczyło znacznie, znacznie więcej.

Był też ojcem Rhiannon. Sekretna więź, która uniemożliwiała im wspólne życie. Wciąż zdumiewało ją, że nie rozpoznał własnej córki.

Być może nie miałoby to aż takiego znaczenia, gdyby miała więcej dzieci. Ale Los przeklął ją od tamtej nocy Beltane. Po urodzeniu Rhiannon straciła dwójkę dzieci. Najpierw jednego syna, potem drugiego. Obaj urodzili się martwi.

Eachan uważał, że to z jego winy, że był za stary, by mieć dzieci. Kiedy już oplakali śmierć synów, Eachan poprzysiągł nigdy więcej jej nie dotknąć. Jakby to mogło zaoszczędzić jej bólu. I Aileen nie zgodziła się na to. Jak mogła odmówić mu rozkoszy małżeńskiego łoża po tym, co dla niej zrobił? A w duchu modliła się, by Bóg obdarzył ją dzieckiem. Hołubiła tę nadzieję przez siedem długich lat, dopóki choroba Eachana sprawiła, że nie mógł już się z nią kochać.

Czy teraz powinna pójść do Connora? Przeprowadzić go do swojej chaty i pieścić każdy kawałek jego silnego ciała i każdą bliznę pozostałą po stoczonych walkach? Na wspomnienie jego pieszczot jej ciało zareagowało, jakby znów jej dotykał. Uśmiechnęła się gorzko.

Gdyby poszła po niego, znów by się w nim zakochała.

Księżyc schował się za chmurami, ale jego bursztynowe światło odbijało się na żdźbłach traw. Wkrótce nadejdzie brzask. W wilgotnym powietrzu Connor wyczuł zapowiedź zbliżającego się deszczu.

Odległy hałas zwrócił jego uwagę. Usłyszał zbliżający się tętent konia. Wślizgnął się do chaty i lewą ręką chwycił miecz brata.

Gdy tylko zobaczył chłopca, trzymającego się grzywy klaczy, schował miecz do pochwy. Drobne ramiona Whelona pochylone były do przodu, chłopiec starał się panować nad koniem.

- Co się stało? - spytał Connor.

- To jeden z bardów - wysapał Whelon. - Umarł. Widziałem jego ręce. Były całe pokryte krostami. Aileen powinna to zobaczyć.

Connor poczuł, jak przeszywa go lodowaty dreszcz. Już wcześniej widział ludzi padających od tej choroby. Niewidzialne demony zarazy mogły zwalić z nóg każdego człowieka i uśmiercić go w ciągu kilku dni.

- Czekaj tutaj.

Bez pukania otworzył drzwi chaty Aileen.

- Musimy wrócić na *aenach*. Umarł jeden z bardów.

- Jak? - spytała, pakując do koszyka suszone zioła i opatrunki. - Jesteś pewien, że nie żyje?

- Umarł na ospę. Whelon widział wysypkę.

Aileen pobladła, ale owinęła ramiona szalem, gotowa do wyjścia. Sięgnęła po kamienny flakonik i zrobiła znak krzyża. Connor domyślił się, że bierze wodę święconą.

- Powinieneś już zacząć się modlić, żeby demony choroby w nas nie uderzyły - ponagliła Connora.

I choć starała się zachować spokój, Connor widział, jak bardzo się boi. Podświadomie również zaczął odczuwać strach. Ospa nie ujawniała się od razu. Czasem mijały dni, a nawet tydzień, nim można było stwierdzić, że ktoś jest chory.

- Nic nikomu nie mów - ostrzegła Aileen. - Nie potrzeba mi tu paniki wśród mieszkańców wioski.

- A co z drugą znachorką, Illoną?

- Powiemy jej, jak tylko obejrzymy ciało - powiedziała nagle zaszepiona Aileen. - Najpierw muszę zobaczyć wysypkę, żeby się upewnić. Jeśli to rzeczywiście ospa... wtedy poślę po Illonę.

Connor pomógł jej usiąść na koniu za Whelonem.

- Wkrótce do ciebie dołączę.

Aileen i Whelon ruszyli w stronę wioski. Connor zaczął się bezgłośnie modlić. Oporządził konia pozostawionego przez braci i ruszył na nim za Aileen. Unosząc oczy na pociemniałe niebo, zastanawiał się, kogo choroba oszczędzi, a kto spocznie pod ziemią.

Kiedy dotarli do *aenach*, Whelon zaprowadził Aileen tam, gdzie bardowie rozbili swoje obozowisko. Connor nadjechał zaraz po nich. Chłopiec, nic nie rozumiejąc, patrzył na miejsce, gdzie jeszcze niedawno stał namiot. Z wyjątkiem kawałka liny i pogniecionej trawy, po mężczyźnie nie pozostał żaden ślad.

- Był tutaj. Widziałem go - mówił z niedowierzaniem. - Gdzie oni poszli?

Aileen klęknęła, by przyjrzeć się bliżej śladom. Nie wątpiła w jego słowa, chłopiec nigdy nie kłamał. A jeśli to rzeczywiście była ospa, bardowie mieli wszelkie powody do tego, by jak najszybciej się oddalić.

- Poczekaj - Connor skinął na Aileen. - Czujesz ten zapach?

Podeszła do niego i razem przebiegli kawałek, aż znaleźli się dość daleko od obozowiska. Zakrztusiła się, czując gryzący fetor palonego ciała. Szybko odkryli źródło odoru. Wewnątrz prowizorycznego paleniska ułożonego z kamieni, z dala od terenów *aenach*, leżały nadpalone ludzkie szczątki.

Aileen zrobiła znak krzyża, cicho modląc się za duszę mężczyzny. Przysunęła się bliżej, ale na spalonej skórze trudno było cokolwiek rozpoznać.

- Opisz mi tę wysypkę - powiedziała.

Whelon odwrócił wzrok od ciała. Był blady i przerażony. Nieobca mu była śmierć, tak jak i innym, ale jego wargi drżały.

- Miał wysypkę na rękach wielkości małych jagód. I miał czerwone policzki, a wcześniej słyszałem, jak kasłał.

Aileen przypomniała sobie, że również słyszała tego dnia kaszlącego mężczyznę. I choć mocny kaszel wskazywał na poważną chorobę, Aileen nie zauważyła u niego wysypki. Może Whelon się mylił.

- Co o tym sądzisz? - spytał Connor.

- Dopóki nie zobaczę wysypki, nie mogę nic powiedzieć - potrząsnęła głową. - Wiele chorób wygląda podobnie. To mogło być coś innego.

Proszę, byle to nie było to, pomyślała. Słyszała opowieści o całych wioskach, które padły ofiarą ospy. Ci nieliczni, którzy przeżyli, nosili blizny do końca życia.

- Co powinniśmy zrobić? - spytał chłopiec. Aileen objęła go ramieniem.

- Powinieneś wrócić do domu, do swojego przybranego ojca. Natrze ci uszu, bo pewnie się już o ciebie martwi.

- A co z tym mężczyzną? - chciał wiedzieć Whelon. - Nie możemy go tak zostawić.

- Zajmę się tym - powiedział Connor.

Aileen napotkała jego wzrok i była mu wdzięczna za te słowa. Wkrótce mieszkańcy zaczną wychodzić ze swoich namiotów i mogą odkryć leżące tu zwłoki.

- Dziękuję - powiedziała, dotykając ramienia Connora.

Na chwilę w jego szarych oczach pojawił się błysk, potem przygasł.

Pomogła Whelonowi dosiąść klaczy. Chłopiec przylgnął do grzywy konia, ramiona miał opuszczone. Odwróciła się, żeby spojrzeć na malejącą w oddali postać Connora.

Chciała dotrzymać obietnicy, że pomoże mu wrócić do zdrowia. Znała sposoby na uleczenie nadszarpiętych mięśni, na przyspieszenie leczenia, by mógł znów walczyć. Mogło to trwać całymi tygodniami, ale może pozwoli jej spróbować.

Kyna nauczyła ją ćwiczeń, które pomogłyby przywrócić sprawność jego rękoma. Mogła go uleczyć całkowicie. I nie podda się pokusom, niezależnie od tego, co się stanie.

Rozmyślając, modliła się jednocześnie, by oszczędziły ich demony choroby.

Minał kolejny tydzień i Connor spróbował unieść miecz prawą ręką. Aileen zmusiła go do zawiązywania jej na noc w łubki, tak by uciskały stawy. Nie zbliżał się już do niej, a ona nie wspominała nocy, kiedy go odrzuciła.

Od wysiłku dźwignięcia miecza rozboleł go nadgarstek, ale znosił ból w milczeniu. Nie uszło to uwagi Aileen.

- Spróbuj drugą ręką - powiedziała.

Connor przełożył miecz i wykonał kilka próbnych zamachów. Aileen stała blisko niego i jej obecność rozpraszała go. Miała na sobie suknię wierzchnią w kolorze mchu, a pod nią léine w kolorze bledszego odcienia zieleni. Warkocz oplótła wokół głowy niczym koronę. Ciemne loki spływały jej na ramiona i jak zawsze pachniała ziołami.

Wciąż jej pożądał. Pragnął jej bardziej z każdą chwilą. Wykonał cięcia mieczem w pozorowanym ataku na wroga. Nadgarstek przeszła błyskawica bólu, ale zmusił się do dalszych ćwiczeń.

- Na dziś wystarczy - powiedziała Aileen i Connor schował miecz do pochwy.

- Pokaż mi swoje palce.

Wyciągnął do niej rękę, a ona naciskała po kolei wszystkie stawy.

- Jeszcze raz trzeba owinąć rękę i wziąć ją w łubki.

Kciukami rozmasowywała ból w jego palcach. Ten czuły gest spowodował, że wstrzymał oddech.

- Co czujesz?

Naciskała delikatnie każdy palec. Jej chłodna skóra przynosiła ulgę obolałym dłoniom.

- Ból.

Zmarszczyła brwi i zaprowadziła Connora do chaty dla chorych, gdzie czekały przygotowane opatrunki i łubki. Aileen nastawiła palce prawej ręki.

- Jeszcze raz je unieruchomię. Nie używaj tej ręki przez kilka dni, a może uda się zrobić coś z nadszarpniętymi mięśniami.

Skupiając się na jego dłoni, owinęła ją kawałkami czystego lnu. Connora oblała fala gorąca. Cierpiał męki, nie mogąc jej dotknąć. Kiedy ujęła jeden z jego palców, nagle drgnęła. Policzki zaczerwieniły się jej z zakłopotania, ponieważ palec wyglądał, jakby należał raczej do zwierzęcia, a nie człowieka.

- Kłamałeś - powiedziała łagodnie. - Bolało cię bardziej, niż przyznawałeś.

- Wojownikowi nieobcy jest ból. To nie ma znaczenia.

- Dam ci napój, który złagodzi cierpienie.

- Nie zamierzam przesypiać całych dni, Aileen. A jak się czuje Bridget i jej dziecko? - spytał, kiedy skończyła obwiązywać łubki.

Uśmiechnęła się w zadumie.

- Dziewczynka jest urocza. Spała kilka razy w moich ramionach.

- Chodzisz do niej codziennie?

Przytaknęła.

- Powiedziałałam Bridget, że chcę ich doglądać, ale prawdę mówiąc, chcę trzymać dziecko w ramionach. To było tak dawno, kiedy mogłam tulić Rhiannon.

- Powinnaś mieć więcej dzieci - powiedział Connor.

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Do tego trzeba mieć męża. A w tej chwili nie zamierzam wychodzić za mąż.

Zarumieniła się i Connor przypomniał sobie niepożądane zaloty Riordana.

- A dlaczego ty się nie ożeniłeś? - spytała, nie patrząc mu w oczy.

- Nie mam ziemi - odpowiedział. - Niewiele dziewcząt chciałoby wyjść za takiego biedaka.

- Z pewnością twój ojciec zostawił ci kawałek ziemi.

Connor wzruszył ramionami.



- To raczej małe poletko niż ziemia. Oddałem je starszemu bratu. Mam dochody z dzierżawy, ale nie mam własnej twierdzy.

- A potrzebujesz jej? Nie możesz być szczęśliwy jako rolnik? - W tym pytaniu kryła się lekka złośliwość.

- Chciałbym.

Wiedział, że nie powinien chcieć więcej niż to, co ma. Ale złościło go, że jego brat włada ogromną twierdzą i ma tysiące akrów ziemi, a on nie ma nic. Nigdy jednak nie przyszło mu do głowy, by stanąć do walki z Patrickiem. Zbyt szanował starszego brata.

- Co będziesz robił, jak stąd odejdziesz? - spytała. Usłyszał w jej głosie nutkę żalu i zeszywniał.

- Wrócę do domu. I będę ćwiczył, bo muszę stawić czoło Ó Bannionowi.

- A jeśli przegrasz?

Uśmiechnął się bez cienia wesołości.

- Będę martwy. A wówczas nic już nie będzie miało znaczenia.

- Przecież to nie walka na śmierć i życie, Connor.

- Taka właśnie będzie.

Nie czekając na jej reakcję, lewą ręką otworzył drzwi i wyszedł. Ku jego zaskoczeniu, na szczycie wzgórza stała już grupa chłopców. Jedni byli w wieku Lorcana, inni byli już na tyle wyrośnięci, że mogli zostać giermkami. Jedni trzymali drewniane miecze, kilku miało sztylety, a najmłodszy dumnie dzierżył w ręku sękaty konar.

- Twój zbrojny oddział czeka - powiedziała Aileen sucho.

Lorcan wysunął się naprzód z radosnym uśmiechem na chłopięcej twarzy. Odrzucił na bok kępę ciemnych włosów.

- Przychodzę z wiadomością od wodza. Seamus Ó Duinne życzy sobie, byście razem z Aileen zjedli z nim dziś kolację. - Lorcan pokłonił się głęboko. - Jaką mam zanieść mu odpowiedź?

Connor wymienił szybkie spojrzenia z Aileen. Skinęła głową.

- Z wdzięcznością przyjmujemy zaproszenie naszego wodza.

- Stawcie się przed zachodem - dodał Lorcan.

- Chciałeś coś jeszcze? - spytał Connor, widząc jego niecierpliwość.

- Chcemy, żebyś nas szkolił, panie - powiedział jeden ze starszych chłopców, wysuwając się naprzód.

Nie wiedział, co powiedzieć. Aileen przysunęła się do niego i dotknęła jego ramienia.

- Chciałeś być kimś więcej niż rolnikiem. A los najwyraźniej podsunął ci odpowiedź.

## *Rozdział trzynasty*

- Ten konar ważył więcej niż chłopak - kończył swoją opowieść Connor.

Słuchając go, Aileen aż popłakała się ze śmiechu. Nie pamiętała, kiedy bawiła się równie dobrze. Kilka godzin spędziła na obserwowaniu niezdarnych chłopców, próbujących się nawzajem uderzyć drewnianymi imitacjami broni.

Connor ani ich nie łąjał, ani nie ganił, nawet kiedy dwóch z nich zaczęło się uganiać za sobą z kawałkami drewna w rękach. Po prostu ich rozbroił i zmusił do siedzenia na trawie, by obserwowali walki pozostałych. Zakaz uczestniczenia w ćwiczeniach był wystarczającą karą.

Connor dotknął lewą ręką dłoni Aileen i uściśnął ją. I choć jej serce zaczęło bić szybciej, nie cofnęła ręki. Connor w dalszym ciągu opowiadał o dniu spędzonym z chłopcami, tak jakby jego gest nie miał żadnego znaczenia. Aileen starała się uspokoić, ale nie mogła skupić się na jego słowach.

Przestań zachowywać się jak trzpiotowata dzierlatka, strofowała się w myślach. Ale jego dotyk pobudzał jej zmysły. Zanim się zorientowała, stali przed bramą pierścieniowego fortu Seamusa Ó Duinne'a.

Kamienne mury otaczały grupę budynków. Domostwo wodza było położone w samym środku i otoczone kolejnym murem. I choć obronna wieża była mniejsza niż te, które widywała Aileen, widać tu było oznaki zamożności.

U progu leżało świeże sitowie. Sługa odebrał od Aileen czerwony płaszcz. Riona Ó Duinne podbiegła, by uściskać Connora.

- Miło cię widzieć, *a dalta* - zawołała i zmierzwiła jego włosy, jakby był małym chłopcem.

Aileen powstrzymała uśmiech, widząc to tkliwe powitanie. Connor MacEgan zawsze będzie traktowany jak jej syn, choć nie był jej potomkiem krwi.

Riona lekko skłoniła głowę, witając Aileen. Aileen zrozumiała ten gest. Jej obecność będzie tolerowana, choć niezbyt mile widziana. Nie było żadnych pocałunków i czułych objęć, a Aileen udawała, że nie ma to dla niej znaczenia.

- Witaj, Riono - powiedziała.

Kobieta nie odpowiedziała na to powitanie. Natomiast ciepło uśmiechnęła się do Connora.

- Widziałam cię podczas *aenach*, ale chciałam cię mieć wyłącznie dla siebie. Tak powiedziałam Seamusowi. I powiedziałam człowiekowi, który nazywa siebie moim mężem, że nie będę dzielić z nim łoża, dopóki nie sprowadzi tu mojego chłopca.

- Skończ z tą paplaniną, kobieto. - Seamus wznosił oczy do nieba. - I pozwól człowiekowi wejść do środka i siąść do wieczerzy.

Riona poklepała Connora po ramieniu, w jej oczach widać było niekłamana radość.

- Wchodź, chłopcze.

Connor odwrócił się do Aileen i wyciągnął do niej rękę. Aileen podała mu swoją dłoń, choć zdawała sobie sprawę z niezadowolenia Riony. Przez chwilę zastanawiała się nawet, po co ją zaproszono.

Connor poprowadził ją do ławy przy stole, stojącym w komnacie położonej w samym środku domu. Dom wodza miał tylko jeden poziom, z ogromną przestrzenią wewnętrzną. Ściany działowe dzieliły wnętrze na mniejsze pokoje sypialne, a największe pomieszczenie służyło do przyjmowania gości.

- Jak twoje ręce? - spytał Seamus.

- Co dzień lepiej - odpowiedział Connor.

Tak rzeczywiście było. Dzięki pomocy Aileen, codziennie widział lekką poprawę. Każdej nocy zakładała mu łubki, a on coraz sprawniej poruszał dłonią.

- To dobrze - mruknął Seamus i spojrzał ostro na Aileen. - Bridget i Frasier powiedzieli mi, że odebrałaś poród.

- To prawda. - Uniosła brodę, wytrzymując spojrzenie wodza. - Bridget urodziła zdrową córeczkę.

- Masz zakaz uprawiania swojego zawodu.

- Moja kuzynka potrzebowała pomocy - podkreśliła z naciskiem.

Jak śmie łajać ją za to, że pomaga swojej rodzinie?

- Illona powiedziała, że to, co robiłaś, było bez zarzutu.

Czyżby w jego głosie usłyszała przyjaźniejszy ton? Czy może to tylko jej wyobraźnia?

Seamus spojrzał na ręce Connora.

- Illona jutro musi wracać do Dunhaven, z polecenia Flynnna Ó Banniona.

Wiedziałaś o tym?

Aileen pokręciła przecząco głową. Nadzieja wstąpiła w jej serce.

- Nie, nie wiedziałam. Myślałam, że zostanie tutaj.

- Kiedy Flynnn Ó Bannion dowiedział się o obecności Connora, wydał jej polecenie powrotu.

- Dlaczego mi to mówisz? - spytała podejrzliwie.

Seamus spojrzał na pobladłą twarz Riony.

- Do święta Samhain możesz znów być naszą znachorką. Jeśli się sprawdzisz, zakaz zostanie całkowicie cofnięty.

- Nie! - wybuchnęła Riona. Jej oczy pełne były cierpienia. - Nie możesz jej na to pozwolić! Nie po tym, co stało się z moimi synami. To przez nią umarli.

Aileen tylko potrząsnęła głową, niezdolna do wykrztuszenia choćby jednego słowa. Rozumiała głęboki smutek Riony, cierpienie matki. Czy gdyby coś stało się Rhiannon, nie czułaby się podobnie? Nie istniały słowa, które mogłyby uśmierzyć cierpienie Riony. Tylko czas mógł je uleczyć.

Seamus ujął dłoń żony i gładził ją pieszczotliwie.

- Nie musisz się bać, *a ghrá* - powiedział. - Ona nikogo nie skrzywdzi.

Pochylił się w stronę Aileen z surowym wyrazem twarzy.

- Ale jeśli choć jedna osoba umrze w czasie twojego okresu próbnego, będziesz musiała nas opuścić. Czy to jasne?

- Nie jestem Bogiem. Nie mogę zapobiec naturalnej śmierci - odpowiedziała, gasząc w sobie nadzieję. - Jeśli dusza człowieka zostanie wezwana, nic nie mogę zrobić.

- Mówiłem o śmierci z twojej ręki.

- Żądasz niemożliwego. Żadna znachorka nie może tego obiecać.

- W takim razie poszukam kogo innego.

- Zmusisz mnie do odejścia, jeśli mi się nie uda?

- Tak.

Surowy wyraz jego twarzy nie pozostawiał wątpliwości.

- Dopóki nie udowodnisz, że umiesz leczyć, nasi ludzie będą uważali, że jesteś przeklęta. Nie zaufają ci ponownie, jeśli cokolwiek pójdzie źle. Nie mogę przewidzieć, co wtedy zrobią. Nakaz opuszczenia naszej wioski jest dla twojego dobra.

Aileen poczuła się jak w uścisku lodowca. Bardzo chciała przyjąć tę propozycję, swoją drugą szansę. Lecz jeśli coś jej się nie uda, będzie musiała opuścić swój dom i swoją rodzinę.

Prześladowała ją myśl o zmarłym bardzie. Wprawdzie nie zobaczyła żadnych oznak świadczących o ospie, ale choroba może nadejść.

Nie miała wyboru. Musiała zgodzić się na propozycję Seamusa. I choć było to straszne ryzyko, bardzo chciała znów być znachorką.

- Zgadzam się - wyszeptała.

- Błagam cię, Seamusie - przerwała Riona. - Na pamięć naszych synów!

- To nie było z jej winy - wtrącił się Connor, kładąc rękę na ramieniu Aileen. -

Nie oskarżaj jej o śmierć dzieci.

Pod wpływem tego uspokajającego dotknięcia ciepło wypełniło serce Aileen. Jego obrona wiele dla niej znaczyła.

- Zniszczyła też życie Whelona - powiedziała rozwścieczona Riona. - Miał być wodzem jak jego ojciec. A co mu zostało, skoro nie może walczyć?

Po twarzy Riony zaczęły płynąć łzy.

Connor spojrział na Aileen i wstał. Objął Rionę ramieniem i zaczął do niej łagodnie przemawiać. Aileen nie słyszała jego słów, ale najwyraźniej udało mu się uspokoić przybraną matkę. Otarła łzy z poblądłej twarzy.

- Wybaczenie - powiedziała. - Zaraz wrócę.

Seamus patrzył, jak jego żona, z przygarbionymi ramionami, znika w korytarzu.

- To wciąż bolesne wspomnienie. Opłakuje chłopców i nie jest w stanie patrzeć na cierpienia Whelona.

- Ale przecież Whelon żyje - powiedziała łagodnie Aileen. - Macie jego.

- To jej nie wystarcza - powiedział ze smutkiem Seamus.

Gestem polecił dwóm służącym, by przynieśli naczynia z wodą.

Siedząc obok Connora, Aileen uchwyciła jego spojrzenie. Kiedy sługa obmywał jej stopy, nagle dostała gęsiej skórki. Srebrne oczy Connora lśniły, a ona pomyślała o jego dotyku. Jakby odczytywał jej myśli, położył rękę na jej dłoni.

Oddychała głęboko, wdychając jego czysty męski zapach. Świadomość jego bliskości poruszała jej zmysły. Poza nim nie widziała nic. Chociaż był ranny, częste ćwiczenia utrzymały w doskonałej formie jego ciało. Opięta tunika podkreślała mocny zarys mięśni. Czowała bijącą od niego siłę. W bitwie musiał być groźnym przeciwnikiem.

Zanim zdążyła pozbierać myśli, służący wytarł jej stopy i wszyscy ruszyli boso po słomianej macie do poduszek ułożonych na podłodze.

Riona wróciła, oczy miała zaczerwienione od płaczu. Stała obok męża, który podał jej srebrny kielich.

- Proszę, zajmujcie miejsca - zaprosiła.

Aileen i Connor ujęli w dłonie kielichy z winem. Kiedy Aileen wypiła łyk, zaskoczyła ją słodczy napój.

- Skąd to masz? To najlepsze wino, jakie kiedykolwiek piłam.

- Kupiłem je - powiedział z dumą Seamus. - Od przybysza z Saksonii, który miał najlepsze wino, jakiego próbowałem.

- I spróbowałeś go trochę za dużo - powiedziała Riona. - Na zmianę wino i twój samogon, aż dziw, że nie straciłeś przytomności, tyle wypieś baryłek.

Aileen zasłoniła się kielichem, by ukryć uśmiech. Siedziała za stołem obok Connora, stykając się z nim kolanami. Do pokoju wszedł harfiarz i zaczął grać łagodne melodie, podczas gdy służba roznosiła pierwsze danie.

Cała kolacja wydawała się jej snem, ponieważ obok siedział Connor i nie spuszczał z niej oczu. Była świadoma każdego jego ruchu. Kiedy podał jej tacę z pieczeniową wieprzową, ich palce zetknęły się.

Walczyła z reakcją swojego ciała, pragnąc w duchu, by Connor nie budził w niej takiego pożądania. A jednocześnie tęskniła za jego objęciami i smakiem jego

ust. Chciała, by ją całował, chciała poddawać się jego pieszczotom, oferować mu najintymniejsze zakątki swego ciała. Czowała, jak jej suknia nagle robi się za ciepła. Wypiła resztkę wina, by odepchnąć niechciane uczucia.

Opary wina szumiały jej w głowie. W pewnej chwili spojrzała na Connora. Na bogów, ależ on był przystojny. Jego złote włosy związane były skórzanym rzemykiem, co uwydatniało wyrzeźbione, mocne rysy twarzy. Jej uwagę przyciągnęły jego usta, piękne męskie wargi, które dawały jej tyle rozkoszy.

Zamknęła oczy, jakby chciała odciąć się od pokusy.

- Dolać ci jeszcze wina? - zapytał Connor, trzymając dzban.

Nawet jego głos ją czarował, niski i męski. Jego ciemnoszare oczy wpatrywały się w nią i zobaczyła w nich odbicie własnego pożądanego.

- Tak - wyszeptała.

Jego palące spojrzenie utkwione było w niej, kiedy napełniał kielich. Widziała w nim pożądanego i gotowa była poddać się własnym uczuciom, nawet jeśli miałyby to złamać jej serce. To mogła być jej jedyna okazja.

Seamus chrząknął i uwaga gości znów skupiła się na gospodarzu.

- Chciałbym wiedzieć, dlaczego wyzwałeś do walki Flynna Ó Banniona?

W spojrzeniu wodza Aileen wyczytała troskę.

Zdawał sobie sprawę, równie dobrze jak ona, że jeśli Connor wzniesie swój miecz przeciw Flynnowi Ó Bannionowi, może zostać pokonany.

- Jeśli chodzi tu o kwestię zapłaty... - zaczął Seamus.

- Nie. Choć jest mi winien również odszkodowanie. Sąd chciał orzec równą wymianę.

- Dlaczego więc jej nie przyjąłeś?

- Ponieważ mówimy o moim honorze - powiedział Connor ze skrywaną złością. - Nic nie zrobiłem jego córce. Gdybym przyjął to orzeczenie, przyznałbym się do niepopelnionej winy.

Twarz Seamusa poczerwieniała.



- Dlaczego z powodu tego błędu ryzykujesz życie?

- Bo chcę zemsty. Odebrał mi możliwość walki, a tym samym możliwość utrzymania mojej rodziny.

Serce Aileen przestało bić. Więc to była prawdziwa przyczyna, dla której chciał stawić czoło Flynnowi Ó Bannionowi. Nie wierzył, że może być jeszcze mężczyzną, ani w to, że może mieć rodzinę, jakiej pragnął. To nie jego ręce zostały rozbite na kawałki, tylko jego marzenia.

Jeśli odzyska siły, czy będzie mógł zostać wodzem lub królem? Czy będzie mógł władać krajem i mieć synów, których będzie szkolił, tak jak szkoli Lorcana i Whelona? Nagle zobaczyła to, co sobie wyobrażała, tak wyraźnie, jakby to były jej marzenia.

Ale jeśli Connor przegra, zapłaci najwyższą cenę.

- Co się stanie, jeśli zginiesz? - wyszeptała.

- Już jestem martwy, Aileen - powiedział, patrząc na nią kamiennym wzrokiem. - A tak przynajmniej będę wiedział, że umieram, stawiając czoło wrogowi. Nie umrę jak tchórz.

- Za to umrzesz jak głupiec - wyszeptała, nie będąc w stanie dalej tego słuchać. Wstała od stołu, łykając gorące łzy. - Wybaczcie mi, ale muszę iść.

Nie obejrzała się na Connora.

Minęła bramę, słuchając nocnych dźwięków, trzaskających płomieni ognisk i stłumionych rozmów. Przyjęła pochodnię od jednego z żołnierzy i wyszła poza mury twierdzy. Ogień rzucał złote blaski na trawę. Teraz Aileen mogła dać upust swoim uczuciom. Łzy spływały jej po policzkach. Nie mogła znieść myśli o śmierci Connora.

Usłyszała za sobą zbliżające się kroki. Nie odwracając się, wiedziała, że to nadchodzi Connor.

- Zastanawiam się, dlaczego chcesz przywrócić mi siły, skoro uważasz, że zginę?

- Ponieważ obiecałam - odpowiedziała. - A ja dotrzymuję słowa.

Aileen przyspieszyła kroku. Connor dotknął jej ramienia.

- Poczekaj, proszę.

Stała i odwróciła się do niego.

- Czego więcej ode mnie chcesz?

- Chcę wiedzieć, dlaczego tak obchodzi cię to, czy zginę?

Księżyc oświetlał jego twarz. Przełknęła łzy. Było za późno, by bronić przed nim swoje serce. Myśl, że Flynn Ó Bannion zada śmiertelny cios ojcu jej dziecka, zdruzgotała ją. Kochała go.

- Całe moje leczenie pójdzie na marne - skłamała. - Wiele zrobiłam, żeby poskładać twoje kości, a tymczasem ty skazujesz się na pewną śmierć.

- To jedyny powód? - zapytał, unosząc rękę do jej policzka.

Otarł jej łzy i ten dotyk złagodził ból jej serca. Tak bardzo chciała poczuć siłę jego ramion, jego ciepło.

- Nie, to nie jedyny powód - odrzekła.

Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się od niego. Przyspieszyła kroku i pozostawiła go samego. Krew pulsowała jej w żyłach, twarz oblał szkarłatny rumieniec zakłopotania. Nie chciała przyznać, że Connor tak bardzo ją obchodzi.

W cieniu usłyszała jakiś ruch, ale nie uniosła głowy. Upokorzyła się już wystarczająco tego wieczoru. Jeśli Connor chce jeszcze z nią porozmawiać, może to zrobić w chacie dla chorych.

Silna ręka zasłoniła jej usta, druga sięgnęła do piersi. Przerazona Aileen upuściła pochodnię. Inny mężczyzna mocno ją chwycił. To był obcy człowiek, którego Aileen nigdy wcześniej nie spotkała.

Ten, który ją trzymał, uniósł brzeg jej sukni i Aileen zaczęła z nim walczyć, oswobodzając usta. Czowała jego pięści, jego żelazny uścisk.

- Connor! - krzyknęła. - Na pomoc!

Mężczyzna zwałił ją z nóg, przygważdżając do ziemi własnym ciałem. Aileen krzyczała. Wtedy zobaczyła, jak Connor sięga po swój miecz. Drugi z napastników zaatakował go, usłyszała dźwięk stali. Chwilę później jej napastnik zwolnił ucisk. Podniosła pochodnię i machnęła nią w stronę Connora. Dwaj mężczyźni otoczyli go, jeden stanął przed nim, drugi z tyłu. Aileen wstała i rozejrzała się w poszukiwaniu kamienia lub broni.

Nic nie znalazła. Podbiegła w stronę jednego z napastników, krzycząc ostrzegawczo do Connora. Drugi zadał cios i z rąk Connora wypadł miecz. Wykonał unik przed ciosem płonącej pochodni, odsuwając się od mężczyzny. Sięgnął po miecz, ale jego prawa dłoń nie była w stanie unieść broni.

- Biegnij! - krzyknął, próbując wstać.

Pochylił się błyskawicznie w przód, o milimetry unikając ostrza miecza.

Potem wszystko działo się jak w zwolnionym tempie. Aileen zobaczyła, jak w ich stronę zbliża się jeszcze jedna postać.

Metal zderzył się z metalem i mężczyzna zwinął się z bólu od zdanego ciosu.

Zobaczyła Riordana, odciągającego napastnika od Connora. Wymierzył potężny cios pięścią i twarz napastnika zalała się krwią. Drugi wydawał się oszołomiony, walczył z trudem.

Aileen uniosła porzuconą pochodnię, trzymając ją jak broń.

- Wynocha! - krzyknął Riordan, unosząc miecz, jakby chciał zadać śmiertelny cios.

W świetle tańczących płomieni wyglądał jak barbarzyńca. Napastnicy szybko uciekli. Riordan odwrócił się i jego okrutny wygląd gdzieś zniknął.

- Nic ci nie jest? - spytał łagodnie.

Aileen trzymała podarte kawałki *léine*, starając się nimi zasłonić.

- Nie - odpowiedziała.

Przyciągnął ją do siebie, a ta bliskość sprawiła, że poczuła się bezpieczna.

- W porządku. Nic mi nie zrobili.

Potargał czule jej włosy, a ona drżała w jego objęciach. Chciała go odepchnąć, ale trzymał ją mocno. Z daleka zobaczyła, jak Connor staje na nogi. Nic nie powiedział, tylko ruszył przed siebie.

I wtedy Aileen zorientowała się, że wcale nie są w pobliżu chaty Riordana. Jak mógł usłyszeć jej wołanie? Była późna noc. Poczuli się nagle niepewnie.

Była mu wdzięczna, lecz w końcu oswobodziła się z uścisku jego ramion.

- Dziękuję za pomoc. Ale skąd się tu wziąłeś?

- Jedna z owiec wymknęła się z zagrody i szukałem jej. To los sprawił, że usłyszałem twoje wołanie.

Pochylił się i czołem dotknął czoła Aileen.

- Nie zniósłbym, gdyby coś ci się stało.

- Wybacz mi, Riordan. - Odsunęła się od niego o kilka kroków.

Czuła w żołądku palący ból.

Skutki picia wina w połączeniu z przeżytym strachem dawały o sobie znać. Drżały jej kolana, czuła skurcze żołądka, ale udało jej się powstrzymać wymioty. W głowie jej szumiało, zmusiła się jednak, by zapanować nad sobą. Riordan pomógł jej usiąść.

- Odprowadzę cię do domu - powiedział.

Pozwoliła mu, umysł miała jak odrętwiała. Czy Connorowi nic się nie stało? Zniknął, nie odzywając się do nich słowem. Kiedy starała się przypomnieć sobie, czy został ranny, wszystko wydawało się zamazane. Riordan cały czas coś do niej mówił, a ona niewiele z tego rozumiała.

Kiedy dotarli do drzwi jej chaty, Riordan objął ją. Przystąpiła na to, ponieważ wciąż niepewnie trzymała się na własnych nogach. Dzięki niemu udawało jej się utrzymać równowagę.

- Jesteś przerażona. Mogę zostać z tobą na noc - zaproponował.

- Nie - potrząsnęła głową. - Chcę zostać sama. I Connor jest tutaj, gdyby...

- Dobrze się spisał, broniąc cię - zakpił Riordan. - Sam to widziałem.

Szyderstwo w jego głosie sprawiło, że Aileen zamarła.

- Proszę, Riordan. Chcę pójść spać. Sama - dodała ze znaczącym spojrzeniem.

- Gdybyś mnie potrzebowała...

- Jestem ci wdzięczna za pomoc. - Ujęła jego rękę. - Naprawdę - dodała z westchnieniem.

Na twarzy Riordana odmalował się wyraz dumy i Aileen zrozumiała, że na to czekał. Na jej pochwałę.

- Do jutra. Może zechcesz się jutro ze mną przejść? - zaproponował.

Zmusiła się do przywołania na twarz sztucznego uśmiechu.

- Zobaczę, jak się będę czuła.

W tej chwili marzyła tylko o tym, by zostać sama. Chciała też zobaczyć się z Connorem i sprawdzić, czy nic mu nie jest. Ale jeśli Riordan się tego domyśli, nigdy stąd nie odejdzie.

W końcu odszedł. Aileen zamknęła za nim drzwi. Sięgnęła po kufel i naląła sobie porcję miodu. Wypiła bursztynowy napój i to ją wzmocniło.

Kiedy była już pewna, że Riordan oddalił się wystarczająco, wyszła z chaty, żeby zobaczyć się z Connorem. Otworzyła drzwi. W środku panowała ciemność.

- Nie chcę, żebyś tu teraz była, Aileen. Jego głos był jak granit, zimny i nieugięty.

- Zostałeś ranny? Pozwól mi sprawdzić....

- Nie. - Trzymał się od niej z daleka. - Nie musisz się o mnie martwić. Nie zranili mnie.

Zapanowała niezręczna cisza.

- A tobie nic nie jest? - zapytał w końcu.

- Nie - odpowiedziała.

- Dobrze, że Riordan akurat się tam znalazł.

- Tak - odpowiedziała, choć nadal nie rozumiała, skąd wziął się w tym miejscu w tak odpowiedniej chwili.

- Wracaj do swojej chaty, Aileen.

- Nie teraz.

Panujące ciemności natchnęły ją odwagą. Zrobiła kilka kroków i dotknęła jego twarzy. Pociągała ją jego ciepła skóra, ostry zarys szczęki. Pochyliła się i pocałowała go.

Nie oddał jej pocałunku. Aileen całowała go mocniej i głębiej. Zanurzyła rękę w jego włosach i nagle przełamała jego opór.

Oddawał jej pocałunki, wkładając w to całą swoją wielką namiętność. Musiała uchwycić się jego szyi, by nie stracić równowagi.

Jej ciało odpowiadało na pocałunki i Aileen zapragnęła Connora. Nie dbała już o to, że ją zostawi, zamierzając oddać się w ręce śmierci. Tej nocy chciała czuć jego bliskość.

I nagle Connor odsunął się.

- Zostaw mnie samego.

- Nie chcę.

Pochylił się nad nią i pocałował ją w usta.

- Miałaś rację, odrzucając mnie tamtej nocy. Lepiej będzie, jeśli się rozejdziemy.

- Nie miałam racji - wyszeptała. - Ale przeraziłeś mnie. Kiedy jestem z tobą, nie mogę myśleć rozsądnie.

- Widziałaś, co się stało - powiedział gorzko. - Nie byłem w stanie obronić cię przed napastnikami.

- Ich było dwóch - przekonywała Aileen. - Ty byłeś sam.

- Jeszcze niedawno obaj leżeliby w trawie zboczeni krwią - westchnął. - W sekundę zanurzylibym miecz w ich sercach. Nie zdążyliby cię tknąć.

- Nie mogę uwierzyć.

Uniósł swoje okaleczone dłonie.

- Te ręce już nie są zdatne do walki. Nie jestem mężczyzną, na jakiego zasługujesz, Aileen.

Znów ją pocałował i zrozumiała, że to pożegnalny pocałunek.

- Zamierzam wrócić do domu, do moich braci, by dalej ćwiczyć. Riordan może stanąć w twojej obronie lepiej niż ja. I troszczy się o ciebie.

- Nie zamierzam poślubić Riordana - powiedziała wzburzona. - Nie jego chcę. Trzymała Connora, ale on jej nie objął.

- Ja też nie mogę być twoim mężczyzną, Aileen. - Wziął ją za rękę i odprowadził do drzwi. - Idź już.

Ze złamanym sercem zamknęła za sobą drzwi.

- Nie musiałeś mnie ranić - przekonywał obcy syczącym głosem.

- Masz słaby refleks - rzucił Riordan. - Powinieneś szybciej unieść miecz. Rzucił woreczek srebra do jego stóp.

- Oto zapłata. I nie pokazujcie się tu więcej.

Mężczyzna zważył na dłoni zawartość woreczka.

- Dobra waga. Szkoda, że nie mogłem pobawić się z tą małą trochę dłużej.

Całkiem niezła była.

Riordan chciał zadać cios, ale mężczyzna uchylił się. Wydał na nich fortunę, lecz było warto. Connor MacEgan nie był w stanie obronić Aileen. Teraz już wiedziała, jak marnym był wojownikiem i jak nie był wart jej uczuć.

Riordan wiedział, że w jej oczach wyrósł na bohatera. Czyż nie obejmowała go? Zaczął sobie wyobrażać, jak bardzo Aileen go kocha.

A najprzyjemniejszą myślą było wyobrażenie sobie Connora MacEgana padającego od miecza Flynny Ó Banniona. Bardzo chciałby zobaczyć to na własne oczy.

## Rozdział czternasty

Następnego ranka Connor zniknął jeszcze przed wschodem słońca. Aileen zauważyła, że pozostawił swoje rzeczy i odetchnęła z ulgą. Oznaczało to, że nie odszedł.

Włożyła do koszyka lecznicze zioła i ruszyła w kierunku chat. Nie wiedziała, jak zareagują mieszkańcy wioski, choć Seamus pozwolił jej odwiedzać ich w domach. Ścisnął ją lęk, że nie zechcą jej wpuścić.

Jęk zawodzenia zaskoczył ją. Niedaleko jednej z wiklinowych chat zataczała się kobieta, długie czarne włosy spływały jej na ramiona. Wyła z rozpacz.

Aileen poznała w niej Maive i szybko do niej podbiegła.

- Co się stało?

Gdy tylko dotknęła jej ramienia, od razu wiedziała, że Maive ma wysoką gorączkę.

- Chodź i połóż się.

Chciała zaprowadzić kobietę do chaty, ale ta stawiała opór.

- On nie żyje. - Wskazywała w stronę łoża, gdzie na słomianym sienniku leżał jej przybrany syn Padraig.

Chłopiec miał szkliste oczy. Aileen uklękła koło niego i zobaczyła czerwoną wysypkę, pokrywającą ciało. Ogarnął ją tak silny strach, że wstrzymała oddech. Sprawdzały się jej najgorsze obawy. Wioskę zaatakowała ospa. Czy z powodu śmierci Padraiga Seamus cofnie swoje zezwolenie?

Odsunęła od siebie takie myśli. Było już za późno, by się tym martwić. Nie zostawi Maive bez pomocy. Bo choć nie mogła już uratować chłopca, nadal mogła pomóc jego przybranej matce. Pokonując instynktowną chęć ucieczki, odsunęła się od łoża.

- Jak dawno umarł?



- Kilka godzin temu. - Ręce Maive drżały, nie mogła opanować szlochu. - Od paru dni miał gorączkę. A potem zaczął narzekać, że boli go głowa, więc kazałam mu leżeć w łóżku. Dziś rano całe jego ciało pokryła wysypka i nie wstawał.

- Połóż się, obejrzę cię - powiedziała Aileen, prowadząc Maive w stronę łóża.

- I tak umrę - szlochała kobieta, posłusznie wypełniając jej polecenia. - Po co to robisz?

- Nie wszyscy umierają na ospę - zapewniła ją Aileen.

Zmoczyła kawałek lnianej tkaniny i wytarła czoło Maive.

- Dam ci coś, co zmniejszy ból. Leż spokojnie.

Maive odwróciła się w stronę Padraiga. Aileen zobaczyła jej spojrzenie i przyniosła wełniany *brat*. Bez słowa okryła nim ciało chłopca.

- Będę się za niego modlić - powiedziała.

- Był takim dobrym dzieckiem - na twarzy kobiety odmalowała się rozpacz po stracie chłopca.

- Gdzie jest twój mąż? - spytała Aileen.

- Odszedł. Zostawił nas, kiedy demony sprowadziły chorobę. - Maive westchnęła z obrzydzeniem. - Mam nadzieję, że tego tchórza dosięgnie zaraza.

Aileen zaczęła przeszukiwać zawartość koszyka, aż znalazła kamienną buteleczkę z wodą święconą. Polała nią swoje palce i potarła czoło Maive.

- Zrobię, co będę mogła, żeby odegnać demony.

Przed oczami miała obraz spalonego ciała barda. To z pewnością on przyniósł ze sobą demony ospy. Od Kyny wiedziała, że przenoszą się na ludzi przebywających razem.

- Czy Padraig bawił się ostatnio z innymi chłopcami? - spytała. Napełniła żelazny kocioł wodą i zawiesiła nad ogniem.

- Kilka dni temu bawił się z Whelonem - powiedziała Maive. - Chciał iść z innymi chłopcami na spotkanie z Connorem MacEganem, ale nie czuł się już zbyt dobrze.

Na wzmiankę o Whelonie Aileen przeszedł dreszcz. Przecież to właśnie on odkrył ciało barda. A jeśli Padraig padł ofiarą choroby po spotkaniu z Whelonem...

Serce w niej zamarło. Na wszystkich świętych, oby to nie była prawda. Zamknęła na chwilę oczy. Woda w kociołku zagotowała się, więc przygotowała napój. Podsunęła naczynie do warg Maive. Kobieta piła, ale przełykała z trudem. Aileen ponownie wytarła jej czoło i zobaczyła pierwsze oznaki pojawiającej się wysypki.

Potrzebowała pomocy. Jeśli choroba zacznie się rozprzestrzeniać w całej *tuatha*, potrzebny jej będzie ktoś, kto razem z nią zajmowałby się chorymi.

Connor. To imię jak modlitwa pojawiło się na jej wargach. Zapewniła Maive, że wkrótce wróci, i ruszyła przez łąkę w stronę lasu, gdzie trenował Connor. Dęby wznosiły się wysoko ponad ziemią niczym wartownicy, strzegący ukrytej polany. Ale Connora tam nie było. .

Poszła w stronę chaty dla chorych, bojąc się, że na miejscu przekona się, że odszedł. Czy mógł odejść tak po prostu, bez słowa pożegnania? Ostatniej nocy zmusił ją, by opuściła chatę. Przeraziła ją myśl, że chata będzie pusta.

Bolały ją nogi, ale nie zwalniała kroku. Poranne słońce rzucało ostre światło i musiała osłonić oczy. Kiedy wreszcie dotarła do swojej ziemi, poczuła taką ulgę, że chciało jej się płakać.

Connor stał blisko zagrody dla zwierząt, trzymając za lejce śnieżnobiałą, młodą i najwyraźniej łagodną klacz.

- Mówiłaś, że chcesz konia - powiedział.

Zupełnie o tym zapomniała i nie była na to przygotowana. To był dar, jakiego nie spodziewała się dostać. Klacz pochyliła łeb, by obwąchać rękę Aileen. Poklepała ją, czując w sercu radość. Pamiętał.

- Nie rozumiem - powiedziała załamującym się głosem.

Dlaczego przyprowadził konia właśnie teraz? Czy to był pożegnalny podarunek?

- Zraniłem twoje uczucia wczorajszej nocy - powiedział, podając jej lejce.

Aileen nie chciała, żeby widział, w jak wielkiej jest rozpacz.

- To prawda - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

- Nie chciałem tego. - Dotknął ręką jej włosów, bawiąc się przez chwilę jedwabnymi lokami. - Przez kilka ostatnich miesięcy powiedziałem wiele rzeczy, które chciałbym cofnąć. Mówiłem w złości i pochopnie.

Opuścił rękę.

- Nie zasługujesz na takie traktowanie. Chciałbym odpokutować za swoje błędy. Ten podarunek z pewnością nie wystarczy, ale to wszystko, co mogę ci ofiarować.

- Mogłeś ofiarować pamięć o mnie - wyszeptała.

Zbliżył się i delikatnie ją pocałował. W jego szarych oczach zobaczyła szczery żal.

- Lepiej ci będzie beze mnie, Aileen.

- Jak zdobyłeś konia? Taka klacz kosztuje przecież majątek.

- Dobiłem targu z Seamusem. Moja ziemia w zamian za klacz. - Wzruszył ramionami. - Nie miałem nic innego na wymianę.

- Nie możesz tego zrobić - przekonywała Aileen. - Przecież to wszystko, co masz.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak się poświęcił.

- Ziemia nie będzie mi potrzebna. Oboje to wiemy. - Ujął ją za podbródek zniekształconą ręką. - I chcę dotrzymać słowa. Potrzebujesz konia.

Poczuła dławiący smutek. Wiedziała, że po dzisiejszym dniu Seamus może ją wygnąć. Ile jeszcze osób umrze? Zamknęła oczy, modląc się o łaskę.

- Koń był przeznaczony dla Whelona. - Przełknęła łzy, pamiętając, jak bardzo pragnęła, by spełniły się marzenia chłopca.

- Dla Whelona? - Connor spojrzał na nią zakłopotany.

Przytaknęła.

- Chciał zostać wojownikiem. A ponieważ nie mógł biegać, mógł zostać posłańcem lub wartownikiem. Koń miał zastąpić mu nogę, którą mu amputowałam.

- Uratowałaś mu w ten sposób życie - powiedział Connor. - Czy to nie wystarczy?

Życie. Przypomniała sobie o ospie.

- Musimy iść do niego. Już jeden chłopiec umarł na ospę. A bawił się razem z Whelonem.

- Weź potrzebne ci rzeczy, a ja przygotuję konia - powiedział Connor, zdając sobie sprawę z powagi chwili.

Zostawiła swój koszyk u Maive, ale z kawałka lnu zrobiła tobolek i włożyła do niego zioła. Po chwili wybiegła z chaty. Connor pomógł jej dosiąść konia i siadł za nią. Kiedy kłusowali, Aileen poddała się objęciom jego silnych ramion.

- Dziękuję - wyszeptwała, choć wiedziała, że wiatr zagłuszył jej słowa.

Czerpała z Connora siłę. Na chwilę zamknęła oczy, marząc o tym, żeby był przy niej zawsze. Bolała ją myśl, że odejdzie.

Kiedy zatrzymali się przed chatą Maive, kobieta spała. Aileen jeszcze raz przemyśla jej rozpalone czoło, potem wzięła na ręce ciało Padraiga i wyniosła je na zewnątrz. Connor szybko zsiadł z konia, by jej pomóc. Choć wiedziała, że demony choroby opuściły już ciało chłopca, nie chciała, żeby pozostawał z matką w jednej chacie. Ponownie okryła Padraiga szalem. Później będą mogli go pochować.

- Musimy jechać do Whelona - ponagliła.

Connor znów pomógł jej dosiąść konia i ruszyli poprzez pola w kierunku domostwa przybranych rodziców Whelona.

- Uratujesz go, Aileen. Nie bój się - powiedział Connor, zbliżając usta do jej ucha.

Te pełne otuchy słowa nie przekonały jej. Choć wierzyła w swoje umiejętności, to wiedziała też, że ospa jest najgroźniejszą z chorób, z jakimi

mierzyła się do tej pory. W myślach wciąż powtarzała sobie słowa doświadczonej Kyny - nie wszyscy chorzy umierają.

Kurczowo trzymała się nadziei, że może wyleczyć Whelona. Może nie jest jeszcze za późno.

Z komina unosiła się smuga dymu, przynosząc nadzieję, że ktoś zajmuje się chłopcem. Aileen zapukała do drzwi i nie czekając na zaproszenie, weszła do środka.

W chacie, z wyjątkiem chłopca, nie było nikogo. Nie było śladu przybranych rodziców, Brendy i Laegaire, ani przybranego rodzeństwa. Choć w palenisku palił się ogień, wszyscy go porzucili.

Gdyby Seamus wiedział, że jego syn został pozostawiony na pastwę losu, jego gniew byłby niewyobrażalny.

Aileen odsunęła warstwy koców, jakimi przykryty był chłopiec. Jego czoło rozpalone było gorączką. Na policzkach widać było pojawiające się krosty. Przypomniała sobie bezwładne ciało Padraiga, jego wzrok patrzący śmierci w oczy.

Musiała powiedzieć Seamusowi, musiał się dowiedzieć. Ogarnął ją strach. Co będzie, jeśli Seamus dowie się o Padraigu? Może nie pozwolić jej leczyć Whelona. I jeszcze Riona... Serce skuliło się jej z żalu na myśl o rozpaczycy matki.

Bez względu na wszystko, nie może pozwolić mu umrzeć.

- Aileen? - Głos Connora przerwał jej rozmyślenia. Mężczyzna wskazywał na koszyk z ziołami. - Może powinienem zagotować wodę?

To pytanie przywróciło ją do rzeczywistości. Whelon potrzebował jej pomocy. I musiała zrobić wszystko, by walczyć o jego życie.

- Tak. Będę jej potrzebowała, muszę przygotować napar z kory wierzby. Obmyj mu ciało chłodną wodą, żeby zmniejszyć gorączkę - wydała polecenie Connorowi, odkrywając rozpalone ciało chłopca. - Ja zajmę się wysypką.

Wzięła buteleczkę z olejkiem roślinnym. Intensywny zapach wyciągu z kłączy wypełnił powietrze, kiedy smarowała sobie nim palce.

Nacieriała ciało chłopca olejkami, mając nadzieję, że to zlikwiduje wysypkę. Cicho intonowała lecznicze wersety, by odpędzić demony choroby. Whelon dygotał, jego ciało walczyło z niewidzialnym wrogiem.

Kiedy napój z kory wierzby był już gotowy, Connor uniósł głowę chłopca i Aileen zaczęła podawać mu płyn.

Mijały godziny, a Aileen na zmianę to podawała chłopcu napar, to nacierała jego ciało olejkami. Mimo to gorączka wciąż rosła. Spojrzała na drzwi, a potem na Connora.

- Nie mogę uwierzyć, że go porzucili.

Choć Brenda i Laegaire nigdy nie byli jej przyjaciółmi, bezduszne porzucenie chłopca doprowadziło ją do wściekłości. Strach przed chorobą okazał się silniejszy niż przywiązanie do Whelona.

- Może poszli po pomoc. Lub po kapłana - powiedział Connor.

Ale oboje wiedzieli, że to nieprawda. Ta para myślała wyłącznie o sobie.

- Musimy powiedzieć Seamusowi.

- Wiem. - Wylała na dłoń odrobinę olejku. - Później.

Connor pomógł jej przyrządzić kolejną porcję naparu z kory wierzby, cały czas bez słowa ją wspierając. Przed godziną poszedł sprawdzić, co się dzieje z Maive. Była nieprzytomna, ale wciąż kurczowo trzymała się życia. Connor podał jej napar i przyniósł olejek. Zobaczył też, że opiekuje się nią jakaś kobieta.

Nie wszyscy chorzy umierają - powtarzała sobie w myślach Aileen. To, że Maive żyła, dawało iskierkę nadziei. Ale gorączka Whelona nie malała. I mimo wysiłków Aileen, na jego ciele pojawiało się coraz więcej czerwonych krostek.

- Nie boisz się o siebie?

- Nie bardziej niż ty, kiedy podnosisz swój miecz na wroga. To właśnie teraz robię.

Ale była między nimi różnica - ona nigdy nie patrzyła w twarz swojemu wrogowi.

- Przeszedłem ospę jako dziecko - powiedział. - I choć nie pamiętam choroby, pamiętam łzy mojej matki.

- Nie masz śladów po wysypce - zauważyła Aileen.

- W widocznych miejscach nie. - Uśmiechnął się lekko. - Chyba że widziałas coś więcej.

Aileen spięła się na przypomnienie, że widziała go nagiego. Poprzedniej nocy rzuciła się w jego ramiona. Nie chciał jej, powiedział, że nie powinni się kochać.

- Jest późno - powiedział Connor. - Idź odpocząć. Ja będę czuwał.

- Nie mogę spać - potrząsnęła głową. - Nie teraz.

Pójście spać oznaczało danie śmierci wolnej ręki. Nie może nawet na chwilę osłabić czujności.

- Ale jeśli jesteś zmęczony, może ty pójdziesz spać?

- Nie, skoro ty czuwasz, będę ci pomagał.

Rzuciła spojrzenie na śpiącego Whelona. Podeszła do niego i ujęła jego twarz w swoje dłonie.

- Niewielu mężczyzn zrobiłoby tyle, co ty dla mnie dzisiaj.

- Niewiele mam do stracenia - powiedział.

Przyciągnął ją do siebie i czule pogłaskał jej włosy. Na ten gest Aileen zebrало się na płacz. Dlaczego musiała pokochać właśnie tego mężczyznę? To uczucie ją zabijało, wiedziała, że własny honor ceni on wyżej niż życie. I bardziej niż ją.

Uwolniła się z jego objęć i stanęła przy palenisku. Nie bardzo wiedząc, co powiedzieć, zaczęła napełniać kociołek wodą. Pozostawało jej cieszyć się tymi nielicznymi chwilami, kiedy byli razem. Connor pewnie wkrótce odejdzie.

Kilka godzin przed świtem Whelon zaczął się budzić. Na widok Aileen i Connora jego oczy zalśniły radością.

- Jesteście tu - powiedział z trudem. - Miałem nadzieję, że przyjdziecie.

- Masz ochotę na bulion albo wodę? - spytała Aileen, odgarniając mu włosy z czoła.

Whelon potrząsnął głową i spojrział z powagą na Connora.

- Dziękuję, że chciałeś mnie szkolić.

Connor ujął dłoń chłopca. Jego zniekształcona ręka przykryła małą chłopięcą piąstkę.

- Wciąż jeszcze musisz się dużo nauczyć. Blask w oczach chłopca przygasł.

- Nauczyłem się wszystkiego, czego mogłem się nauczyć.

- Podaj mi wodę święconą - powiedział Connor do Aileen. Ugięły się pod nią nogi.

- Przecież on nie umiera - zaprotestowała. Nie zaprzestawała walki o życie chłopca. - Nie dopuszczę do tego.

- Nie martw się, Aileen - powiedział Whelon, a jego spękane od gorączki wargi uniosły się w nikłym uśmiechu. - Za chwilę zostanę naprawdę wielkim wojownikiem.

Łzy spłynęły po jej pobladłych policzkach.

- Możesz być prawdziwym wojownikiem tutaj, na ziemi.

- Nie takim, jakbym chciał. Pozwól mi odejść, Aileen.

Connor pokropił go wodą święconą, mruczając słowa ostatniego namaszczenia. Aileen dołączyła swój głos, połykając gorzkie łzy.

Blask w oczach chłopca nieubłaganie gasł. Na jego twarzy odmalował się spokój. Ujął dłonie Aileen i Connora i z wysiłkiem je połączył. Teraz były splecione razem.

I wtedy Whelon wydał ostatnie tchnienie.



## Rozdział piętnasty

W chacie rozlegał się trzask tłuczonego szkła. Connor w milczeniu obserwował, jak Aileen rzuca na ziemię gliniane i skórzane pojemniki z lekami i ziołami. Zalana łzami, dłonią zwiniętą w pięść waliła w wiklinowe ramy drzwi. Przeklinając, wyładowała swoją rozpacz i wściekłość na kawałkach drewna.

- Aileen! - Connor chwycił ją za ramiona. - Przestań.

- Nie powinien umierać! - Jej oczy ciskały błyskawice.

Upadła na kolana z przygarbionymi ramionami. Drżała z wyczerpania i rozpacz.

- Spójrz na mnie. - Connor usiadł obok niej i ujął jej lodowato zimne ręce. -

To nie twoja wina.

Chciał złagodzić jej ból, jakoś jej pomóc. Ale słowa nie wystarczały.

Spojrzała na niego z wyrazem przegranej na twarzy.

- Myślałam, że nauczyłam się więcej od Kyny. Może, gdybym podała mu inne zioła... może...

- Nie, zrobiłaś wszystko, co można było zrobić.

Pomógł jej wstać i objął ją, starając się dodać otuchy.

- Connor? - wyszeptała.

Uniósł jej podbródek, jego usta znajdowały się tuż przy jej wargach. Na Belenusa, tak bardzo chciał ją pocałować. Ale jeśli nie powstrzyma się, nie skończy się na pocałunku.

- Czy pomożesz mi zapomnieć o tym wszystkim?

Aileen zrobiła krok do tyłu, jej ciemne włosy opadały na ramiona. Connor mógł myśleć jedynie o tym, jak ją pieści i całuje. Aileen odgarnęła włosy i uniosła brzeg sukni. Jej przewiewna *léine*, rysująca się pod nią sylwetka, wszystko to budziło w nim pożądanie.

Powstrzymywała go jedynie resztką rozsądku.

- Opuszczam Banslieve.
- Ja również. Seamus każe mi odejść z wioski.
- Nie wykorzystam tego.

Odsłoniła jedno ramię, potem drugie, aż jej *léine* spadła na ziemię. Naga przypominała zjawiskową boginię, budzącą uczucia uwielbienia. Kolor jej sutków świadczył o tym, że urodziła dziecko, ale figurę miała młodej dziewczyny. Jedwabna sieć ciemnych włosów strzegła jej kobiecości.

- Powiedziałeś kiedyś, że mnie pragniesz. Czy nadal tak jest?

Jego ciało natychmiast zareagowało. Pragnął jej aż do bólu, pożył jej każdym kawałkiem swojego ciała.

- Co ty robisz, Aileen?

Nie podobało mu się jej zachowanie, tak jakby nie miała nic do stracenia. Pod tą brawurą ukrywała się głęboko zraniona kobieta.

- Przecież wiesz. Jaka jest twoja odpowiedź?

Chciał odpowiedzieć „nie”. Chciał unieść się honorem i odejść, pozostawiając ją nietkniętą. Przecież nie mieli przed sobą żadnej przyszłości.

Zamiast tego przycisnął gwałtownie swoje wargi do jej ust, wiedząc jednocześnie, że nie powinien tego robić. Ramionami obejmował jej piękne ciało i był dumny, że może osiąść kobietę. Tę kobietę.

Zdawał sobie sprawę, że nie powinien się z nią kochać, że to jedynie utrudni mu rozstanie. Odsunął się, dając jej możliwość wycofania się z pochopnej decyzji.

- Dlaczego, Aileen? Dlaczego chcesz zrobić coś, czego oboje będziemy żałowali?

- Bo chcę czuć, że żyję. Tę noc chcę spędzić z tobą. Potem możesz odejść.

Rozwiązała rzemyki jego tuniki w kolorze mchu, a potem ją odrzuciła.

- Podaruj mi to wspomnienie. Oboje wiemy, że to nasza ostatnia wspólna noc.

Jej ręce dotykały jego wyrzeźbionych mięśni i blizn wojennych. Wstrzymał oddech, kiedy jej usta zaczęły błędzić po jego piersiach.

Nagle uderzyło go wrażenie podobieństwa. To miało jakiś związek z Aileen, ale nie mógł sobie uświadomić dlaczego.

Zsunęła z niego spodnie, aż stanął przed nią zupełnie nagi. Patrzyła z podziwem na jego męskość.

- Chcę cię dotykać - powiedział. - Nie ruszaj się.

Przyciągnął ją gwałtownie, ich ciała dotykały siebie nawzajem. Całował jej piersi, bawiąc się nimi, aż poczuł, jak twardnieją jej sutki. Oddech zamarł jej w piersiach, a ciało wyprężyło się z rozkoszy.

Bolesnie pragnął zanurzyć się w nią, poczuć ją każdym kawałkiem swojego ciała. Rozsunął jej uda i poczuł, że jest gotowa go przyjąć.

- Connor - jęknęła.

Stracił zupełnie panowanie nad sobą. Nie wiedział, skąd wzięło się to przekonanie, ale był pewien, że kochał się już kiedyś z Aileen.

Całował ją całą, coraz niżej, aż w końcu ułożył ją na ziemi.

- Czekałam na to - wyszeptała. - Pragnęłam cię od tak dawna.

Choć wiedział, że nie powinien tego robić, stracił wszelkie opory. Ustami wdarł się w jej kobiecość, a jej ciało drżało z rozkoszy. Patrzył, jak się pręży, i pieścił ją, dopóki fale rozkoszy nie sprawiły, że wstrzymała oddech.

- Dość - błagała i odwróciła go na plecy.

Splynęła na niego fala jej włosów, delikatnych i zmysłowych. Był już gotów do spełnienia, ale chciał, by dla Aileen był to szczególny moment.

Kiedy leżała na nim, starał się opóźnić nadchodzącą cudowną chwilę. Dłońmi otulił jej piersi.

Przeszłość i terażniejszość zlały się ze sobą i przypomniał sobie każdą chwilę nocy Beltane. Na wszystkich bogów, przecież ostatnim razem, kiedy czerpał tyle rozkoszy, był właściwie jeszcze chłopakiem.

Pożądanie rosło w nim. Odwrócił ciało Aileen, uniósł jej kolana, by zanurzyć się w niej głębiej.

Głośno wymawiał jej imię. Jej oddech przyspieszył, ciało Aileen drżało i prężyło się z rozkoszy. Chciał mieć ją szybciej, głębiej, mocniej.

Tamtej nocy Aileen leżała w jego ramionach. Był tego pewien.

- Beltane - wychrypiał. - To byłaś ty. To chciałaś mi powiedzieć?

- Zająłam miejsce Lianny. - Otworzyła oczy, by spojrzeć mu w twarz.

To wyznanie uderzyło go prosto w serce. Powinien odczuć ulgę, dowiadując się, że Lianna nie zdradziła go tamtej nocy. Ale to, czego się dowiedział, podważyło jego zaufanie do Aileen.

Kochał ją dalej, aż załkała z rozkoszy. W końcu i on osiągnął szczyt uniesienia.

Nie wypuszczał jej, leżąc na niej. Ukrył twarz w zagięciu jej szyi, usiłując zwalczyć uczucie zakłopotania, spowodowane jej wyznaniem.

- Connor? - wyszeptała, całując go w kark.

Powoli położył się obok niej, wciąż wstrząśnięty jej przyznaniem się do zdrady.

Już nie był oślepiiony pożądaniem. Choć jego ciało było zaspokojone, w jego głowie rodziły się nowe pytania. Dlaczego go okłamała? Czy była to noc kradzionej miłości?

- Chcę wiedzieć, co dokładnie stało się tamtej nocy.

- Lianna nie była dziewicą. - Zamknęła oczy, przywołując w pamięci obraz tamtej nocy. - Poprosiła mnie, bym ją zastąpiła, a ja się zgodziłam. Uważałyśmy, że w ciemnościach nie zorientujesz się.

- Zrobiłaś ze mnie głupca.

Ostrość jego tonu cięła jak nożem. Aileen starała się ukryć swoje uczucia. To przecież nie było tak. Nie mógł zrozumieć gorących pragnień szesnastolatki, jaką wówczas była. Tak bardzo się wtedy bała, a jednak zrobiła to, co uważała za słuszne.

- Uważałam, że jeśli Lianna spędzi z tobą noc, ucierpią na tym zbiory. To mogłoby...

- Zastąpiłaś ją, bo chciałaś się kochać ze mną.

- Tak. - Nie mogła zaprzeczyć.

Pod jego oskarżycielskim spojrzeniem starała się odzyskać zimną krew. Dzisiaj straciła wszelkie zahamowania, zrobiła wszystko, by odpędzić smutek, duszący ją w gardle. Tak bardzo go pragnęła.

A teraz on patrzył na nią, jakby go zdradziła. Gniewne spojrzenie wojownika wpijało się w nią, spojrzenie mężczyzny, który nie lubił być wykorzystywany.

- Powiedz mi, Aileen - ścisnął mocno jej nadgarstek - co jeszcze chciałaś mi powiedzieć o tamtej nocy Beltane?

Błysk w jego oczach sprawił, że zabrakło jej tchu.

- Nnnie, nic.

- Rhiannon jest moją córką, prawda?

Aileen nie była w stanie wykrztusić z siebie odpowiedzi. Niezależnie od tego, co by powiedziała, on już i tak znał prawdę. Skóra na niej ścierpła ze strachu. Łzy popłynęły po twarzy i było to potwierdzenie prawdy.

- Do diabła z wami obydwoma - rzucił grzmiącym głosem. - Bawiło cię naśmiewanie się ze mnie za moimi plecami? Dajcie Connorowi jakąkolwiek kobietę, a on i tak nie zauważy różnicy? To właśnie mówiłaś?

- Nie. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

- Widziałem Lianę następnego ranka, nagą w ramionach Tómasa. Myślałem, że mnie zdradziła. Ale to nie ona.

Jego oczy pociemniały z nienawiści i Aileen zapragnęła nagle cofnąć swoje wyznanie. Było już jednak za późno. Nie miał zamiaru jej wybaczyć.

- Nie żałuję tego, co zrobiłam - powiedziała.

Jak mogłaby tego żałować. Rhiannon była jej skarbem, jej własnym sercem.

- Mam córkę - powiedział Connor. - A inny mężczyzna uważał, że jest jej ojcem. Nie wstyd ci za to?

- Próbowałam ci powiedzieć. Dwukrotnie. - Wyciągnęła do niego rękę, ale on nie patrzył. - Nie chciałeś mnie słuchać.

- A teraz? Czego ode mnie oczekujesz? Że pójdę i powiem jej, kim jestem? Zbladła.

- Nie. To by ją tylko przeraziło.

Nigdy nie widziała Connora tak wściekłego, ale nakaz obrony Rhiannon nappełnił ją odwagą.

- Chcesz, żebym udawał, że ona nie istnieje?

- Tak byłoby najlepiej.

Teraz było dla niej jasne, że nie może być z Connorem. Jego słowa raniły jej serce. Nie mogła roztrząsać bezpiecznego świata Rhiannon wyznaniem prawdy.

- Nie chcę, żeby moja córka uważała, że jej ojciec ją porzucił - powiedział, patrząc na Aileen zimnym, stalowym wzrokiem.

Dziwne, jak jedno wyznanie mogło zmienić mężczyznę. Jeszcze chwilę wcześniej leżała naga w jego ramionach, oboje nasyceni miłością. Teraz w jego spojrzeniu zobaczyła nienawiść.

- Porzuciłeś mnie - wyszeptała Aileen. - Tego deszczowego dnia, kiedy po raz pierwszy chciałam ci powiedzieć. Nie chciałeś mieć ze mną nic wspólnego.

Narastała w niej złość i chciała wyrzucić z siebie wszystkie uczucia, jakie nagromadziły się w niej przez te siedem lat.

- Biedna, pyzata Aileen zakochana w Connorze MacEganie - mówiła drwiąco.

- Wiedziałam, że przerazi cię wiadomość, że spędziłeś ze mną noc. Nie robiłeś z tego tajemnicy. I nie zamierzam pozwolić ci skrzywdzić Rhiannon.

- Mógłbym pomóc ci zajmować się nią.

- Nie, nie mógłbyś. - Zamknęła oczy. - Nie uwierzyłybyś mi. A Eachan troszczył się o nas obie.

- Rhiannon zasługuje na to, żeby znać prawdę.

Nie zamierzała się poddać. Macierzyńskie uczucia były silniejsze niż wszystko.

- A czy zrezygnujesz z walki z Ó Bannionem?

- Nie.

- W takim razie nie ma potrzeby, by mówić o tobie Rhiannon. Nie będzie cię tutaj, gdy ona będzie dorastała.

Na Danu, dlaczego nie mogła powstrzymać zbierających w niej łez? Musiała być silna, by móc stanąć w obronie córki.

- Nie wierzysz, że go pokonam.

- Nie, nie wierzę.

- W takim razie nie mamy już o czym rozmawiać. - Ruszył w kierunku drzwi, próbując je otworzyć. - Po święcie Samhain chcę wychowywać Rhiannon w moim domu w Laochre. Odmów mi, a gorzko tego pożałujesz.

Connor uderzył pięścią w ścianę chaty dla chorych. Przez prawie siedem lat nie wracał w te strony. Odciał się od przyjaciół i przybranej rodziny. A tymczasem Lianna nie zrobiła nic złego. To Aileen go zdradziła.

Mógłby jej wybaczyć, gdyby chodziło tylko o tę noc. Ale ona urodziła jego dziecko.

Pomyślał o Rhiannon, o jej gęstych, ciemnych włosach, takich, jakie miała jego matka. Jak młody żrebak o za długich nogach wyrasta na piękną klacz, tak pewnego dnia to dziecko stanie się piękną kobietą. Jej kremowa cera przypominała cerę Aileen, ale oczy były jego. Powinien to zauważyć.

Nie wiedział nic o Rhiannon, tylko tyle, jak wygląda. Jak Aileen mogła utrzymywać tę tajemnicę, nic mu nie mówiąc? Nie należał do mężczyzn porzucających własne dziecko.

Zawiązał swoje rzeczy w tobolek, na koniec biorąc miecz brata. Uniósł ciężką broń lewą ręką, a potem przełożył do prawej. Nadgarstek palił bólem, ale Connor wykonał pchnięcie.

Kiedyś mógł wykonywać mieczem płynne ruchy, nawet o tym nie myśląc. Teraz musiał się całkowicie skupić, by miecz był mu posłuszny.

Został tu zbyt długo. Mógł odejść tydzień temu. Tylko trenując z braćmi, może pokonać Flynna Ó Banniona.

Connor ułożył swoje rzeczy blisko wyjścia, potem otworzył drzwi, wpuszczając do środka rześkie nocne powietrze. Widział przymglone światło gwiazd i wdychał pełną piersią zapach nocy.

A potem zapach leczniczych ziół. Zamknął oczy, starając się odpędzić myśli o Aileen. Ale jego ciało pamiętało kuszący dotyk jej skóry.

Niech będzie przeklęta za swoje kłamstwa. Być może byli na świecie mężczyźni, którzy porzucali swoje dzieci, ale on na pewno do nich nie należał. To było niehonorowe.

Nie wiedział jeszcze, co zrobi, był jednak pewien jednego - sprowadzi swoją córkę do Laochre. W końcu przynajmniej to mógł zrobić, by odpokutować swoje zaniedbanie.

Jego wzrok padł na łubki i opatrunki. Uniósł dłonie do światła. Aileen dotrzymała słowa i zrobiła wszystko, by go wyleczyć.

Ale nie mógł jej wybaczyć, że chowała przed nim swoją tajemnicę.



## Rozdział szesnasty

O świcie Aileen obudziły ciche głosy, rozlegające się za drzwiami. Wstała ciężko po nieprzespanej nocy. Otworzyła drzwi, mrużąc oczy od porannego słońca. Zobaczyła Seamusa, swojego brata Cilliana i swojego ojca. Wydawało się, że wódz nagle bardzo się zestarzał. Głębokie bruzdy wokół ust świadczyły o niewyobrażalnym cierpieniu.

Już wiedział o Whelonie. Widziała to w jego oczach. Strach i smutek ścisnęły jej serce na wspomnienie śmierci chłopca. Whelon połączył dłonie jej i Connora, jakby chciał, żeby byli razem. Ale teraz wiedziała, że to niemożliwe.

Aileen ciasno owinęła ramiona swoim *brat*, starając uchronić się przed porannym chłodem. To było jak spojrzenie w twarz własnej egzekucji, ponieważ wiedziała, jaki będzie wyrok Seamusa. Był tu po to, by ją wygnać, po nic więcej.

Jej ojciec Graeme wysunął się naprzód, jakby chciał interweniować, ale Cillian go cofnął. Drzwi chaty dla chorych otworzyły się i stanął w nich Connor.

Miał na sobie strój podróżny, miecz brata zawiesił u boku. Zamierzał odejść dzisiaj, tak jak to zapowiadał. Unikał wzroku Aileen.

Bolała ją świadomość, że już nic do niej nie czuje. Dlaczego uważała, że wszystko może się potoczyć inaczej? I dlaczego do tego dopuściła? Oddanie się czułości jego ramion było największą rozkoszą, jaką odczuwała od siedmiu lat. To był akt desperacji, musiała objąć kogoś w chwili przerażającego smutku. Ale ta wspólna noc drogo ją kosztowała. To ona zniszczyła ich przyjaźń.

Wódz zbliżył się do Aileen, na jego twarzy widać było zdecydowanie i surowość.

- Wiesz, dlaczego tu jestem - powiedział.

- Tak.

Nie mogła skulić się ani płakać. Zawarli wcześniej układ, a teraz wódz zmusił ją do odejścia. Podniosła oczy na Seamusa.

- Przykro mi. Tylko Bóg może zmieniać przeznaczenie.

- Ludzie już ci nie ufają. Uważają, że to ty sprowadziłaś ospę - mówił Seamus szorstkim głosem.

- Nie mają racji. Zrobiłam wszystko, co mogłam, by im pomóc.

- Nie możesz tu zostać. Uważają, że jesteś przeklęta. Jeśli zostaniesz, będą chcieli, żebym spalił cię na stosie.

Aileen ciaśniej owinęła się szalem, jakby obawiając się natychmiastowego spełnienia groźby. Choć większość mieszkańców wioski znała ją, przesady były silniejsze. Bez trudu mogli uwierzyć, że demony choroby działają poprzez jej ręce.

- Ile mam czasu na opuszczenie wioski? - spytała.

- Trzy dni - powiedział cicho Seamus. - Zbierz swoje rzeczy i opuść Banslieve. I nie pokazuj się tu więcej.

- A moja rodzina? - Spojrzała na brata i ojca.

- Mają zezwolenie, by spotykać się z tobą gdzie indziej.

Kiedy Seamus skończył, odwrócił się do niej tyłem. Graeme zrobił krok do przodu i objął Aileen, pocieszając ją.

- Chciałem odwieść go od tego, *a iníon*. Ale on ma rację. Jeśli zostaniesz, ktoś może chcieć cię skrzywdzić.

- Wiem - powiedziała szeptem. Udało jej się powstrzymać wybuch płaczu. - Nic mi nie będzie.

- Możesz zatrzymać się u swojej ciotki Noreen - rzekł Graeme. - Mieszka tuż przy granicy.

Z trudem przytaknęła, przytulając się mocno do ojca. Nawet jeśli rozumiała, że opuszcza wszystko, co kocha, nagle uświadomiła sobie coś gorszego. Rhiannon nie jest tu już bezpieczna. Jeśli mieszkańcy oskarżają ją o sprowadzenie choroby, równie dobrze mogą oskarżyć jej dziecko. Będzie musiała zabrać stąd córkę.

Connor kazał przyprowadzić ją do Laochre po święcie Samhain, by tam się wychowywała. W pierwszej chwili odrzuciła taką możliwość, ale teraz zaczęła brać

ją pod uwagę. Pod opieką najsilniejszej rodziny w Irlandii będzie najbezpieczniejsza.

Chwilę później zbliżył się Connor, witając się z jej ojcem i bratem.

- Odchodzisz dzisiaj, prawda? - Graeme obrzucił Connora podejrzliwym wzrokiem.

- Tak.

- Dlaczego jej ze sobą nie weźmiesz? - Graeme uśmiechnął się przyjaźnie. - Możesz ją eskortować do ciotki Noreen.

- Ojczy, nie wtrącaj się.

Aileen zarumieniła się, zakłopotana tak oczywistym swataniem. Jak mógł myśleć w takiej chwili o swataniu?

- Aileen wiele dla mnie zrobiła - odpowiedział Connor bez uśmiechu. - Ale nasze ścieżki tutaj się rozchodzą.

Oczy miał podkrążone, tak jakby on również miał za sobą bezsenność. Złote włosy miał związane skórzanym rzemykiem, a niebieska tunika podkreślała srebrny kolor oczu. Skórzane naramienniki przykrywały jego ramiona, a pod tkaniną tuniki widać było silne mięśnie. Znow był wojownikiem, gotowym zniszczyć każdego, kto mu stanie na drodze.

A Aileen stanęła mu na drodze.

Cillian wyprowadził konia Connora z zagrody dla zwierząt. Siodło było już przygotowane, a tobołek z rzeczami uwiązany u boku. Connor musiał wcześniej rano przygotować konia do podróży.

- Czy zjesz śniadanie, zanim wyruszysz w drogę? - spytała Aileen.

- Nie tutaj. Seamus zaprosił mnie, bym towarzyszył w posiłku jemu i Rionie.

Dosiadł konia z zaciętym wyrazem twarzy.

Było tyle spraw, o których chciała mu powiedzieć. Chciałaby zażegnać urazy i mieć na tyle odwagi, by wyznać, co naprawdę czuje.

- Zakładaj na noc łubki - powiedziała. - To ci pomoże.

Poczuła się skrępowana i to wywołało rumieniec na jej twarzy. Connor patrzył na nią beznamiętnie. Potem odwrócił konia i odjechał.

Czego oczekiwała? Pocałunku na pożegnanie? Była głupia, myśląc, że może ją pokochać. Nigdy jej nie wybaczy. Najważniejsza przecież była jego duma.

- Nic ci nie jest? - spytał Cillian, obejmując ją. - Chcesz, żebym mu przyłożył? Zranił twoje uczucia, drań.

Powstrzymała śmiech, bo wiedziała, że Cillian gotów jest spełnić swoje groźby.

- Nie - powiedziała.

Ale słowa Cilliana pozwoliły jej wrócić do rzeczywistości. Nie będzie płakała z powodu Connora MacEgana.

Nie pozwoli jednak się oskarżać. Zrobiła, co mogła w trosce o Rhiannon. Ale teraz, kiedy wiedział już, że jest jego córką, niebezpieczeństwo było większe. Nie dopuści do tego, żeby rządził losem Rhiannon bez jej wiedzy i zgody.

- Jesteś w nim zakochana, *a stór*? - zapytał ojciec.

- Nie. Nie jestem frywolną dzierlatką z głową pełną głupich marzeń.

- Nigdy nie byłaś. Ale to nie są głupie marzenia. On cię kocha.

- Jeśli zaczniesz to okazywać, dostanie mu się - wymruczał Cillian.

Już na to za późno, pomyślała Aileen.

- Tato - powiedziała. - Nic nie rozumiesz, jeśli uważasz, że Connor żywi do mnie jakiegokolwiek uczucia poza wdzięcznością za wyleczenie rąk.

- Rozumiem więcej, niż myślisz - odrzekł Graeme, poklepując Aileen po dłoni. - Jeśli chcesz go zdobyć, powinnaś ruszyć za nim. Czemu nie od razu?

Laochre jest tylko kilka dni drogi stąd. Cillian cię tam zabierze.

- Nie rzucę mu się w ramiona. Mam na to zbyt wiele dumy.

- Chyba nie wychowałem tchórza?

- Tu nie chodzi o tchórzostwo czy odwagę - powiedziała.

- Ależ tak. - Graeme uniósł jej podbródek, by spojrzeć mu w oczy. - Boisz się walczyć o to, czego pragniesz. Zawsze troszczysz się tylko o innych. Dawałaś z siebie zbyt wiele innym. Teraz zadbaj o siebie.

Uśmiechnął się lekko i mrugnął do niej.

- Connor nie będzie wiecznie na ciebie zły - zniżył głos, by nie usłyszał go Cillian. - A zwłaszcza, jeśli przyprowadzisz mu jego córkę.

Więc ojciec wiedział. Aileen zaczerwieniła się, ale zmusiła do przytaknięcia.

- Pomyślę o tym - powiedziała.

Aileen oparła głowę na ramieniu ojca i w końcu dała upust nagromadzonemu w niej łzom.

- Będę za tobą tęsknić.

Graeme otarł własne łzy i odchrząknął.

- Lepiej już zacznij pakowanie.

Słowa ojca sprawiły, że wszystko stało się mniej straszne. Ze zbolałym sercem patrzyła na pusty horyzont i zastanawiała się, czy starczy jej odwagi, by ruszyć za Connorem MacEganem. I czy naprawdę tego chce.

Na Danu, nie chciała opuszczać tego miejsca. Tu było jej życie, jej wszystkie wspomnienia. Pamiętała, jak wspinała się na dach domu, by zreperować strzechę, i jak śmiała się, kiedy Eachan rzucał jej wiązki słomy. To było dobre małżeństwo i wciąż tęskniła za Eachanem. Pamiętała, jak Rhiannon uczyła się chodzić i próbowała niezdarnie przekroczyć próg, trzymając się drewnianej ramy drzwi.

Nie płakała, westchnęła jedynie i zmusiła się, by odwrócić wzrok od chaty. I wtedy zobaczyła Riordana idącego po zboczu wzgórza.

- Witaj, Aileen - powitał ją.

- Witaj. - Zmusiła się do uśmiechu, nie znając powodu jego przybycia.

Z pewnością wiedział już o jej wygnaniu.

- Czy zechciałabyś przejść się ze mną chwilkę? - rzucił okiem na konia, udając, że nie widzi przytroczonych do niego tobołków.

Uznała, że nic się nie stanie, jeśli się z nim przejdzie. Miała jeszcze trochę czasu, zanim uda się do domostwa rodziców.

Szli razem, a Riordan muskał palcami jej dłoń.

- Pomyślałem, że powinnaś Wiedzieć, że Maive przeżyła. Tylko Whelon i Pdraig umarli.

- Czy zachorował ktoś jeszcze?

- Nie. - Ujął jej dłoń. - Aileen, nie chcę, żeby nas rozdzielono. Chcę, żebyś została moją żoną.

Jej dłonie były chłodne, dotyk Riordana w niczym nie przypominał dotyku Connora. Po raz kolejny stateczny mężczyzna ofiarowywał jej pomoc. Ale zamiast się ucieszyć, Aileen zaniepokoiła się.

Tata miał rację. Zagłuszyła w sobie pragnienia serca, nigdy nie zastanawiając się, czego tak naprawdę pragnie. Za każdym razem pozwoliła Connorowi odejść. Nie dopuściła serca do głosu ani nie walczyła o Connora. Nie chciała po raz kolejny popełnić tego samego błędu.

- Zawsze cię lubiłam, Riordan. Jesteś prawdziwym przyjacielem - zaczęła łagodnie.

Riordan zaczerwienił się, jakby przeczuwając, co Aileen chce mu powiedzieć.

- Nie wyjdę za ciebie - powiedziała, wysuwając rękę z jego dłoni.

- Kiedyś mówiłaś, że jeszcze za wcześnie, by kogoś poślubić. - Riordan wciągnął głęboko powietrze w płuca. - Ale teraz nadszedł właściwy czas. Zabiorę cię do domu mojej rodziny na północy. Daj mi szansę, żebyś mogła przekonać się, że jestem mężczyzną, jakiego potrzebujesz.

Aileen pochyliła ramiona.

- Connor jest tym, którego pragnę - wyrwało się jej.

Ale to była prawda.

- Dlaczego chcesz poślubić człowieka, który nie może cię obronić? - powiedział ponuro. - Widziałas, co stało się tamtej nocy, kiedy zostałas napadnięta.

Chciał, żebyś uciekała. Będziesz uciekać przez resztę życia? Pomyśl, Aileen, co by się stało, gdyby cię złapali. To nie byłoby przyjemne - powiedział, dotykając jej ramienia. Aileen odsunęła się.

- Mogę o ciebie zadbać. Pozwól mi przynajmniej spróbować - błagał.

- Przykro mi, Riordan - powiedziała. - Nie mogę.

Po tych słowach współczucie Riordana zamieniło się w brutalną wściekłość.

- Spałaś z nim, prawda? - zaczął szydzić. - Jak zwykła dziwka.

Uderzyła go w twarz, a to jeszcze bardziej go rozwścieczyło. Pchnął ją na ogrodzenie, zaciskając ręce na jej szyi.

- Zapłaciłem tym dwóm za to, żeby cię napadli. Chciałem ci pokazać, co wart jest ten tchórz MacEgan - przyznał Riordan, ciesząc się widokiem przerażenia na jej twarzy. - Wygląda na to, że wyrzuciłem w błoto wydane na zbirów srebro.

- Odsuń się ode mnie.

- Idź. Ale on nigdy nie będzie cię miał. Nie jesteś wystarczająco szlachetnie urodzona dla kogoś takiego jak on.

Jego słowa były jak kolce wbijające się w jej serce. Patrzyła na niego, rozcierając bolącą szyję. Jego nagły atak upewnił ją tylko, że powinna opuścić Banslieve.

Riordan traktował ją jak rzecz, którą chce zdobyć, nie jak kobietę, która ma własne uczucia.

Kiedy w końcu odszedł, uniosła twarz, błagając niebiosa o odwagę, by mogła stawić czoło Connorowi. I tym razem przyprowadzi ze sobą Rhiannon.

## Rozdział siedemnasty

Deszcz siąpił, droga była błotnista, ale Connor nie zważał na to. Przed nim widać już było zarysy fortu jego brata Patricka. W ciągu ostatnich kilku dni myślał wyłącznie o swoim zadaniu - pokonaniu Flynna Ó Banniona. Musiał odzyskać siły, nieważne, jakim kosztem.

Spowolnił bieg konia, by przyjrzeć się Laochre. Wspaniałe kamienny fort był prawie zamkiem. Nie zdawał sobie sprawy, że tak został rozbudowany. Poczł ukłucie zazdrości, ale zaraz odrzucił je od siebie. Jego brat zasłużył na to, by być królem.

Koń szedł dalej równym tempem, a Connor podziwiał krajobraz pełen bogatej zieleni. Kłosa zboża unosiły się do nieba, teraz lekko pochylone od padającego deszczu. I choć powinien cieszyć się z powrotu do domu, czuł w sobie pustkę.

Kilka ostatnich nocy myślał o Aileen. Nie mógł zapomnieć jej pięknej twarzy ani oczu pełnych łez.

Przez nią poczuł się jak gruboskórny brutal. Nie pożegnał się z nią nawet, ponieważ zabrakło mu słów. Ukradła jakąś część jego samego - jego własne dziecko. Niech to diabli, musi przestać o niej myśleć.

Kiedy dotarł do bram, powitał strażników i zsiadł z konia.

Koniuszy odprowadził konia, a Connor przywitał się z krewnymi i przyjaciółmi. Pierwsza zobaczyła go na podwórzu Isabel, żona Patricka. Podbiegła do niego, nie zważając na błoto, i uścisnęła go mocno.

- Connor, tęskniliśmy za tobą!

Isabel była piękna, ubrana jak królowa, w karmazynowej jedwabnej *léine* i białym płaszczu. Uwagi Connora nie umknął jej powiększony brzuch.

- Gratuluję tobie i mojemu bratu. Kiedy urodzi się dziecko? Twarz Isabel rozjaśniła się na myśl o czekającym ją macierzyństwie.



- W połowie zimy. Liam będzie miał komu dokuczać i zostawi w spokoju wuja Ewana.

Słuchał nieuważnie jej radosnej paplaniny, kiedy prowadziła go do wielkiej sali, bo znów myślami wrócił do Aileen. Czy wyglądała jak Isabel, kiedy nosiła Rhiannon w swoim łonie? Czy gładziła palcami nienarodzone dziecko, by przekazać mu spokój?

Przed opuszczeniem Banslieve rzucił jeszcze okiem na Rhiannon. Nie robiła nic specjalnego, jedynie zajmowała się zwierzętami przed domostwem Lianny i Tómasa, a jemu zamarło serce.

Nie powiedział ani słowa, tylko obserwował ją z daleka, upojony tym widokiem. Choć bardzo chciał ją poznać, nawiązać więź ze swoją córką, wiedział, że to niemożliwe.

Los znalazł okrutny sposób, by go dręczyć. Marzenia o żonie i dzieciach były nieosiągalne. Bo choć ręce miał wyleczone, nie wiedział, czy odzyska siły, by pokonać i zabić Flynna Ó Banniona. A nawet jeśli tak się stanie, czy spełni swoje pragnienie panowania nad własnym klanem?

- Connor? - powiedziała Isabel, przywracając go do rzeczywistości. - Słyszałeś, co mówiłam?

- Nie, zamyśliłem się - odpowiedział trochę zawstydzony.

Isabel spojrzała na niego podejrzliwie.

- Chodźmy do środka.

Widział, że Isabel intensywnie myśli o nim. Potem spojrzała w odległy koniec głównej sali.

- Widzę, że służące cieszą się z twojego powrotu. Connor odwrócił się, by na nie spojrzeć, i w tym momencie cztery kobiety zachichotały. Kobiety, które kiedyś go zachwycaly, stały w kącie pokoju. Blondynki i brunetki, niskie i wysokie, szczupłe i okrągłe, wszystkie stały tam, by mu służyć. Kiedyś pewnie by się tym cieszył, ale teraz rozdrażniły go. Nawet nie pamiętał ich imion.

- Widzę - powiedział. - Ale nie mam teraz czasu na żarty. Chcę rozmawiać z Patrickiem.

- Matko Przenajświętsza - wymruczała Isabel. - Odszedłeś stąd i stało się.

- Co się stało?

- Trahern mówił o pewnej kobiecie. Zapadła ci w serce, prawda?

Nie odpowiedział, ale Isabel wyczytała odpowiedź w jego twarzy.

- Opowiedz mi o niej - poprosiła.

- Mylisz się - powiedział. - To już przeszłość.

Isabel ujęła go za rękę i wtedy zobaczyła zniekształcone palce. Choć starała się nie okazać zaniepokojenia, widać było, że ten widok nią wstrząsnął.

- Ona się tobą zajmowała?

- Zostawmy to, Isabel.

Nie podobał mu się wyraz współczucia w jej oczach. Opanował jednak narastającą złość.

W tym momencie pojawił się Patrick. Miał na sobie skórzaną zbroję do ćwiczeń, a jego ciemne włosy były mokre od deszczu.

- Słyszałem, że wróciłeś. Seamus Ó Duinne wysłał posłańca z wiadomością, że podarowałeś mu swoją ziemię. Dlaczego oddałeś jedyną rzecz, jaka do ciebie należała, w zamian za konia?

- Miałem dług do spłacenia.

- Pożyczyłbym ci potrzebne srebro. Przecież wiesz o tym, bracie.

- Po święcie Samhain nie będzie mi już potrzebna ziemia.

- Chodzi o Flynna Ó Banniona, prawda? Trahern mówił mi, co Flynn zrobił z twoimi dłońmi.

Connor pochylił głowę.

- Twierdzi, że zhańbiłem jego córkę. *Brehons* jej uwierzyli.

- Były jakieś dowody?

- Tylko fałszywi świadkowie. Nałożone przez sąd wyroki odszkodowania wyrównują się.

- Ale ty nie jesteś zadowolony - zgadł Patrick.

- Chcę zemsty za to, co zrobili ludzie Flynnna Ó Banniona. Zamierzam z nim walczyć.

Patrick potrząsnął głową i westchnął.

- *Brehons* wyrazili zgodę?

- Tak.

- Powinieneś przyjąć pierwszy wyrok.

- Nie zamierzam płacić za kobiece kłamstwa, bracie.

- Wiem. Ale wiem też, że będziesz walczył, dopóki nie zabijesz Flynnna Ó Banniona.

- Zasłużył na śmierć - powiedział Connor, patrząc bratu prosto w oczy.

- Jesteś głupcem - stwierdził Patrick. - Choć na twoim miejscu pewnie zrobiłbym to samo.

Wymienili braterskie spojrzenia, pełne wzajemnego zrozumienia.

- Dobądź miecz - polecił Patrick, wyjmując z pochwy własną broń. - Zobaczę, co potrafisz.

Connor chwycił miecz lewą ręką. Odzyskał dawną siłę, ale nie szybkość.

Patrick wymierzył pozorowany cios w głowę Connora, który obydwoma rękami odparował cios. Patrick bezlitośnie wymierzał ciosy, badając słabe punkty obrony brata. A choć Connora bolały nadgarstki, odparowywał kolejne ciosy. Każde uderzenie wstrząsało jego ramieniem i tylko dzięki nawykowi nie wypuszczał broni z ręki.

Patrick wymierzył cios w tors Connora i ten szarpnął się gwałtownie, unikając miecza.

- Więc twierdzisz, że straciłeś wszystkie swoje umiejętności - powiedział ostro Patrick. - A może jednak pamiętasz coś ze swoich ćwiczeń?

Connor wymierzył ostrze miecza w brata.

- Pamiętam, że nie byłeś tak szybki jak ja.

Teraz on był atakującym, wymachiwał mieczem, starając się dosięgnąć głowy brata.

Cios za ciosem, krążenie i uchylanie się, a potem starcie.

Wtem Patrick zaatakował niespodziewanie i miecz Connora upadł na ziemię. Nie spodziewał się tego i poczuł się zawstydzony.

- Nie jesteś gotów, by zmierzyć się z Flynnem Ó Bannionem.

- Jeszcze nie - przyznał Connor. - Ale będę.

Patrick rzucił mu badawcze spojrzenie, nie wdając się w dyskusję.

- Mamy wiele do zrobienia. Podnieś swój miecz i zaczynamy od nowa.

- Nie chcę z tobą jechać - protestowała Rhiannon. - Chcę zostać z Lianną i Tómasem.

Aileen nie spodziewała się takiej reakcji. Myślała, że córkę ucieszy perspektywa podróży, zwłaszcza tak odległej.

Zatrzymały się na kilka dni u Cilliana, a potem brat Aileen odprowadził je do granicy posiadłości MacEganów. I choć Aileen podkreślała, że nic jej nie będzie, miała wątpliwości, czy Cillian naprawdę oddalił się w kierunku własnego domu. Raczej będzie je obserwował, dopóki nie znajdą się za bramami Laochre.

Rhiannon każdego dnia grymasiła i użalała się, że musiała opuścić swoją przybraną rodzinę. Kilka razy groziła ucieczką.

- Connor MacEgan jest twoim ojcem - powiedziała Aileen.

Wyznała córce prawdę jeszcze przed wyjazdem, ponieważ wiedziała, że minie trochę czasu, zanim Rhiannon to zaakceptuje.

- Jedziemy tam po to, żebyś mogła lepiej go poznać.

Minęło już ponad siedem dni od odejścia Connora. Serce biło jej szybciej na myśl, że znowu go zobaczy. Każda noc bez niego wydawała się jej samotna. Ale czy zechce ją tam przyjąć? Czy może każe jej odejść?

- Eachan był moim prawdziwym ojcem - protestowała Rhiannon.
- Eachan był moim mężem, ale nie był twoim ojcem.
- Nie możesz kazać mi tam zostać. - Rhiannon wykrzywiła buzię w podkówkę.

W tym momencie na horyzoncie zobaczyły mury Laochre. Strach Aileen przerodził się w panikę. Nie wysłała żadnej wiadomości, że zamierza tu przyjechać. Nie umiała czytać ani pisać, a nie było jej stać na wysłanie posłańca. Nie miała innego wyboru, jak tylko na miejscu błagać króla Patricka, by udzielił im gościny.

Rhiannon zaniemówiła na widok ogromnej twierdzy. Aileen nawet z tej odległości widziała wielu wojowników pełniących wartę na blankach murów obronnych. Żołądek podszedł jej do gardła ze zdenerwowania.

W końcu dotarły do bram. Zdjęła Rhiannon z konia i obie podeszły do wejścia.

- Chcemy widzieć się z Connorem MacEganem - powiedziała z udawaną odwagą do jednego ze strażników. - Powiedz mu, że Aileen Ó Duinne i jej córka Rhiannon są tutaj.

Strażnik kazał jej czekać, a sam wysłał służącego z informacją do Connora. Z każdą mijającą minutą rosło przerażenie Aileen. Chyba straciła rozum, prowadząc córkę taki szmat drogi do mężczyzny, który może kazać im odejść. A co będzie, jeśli król zakaże im wejścia do fortu? Niewesołe myśli kłębiły się w jej głowie. Czekala.

Pojawiła się znajoma twarz, młody chłopak o imieniu Ewan. Ewan MacEgan. Wysoki i szczupły, szedł w ich stronę krokiem dorosłego żołnierza.

- Connor właśnie ćwiczy - powiedział, a kiedy spojrział na Rhiannon, na jego twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia. - Isabel poleciła mi, żebym was zaprosił. Przygotowuje dla was posiłek i napoje.

- Czy Connor wie, że tu jestem?

Egan pokręcił przecząco głową.

- Powiem mu, jak skończy ćwiczyć z Patrickiem. Isabel was oczekuje.

Poprowadził je kamiennymi schodami w stronę głównej komnaty. Na ścianach wisały kolorowe gobeliny, na podłogach leżało świeże sitowie. Aileen miała nadzieję, że jej léine jest czysta, ponieważ wybrała jaśniejszy kolor. Rzuciła wzrokiem na kobiety w pięknych jedwabnych sukniach, ze złotymi ozdobami we włosach. Na rękach miały złote i srebrne bransolety.

Przełknęła z trudem ślinę, kiedy piękna kobieta o długich złotych włosach weszła do komnaty. Ubrana była w fioletową suknię i léine, widać było, że nosi w łonie dziecko. Wyciągnęła rękę na przywitanie.

- Cieszę się, że przybyłaś, Aileen Ó Duinne. Jestem Isabel MacEgan, Patrick jest moim mężem.

Aileen zwróciła uwagę na nieoficjalny sposób, w jaki przywitała ją królowa, i ucałowała ją na powitanie.

- Proszę mi wybaczyć, że nie poinformowałam wcześniej o swoim przybyciu. Nie mogłam...

- Nie kłopotz się tym. - Isabel machnęła ręką. - Trahern i Ewan mówili mi o tobie. Miałam nadzieję, że przybędziesz.

Skinęła na służących, by przynieśli cebrzyki z wodą.

- Usiądźcie, służący obmyją wam stopy.

- A to twoja córka? - Isabel zwróciła się w stronę Rhiannon.

- Tak - powiedziała Aileen. - Jest również córką Connora - dodała, zdobywając się na odwagę.

Nagle łzy napłynęły jej do oczu. Starła się opanować uczucia, ale zmęczenie podróży i towarzyszące temu lęki sprawiły, że jej się nie udało.

- Czy on o tym wie? - spytała Isabel, nagle zeszywniała.

Aileen przytaknęła.

- Ale nie spodziewa się nas tutaj. Chciałam, żeby lepiej poznał Rhiannon.

Twarz Isabel znów złagodniała.

- Zechcesz może wziąć kąpiel i posilić się, zanim was zobaczy?

- Byłabym bardzo wdzięczna. - Aileen odwróciła się Rhiannon, której twarz wyrażała bunt.

- Nie zostanę tutaj. Chcę wrócić do domu - mruzczała pod nosem.

- Rób, co ci mówię, *a iníon* - ostrzegła Aileen. - Oczekuję od ciebie dobrych manier.

- A co z nim? - Rhiannon rzuciła spojrzenie w stronę Ewana. - On nie ma dobrych manier. Wciąż się na mnie gapi.

- Może dlatego, że jesteś piękna.

- Ale on jest chłopcem, matko. - Przerazenie Rhiannon rozśmieszyło Aileen.

- Jest też twoim wujem - dodała.

Rhiannon nie wydawała się przekonana.

- Nie będzie mi mówił, co mam robić - mruknęła nachmurzona.

Aileen nic nie powiedziała. Kiedy służący wynieśli cebrzyki, a kobiety założyły sandały, poszły schodami, prowadzone przez Isabel.

Kiedy przechodziły obok jednej z komnat, Aileen dobiegł dźwięk zderzających się mieczy. Spojrzała pytająco na Isabel.

- Mój mąż i Connor właśnie tam ćwiczą. Czy chcesz tu na nich poczekać?

Aileen przytaknęła.

- Weź ze sobą Rhiannon, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Za chwilę do was dołączę.

Z komnaty dochodził ostry szczeł broni. Connor pewnie nie wytrzyma tak brutalnego traktowania swoich rak. Aileen otworzyła cicho drzwi, w głowie czuła natłok myśli, strachu i bólu.

Miecz uderzał z śmiertelną siłą. Connor odparowywał każdy cios brata. Aileen zacisnęła pięści, jakby to ona sama musiała bronić się przed atakiem. To było coś więcej niż ćwiczebna potyczka.

Stopy wojowników poruszały się płynnie i szybko, miecze uderzały o siebie, aż zbliżyli się do miejsca, gdzie stała Aileen, Connor na chwilę stracił czujność i jego brat się rozzłościł.

- Mogłem cię zabić! Skup się i nie daj się rozproszyć.

Aileen cofnęła się pod ścianę. Obaj mężczyźni patrzyli na nią ze złością.

- Przepraszam, nie powinnam wchodzić.

- Co ty tu robisz? - zapytał ostro Connor.

Pot oblewał mu twarz, jasne włosy miał związane z tyłu. Jego szare oczy przeszywały ją niczym sztylety i Aileen oblała się gorącym rumieńcem.

- Przywiodłam Rhiannon - powiedziała, z trudem wymawiając słowa. - Myślałam...

- Dokończymy tę rozmowę na osobności - powiedział Connor, otwierając drzwi i wzrokiem prosząc brata o opuszczenie komnaty. - Zobaczymy się później, Patrick.

- Kim ona jest? - spytał król.

Schował miecz do pochwy, ale nie ukrywał niezadowolenia.

- Nazywam się Aileen Ó Duinne - przedstawiła się Aileen, kłaniając się. - To ja leczyłam twojego brata.

- Przez ciebie stracił koncentrację - rzucił oskarżycielsko Patrick. - Nic nie powinno zakłócać jego ćwiczeń.

Aileen zacisnęła z całych sił pięści, do oczu napłynęły jej łzy. Patrick miał rację. Bo choć jej córka miała prawo tu przebywać, ona sama takiego prawa nie miała.

- Muszę porozmawiać z Aileen - powiedział Connor, gestem prosząc brata o wyjście.

Kiedy drzwi za Patrickiem zamknęły się, Connor zablokował je ciężkim drewnianym rygłem.

- Po co tu przyszedłeś?



Uniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy. Pod surowymi rysami twarzy krył się człowiek, który kochał się z nią i był ojcem jej córki. Choć rozumiała, dlaczego nią wzgardził, pragnęła jego przebaczenia.

- Wiele rzeczy nie zostało powiedzianych.

Connor nawet nie drgnął, lecz zobaczyła błysk zainteresowania w jego pociemniałych z gniewu oczach. Nie zapomniał tego, co zaszło między nimi.

- Co jeszcze nie zostało powiedziane?

Wydawało się, że minione lata przemknęły jak jedna chwila. Słowa zamarły Aileen na ustach, kiedy ścisnął jej ręce. Zzerała go chęć zemsty, nie chciał jej tutaj.

Bez ostrzeżenia zbliżył usta do jej warg. Pocałunek wywołał w niej tęsknotę, jego dotyk obudził ciało i znów zapagnęła się z nim kochać.

Oddała mu pocałunek, pieszcząc mu głowę i kark.

Nagle przerwał pocałunek, jakby go palił.

- Dobrze wiesz, Aileen, że nie powinniśmy tego ciągnąć. Nie będziemy razem.

Zdecydowanie w jego głosie odczuła jak cięcie sztyletem prosto w serce.

Opuściła ręce.

- A twoja córka? Czy ją też odrzucisz?

- Domyślam się, że powiedziałaś jej o mnie.

- Zasługuje na to, by znać prawdę.

- To dlaczego nie powiedziałaś jej prawdy wcześniej?

- Bałam się. A Eachan bardzo ją kochał.

- Miałaś rację, pozwalając jej wierzyć w iluzję.

Opuściła ją odwaga. Kiedy zmienił swoje nastawienie?

- Nie chcesz jej?

Nie mogła uwierzyć, że Connor odrzuca własne dziecko.

- Nie rób jej złudnej nadziei, Aileen. Lepiej będzie, jeśli do święta Samhain będziecie się trzymały z daleka.

A co po święcie? Nawet jeśli Connor wygra walkę z Flynnem Ó Bannionem, coś między nimi zmieni się bezpowrotnie. Oddzielony od reszty świata murami rodzinnej fortecy, Connor znów stał się irlandzkim wojownikiem, którego idealizowała jako dziewczyna. Nie było w nim miejsca na uczucie przebaczenia.

Był równie nieosiągalny jak gwiazdy.

- Chcesz, żebym odeszła? - wyszeptała.

- Tak będzie najlepiej.

Otworzył jej drzwi. Kiedy Aileen przekraczała próg, przekleła się za to, że otworzyła przed nim serce.

## *Rozdział osiemnasty*

Connor nieświadomie jęknął. Co go podkusiło, żeby ją całować? Jak tylko dotknął Aileen, jego ciało zareagowało tak jak wówczas, kiedy się z nią kochał. Chciał, by dzieliła z nim łóżko, pragnął jej głodem nie do zaspokojenia.

Kłamał, mówiąc, że nie chce, żeby tu była. Na wszystkich bogów, pragnął jej ponad życie.

Przyprowadziła mu Rhiannon. Nie wiedział, co o tym myśleć. Chciał poznać lepiej swoją córkę, ale nie w ten sposób. Choć ćwiczenia z bratem bardzo poprawiły jego sprawność, codziennie zawiązywano mu na noc łubki. Często pił napary zwalczające ból, bo zmuszał swoje ciało do ogromnego wysiłku.

Nie akceptował siebie jako kaleki. I nigdy nie przyjmie na siebie roli ojca czy męża, dopóki nie odzyska pełni sił.

Kiedy otworzył drzwi swojej komnaty, zaskoczył go widok siedzącej tam Rhiannon. Dziewczynka uniosła palec do ust.

- Tss. Szukają mnie.

- Nie powinnaś tu przebywać.

Skrzyżowała ramiona i posłała mu buntownicze i zadziorne spojrzenie.

- Nie jesteś moim ojcem. Nieważne, co ona mówi, to na pewno nie jest prawda. Eachan Ó Duinne był moim ojcem.

- Był - zgodził się Connor. - Tak jak ja nie mógłbym nim być.

Za pełnymi złości słowami dziewczynki dojrzał strach. Wraz z wyznaniem Aileen, świat Rhiannon rozpadł się na kawałki.

- Nie będę twoją córką - uniosła podbródek z uporem. - Nie zmusisz mnie do tego.

Patrzył na Rhiannon i widział w niej swoją matkę, besztającą go po raz kolejny. Jej postawa, spojrzenie... wszystko wskazywało, że należała do MacEganów.

- Matka będzie się niepokoić - ostrzegł. - Może powinnaś ją znaleźć.

Wyraźnie odczuła ulgę, że Connor nie próbuje jej przekonywać.

- Jutro wracamy do domu.

- Jeśli tak sobie życzysz.

Nie powiedział ani słowa o wygnaniu Aileen z wioski, jedynie nalał wody do cebrzyka i obmył twarz z potu. Rhiannon czekała, a potem podała mu suchy kawałek lnu.

- Twoje palce wciąż są krzywe.

- To prawda.

Zanim zdołał ją powstrzymać, chwyciła go za rękę, by przyjrzeć się jej uważnie. Poczuł, jak drgnęło w nim serce. Czując dotyk jej malutkiej rączki, zastanawiał się, co by było, gdyby zaakceptowała go jako ojca.

Twarz Rhiannon rozjaśniła się.

- Matka dobrze sobie poradziła. Inna znachorka obciąłaby ci rękę.

- Cieszę się, że ona tego nie zrobiła.

- Piłeś napar z kory wierzby? - spytała Rhiannon. - Podobno jest dobra na ból.

Connor ukrył swoje rozbawienie. Dziewczynka szczebiotała bez wytchnienia, wyrzucając z siebie lecznicze porady.

- Chcesz być znachorką jak twoja matka?
- Uczy mnie - energicznie przytaknęła, kiwając swoją czarną, małą główką. Po chwili zobaczyła łubki i opatrunki leżące na stole.
- Chcesz, żebym obwiązała ci ręce?
- Bardzo byś mi pomogła.

Rhiannon zebrała ze stołu niezbędne rzeczy. Zręcznie układała jego palce we właściwej pozycji i obwiązywała je opatrunkami. I choć wiedział, że będzie musiał później zawiązać je ciasniej, pozwolił jej działać.

- Jesteś dobrą *cailín* - powiedział. - Twoja matka powinna być z ciebie dumna. Rhiannon uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Musisz tak je obwiązywać każdej nocy - ostrzegła. - To pomoże twoim palcom się wyprostować.

Kiedy chwilę później wybiegła, Connor przyjrzał się wykonanym przez nią opatrunkom. Choć nie były zawiązane wystarczająco ciasno, to Rhiannon dobrze się spisała.

Connor rozwiązał rzemyki tuniki i zrzucił ją. Rozciągnął się, mięśnie miał obolałe po walce. Jeszcze dzień lub dwa, zdecydował. Mogą zostać trochę dłużej.

- I dokąd się wybierasz? - spytała Aileen córkę, na której twarzy malowało się poczucie winy.

Rhiannon wymknęła się pod jeden z kamiennych murów i obserwowała bramy, tak jakby zamierzała uciec.

- Nigdzie.
- Mam nadzieję. Nie zamierzasz chyba uciekać?

Potrząsnęła głową. Aileen uchwyciła spojrzenie jednego ze strażników, który uśmiechnął się przyjaźnie. Nie podobało jej się to. Jej córka naprawdę gotowa była uciec.

- Dlaczego nie pójdziesz do stajni? Ewan pokazałby ci konie - podsunęła małej.

- Chcę do domu. Nie podoba mi się tu - Rhiannon pokręciła główką.

- Czy ktoś był dla ciebie niemiły?

- Nie, ale nikt ze mną nie rozmawia i nudzę się.

- Chodźmy zobaczyć się z Isabel. - Aileen wzięła córkę za rękę. - Może ona coś dla ciebie znajdzie. Może będziesz mogła pomagać jej znachorce w zbieraniu ziół.

- Myślisz, że ktoś tu może być ranny? - ucieszyła się Rhiannon.

- W tak wielkiej twierdzy zawsze znajdzie się ranny wojownik.

Kiedy szły w kierunku wielkiej sali, minęły grupę mężczyzn ćwiczących na dziedzińcu. Aileen zatrzymała się, żeby na nich popatrzeć. Mieli na sobie skórzane zbroje i walczyli lekkimi mieczami. W gorącym popołudniowym powietrzu ich ciała lśniły od potu. Czy Connor MacEgan też tak kiedyś ćwiczył, ścierał się z innymi wojownikami? Wyobraziła sobie jego sprężyste, napięte mięśnie i twarz skupioną na przeciwniku.

- Masz ochotę nauczyć się walki? - spytał jeden ze zbrojnych.

Miał czarne włosy, uśmiechał się, a jego niebieskie oczy wpatrywały się w Aileen trochę kpiąco.

- Nie - zaprzeczyła. - Szukam królowej Isabel i zatrzymałam się, żeby popatrzeć.

- Znajdziesz ją w ogrodzie - poradził. - Ale jeśli zechcesz uczyć się walki, to nazywam się Senan. - Patrzył z zainteresowaniem na Aileen, ale ona na to nie zważała.

Przyglądała się strużce krwi, jaka pojawiła się na jego ramieniu.

- Jesteś ranny - powiedziała, podchodząc bliżej, by przyjrzeć się ranie.

- To tylko draśnięcie. Lekkie zacięcie ostrzem miecza. Nie byłem wystarczająco szybki.

- Moja matka jest znachorką - wtrąciła się Rhiannon.

- Naprawdę? Myślisz, że stracę rękę? - zażartował Senan, wyciągając ramię w stronę Aileen.

- Załóż opatrunek, a do jutra się zagoi - powiedziała. - Miałeś rację, to tylko małe draśnięcie.

- Możesz mi założyć opatrunek. - W jego głosie zabrzmiała uwodzicielska nuta.

Aileen miała ochotę się roześmiać. Jego zainteresowanie sprawiało jej przyjemność.

- Ma ważniejsze sprawy - zabrzmiał męski głos.

Groźne spojrzenie Connora nie zepsuło nastroju Senana.

Oddalił się, a na pożegnanie mrugnął do Aileen znacząco.

- A cóż to za obowiązki na mnie czekają? - spytała, unosząc brew.

- Chodź ze mną, a wszystko ci wyjaśnię.

Aileen spojrzała na Rhiannon, która jak zaczarowana przypatrywała się walkom.

- Idziesz z nami? - spytała.

Dziewczynka pokręciła główką.

- Nie lubię go.

- Rhiannon Ó Duinne! Jak możesz być tak niemila?

Connor nie wydawał się zaskoczony słowami Rhiannon.

- Nie musi z nami iść. Jeśli chce popatrzeć na walki, może tu zostać - powiedział, a potem zwrócił się do dziewczynki. - Ale jeśli pójdziesz do chaty tkaczki, spotkasz tam córkę mojego brata, Briannę. Przybyła dziś rano i jest w twoim wieku.

Rhiannon ucieszyła się na myśl o spotkaniu z inną dziewczynką.

- Mogę? Proszę!

Aileen zawahała się, rozdarta między chęcią ukarania Rhiannon za niegrzeczną uwagę a ciekawością, co Connor ma jej do powiedzenia.

- O twoim zachowaniu porozmawiamy później - ostrzegła córkę.

Connor poprowadził Aileen za bramy fortu. Widzieli przed sobą bujnie porośnięte wzgórza, ciągnące się aż do lśniącego, szafirowego morza. Kiedy znaleźli się w małym zagajniku jarzębin, otoczył ich bogaty zapach ziemi i liści.

Słońce grzało twarz Aileen. Powinna się cieszyć, że idzie razem z Connorem, a jednak była coraz bardziej zaniepokojona. Przecież nie chciał, żeby tu były. Ani ona, ani Rhiannon.

- Co chciałeś mi powiedzieć?

- Patrzyłaś na Senana. Nie rób tego. - Chwycił ją za brodę jakby karciał małą, niegrzeczną dziewczynkę.

Odepchnęła go zdecydowanym ruchem.

- Sam nie wiesz, czego chcesz. Raz mówisz mi, że mnie tu nie chcesz, a zaraz potem zachowujesz się jak zazdrosny kochanek. Nie jestem twoja. Wyraźnie dałeś mi to do zrozumienia swoim zachowaniem.

- Nie zamierzasz tu zostać, prawda?

Nie zaprzeczyła, zwłaszcza po tym, jak ją potraktował. Wciąż uważała, że przybycie do Laochre było błędem. Ale nie mogła odejść, zanim nie wyjaśni się los Rhiannon.

- A co z twoją córką? Czy mam ją ze sobą zabrać? - spytała.

- Rhiannon może zostać.

Twarz mu złagodniała, kiedy spojrzał na swoje ręce. Aileen zauważyła łubki, zawiązane niewprawnymi dziecięcymi rączkami.

- Powiedziała, że chce być znachorką, tak jak ty.

- Odkąd zaczęła mówić, powtarza, że chce leczyć.

Connor usiadł na kamieniu porośniętym mchem, opierając się o pień drzewa.

- Opowiedz mi o niej - powiedział na pozór obojętnie, ale Aileen wyczuła, jak bardzo tego potrzebuje.

Siadła z dala od niego, podciągając kolana pod brodę.

- Rhiannon urodziła się śnieżnego poranka, zaraz po dniu świętej Agaty. To nie był łatwy poród. Trwał dwa dni i byłam bliska śmierci. Bałam się, że nigdy nie wezmę jej w ramiona.

Milczenie Connora sprawiło, że poczuła się nieswojo. Czyżby mówiła tylko do siebie?

- Pozwoliłaś wierzyć Eachanowi, że Rhiannon jest jego córką - powiedział chłodno.

- Nie. - Podniosła mały kamyk, gładząc jego ostre krawędzie. - Eachan zaproponował mi małżeństwo. Wiedział, że noszę w łonie dziecko. I wiedział, że jest twoje. Pragnęłam tego dziecka - powiedziała łagodnie. - Nawet kiedy odszedłeś, każdego dnia dziękowałam Bogu za dar, jakim mnie obdarzył.

Connor uniósł się i klęknął obok niej. Choć miała nadzieję na jego przebaczenie, w jego twarzy wyczytała jedynie gniew.

- Powinnaś dać mi znać.

- Miałam szesnaście lat. Nie mogę cofnąć tego, co się stało. Jedyne, co mogę zrobić, to starać się to naprawić.

- Niektórych ran nie da się uleczyć.

Spojrzała na jego zdeformowane ręce.

- Nie. Nie wszystkie rany są uleczalne. Uścisnął mocno jej ręce.

- Powiedz mi jedną rzecz, Aileen. Dlaczego zajęłaś miejsce Lianny? I nie mów znowu, że z powodu zbiorów. Żadna dziewczyna nie poświęci swojego dziewictwa obcemu człowiekowi z takiego powodu.

- Nigdy nie byłeś mi obcy - wyszeptała. - Marzyłam o tobie. A to było nieziszczalne marzenie.

Uklękła, wodząc dłońmi po jego szorstkiej twarzy. Ale nie pocałował jej. Był tak nieobecny duchem, że mógłby równie dobrze być wykuty z żelaza.

- Dlaczego ta walka jest dla ciebie tak ważna? - Odsunęła ręce, zła na siebie za ten czuły gest. - Flynn znów cię zrani. Bardziej niż ostatnio.



- Muszę znów być taki, jaki byłem.

- A jeśli chcę takiego mężczyzny, jakim jesteś teraz? - Odkryła przed nim serce, wiedząc, że Connor może ją zranić.

- Chcesz mężczyzny bez honoru? - spytał. - Nie prosź mnie, bym zachował się jak tchórz.

Pochyliła głowę, uświadamiając sobie, że Connor nie zmieni zdania.

- Chcę, żebyś żył - wyszeptała. - Dla mnie i naszej córki. Ale jeśli tak bardzo chcesz poświęcić siebie w imię honoru, to muszę odejść.

Nagle na jego twarzy pojawił się wyraz żalu. Gładząc jej policzki swoimi okaleczonymi dłońmi, pochylił się nad nią. I nagle ich usta spotkały się w nieoczekiwanym pocałunku.

- Tak będzie lepiej, *a chroí* - powiedział.

## ***Rozdział dziewiętnasty***

Kiedy niebo szarzało świtem, Connor wraz z czterema braćmi przemierzał konno pola Laochre. Czerpał siłę z towarzystwa braci, ostrzegł ich jednak, by nie wkraczali na terytorium Flynnna Ó Banniona. To była jego walka, nie ich.

Do święta Samhain pozostały jeszcze trzy dni. Connor uchwycił rękojeść miecza brata, wykonaną ze stali inkrustowanej kością. Chłodny metal rozgrzał się od ciepła jego dłoni. Całą drogę starał się myśleć o czekającej go walce, ale jego myśli wciąż uciekały do Aileen.

Wciąż miał w pamięci słodycz, jaką mu oferowała.

A jeśli chcę takiego mężczyzny, jakim jesteś teraz? - spytała. Nie uwierzył jej. Żadna kobieta nie zechce kalekiego mężczyzny, który nie jest w stanie bronić rodziny. Dopóki nie udowodni swojej siły, nie ma prawa twierdzić, że jest prawdziwym ojcem Rhiannon.

W przeszłości walczył jako najemnik, wędrując od jednego klanu do drugiego. Jedyną nadzieją na stały dom i rodzinę było zdobycie pozycji wodza.

Spojrzał na Patricka. Walczył o prawo do zostania królem, kiedy ich starszy brat Liam został pokonany w pojedynku. Patrick miał prawo do kierowania klanem, zasłużył na to. Nawet ich brat Bevan zdobył ziemię, żeniąc się z Normanką.

Connor przełknął uczucie zazdrości. Czy ma jakieś powody do niezadowolenia? Trahern i Ewan nie mieli takich ambicji. Miał nadzieję, że uciszy swoje pragnienia.

- Jesteś gotów do tej walki? - spytał Ewan, kiedy rozbijali obóz na noc. Na twarzy chłopaka malował się niepokój. - Nie widziałem cię walczącego.

- Nadzorowałem jego ćwiczenia - powiedział Patrick. - Jest gotów.

Connor wzrokiem podziękował bratu za ten dowód zaufania. Bevan jednak miał wątpliwości.

- Flynnna Ó Banniona niełatwo będzie pokonać. Zna twoje słabe punkty.

- A ja znam jego. - To stwierdzenie Connora zamknęło dyskusję.

Connor ćwiczył do granic możliwości. Teraz mógł jedynie czekać na swoją szansę.

Uwiązali konie blisko strumienia, który tworzył mały wodospad i wpadał do rozlewiska. W pobliżu znaleźli wykopany w ziemi, wyłożony drewnem dół, przeznaczony do gotowania wody. Ślady po ognisku wskazywały, że ktoś niedawno tu obozował. W dole zebrało się trochę deszczówki. Ewan wylał do niego zawartość skórzanego bukłaka, a potem tyle razy przynosił wodę z rozlewiska, aż go napełnił.

Kiedy ogień został już rozpalony, Trahern wrzucił do paleniska kilka kamieni, by je rozgrzać. Podał Connorowi róg napełniony piwem.

- Chciałbym się czegoś dowiedzieć o twojej kobiecie, Aileen mrugnął do niego. - I o dziewczynce podobnej do naszej matki

- To moja córka - powiedział Connor. - Dopiero niedawno się o niej dowiedziałem.

Rhiannon. To imię obudziło w nim obawę i pokorę. Chciał poznać ją lepiej i zmienić jej nastawienie do siebie.

- Aileen powinna ci to już dawno powiedzieć - stwierdził ostrym tonem Patrick.

- Jest w równym stopniu winna jak ja - odrzekł Connor. Łyknął piwa i przekazał róg Bevanowi.

- Poślubisz Aileen? - spytał Trahern.

Nie był przygotowany na takie pytanie.

- Nie wiem - odpowiedział.

Nie dopuszczał do siebie żadnej myśli o przyszłości. Skupiał się wyłącznie na czekającej go walce. Nie widział nic, oprócz tego jednego celu. Nie śmiał sobie wyobrazić, co będzie później.

Trahern wyciągnął z ognia gorące kamienie i za pomocą kawałka materiału wrzucił je do dołka z wodą. Zasycała unosząca się para i za chwilę woda była zagotowana. Patrick podał Trahernowi kawałki dziczyzny, a ten owinał mięso słomą i zawiązał. Ułożył je w gotującej się wodzie, a kiedy odpoczywali przy ognisku, raczył braci swoimi opowieściami.

Zapadał zmrok. Connor w świetle płomieni paleniska obserwował twarze swoich braci. Wsparli go, nie pozwalając mu wyruszyć samotnie w tę podróż. Był im za to wdzięczny. I modlił się, żeby to nie był ostatni raz, kiedy na nich patrzy. Nie chciał umierać, ale jakaś część jego świadomości mówiła mu, że nie jest tak sprawny jak kiedyś. Ta walka może wymagać od niego nadludzkiego wysiłku, wyczerpując go śmiertelnie.

Mężczyźni usłyszeli cichy szelest i dobyli mieczy. W mroku pojawił się samotny jeździec. Connor zobaczył, że to Aileen zsiada z konia.

Jej warkocz się rozwiązał i burza ciemnych loków otoczyła twarz. Jechała tak szybko, że teraz z trudem łapała powietrze.

Connor chwycił cugle i pomógł jej zsiść.

- Coś się stało?

Cienie wyczerpania malowały się na jej twarzy.

- Tak, stało się. Zostawiłeś nas bez słowa pożegnania.

Położyła mu dłonie na ramionach. W jej oczach zobaczył lęk i ból.

- Jeśli chcesz, żebym odeszła, zrobię to - zniżyła głos do szeptu. - Ale chciałam się z tobą zobaczyć przed walką.

Jej palce zanurzyły się w jego włosach. Connor stwierdził, że nie pamięta już, z jakich powodów odrzucił jej uczucie.

- Nie odchodź - powiedział.

Dotknął palcem jej skroni i przytulił ją mocno do siebie. Zapach roztartej szaławii wypełnił jego zmysły. Choć naprawdę uważał, że nie ma dla nich przyszłości, dobrze było mieć ją teraz obok siebie.

Aileen rzuciła spojrzenie na jego braci.

- Jest jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy porozmawiać na osobności?

Connor wziął ją za rękę i poprowadził w kierunku małego zagajnika. Miękkie liście paproci ścieliły im drogę, przez gałęzie prześwitywały ostatnie promienie zachodzącego słońca. Kiedy doszli do skalistych terenów, powitał ich szum strumienia.

Aileen usiadła. Serce biło jej jak szalone, nie była w stanie logicznie myśleć. Kiedy dowiedziała się o jego wyjeździe, poczuła się tak, jakby ktoś wycisnął z niej całe życie. Nie mogła pozwolić mu odejść, przynajmniej dopóki nie powie mu, co czuje.

- Dlaczego przyjechałaś?

Uklękła obok niej, opierając się na jednym kolanie. W przyćmionym blasku wieczornego słońca jego złote włosy lśniły. Przysunęła się bliżej.

- Ponieważ popełniłam błąd siedem lat temu. - Pochyliła się, a ich czoła się zetknęły. - Pragnę twojego przebaczenia.

Connor cofnął się. Gładził palcem zarys jej brody. Aileen zadrżała, widząc jego ciemne spojrzenie.

- Proszę! - powiedziała.

Ułożył ją na trawie, wpijając się zachłannie ustami w jej wargi. Poczła pożądanie i rozpacz, jednak pożądanie było silniejsze.

Kiedy przestał ją całować, rozwiązała i uniosła jego tunikę. Wstrzymała oddech, widząc, jak bardzo rozbudował mięśnie. Naprawdę wytrwale ćwiczył. Ani śladu nadmiaru skóry na muskularnym ciele. Dotykała każdej wypukłości mięśni, biorąc go w posiadanie tym dotykiem.

- Kocham cię, Connor. I chcę być z tobą. Nawet jeśli umrzesz.

- Wciąż uważasz, że zostanę pokonany.

W surowym tonie jego głosu wyczuła ten sam lęk, który dręczył również ją.

- Nie wiem - przyznała szczerze. - I choć nadal nie rozumiem tej chęci walki, będę u twojego boku.

Nie zobaczyła jego reakcji. Nie poruszył się ani jej nie dotknął. Był podniecony, wyczuła to, jednak powstrzymywał się przed pieszczotami.

- A potem? - spytał. - Czego się po mnie spodziewasz, Aileen?

Odwrócił się do niej, by spojrzeć z bliska w jej oczy.

- Myślisz, że zostanę rolnikiem?

- Nie wiem. Ale może mógłbyś spróbować...

- Nie tego chcę. Chcę tego, co mają moi bracia. Chcę być wodzem i mieć swoich ludzi, by ich bronić.

Odsunął kosmyk włosów z jej policzka, a ten delikatny gest rozpałił w niej ogień. Marzył o niemożliwym. Jak mógł chcieć tak wiele?

- Czy jest coś złego w prostym, wiejskim życiu?

- Mnie to nie wystarcza.

Powaga w jego głosie zmroziła jej serce. Naprawdę tak uważał. Nawet jeśli pokona Flynn Ó Banniona, nie będzie chciał dzielić z nią życia. W nagłym

przebłytku zrozumiała, że dzielące ich różnice były głębsze, niż myślała. Po raz kolejny poczuła się jak młoda dziewczyna pragnąca wojownika, który był poza jej zasięgiem.

- Co będziesz robił? - spytała, z góry bojąc się odpowiedzi.

- To zależy od wyniku walki. Jeśli wygram, będę się starał zostać wodzem klanu. Mam krewnych na zachodzie, którzy mi w tym pomogą.

Rozpacz dusiła ją w gardle, ponieważ wiedziała, że to koniec.

- Jest jeszcze inne wyjście. Możesz się ożenić. Objął ją w pasie. Czułość tego gestu zaskoczyła ją.

- Mógłbym - przyznał. - Ale niewiele szlacheckich rodów pozwoli swojej córce mnie poślubić.

Aileen poczuła ucisk w dołku. Nie zaprzeczał możliwości poślubienia innej kobiety. A to była ostatnia noc, która mogła należeć do niej. Splotła swoją dłoń z jego ręką.

- Nie zamierzam się żenić - powiedział. - Jeśli nie będę w stanie sam zdobyć tego, czego chcę, na pewno nie posłużę się w tym celu kobietą.

Znienacka Aileen przewróciła Connora na plecy i unieruchomiła go, siadając na nim. Nie protestował, ale patrzył na nią zaskoczony.

- Wygląda na to, że siłą dostanę to, czego chcę - objęła go za szyję. - Bądź ze mną tej nocy. Potrzebuję cię.

Connor zdjął z niej suknię, jej nagie ramiona owiał chłód nocy. Ujął w dłonie jej piersi. Uniósł się, jednak nadal pozwolił Aileen siedzieć na sobie. Poczuła, jak jego męskość reaguje na jej dotyk i jej ciało zapragnęło go równie silnie.

Całował ją w kark, zdejmując z niej resztę ubrania. Leżała naga, wystawiona na chłodny powiew nocy i spojrzenia mężczyzny, którego kochała. Miała ochotę skulić się i zapłakać. Ale wiedziała, że widzi go może po raz ostatni. Jutro dotrą do posiadłości Flynnna Ó Banniona i rozpoczną się przygotowania do walki.

- Chce mi się pić - powiedział nagle Connor.

Aileen odsunęła go i wstała. Kiedy szła w stronę strumienia, poczuła gęsią skórę.

Nie, nie była kobietą, którą mógłby poślubić. Ale dzisiejszej nocy mogła wziąć go w ramiona jak kiedyś. Pragnęła go, chciała poczuć ciepło jego ciała i rozpływające się w niej gorąco.

Nabrała wody w garście i przyniosła mu. Wypił z jej złożonych dłoni, po czym zdjął z siebie ubranie i położył Aileen na brzegu strumienia. Nabrał dłonią wody i polał jej ciało.

- Zimna! - zachłysnęła się, ale słowa zamarły jej na ustach, kiedy z jej ciała zaczął spijać wodę.

Całował ją gorącymi ustami, coraz niżej, zbliżając wargi do jej piersi. Bawił się pieszczotliwie jej sutkami, jakby chciał scałować cały ich zapach. Aileen poczuła rozpływające się po całym ciele gorąco, a on spijał wodę coraz niżej.

- Tam nie ma wody - wyszeptała z trudem.

- Naprawdę? Muszę sprawdzić.

Zanurzył twarz w jej kobiecości, pieszcząc ją coraz mocniej i głębiej. Aileen poddawała się falom rozkoszy. Chwyciła jego włosy, drżąc z pożądania.

Nagle Connor uniósł się i zanurzył się w nią, a ona aż krzyknęła z rozkoszy.

- Kocham cię - wyszeptała.

Ich usta połączyły się i nie odrywali się od siebie aż do chwili, kiedy Aileen poczuła rozkosz spełnienia. Nigdy już tego nie przeżyje, a na pewno z żadnym innym mężczyzną.

Trzymając go blisko siebie, zamknęła oczy. Przyciągnął brzeg jej szala i okrył nim ich oboje. Ich ciała leżały splecione. Aileen nie chciała otwierać oczu.

- Niech Bóg ma cię w swojej opiece, Connor - wyszeptała, kiedy już była pewna, że usnął.

Bracia Connora nic nie wspominali o ich wspólnym nocnym zniknięciu. Ewan oblał się rumieńcem, kiedy Aileen się z nim przywitała. Starowała się zachowywać tak,

jakby nic nie zaszło, ale wyraz zadowolenia na twarzy Connora wymownie świadczył o tym, co robili tej nocy.

Po kolejnym dniu jazdy dotarli do twierdzy Flynna Ó Banniona. Wysokie drewniane wieże wznosiły się ponad niezwykłą rath. Choć twierdza nie była tak wielka jak Laochre, to w jej budowie wykorzystano kilka technik budowlanych Normanów.

Surowa i skalista budowla dobrze odzwierciedlała charakter właściciela. Flynn Ó Bannion nie miał litości dla swoich wrogów. W sercu Aileen pojawiły się złe przeczucia.

Connor zatrzymał konia.

- Nie wejdiesz do środka - powiedział do niej. - Trahern będzie mi towarzyszył. - Wasza rola tu się kończy - rzekł zwracając się do Patricka, Ewana i Bevana.

- Naprawdę uważasz, że puścimy cię tam samego? - roześmiał się Patrick.

- Już raz mnie zdradził - powiedział spokojnie Connor. - Nie pozwolę, by skrzywdził moich bliskich.

Spojrzał na Aileen i pod wpływem tego spojrzenia nabrała otuchy.

- Za kilka dni będę w domu - obiecał.

Objął ją. Położyła głowę na jego piersi, wdychając jego czysty zapach. Potargał jej czule włosy.

- Chcę być z tobą - wyszeptała.

- Czekaj na mnie - powiedział stanowczo. - Zostań z moimi braćmi.

Cofnęła się, upajając się jego widokiem. Jutro rano zacznie się walka. I może go stracić.

Poczuła lodowaty uścisk strachu. Nie będzie stała beczynną z boku, zwłaszcza w chwili, gdy jego życie wisiało na włosku. Ale udawała, że zaakceptowała jego polecenie. Pocałował ją ostatni raz.



Connor pożegnał się z braćmi i Aileen obserwowała, jak wraz z Trahernem zmierzają w stronę fortu Flynnna Ó Banniona.

Odwróciła się do Patricka.

- Nie zostanę tu - powiedziała. - Nie mogę stać bezczynnie, kiedy Connor staje w obliczu wroga.

Patrick uścisnął jej uspokajająco rękę.

- Wszyscy tam będziemy. MacEganowie stoją za sobą murem w chwilach potrzeby.

- Jak się tam dostaniemy?

- Są na to sposoby. Zostaw to mnie - powiedział i nagle jego głos złagodniał. - On cię kocha.

- Gdyby tak było, zaniechałby walki. - Aileen potrząsnęła głową.

- Różnie można mówić o Connorze, ale na pewno nie to, że jest tchórzem.

- Naprawdę uważasz, że może zwyciężyć?

Twarz Patricka przybrała chmurny wyraz. Dla Aileen był to dowód, że brat Connora ma wątpliwości.

- Mężczyzna potrafi dokonać cudów, jeśli ma o co walczyć - wykręcił się od jednoznacznej odpowiedzi Patrick.

Albo o kogo, pomyślała Aileen. Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

- Mam do ciebie prośbę. Pomożesz mi? - zwróciła się do Bevana.

Bevan wysłuchał jej i pokręcił z powątpiewaniem głową.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł - powiedział.

- Zaufaj mi - poprosiła Aileen. Bevan spojrział pytająco na Patricka.

- Zrób to - powiedział Patrick.

W jednej chwili Bevan wsiadł na konia i ruszył w stronę Laochre.

- Czy jest coś jeszcze, co możemy zrobić dla Connora? - spytała Aileen, kiedy Bevan już odjechał.

- Modlić się - powiedział nagle przygarbiony Patrick.

Flynn Ó Bannion podał Connorowi kielich napełniony miodem. Connor przyjął poczęstunek, nie odrywając wzroku od człowieka, którego miał zamiar zabić.

- Okoliczności uległy zmianie od czasu, kiedy ostatni raz towarzyszyłeś nam przy posiłku - zaczął Flynn. W jego głosie wyczuć można było ironię. - Nie mogłem się doczekać jutrzejszej walki.

- Ja również.

Connor nie czuł smaku potraw, znajome otoczenie wydawało się kpić z niego. Kiedyś tę twierdzę nazywał swoim domem. Wojownicy byli dla niego jak bracia. Ale kiedy tu przybył, jedynie Niall się z nim przywitał. Milczenie pozostałych było wrogiem, ponieważ byli lojalnymi podwładnymi Flynnna Ó Banniona.

Razem z nimi narażał życie, walcząc z wojskami Normanów, ale teraz to nie miało żadnego znaczenia. Słowo ich pana znaczyło więcej niż przelana razem krew.

- Byłeś dla mnie jak syn - powiedział z zadumą w głosie Flynn. - Najlepszy wojownik. A tamtego dnia chciałem cię zabić.

- Bo uwierzyłeś w jej kłamstwa.

Twarz Flynnna pociemniała z gniewu.

- Moja córka nigdy nie kłamie. Nie było cię tego ranka, kiedy do mnie przyszła z płaczem. Zhańbiłeś ją. Żaden mężczyzna nie zechce kobiety, która straciła w ten sposób cnotę.

Connor miał wątpliwości, czy Deirdre była dziewicą. Ta intrygantka miała tylko jeden cel - dostać go za męża. Ale on odmówił.

- Byłem rad, że domagałeś się walki. - W oczach Flynnna pojawił się błysk nienawiści. - Zwyczajne odszkodowanie nie wyrówna moich krzywd. Ceną będzie twoje życie.

- Lub twoje - powiedział Connor.

W drugim końcu wielkiej komnaty pojawiła się kobieta. Miała na sobie szmaragdową suknię i szafranową *léine*. Deirdre Ó Bannion zbliżała się

wdzięcznym krokiem do ich stołu. Ze złotymi włosami i zielonymi oczami wydawała się chodzącą doskonałością, niczym *sibh*. I była najbardziej zdradliwą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał.

- Ojczy - pochyliła się nad Flynnem i ucałowała go na powitanie w policzek. Zarumieniła się na widok Connora. - Więc nadal zamierzacie ze sobą walczyć?

Usiadła obok Flynnna i jej oczy wyrażały czystą niewinność. Connor odwrócił od niej wzrok. Nie mógł na nią patrzeć.

- Jutro o zmierzchu.

Deirdre chwyciła się dramatycznym gestem za serce. Potem ujęła dłoń Flynnna.

- Ojczy, nie rób tego - błagała. - Sprawa już jest zakończona.

- Daleko jej do zakończenia - powiedział Connor. Wstał od stołu, lekceważąc dobre manierey.

- Do jutra - powiedział.

Odwrócił się tyłem do wodza i wyszedł, mijając zebranych wojowników.

- Zaczekaj! - zawołała Deirdre.

Connor stanął, ale nie odwrócił się, by na nią spojrzeć.

- Służący zaprowadzi cię do przygotowanej dla ciebie komnaty.

W drzwiach pojawił się służący i Connor poszedł za nim. Grzeczność wymagała, by podziękował za gościnę, ale nie mógł się do tego zmusić.

Odmówił kąpieli i ciężko usiadł w fotelu naprzeciw kominka. Kiedy zobaczył Deirdre, wróciła nagle cała wściekłość. Gdyby była mężczyzną, zabiłby ją za te kłamstwa.

Teraz może zginąć jej ojciec. Starał się czerpać z tej myśli otuchę, ale wiedział, że zemsta nie zapełni wewnętrznej pustki. Pomyślał o Aileen i o tym, jak się kochali ostatniej nocy na brzegu strumienia. I o tym, że nie chciała go zostawić.

Na Boga, przecież był w niej zakochany. Chciał się budzić u jej boku, obdarzyć ją dziećmi. Chciał widzieć, jak dorasta Rhiannon i znaleźć jej godnego męża.

Ale teraz czuł pustkę w sercu. Wszystko zależało od walki.

## *Rozdział dwudziesty*

- Powiedz Flynnowi Ó Bannionowi, że król Patrick z Laochre przybył, by być świadkiem dzisiejszej walki - polecił Patrick strażnikowi w bramie. - Jesteśmy braćmi Connora MacEgana i nie możecie zabronić nam wstępu.

Strażnik nie wydawał się zaskoczony ich widokiem.

- Mam polecenie zaprowadzić was do wielkiej komnaty - powiedział, opuszczając swój topór wojenny. - Nasz wódz oczekuje was.

Zaprosił braci do środka. Aileen szła za nimi, uważnie obserwując dziedziniec. Nie było tu tak czysto jak w Laochre. W powietrzu wisiał przykry zapach gnijących resztek i niemytych ciał. Wyczuła też zapach choroby i jej wzrok powędrował w kierunku kaszlącego mężczyzny.

Weszli do wielkiej sali, w której stoły zostały odsunięte pod ściany, by zrobić miejsce walczącym. Stały w niej teraz ławy, a z podłogi usunięto sitowie. Do zmierzchu pozostało jeszcze kilka godzin. Aileen pełna była złych przeczuc.

Flynn Ó Bannion wkroczył korytarzem, na jego twarzy nie było widać żadnych uczuć.

- Witaj, królu Patricku. - Flynn ledwie zgiął w pokłonie kolano, w wyrazie szacunku należnym królowi. - Jestem zaszczycony, że zechcieliście przybyć.

Patrick patrzył na Flynnna surowym wzrokiem.

- Jestem tu, by mieć pewność, że to będzie uczciwa walka.

- To sprawa twojego brata.

- To prawda - przyznał Patrick. - I nie będziemy się wtrącać.

Flynn spojrzał na Aileen.

- Z jakiego powodu przybyła tu znachorka z Banslieve? Martwy nie wymaga leczenia ran.

- Dlaczego ktoś musi być martwy? - spytała Aileen. Choć mówiła łagodnym głosem, wyraźnie dała odczuć wodzowi swoje niezadowolenie. - Walka do pierwszej krwi może oczyścić splamiony honor.

- Mówisz jak prawdziwa kobieta. - Flynn roześmiał się, a potem zwrócił do braci. - Connor nie zaprzestanie walki, dopóki jeden z nas nie zginie. A ja zamierzam przeżyć.

Aileen zauważyła przyglądającą się jej kobietę. Ubrana w jedwabną szafirową suknię, złotowłosa piękność patrzyła na nią z wyraźną wrogością. To tę kobietę całował Connor podczas *aenach*. To musiała być Deirdre Ó Bannion.

Mężczyźni patrzyli na nią pożądaniem. Aileen potrząsnęła głową z odrazą. Czy nie widzą, jaka ta kobieta jest naprawdę? A może widzą w niej córkę wodza, kobietę, która może przyczynić się do podniesienia ich rangi?

Kiedy Deirdre podeszła do nich, posłała ojcu słodki uśmiech.

- Nie wiedziałam, ojcze, że mamy więcej gości.

- MacEganowie przybyli, by obserwować dzisiejszą walkę.

Deirdre wyciągnęła rękę do Patricka.

- Witam w naszych progach - powiedziała, potem skinęła dłonią na służącego.

- Zechcielibyście napić się miodu lub odświeżyć po podróży?

Patrick spojrział na braci, jakby wspólnie podejmowali milczącą decyzję.

- Przyjmujemy z wdzięcznością twoją gościnę. Radosny uśmiech na twarzy Deirdre był szczery.

- Proszę, spocznijcie, a ja się wszystkim zajmę - powiedziała, a potem odwróciła się do Aileen. - Moje pokojówki są na górze. Jeśli pragniesz odpocząć, możesz się tam udać i dołączyć do nas po posiłku.

Aileen miała coraz więcej wątpliwości, nabrała podejrzeń. Jednak mogła zdobyć wiadomości przede wszystkim od Deirdre, a nie od mężczyzn.

- Dziękuję - powiedziała.

Służący wnieśli lekki posiłek, składający się z pieczonej baraniny, chleba, sera i ryb. Ewan rzucił się na jedzenie, jakby od wieków nic nie jadł.

- Zwolnij, chłopcze - poradził Trahern. - Jedzenie ci nie ucieknie.

- Pamiętam, że kiedyś też mogłem tyle zjeść - powiedział Patrick. - Daj mu spokój, Trahern. Musi z czegoś rozbudować swoje mięśnie, jeśli ma zostać wojownikiem.

Uszy Ewana zaróżowiły się na słowa pochwały i Aileen zobaczyła, jak rośnie jego duma.

Choć nie mogła narzekać na jedzenie czy picie, skubnęła jedynie trochę chleba. Żołądek miała ściśnięty ze strachu i ubolewała, że nie może zobaczyć się z Connorem. A nawet gdyby mogła, to przecież nie chciał, żeby tu przychodziła. Jej obecność rozpraszała go.

- Chodźmy - zaproponowała Deirdre i poprowadziła Aileen w stronę schodów.

Aileen starała się zachowywać swobodnie, choć trudno jej było zapomnieć, że Deirdre należy do wrogów. Gdyby nie ona, nie doszłoby do tego. Poczula rosnącą złość, oburzona myślą, że kłamstwa jednej kobiety mogą stać się przyczyną śmierci któregoś z mężczyzn.

Kiedy doszły do komnaty, Deirdre odprawiła pokojówki. Aileen skrzyżowała ramiona, niepewna jej zamiarów.

- Usiądź, proszę. Widziałam cię już wcześniej, ale nie miałyśmy okazji się poznać.

- Nazywam się Aileen Ó Duinne, kiedyś byłam znachorką mojego klanu.

- A ja jestem Deirdre Ó Bannion, córka Flynna.

I choć słowa te były jedynie powitaniem, Aileen czuła, jak każde z nich zamienia się w ostrze sztyletu.

Wybrała krzesło, by usiąść, ani na chwilę nie tracąc czujności. Czego ta kobieta może od niej chcieć?

Deirdre złożyła ręce i usiadła naprzeciwko Aileen. Była blada, cała jej udawana gościnność zniknęła.

- Nie chcę, żeby zginął - powiedziała łagodnie. - Nie to było moim zamiarem.

- Twoje kłamstwa spowodowały, że cierpiał. - Aileen nie zamierzała okazywać współczucia. - Jeśli wyznasz prawdę, obie możemy nie dopuścić do walki.

- Żadna z nas tego nie może, dobrze o tym wiesz. Obaj są zbyt dumni.

- Jeśli nic nie możemy zrobić, to po co chciałaś ze mną rozmawiać?

Deirdre wygładziła swoje spódnice i spojrzała na zabrudzoną po podróży suknię Aileen. Aileen nagle uświadomiła sobie, jak wygląda. Mogła wziąć ze sobą *léine* na zmianę, ale kiedy wyruszała, myślała wyłącznie o Connorze.

- Kochasz Connora. Chcę wiedzieć, czy jesteś w stanie uratować mu życie, opuszczając go?

- Co masz na myśli?

- Mój ojciec mnie posłucha. Mogę zawrzeć z nim układ w imieniu Connora.

- Powiedziałaś, że żadna z nas nie może zapobiec walce.

- Bo to prawda. Ale jeśli Connor przegra, mogę błagać o jego życie. Mój ojciec oszczędzi Connora dla mnie.

- Skąd ta pewność, że zwycięży Flynn Ó Bannion? - Aileen wzdrygnęła się. - Czego chcesz od Connora?

- Chcę, żeby został moim mężem. Jeśli mnie poślubi, to pewnego dnia może zająć po moim ojcu miejsce wodza.

Aileen odebrała te słowa jak uderzenie w żołądek. Przecież właśnie o tym marzył Connor. O własnym forcie, swoich wojownikach. Gdyby miał możliwość zdobycia tego wszystkiego, czy nie skorzystałby z okazji?

Wiedziała jednak, że Connor nienawidzi Deirdre.

- To niemożliwe - potrząsnęła głową. - Jeśli twój ojciec pokona go, a potem oszczędzi, żaden mężczyzna nie będzie szanował Connora.

- Uznają, że jego ręce nie zostały dostatecznie wyleczone. Walczył u ich boku i znają jego męstwo w walce. - Uśmiech i pożądanie mieszały się na twarzy Deirdre.  
- Mógłby być dobrym wodzem.

- Mógłby. Ale nie twojego klanu. Wzruszyła ramionami.

- Poproszę ojca, żeby spytał, czy Connor zdecyduje się mnie poślubić.

Z uniesioną wysoko głową Deirdre opuściła komnatę. Aileen siedziała w fotelu, opadła z sił. Chciałaby teraz móc przytulić Rhiannon, poczuć jej drobne rączki, obejmujące ją w talii. Tęskniła za córką i żałowała, że nie powiedziała jej o Connorze wcześniej. Dzisiejszej nocy jej ojciec może zginąć i nigdy już nie poznają się nawzajem.

Ukryła twarz w dłoniach. Propozycja Deirdre wciąż brzmiała w jej uszach. Czy mogłaby opuścić Connora, gdyby oznaczało to dla niego życie?

Nie, Deirdre celowo zasiała w niej wątpliwości, mając nadzieję go zdobyć. Ale nigdy nie zdobędzie jego serca. Aileen głęboko wciągnęła powietrze w płuca i opuściła ręce. Nie wiedziała, czy Connor ją kocha, ale była pewna, że nie chce za żonę Deirdre Ó Bannion.

Jedynym sposobem na uratowanie mu życia i niedopuszczenie do walki było zmuszenie Deirdre do wyznania prawdy.

- Mieliście tu nie przychodzić - powiedział ostro Connor do braci.

- A od kiedy to mamy słuchać twoich poleceń? - odpowiedział równie ostro Patrick. Potem jego głos złagodniał. - Nie mogliśmy zostawić cię samego w chwili, kiedy najbardziej nas potrzebujesz.

- To moja walka.

- To prawda. Ale Ó Bannion nie gra uczciwie. Będziemy tu, żeby mieć pewność, że wszystko odbywa się na uczciwych zasadach.

- A jeśli mnie zabije? - powiedział bez ogródek, wiedząc, że jego śmierć jest możliwa.



- Do tego nie dopuścimy. Jeśli walczysz w obronie honoru, wygrasz. W innym wypadku my się wtrącimy.

- Nie róbcie tego. Właśnie dlatego nie chciałem, żebyście tu byli. - Nagle poczuł, jak ściska go niepokój. - A gdzie jest Aileen?

- Razem z Deirdre i innymi kobietami.

Connor wybuchnął wściekłością.

- Czy wyście zupełnie postradali rozumy? Tej kobiecie nie wolno ufać. I pozwoliliście Aileen iść z nią?

- Na twoim miejscu bardziej bym się niepokoił o Deirdre - powiedział Patrick.

- Aileen nie tak łatwo się poddaje. A ty? Kochasz ją, prawda?

Connor przytaknął bez słowa. Jego potwierdzenie i tak nic nie zmieniło.

Niewiele mógł zaoferować Aileen, nie mógł nawet dać jej potęgi swojego nazwiska.

Nie zasłużył na szczęście u jej boku, zwłaszcza dopóki nie pokona swojego wroga.

- Co zrobisz? - spytał Trahern.

- Muszę wygrać tę walkę. - Connor uciszył własne wątpliwości. - Aileen zasługuje na mężczyznę, który zadba o jej bezpieczeństwo. Jeśli dziś zwyciężę, dopiero wtedy będę jej wart.

Jakaś jego część mówiła mu, że to jest możliwe. Znał Flynnna, znał jego sposób walki. W myślach zobaczył obraz padającego przeciwnika.

- Czas przygotować się do walki - przypomniał im Trahern. Bracia pomogli założyć Connorowi skórzaną zbroję. Mogła ona uchronić go jedynie przed lekkimi cięciami, ale nie przed śmiertelnym ciosem. By chronić nogi, Connor założył skórzane nagołenniki.

Trahern podał mu okrągłą drewnianą tarczę, a Patrick wyjął z pochwy miecz. Connor poznał swoją broń, to ten miecz ukradł mu Ó Bannion.

- Jak go odzyskałeś?

- Rozkazałem Flynnowi oddać ci miecz. W takiej walce jak ta wojownik musi mieć własny oręż.

Patrick na własnym włosie sprawdził ostrość ostrza.

- Wystarczająco ostry.

Connor uśmiechnął się lekko, ale poczuł też nagły przypływ braterskich uczuć. Mógłby oddać życie za Patricka.

- Dziękuję - powiedział, chowając miecz do pochwy, a następnie ściskając ramiona brata.

Patrick objął go i poklepał po ramieniu. W oczach Ewana pojawiły się łzy, ale dzielnie powstrzymał się od płaczu.

- Gdzie jest Bevan? - Nie widział starszego brata od chwili, kiedy opuścił obozowisko.

- Pojechał załatwić coś, o czym zapomniałeś - powiedział Patrick i nie chciał nic więcej wyjaśnić.

Kiedy Connor był już gotów do walki, bracia zostawili go samego z własnymi myślami. Skupił się, starając się wyobrazić sobie pokonanego Flynnna Ó Banniona. Jego honor, spełnienie marzeń, wszystko zależało od tej walki.

I miał zamiar zwyciężyć.

Kiedy otworzyły się drzwi, Connor chwycił za rękojeść miecza. Do komnaty weszła Deirdre Ó Bannion.

- Trzymaj się ode mnie z daleka - ostrzegł Connor.

- Przyszłam przeprosić - powiedziała. - Za wszystko.

Cała drżała, a w oczach miała łzy.

Connor pomyślał, że przypomina żmiję, usiłującą go ukąsić.

- Nie chcę słyszeć kolejnych kłamstw z twoich ust.

- Kiedyś lubiłeś moje usta.

Connor z trudem panował nad sobą.

- Jeśli raz cię pocałowałem, to nie ma to znaczenia.

Położyła dłonie na jego zbroi, głaszcząc skórę.

- Wybacz mi. - Uniosła jego prawą dłoń, przyglądając się zniekształconym palcom. - Próbowałam ich powstrzymać.

- Stałaś i patrzyłaś, jak miażdży mi ręce.

- Nie! Błagałam, by tego nie robił. Ale nie ustąpił.

Connor cofnął ręce.

- Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego, Deirdre. Odejdź ode mnie.

- Nie wiesz, co robisz. - Jej twarz zrobiła się purpurowa, uśmiechała się z wyższością. - Nawet jeśli zwyciężysz, to jesteś stracony. Nasi ludzie zabiją cię na miejscu. I twoich braci.

Connor chwycił ją za ramiona.

- Posiniaczysz mi ręce.

Otworzył drzwi i wypchnął ją na korytarz.

- Nigdy nie umiałaś słuchać - powiedział.

- A ty nigdy nie mogłeś zrozumieć, co możesz zyskać dzięki mnie - odpowiedziała, rozcierając obolałe ramiona. Złość zeszpeciła jej piękną twarz. - Cała ta ziemia, klan, wszystko mogło być twoje. A co będzie, jeśli w czasie walki zdarzy się wypadek?

- Nie groź mi.

Już miał zamknąć drzwi, ale powstrzymały go jej kolejne słowa.

- Nigdy ci nie groziłam - powiedziała. - Ale jeśli zdecydujesz się mnie poślubić, walka może się skończyć. I nic nie stanie się Aileen Ó Duinne.

- Co jej zrobiłaś? - Gwałtownie przycisnął Deirdre do ściany. - Jeśli podniosłaś na nią rękę, ja cię...

- Zabijesz mnie? Zrób to, a mój ojciec zmasakruje ją i twoich braci. I być może każe ci na to patrzeć, zanim zabije ciebie. - Roześmiała się. - Puść mnie.

Uwolniona, pocierała ramię.

- Podziwiam twoją siłę, Connor. Ale lepiej będzie, jeśli mnie więcej nie dotkniesz. Chyba że o to poproszę.

- Nie tykaj Aileen - ostrzegł. Szalał na myśl, że coś mogłoby się jej stać. - Idź i lepiej pożegnaj się z ojcem. Dziś widzisz go żywego po raz ostatni.

## *Rozdział dwudziesty pierwszy*

Światła pochodni migotały, rzucając cienie na ściany wielkiej sali. Korytarz wypełnił się wszystkimi członkami klanu Ó Bannion, wojownikami, którzy kiedyś byli jego przyjaciółmi. Podejrzewał, że większość mężczyzn znała fałszywe usposobienie Deirdre, ale ponieważ ojciec był na to ślepy, teraz nic nie mogli zrobić, jedynie obserwować walkę.

Pot oblał czoło Connora, czuł, jak rozgrzewa się jego ciało. Wyciągnął miecz lewą ręką i zaczął krążyć wokół Flynnna. Po starszym wojowniku nie widać było upływu lat, wydawało się, że wiek raczej go zahartował. Choć był prawie zupełnie siwy, poruszał się ze zwinnością młodzieńca.

Zadźwięczała stal i Connor instynktownie odparował pierwszy cios. W tę walkę wkładał wszystkie lata treningu, każdy ułamek posiadanej wiedzy.

Flynn atakował ostro i pewną ręką, Connor odparowywał szybko.

- Wiesz, że nigdy nie dotknąłem twojej córki - powiedział. Chciał, żeby Flynn poznał prawdę i stracił pewność siebie.

- Uwodziłeś prawie każdą kobietę w tej twierdzy - odpowiedział Flynn.

Zadał kolejny cios, wymierzony w pierś Connora. Connor wykonał unik i okrążył Flynnna.

- Lubiłem towarzystwo kobiet, ale żadnej nie pozbawiłem czci.

Wydawało się, że Flynn bawi się nim, jakby na razie tylko przygotowywał się do walki. Nagle, bez ostrzeżenia, jego ostrze uderzyło z niebywałą siłą. Nadgarstek Connora zadrżał z bólu, ale nie wypuścił miecza. Flynn widział jego reakcję i zamruczał z zadowolenia.

Choć Connor starał się przejść do ataku, jego wysiłki skupiały się na obronie. Każdy cios zwiększał natężenie bólu.

- Zawsze byłeś dobrym szermierzem - powiedział Flynn, świdrując Connora wzrokiem.

- Byłem szkolony przez najlepszych. - Connor uderzył i zadźwięczała stal.

- Zostałeś lepiej wyleczony, niż mógłbym się spodziewać.

Connor krążył wokół przeciwnika, starając się przewidzieć następny ruch. Mieli wyrównane siły. Był z tego zadowolony. Kiedy pokona wroga, wszyscy przekonają się, że wrócił do dawnej formy.

Walka wciąż trwała, a walczący starali się znaleźć w przeciwniku słabe punkty. Flynn zakręcił mieczem i płaską stroną uderzył w nadgarstek Connora. Ból zmiażdżył mu rękę. Próbując utrzymać rękojeść, z trudem odparował kolejny cios. Przeciwnik wykorzystał swoją przewagę. Ruszył do ataku i kolejnym ciosem wytrącił mu miecz z ręki.

Connor pochylił się, sięgając po miecz. Flynn uderzył, ostrze trafiło Connora w ramię. Ale Connor już sięgnął rękojeści i uniósł miecz w samą porę, by odparować kolejny cios.

- Nie możesz wygrać - powiedział Flynn łagodnie. - Ale córka wyblagała u mnie twoje życie. Mogę spełnić jej życzenie, chyba że chcesz się skompromitować na oczach naszych ludzi.

Krew płynęła z ramienia, lecz Connor nie czuł bólu. Za plecami Flynnna zobaczył Aileen. Ubrana była w zieloną suknię i *léine*, we włosy miała wplecioną zieloną wstążkę. Pamiętał noc, kiedy ofiarował jej tę wstążkę.

W jej oczach zobaczył strach. Jak wszyscy, miała wątpliwości i uważała, że Connor zginie. Jej brak wiary zachwiał nim równie mocno jak cięcie mieczem.

Widok jej smutku pozbawił go sił. Osłonił się mieczem przed kolejnym ciosem. Bolały go wszystkie mięśnie.

A potem Aileen odwróciła się do niego tyłem i wyszła.

Musiała zatrzymać tę walkę, nieważne jakim kosztem. Przeciskała się przez tłum, dopóki nie znalazła Patricka. Zacisnęła dłoń na jego sztylcie.

- Po co ci to? - spytał, przytrzymując jej rękę.
- Muszę to mieć. Ta walka trwa już wystarczająco długo.
- Chcesz sama zabić Flynna Ó Banniona? - spytał Patrick. - Nie bądź głupia.
- Nie. Zabiję jego córkę.

Szła w kierunku Deirdre Ó Bannion, gdy tłum zaczął szydzić. Kątem oka zobaczyła leżącego Connora i zbliżającego się do niego Flynna.

Ukradkiem podeszła do Deirdre. Nikt tego nie zauważył, ponieważ wszystkie oczy zwrócone były na walczących.

Jednym szybkim ruchem Aileen ucięła sztyletem pukiel złotych włosów Deirdre, a następnie przystawiła ostrze do jej gardła.

- Czas, byś wyznała coś ojcu, prawda?

Deirdre krzyknęła przerażona, ale sztylet w ręku Aileen nawet nie drgnął.

- Jak śmiesz mnie dotykać? Ojczy! - krzyknęła

Miecz znieruchomiał w ręku Flynna. Aileen zobaczyła, że przynajmniej dwunastu ludzi gotowych jest ją rozbroić. W wielkiej sali zapadła cisza.

- Deirdre chce coś wyznać - powiedziała Aileen.

Jeden z wojowników zamierzał podejść, ale ona mocniej przycisnęła sztylet do gardła Deirdre, na którym pojawiła się strużka krwi.

- Nie ruszaj się - powiedziała Aileen.

Jeden z łuczników wycelował w nią swoją broń. Na Danu, teraz to nie wydawało się zbyt mądrym posunięciem. Chciała zmusić Deirdre do wyznania prawdy. Zamiast tego naraziła siebie na niebezpieczeństwo.

Jakiś mężczyzna podszedł do Aileen od tyłu, chwycił ją za ramię i sztylet potoczył się na ziemię. Z trudem łapała powietrze, ból ręki był nie do zniesienia, ale wojownik stanowczo odciągnął ją od Deirdre.

Ku swemu ogromnemu zaskoczeniu zobaczyła, że tym wojownikiem był Trahern.

- Przysięgaliśmy, że to będzie uczciwa walka - powiedział. - A my, MacEganowie, dotrzymujemy słowa.

Zanim Aileen zdążyła coś powiedzieć, Trahern odciągnął ją od miejsca walki.

- Nic nie mów. Chcesz spędzić ten wieczór z kajdanami na rękach?

Potrząsnęła głową, nagle uświadamiając sobie, że Trahern najprawdopodobniej uratował jej życie.

Ramię Connora krwawiło, z trudem utrzymywał się na nogach. Aileen zaciskała ręce z całych sił, aż paznokcie wbiły się jej w skórę. To było jak patrzenie na własną śmierć. Nie mogła tego znieść.

Kiedy Flynn znów zaatakował, ruchy Connora były spowolnione. Lewa ręka była prawie bezwładna, ale udało mu się poprawić chwyt.

Flynn zaszedł go z boku i wszyscy widzieli zbliżający się koniec Connora. Trahern zacisnął rękę na ramieniu Aileen, bojąc się, by nie zrobiła czegoś głupiego.

Jak mogli tak po prostu stać i patrzeć na jego śmierć? Nigdy nie czuła się tak bezradna. Flynn spojrzał na nią, w jego wzroku nie było litości.

Uniósł miecz, by zadać ostateczny cios.

Connor wiedział, że zbliża się ostatnia chwila, lecz stał nieruchomo, gdy miecz wysunął się z jego ręki. Wydawało się, że czas zaczął wolniej płynąć, miecz opadał na ziemię całe wieki. Patrick sięgnął ręką po swoją broń, a Aileen ukryła twarz w dłoniach.

Connor wiedział, co chciała osiągnąć, grożąc Deirdre. Dzięki Bogu, że Trahern ją powstrzymał. Nie chciał nawet myśleć, co mógłby zrobić Flynn, gdyby skrzywdziła jego córkę.

Popatrzył na bezimienny tłum i ku swemu zdumieniu zobaczył postać młodego chłopaka. To był Whelon, który teraz przyglądał mu się uważnie. Chwilę później zobaczył, że chłopiec stoi na dwóch zdrowych nogach.

Connor zamknął oczy, mając nadzieję, że zjawa zniknie. Przecież Whelon nie żył. Był przy jego śmierci.

Czy to znaczyło, że sam już nie żyje?

Whelon potrząsnął głową, jakby odpowiadając na to pytanie. Ręka Connora nagle uniosła się, jakby pchana niewidoczną siłą. Miecz Flynna uderzył i lewa ręka Connora stała się bezwładna. Ale w prawej poczuł rozlewające się po całym ramieniu niezwykle ciepło.

Jak przez mgłę widział ciosy zadawane przez Flynna, ale jego uwaga skupiona była na Whelonie. Chłopiec przeszedł przez tłum i stanął za dziewczynką.

Dziewczynka miała oczy Connora. To była Rhiannon.

Widok córki napełnił go miłością i rozpaczą. Nie chciał, żeby widziała go w takim stanie. Zasługiwała na ojca, który mógł jej zapewnić przyzwoite wiano. Zniszczyłby każdego chłopaka, który nie okazałby Rhiannon należytego szacunku.

I wtedy napotkał wzrok Flynna. Czy wódz tak bardzo różnił się od niego? Gdyby jakkolwiek mężczyzna odważył się tknąć jego córkę, zabiłby.

- Czekaście - rozległ się kobiecy głos. Aileen wysunęła się przed tłum, po jej twarzy spływały łzy. - Czekaście. Deirdre chce go poślubić.

Flynn patrzył z niedowierzaniem.

- Ona mówi prawdę, ojciec - odezwała się Deirdre, wstając z krzesła ustawionego blisko kręgu walki.

- Myślę, że dość już widzieliśmy. Connor został już wystarczająco ukarany. A ja wciąż chcę go za męża.

Connor poczuł, jak rośnie w nim wściekłość. Jak mogła myśleć, że zechciałby ją poślubić?

- Proszę, zakończcie walkę i pozwólcie im się poślubić - powiedziała Aileen, a potem odwróciła się do Deirdre. - Nie będę ci stała na drodze.

- Naprawdę tego chcesz? - spytał Connor z niedowierzaniem.

- Chcę, żebyś żył - wyszeptała. - To mi wystarczy.



Chciał podejść do niej, otrzeć łzy z jej policzków. Zamiast tego zacisnął mocniej prawą dłoń na rękojeści miecza. Choć lewa ręka była bezwładna, to w prawej poczuł niezwykłą siłę.

- Dość tego - powiedział i uniósł miecz, atakując Flynna.

Na Boga, nawet gdyby to był ostatni przyływ siły, może wygrać tę walkę. Jego córka i Aileen patrzyły na niego, a on może dać im ten dar.

Zdobył się na ostatni, najwyższy wysiłek. Nie zważał na cięcia miecza Flynna, ale skupił się na tym, by rozbroić człowieka, który kiedyś był jego mistrzem.

Posuwał się do przodu, ani razu się nie cofając, prąc do zwycięstwa, którego smak już czuł. Straszym cięciem zaatakował Flynna i miecz przeciwnika wyleciał w powietrze, po czym upadł na ziemię z głuchym pogłosem.

Był poza zasięgiem ręki Flynna. Connor przytknął ostrze do gardła wroga.

- Nie zabijaj go! - krzyknęła Deirdre. Chciała podbiec do walczących, ale Trahern zatrzymał ją. - Zostaw mnie, ty psie!

Na twarzy Flynna pojawił się wyraz rezygnacji. Patrzył na Connora, oczekując śmierci.

- Zrób to szybko - powiedział.

Connor marzył o tej chwili, o tym, by wbić ostrze miecza w serce Flynna. Ale w tym momencie rozpaczliwy płacz Rhiannon odwrócił jego uwagę i powstrzymał od dokonania zemsty. Twarz dziewczynki była śmiertelnie blada z przerażenia.

Spojrzał na Deirdre. Patrzyła wstrząśnięta na to, co się dzieje.

- Nie, nie - powtarzała, potrząsając głową.

- Chcesz, żeby umarł, nie poznawszy prawdy? - spytał, wciąż trzymając ostrze blisko gardła Flynna.

W Deirdre obudziła się wściekłość,

- Nie, nie chcę, żeby zginął - rzuciła ostro. - Jesteś zwykłym barbarzyńcą. Nie wiem, dlaczego kiedyś chciałam cię poślubić.

- Więc niech tak będzie - powiedział Connor, unosząc miecz do ostatniego uderzenia.

- Zatrzymaj się! - krzyknęła błagalnie Deirdre.

Zamknęła oczy. Wiedziała, że życie jej ojca było w rękach Connora.

- Connor nigdy mnie nie dotknął - wyznała łamiącym się głosem. - Chciałam tego, ale on uniósł się tym swoim głupim honorem.

Żal i smutek odmalowały się na twarzy Flynna.

- Widzę, że należą ci się moje przeprosiny - powiedział.

Connor opuścił broń i otworzył ramiona, by objąć Rhiannon.

- Mężczyzna wiele może zrobić dla swojej córki - powiedział zmęczonym głosem.

Czuł ból w każdym kawałku ciała. Otarł ostrze i schował miecz do pochwy.

- Chcę, żeby między nami zapanował pokój.

Podał Flynnowi rękę. Wódz uniósł się, przyjmując pomocną dłoń Connora.

Ten wysiłek sprawił mu potworny ból. Wiedział, że Aileen będzie się musiała zająć jego ranami.

- Mam dla ciebie inną propozycję - rzekł Flynn.

- Słucham.

- Jestem ci winien pełną *eraic*, cenę za rany, jakie ci zadałem. Ale zamiast srebra, czy nie wolałbyś własnej *rath*?

Ta propozycja napełniła go taką nadzieją, że zaczął się obawiać się, że może źle zrozumiał Flynna.

- Przyjmuję tę propozycję - powiedział.

Jak przez mgłę słyszał, co mówi dalej Flynn. Chwilę później stracił przytomność.

## Rozdział dwudziesty drugi

Aileen podbiegła do Connora. Z ran zadanych przez Flynna płynęła krew, ale najbardziej zaniepokoiła ją wysoka gorączka i krople potu na czole ukochanego. Nagle uświadomiła sobie, że Connor toczy jeszcze jedną walkę - walkę z niewidzialnymi demonami choroby.

- Muszę zająć się jego ranami - powiedziała, układając głowę Connora na swoich kolanach. - Pomóżcie mi przenieść go do komnaty.

- Poślę po naszą znachorkę, Illonę - zaproponował Flynn i wydał polecenia. Aileen poczuła, jak zaczyna ją dławić strach. Nie była pewna, czy ma ze sobą potrzebne zioła.

Mężczyźni nieśli bezwładne ciało Connora, a ona szła za nimi.

- Rhiannon - zwróciła się do córki. - Będę potrzebowała twojej pomocy. Możesz przynieść mi kwiaty czarnego bzu, korzeń nagietka i czyste kawałki lnu?

- Czy on ma ospę? - spytała Rhiannon ze strachem.

Na wszystkich świętych, o tym nie pomyślała. W myślach policzyła dni. Ogarnęła ją panika. Na Boga, to było możliwe. Ostra gorączka była taka sama jak u Whelona.

- Idź i przynieś wszystko, co trzeba - poleciła córce. - I pospiesz się!

Drżały jej ręce. Zbeształa się w myślach za to, że nie zauważyła wypieków na jego twarzy i sposobu, w jaki się poruszał; jakby był oszołomiony. Nagle pomyślała, że nie uratowała ani Whelona, ani Padraiga. Ich śmierć napełniała ją poczuciem winy. Co będzie, jeśli nie uda jej się uratować Connora? Na tę myśl pękało jej serce. Potrzebowała go. Był częścią jej samej, mężczyzną, o którym zawsze marzyła.

Nie mogła pozwolić mu umrzeć. Stoczył walkę z góry skazaną na klęskę, i wygrał. Teraz ona musi tego dokonać.

Kiedy mężczyźni ułożyli ciało Connora na łożu, Aileen rozwiązała jego tunikę i uniosła ją nad głowę. Starła się znaleźć wszystkie rany, jakie odniósł w walce.

Małe cięcia, siniaki, złamane żebro. Ale szukała czegoś jeszcze - najmniejszych oznak ospy.

Na razie nie pojawiła się wysypka. Nie mogła jednak odetchnąć z ulgą, dopóki nie była pewna, że jest zdrowy. Ospa często nie ujawnia się przez pierwszych kilka dni. Teraz mogła jedynie patrzeć i modlić się.

Nagle zauważyła opuchliznę na jego prawej ręce. Skóra w tym miejscu miała purpurowy kolor. Jak straszny ból musiał cierpieć, pomyślała. Będzie musiała znów obwiązać łąbkami jego nadgarstek.

- Wiem, że nie możesz mnie słyszeć - wyszeptała, pochylając się w jego stronę. - Ale zaklinam cię, nie dopuszczaj myśli o śmierci. Nie teraz, kiedy to wszystko się skończyło. A gdy odzyskasz przytomność, znów zajmiemy się twoją ręką.

Pogładziła go po głowie, pragnąc, by dał jakiś znak, że ją słyszy. Ale Connor nie reagował.

Kiedy pojawiła się Rhiannon z kawałkami czystego lnu, Aileen obmyła ciało Connora i opatrzyła rany na ramieniu i rękach.

Jedno cięcie było głębsze, niż sądziła, wysłała więc córkę po igłę, nici i łąbki.

Choć ręce Aileen poruszały się ze sprawnością doświadczonej znachorki, każde ukłucie igły przy zszywaniu rany odczuwała boleśnie, jak zadane samej sobie. Connor nie odzyskał świadomości, wciąż leżał bezwładnie. Czoło miał zroszone potem, mięśnie zeszywniałe.

Podczas walki chciała z niego zrezygnować, gdyby to oznaczało dla niego życie. Ale sama myśl, że Deirdre miałyby go dotknąć, sprawiła, że włosy zjeżyły się jej na karku.

On jednak nie wyraził na to zgody. Odrzucił Deirdre, patrzył tylko na nią. Przez tę krótką chwilę poczuła, że coś dla niego znaczy. I choć nigdy nic takiego nie powiedział, bardzo chciała wierzyć, że Connor ją kocha.

Na Boga, nie może go teraz stracić.

- Łubki będą ci potrzebne od razu? - przerwała jej rozmyślania Rhiannon.

Przytaknęła i zaczęła obwiązywać nadgarstek Connora.

- Mogę ci pomóc - zaproponowała dziewczynka. - Już to robiłam.

Aileen uległa prośbom córki.

- Proszę. Będę cię obserwować. Choć bardzo chciała robić wszystko sama, zmusiła się do tego, by stać z beczynnie założonymi rękami.

Rhiannon prawidłowo umieściła łubki, owijając je sztywno kawałkami lnu. Kiedy Aileen patrzyła na córkę i jej ojca, poczuła, że dławią ją łzy. Zapanowała jednak nad nimi.

- Dobrze to zrobiłaś - powiedziała.

Nieśmiały uśmiech zadowolenia z pochwały na twarzy

Rhiannon połączył matkę i córkę. Razem mogli zwalczyć demony choroby. Nagle Aileen wstała.

- Gdzie jest Illona? - spytała otaczających ją ludzi.

- Jestem.

Starsza kobieta wysunęła się do przodu. Stały naprzeciw siebie, obserwując się badawczo.

- Pomożesz mi? - spytała Aileen, biorąc głęboki oddech, by się uspokoić.

Ciepły uśmiech pojawił się na twarzy Illony.

- Może ci się przydać - powiedziała i wyciągnęła rękę z garścią suszonych kwiatów czarnego bzu.

Aileen poczuła nagle, jakby ciężar odpowiedzialności spływał z jej ramion, bo mogła dzielić go z inną znachorką. W przeszłości starała się sama walczyć z każdą chorobą. Duma nie pozwalała jej szukać pomocy.

Ale teraz, widząc, jak Illona przygotowuje napar, była wdzięczna za pomoc. Po zaszyciu rany owinęła cięcie na ramieniu kawałkami lnu.

Illona podała jej ostudzony napar z kwiatów czarnego bzu. Napój cienką strużką wypływał z kącika ust Connora, a ona starała się tak podać mu lek, by choć trochę go przełknął.

Kiedy druga próba okazała się nieudana, spróbowała zrobić to inaczej. Nabrała płynu w usta i przycisnęła je do warg Connora. Powoli, kropla po kropli, zmuszała Connora do przełknięcia naparu.

Dotyk jego warg przypomniał jej noc, którą spędziła w jego ramionach. Teraz usta Connora nie reagowały. I choć wciąż starała się zmusić go do przełknięcia płynu, rósł w niej strach.

- Teraz możemy tylko czekać - powiedziała Illona. - Zrobiłaś wszystko, co mogłaś.

Tego właśnie momentu obawiała się Aileen najbardziej: oddania spraw w ręce losu. Nie mogła zostawić Connora leżącego samotnie na łożu. Ułożyła sobie jego głowę na kolanach, a sama oprąła się plecami o ścianę.

Za oknem zmierzch zamienił się w noc. Nie widać było ani jednej gwiazdy i Aileen zastanawiała się, jak długo siedzi już przy Connorze. Wydawało jej się, że trwa to jedynie chwilę, ale w tym momencie zobaczyła, że Rhiannon opadają powieki.

- Idź spać, *a iníon* - powiedziała. - Ja tu zostanę.

Illona spojrzała na nią pytająco.

- Chcę zostać z Connorem sama przez jakiś czas - odpowiedziała Aileen na to nieme pytanie.

- Będę za drzwiami, gdybyś mnie potrzebowała - szepnęła Illona, wychodząc.

- Dzielnie walczył - powiedziała Rhiannon. - Choć miał tak połamane ręce.

- To prawda. Powinnaś być dumna, że masz takiego ojca. Buzia Rhiannon wykrzywiła się w podkówkę.

- Wciąż myślę o Eachanie jako o swoim ojcu.

- Bo nim był, kochanie. Ale nie ojcem krwi - spojrzała na Rhiannon z czułym uśmiechem. - Nie każda dziewczynka może się pochwalić tym, że ma dwóch ojców.

Rhiannon usiadła obok matki i ujęła zdeformowaną rękę Connora.

- Wciąż jest dla mnie kimś obcym - powiedziała.

- Ale to ty dałaś mu siłę. Nie zauważyłaś, jak bardzo mu pomogłaś?

Ujęła rękę Rhiannon. Siedziały razem u boku Connora, złączone wspólnymi przeżyciami. Serce Aileen wypełniło uczucie szczęścia, była z tymi, których kochała najbardziej na świecie.

Mijały godziny. Aileen poczuła, że zaschło jej w gardle. Rhiannon zwinęła się obok Connora i zasnęła, a ona wciąż trzymała jego głowę. Poczuła ból pleców od siedzenia w niewygodnej pozycji i zdrętwiały jej nogi, nie mogła jednak pozwolić, by tę walkę toczył samotnie.

Na czole Connora wciąż lśniły kropelki potu, ostre linie wokół ust świadczyły o bólu. Aileen ocierała mu czoło, przemawiając do niego cicho.

Kiedy niebo zaczęło szarzeć świtem, Connora złapały dreszcze. Z ogromnym trudem otworzył oczy.

- Jestem tu - wyszeptała Aileen.

Choć starała się własnymi dłońmi ochłodzić jego rozpalone ciało, w głębi duszy wiedziała, że niewiele to pomoże.

- Umarłem? - spytał.

Kiedy potrząsnęła przecząco głową, Connor starał się uśmiechnąć.

- Nie tak wyobrażałem sobie leżenie w twoich ramionach. Pomogła mu unieść głowę, tak by mogli spojrzeć na siebie.

Jego oczy wciąż rozpalone były gorączką, walczył, by opanować drżenie ciała.

- Boli mnie ramię - powiedział.

Aileen odwinęła opatrunki, ale nie było śladu opuchlizny. Rana była czysta, zszycie dokładne. Skoro jednak odczuwał ból, powinna jeszcze raz zająć się raną.

- Przemycję ją - powiedziała, układając go ponownie na łożu.

Gorączkowo myślała o tym, jakich ziół powinna użyć. A może Illona Ó Bannion będzie wiedziała? Powinna ją spytać.

- Nie odchodź - powiedział, starając się jej dotknąć. - Jeśli mam umrzeć, to właśnie tu. Oczywiście najlepiej byłoby umrzeć, czując twoje nagie ciało pod sobą.

Aileen zarumieniała się i rzuciła spojrzenie na śpiącą córkę.

- Nie umrzesz.

- Ale mogę - powiedział. - Może powinnaś zabrać mnie gdzieś, gdzie będę mógł spełnić swoje ostatnie życzenie. I obawiam się, że to ty powinnaś leżeć na mnie, ponieważ jestem w nie najlepszej formie.

W jego głosie słyszała nutkę drażnienia się z nią, którą tak dobrze знаła, połączoną z powagą.

- Nie masz na to siły - powiedziała, choć poczuła, że na samą myśl o dotyku jego ciała oblewa ją gorąco.

- Musimy to sprawdzić. Poproś Rhiannon, by poszła spać do swojej komnaty. Jeśli będziesz się mną opiekowała naga, mój stan może się bardzo poprawić.

Spojrzenie jego oczu nappełniło ją nadzieją. Nie był tak poważnie ranny, jak myślała. Gdyby to była ospa, nie byłby w tak dobrym nastroju. Poczuła ulgę i jednocześnie wyczerpanie. Ułożyła się obok niego.

- Obiecuję, że nic na siebie nie założę, jak tylko wyzdrowiejesz. Więc lepiej się z tym pospiesz.

Connor dotknął jej policzka.

- Kocham cię, Aileen - powiedział z nagłą powagą w głosie.

Nie mogła powstrzymać łez szczęścia. Nareszcie należał do niej. Connor zmierzwił jej czule włosy, a ona pocałowała go delikatnie.

- Ja też cię kocham - powiedziała.

Twierdza nie była tak duża, jak spodziewała się Aileen, ale Connor najwyraźniej był zadowolony z jej położenia. Rozpościerała się dumnie na szczycie



wzgórza, a ziemię ciągnęły się do brzegów rzeki. Otaczały ją kamienne mury, wewnątrz których stały cztery chaty.

- Nie o takiej fortecy marzyłeś - powiedziała Aileen, bojąc się jego rozczarowania.

Flynn Ó Bannion dotrzymał słowa, ofiarowując im ziemię jako zadośćuczynienie za rany Connora.

- Jest za mała, by trzymać własny oddział.

- Nie muszę mieć oddziału - powiedział, ujmując jej dłoń. - Flynn poprosił mnie, bym szkolił jego nowych najemników. Będziemy tu mieszkali, a chłopcy będą uczyli się ode mnie posługiwania mieczem. Będziesz leczyła ich rany, bo pewnie ich nie zabraknie.

Uniósł swoją zniekształconą rękę z uśmiechem, ale uwagi Aileen nie umknął wyraz żalu w jego oczach.

- Być może nie będę już takim wojownikiem jak niegdyś, wciąż jednak mam wiedzę. I wystarczy mi, jeśli będę mógł ją przekazać.

Przyciągnął ją do siebie, gładząc jej policzek. Aileen dotknęła czołem jego czoła, prawie nie mogąc uwierzyć, że Connor ją kocha.

- Pewnego dnia zacznę uczyć naszych synów - powiedział.

Tak bardzo chciała w to wierzyć.

- A co będzie, jeśli nie będę mogła ci ich dać?

Pocałował ją, objęli się z miłością.

- Nawet jeśli Rhiannon pozostanie naszym jedynym dzieckiem, i tak uznam się za szczęśliwca. Ale zamierzam często podejmować próby, by dać ci więcej dzieci.

Zobaczyła błysk pożądania w jego oczach, co wywołało uśmiech na jej twarzy.

- Przepraszam, że nie powiedziałam ci wcześniej o Rhiannon - szepnęła.

Pokiwał głową i Aileen zobaczyła w jego oczach wybaczenie.

- Pewnego dnia uzna mnie za swojego ojca.

Aileen uścisnęła jego dłoń, patrząc na zieleniące się łąki, ciągnące się po horyzont.

- Na pewno - odpowiedziała.

- Tęsknisz za Banslieve? - spytał nagle Connor, jakby wyczuwając dręczący ją smutek.

- Tak. - Zdobyła się na uśmiech. - Ale należę do ciebie i zawsze będę u twojego boku. Razem z Illoną będę tutejszą znachorką.

I choć wciąż bolało ją wygnanie, to teraz był czas dla nich dwojga, by zacząć wszystko od nowa.

Connor poprowadził ją do wnętrza twierdzy. Zaskoczył ją, zatrzymując się przy granitowej skale. Kamień był wysoki jak on, z dziurą wielkości pięści w samym środku. Serce jej waliło, ponieważ wiedziała, co Connor chce zrobić.

Wsunął jej i swoją dłoń w otwór w skale, łącząc ich ręce w rytualnym małżeńskim obrzędzie.

- *Ghráim tú* - wymruczał, gładząc jej palce.

Poczuła dotyk wytartej w tym miejscu skały i zobaczyła oczami wyobraźni tysiące mężczyzn i kobiet, którzy przez setki lat dokonywali obrzędu zaślubin w tym miejscu.

Pozwoliła, by łzy szczęścia płynęły jej po policzkach.

- Tak jak ja cię kocham - odpowiedziała.

- Czy przyjmiesz złamanego człowieka za męża?

Aileen uśmiechnęła się przez łzy.

- Jesteś całym moim życiem - wyszeptła. - I jedynym mężczyzną, którego pragnę.

